

STRO UKA NIA

NIEZALEŻNE  PISMO
LEKARZY KATOLIKÓW

WARSZAWA
KRAKÓW
LUBLIN

 
1982
MIR 19 20



OD REDAKCJI Półgajny /podwójny/ numer "Spotkań", który oddajemy Czytelnikowi; jest drugim, jaki ukazuje się w okresie stanu wojennego w Polsce. Wiemy, jak wiele zła niesie każdy dzień tego stanu; ile jest ofiar, tragedii, osobistych, załamania nadziei, rozpaczy, a także ile demoralizacji powodują, nieślące wypełnione przez władze przemocą i upokorzeniem znacznej części społeczeństwa.

Jest jednakże w tej niernormalności czasu stanu wojennego - niernormalności aresztowań, szykan, bestialstwa, które słusznie szokują i oburzają - swoista normalność ujawniająca się dopiero wtedy, gdy spojrzymy na wypadki bieżące w perspektywie historycznej ostatnich 35 lat. Jest to mianowicie normalność wynikająca z istoty systemu totalitarnego, w którym społeczeństwo polskie żyje nieprzerwanie od końca II Wojny Światowej, opór zaś wobec niego stanowi w dużej mierze sens istnienia narodu i społecznego w ciągu tych lat. Z tego punktu widzenia można mówić o ciągłości sytuacji społeczno-politycznej i kulturowej dzisiejszego okresu w porównaniu z czasami poprzednich. Przemoc i kłamstwo są większe tylko co do stopnia w porównaniu z nasyceniem nimi życia społecznego przed stanem wojennym; są to jakości istotnie związane z funkcjonowaniem systemu, w którym przetrwać nam żyć.

Sądziw, iż wiedza o tym jest ważna dla zachowania moralnego i społecznego Polaków w obecnej chwili. Ważności sytuacji historycznej, w jakiej znajdujemy się i której specjalnie znaczącym momentem jest czas stanu wojennego - dajemy wyraz w niniejszym numerze.

Sens tej sytuacji wyznacza formuła: próba dziejowa. Znaczenie owych słów jest od 13 grudnia 1981 roku stałym użyciem przemówienia Papieża Jana Pawła II do Polaków. Na śródowej audyencji generalnej 23 maja 1982 r. wypowiedział "językiem polskim" słowa, które objęły swoim doniosłym sensem cierpienie narodu i ukazały rolę i siłę dzisiejszych ofiar, aresztowań, poniewierki fizycznej i moralnej Polaków i tych duchowych zmagani, które tak szczególnie wpisują nas w kulturę świata. Powiedział, że tym polega współczesna próba dziejowa. Nie pierwsza. W każdej z nich doświadczane jest sumienie, doświadczane jest serce i wola: aby nie dać się zwyciężyć złu - ale zło zwyciężyć dobrem."

Przeżywamy czas, w którym znów srogo "doświadczane jest sumienie" i w którym od tego, czy "zło zwycięży dobrem" zależy istnienie i los kultury polskiej. Biorąc odpowiedzialność za ten czas; nadzwyczajną odpowiedzialność zaś spoczywa na tych dla których obraz Chrystusa jest nieodłączną normą życia moralnego. To ich sumienie jest doświadczane najgłębiej i najmocniej. To oni - my wszyscy - jesteśmy odpowiedzialni za tysiącletnie dziedzictwo katolicyzmu w Polsce. Postaci św. Stanisława i św. O. Maksymiliana wytyczają normy postaw i drogi postępowania, w których opór przeciwko złu ma za oręż prawdę i dobro, a walka jest tożsama z walką o Boga.

Dlatego właśnie tak mocno doświadczane jest dziś sumienie Kościoła Katolickiego, który w osobie Episkopatu stanowi staży w dziejach narodu polskiego autorytet i punkt oparcia moralnego, na który zwrócone są z nadzieją i oczekiwaniem oczy wiernych. Głos Kościoła zawsze był drogowym wskazaniem w tych trudnych czasach, kiedy gwałtowne wstrząsy, gwałt i manipulacja plątały drogi moralne społeczeństwa; głos ów ze swej istoty posiada moc w jasności i jednoznaczności posłania moralnego i misji pasterskiej, nie zaś w powszechności aprobaty społecznej. Głos Kościoła Katolickiego w Polsce obdarzony charyzmatem mistycznym i dziejowym ma prawo oszczędzać oręzia trudne i niepopularne wśród wiernych. Największe jednak niebezpieczeństwo jawi się w aspekcie politycznym, który jest również realnym aspektem dzisiejszej działalności Kościoła w Polsce. Przejawem tego niebezpieczeństwa jest rozbieżność pomiędzy niektórymi aktami politycznymi władz Kościoła a intuicją moralną większości wiernych. Inną groźbą dla jedności Kościoła stanowi dziś nieczytelność w oczach społeczeństwa wizji politycznej stojącej za decyzjami Przewodniczącego i Episkopatu. Wizji, której jednolitość i konsekwencja są warunkami morale chrześcijańskiego wspólnoty wiernych w Polsce.

Najbardziej dotkliwie doświadczane jest dziś sumienie milionowych rzesz działaczy i członków NSZZ "Solidarność". Uderzenie stanu wojennego wymierzone zostało bezpośrednio w nich; celem tego stanu jest przede wszystkim zniszczyć Związek i złamać nadzieję jego członków. Od sumienia i roztropności zarówno przywódców Głównego Zarządu "Solidarności" jak i jej członków zależy istnienie i ciągłość struktury Związku. Jednakże perspektywa niniejszego tekstu wyznaczona słowami Papieża pokazuje jeszcze dalszą i głębszą rolę walki o egzystencję i prawa "Solidarności".

Walcząc o wolny związek zawodowy czy ruch społeczny Polacy zdają egzamin w ciężkiej próbie dziejów, w której waży się szansa odnowy kultury. Odnowa kultury i człowieka zapoczątkowana w Sierpniu musi następować bez względu na rozmiary aparatu represji władz komunistycznych w Polsce. Tym więcej zatem zależy od przenikliwości sumień, tym ważniejszy jest wymiar moralny i środki działań politycznych i społecznych podejmowanych w imieniu "Solidarności".

Doświadczenie sumienia jest punktem decydującym próby dziejów, do jakiej stanęli Polacy obecnie. Ściśle z pola moralności pochodzą dwa zjawiska, których nazwy uzyskały dramatyczną powszechność w ostatnim okresie, przewlegając już na stałe do charakterystyki czasu stanu wojennego. Pierwsze to "łamanie sumień" wiążące się ze słynną procedurą wymuszania deklaracji lojalności; drugim jest zjawisko, które w opinii społecznej przyjęło się nazywać "kolaboracją".

Wytrzymałość psychiczna i moralna poszczególnych ludzi stanowiących społeczeństwo jest zróbnicowana, stąd ocena postępowania i postaw w czasie dalekim od ludzkiej i obywatelskiej normalności winna w każdym przypadku po obu stronach "bariery" stronić od pochopności. Jest jednak ostrzeżeniem moralnym naszych dni, że wśród tych, którzy "łamią sumienia" oraz demonstrują swój wkład poparcia dla polityki i praktyk władz stanu wojennego, znajdują się także ci, których status intelektualny i zawodowy predestynuje do miana twórców kultury. Znajdują się tam bowiem naukowcy, pisarze, artyści i działacze kultury. I chociaż stanowią nikłą część wobec zdecydowanej postawy odmowy jaką zajmuje większość tych, na których wspiera się kultura narodowa - to przecież ich alternatywny przykład unaczynia groźbę moralną, wobec której stoimy wszyscy i przypomina znane z "Listu do Picassa" słowa Miłosza: "Jeżeli liczono się z waszym poparciem terroru, liczonoby się i z waszym oburzeniem na terror. Więc słusznie teraz wytyka się palcami waszą lekkość i oby nie zapomnieli o niej ci, co pisać będą waszą biografię".

Ostatnie słowa są o tyle uniwersalne dla czasów pogardy wobec wolności i prawdy, że zwłaszcza w takich czasach historię tworzą poszczególne biografie, te zaś są obrazem sumienia. Próba dziejów, której jesteśmy raz jeszcze poddani, jest w sensie najdonioślejszym próbą moralną każdego z nas.

REDAKCJA "spotkań"

SPIS TRESCI

	Str
OD REDAKCJI	I
<u>SENS DZIEJOW</u>	
W PAPIEŻ DO POLAKÓW W OKRESIE STANU WOJENNEGO /wybór/	2
-Ks. J. Tischner - ZNAKI CZASU DZIEJOWEJ PROBY	21
-L. Kołakowski - DIABEŁ W HISTORII	36
-P. Emmanuel - POEZJA I DOBRO	54
-Ks. Fr. Blachnicki - PROGRAM ^x	68
<u>ETHOS, MORALNOŚĆ, POLITYKA</u>	
-C. Jaspers	80
-T. Dąbrowa - CZŁOWIEK POLITYCZNY	85
-Serwacy - O KONFORMIZMIE	88
-Nikodem jr - STABILIZACJA POLITYCZNA I STABILIZACJA MORALNA	95
-/.../ - O KŁAMSTWIE I MANIPULACJI	99
-sprac. X.Z. - WALKA BEZ UŻYCIA PRZEMOCY - "NON VIOLENCE ACTIVE"	114
-ROZMOWA Z J. NOWAKIEM JEZIORANSKIM	127
<u>U SASIADÓW</u>	
-Tomski - KOSCIÓŁ W CZECHOSŁOWACJI	133
-DOKUMENTACJA	140

^xOmyłkowo w tekście wydr. "ROZWAŻANIA.."

PRZEPRASZAMY

PAPIEŻ DO POLAKÓW
W OKRESIE STANU WOJENNEGO

Przekazujemy zestaw najważniejszych wypowiedzi Jana Pawła II skierowanych w czasie stanu wojennego do Polaków: począwszy od słów na Anioł Pański po owej pamiętnej w Polsce nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku aż po wypowiedzi z końca sierpnia 1982 roku. Wybór kończymy jednak słowami Papieża wypowiedzianymi w dniach specjalnie pamiętnych w październiku, kiedy kanonizacja o. Maksymiliana odbywała się dla Polaków w atmosferze delegalizacji „Solidarności”.

Zestaw ten nie wymaga żadnych komentarzy. Jest wielkim wyrazem obecności Jana Pawła II wśród nas w ciągu całego tego czasu. Był On z nami stale; w Jego słowach zawierają się wszystkie doniosłe daty z historii naszego narodu i wszystkie trudne daty minionego roku. Uzyskują one wymiar nadziei i wiary.
/ red./

Anioł Pański 13 grudnia 1981 r.

Wydarzenia ostatnich godzin przemawiają za tym, abym raz jeszcze zwrócił się do wszystkich w sprawie naszej wspólnej Ojczyzny z prośbą o modlitwę. Przypominam to, co powiedziałem we wrześniu: nie może być przelewana polska krew, bo zbyt wiele jej wylano, zwłaszcza w czasie ostatniej wojny.

Modlitwa w intencji Polski na Placu św. Piotra 14 grudnia 1981 r.

Widzę wszędzie w Kościele, a także powiedziałbym, poza nim wielką solidarność z moimi rodakami, z polskim narodem. Za to wyrażam wielką wdzięczność wszystkim. Ta solidarność z narodem polskim służy także potwierdzeniu tych wartości i tych zasad, które muszą teraz, w naszej epoce, stworzyć wielką solidarność o wymiarze europejskim i światowym, ponieważ ratować te zasady, to znaczy bronić i rozwijać sprawiedliwość i pokój w dzisiejszym świecie. Tak widzę głęboki sens waszego zgromadzenia i tej waszej modlitwy, za którą jestem naprawdę wdzięczny.

Audiencja generalna 16 grudzień 1981 r.

Drodzy Rodacy. Wydarzenia ostatnich dni zwróciły oczy całego świata w stronę Polski. Zaznacza się w tym wyraźny niepokój, zaznacza się równocześnie solidarność z naszym narodem. Za wyrazy tej solidarności dziękuję wszystkim, ponieważ bardzo często bywają one skierowywane na moje ręce.

Niepokój jest uzasadniony . /.../

W tych warunkach moja troska zwraca się ponownie w stronę Ojczyzny, w stronę tego narodu, którego jestem synem - i który tak bardzo jak każdy naród ma prawo do szczególnej troski Kościoła. Troska ta ogarnia w tej chwili całą Polskę i wszystkich Polaków.

Mają oni, jako naród, prawo do życia swoim własnym życiem - i do rozwiązywania swoich własnych problemów wewnętrznych w duchu w duchu swoich przodków, zgodnie ze swoją kulturą i tradycją narodową.

Spraw tych niewątpliwie trudnych nie można rozwiązywać przy użyciu prze-mocy. Stąd moje wezwanie i prośba, którą skieruję do wszystkich synów, synów Ojczyzny: trzeba wrócić na drogę odnowy kształtowanej metodą dialogu, przy poszanowaniu praw każdego człowieka i obywatela, przy szczególnym poszanowaniu praw człowieka pracy. Ta droga nie była łatwa - ze zrozumiałych przyczyn - ale nie jest niemożliwa.

Siła i powaga władzy wyraża się w takim dialogu, a nie w używaniu przemocy.

Anioł Pański 20 grudnia 1981 r.

/.../ nadal proszę wszystkich o modlitwę o solidarność z narodem, który ma prawo do tego, ażeby mógł żyć swoim własnym życiem w pokoju i poszanowaniu ludzkich praw.

Szczególnie proszę o modlitwę za tych, którzy w ciągu minionych dni ponieśli śmierć lub odnieśli rany, za aresztowanych, za wszystkich oderwanych od rodzin i za rodziny pozbawione swych bliskich.

Za kilka dni Boże Narodzenie - niech modlitwa Kościoła i wszystkich ludzi dobrej woli otoczy Polskę, moją Ojczyznę: Alma Redemptoris Mater... sud su-re cadenti surgere qui curat populo.

Audiencja wigilijna dla Polaków 24 grudnia 1981 r.

Sprawy naszej Ojczyzny stały się w jakiś szczególny sposób sprawami wielu narodów, wielu społeczeństw, poniekąd sprawami całej ludzkości. Wiadocznie dokonujące się w Polsce sprawy mają swoją wagę, swój szczególny ciężar gatunkowy, odczuwany szeroko nie tylko przez nas, którzy jesteśmy jakoby bezpośrednimi ich podmiotami, wszystko jedno, czy w Polsce, czy poza jej granicami, ale także i przez innych ludzi - wiadocznie są to sprawy ważne i zasadnicze. Otóż, jeżeli tak jest, jeżeli dobrze rozeznajemy znaki czasu, tego naszego czasu, tego Bożego Narodzenia Roku Pańskiego 1981, jeżeli - jak Polakom - dobrze rozeznajemy, to w takim razie nasze życzenia wspólnego dobra powinny być związane z głęboką modlitwą, modlitwą o to, ażeby naszym rodakom wszędzie i zwłaszcza w Ojczyźnie nie zabrakło sił, nie zabrakło sił wewnętrznych i zewnętrznych potrzebnych do sprośnięcia tym zadaniem, które w tej chwili wyłaniają się przed Polską, które w tej chwili w pewnym sensie Polak jak naród i jako społeczeństwo stawia przed ludzkością. Przecież chodzi tu o takie i zasadnicze wartości jak godność człowieka, godność ludzkiej pracy, i jako prawo narodu do stanowienia o sobie. To wszystko językiem doświadczeń naszej Ojczyzny.

mówi do całej ludzkości i ludzkość świadoma doniosłości tych spraw podejmuje, przynajmniej daje poznać, że rozumie, że są to sprawy ważne, że jest w tych sprawach z nami. Stąd też życzenia wasze, te najgłębsze, najbardziej zakorzenione w ojczystym gruncie stają się modlitwą o to, byśmy sprostali, żebyśmy sami sprostali, żeby siły dobra przeważyły w nas samych nad siłami zła, żeby siły sprawiedliwości, poszanowania człowieka, miłości Ojczyzny, przeważyły nad tymi przeciwnościami, którymi są nienawiść i zniszczenie, zniszczenie fizyczne czy też chociażby zniszczenie moralne. Z kolei jest to modlitwa o to, byśmy mogli być sami sprawcami, twórcami własnego losu, odpowiedzialnymi twórcami swojego losu. Żeby nam w tym od zewnątrz nie przeszkadzano, żeby nam tego od zewnątrz nie narzucano.

Audjencja Generalna 30 grudzień 1981 r.

Szczególny niepokój budzi los ludzi aresztowanych, czy też skazanych na przymusowe „odosobnienie”. Gdziekolwiek na świecie, w jakimkolwiek kraju i ustroju podobny fakt miałby miejsce, musiałby wzbudzić słuszną reakcję podjętą troską o człowieka oraz o poszanowanie praw. I Kościół dałby temu wyraz. Trudno więc, abym – wraz z Biskupami polskimi – nie dawał wyrazu mojego niepokoju, zwłaszcza, że chodzi o moich rodaków, synów i córki tej samej Ojczyzny.

Nie znamy na ogół imion i nazwisk tych ludzi. Tymczasem „stan wojenny” przedłuża się mimo próśb o jego zawieszenie. I rośnie niepokój świata i troska Kościoła o ludzi pozbawionych wolności. Słuszną troską. Z tą troską wkracza my w Nowy Rok. Polecam ją Bogu za sprawą Pani Jasnogórskiej.

Na spotkaniu z Orkiestrą Filharmonii z Zielonej Góry 1 styczeń 1982 r.

Wiem, jakie ma znaczenie dla narodu kultura, dla jego tożsamości narodowej, dla jego żywotności i dlatego też to życzenie jest najbardziej pełne treści już nie tylko indywidualnej, ale także treści ogólnej, jest to w pewnym sensie, życzenie zaadresowane do całego mojego narodu, do całej Ojczyzny. Kultura wyznacza drogi tożsamości każdego narodu i w ten sposób łączy w całość jego dzieje na przestrzeni stuleci, tysiącleci.

Życzę, ażeby wszyscy Polacy, którzy mają takie poczucie swojej historii, mogli w oparciu o swoją kulturę, o kulturę polską, o udział w kulturze powszechnej, kształtować również swoją przyszłość, bo dzieje to jest nie tylko „wstecz”, nie tylko przeszłość ale także i perspektywa, także i przyszłość. Żeby mogli kształtować tę swoją przyszłość w duchu tego, kim są i na co zasłużyli ze względu na swoją pracę, ze względu na swoje cierpienie, ze względu na wszystkie swoje dziejowe doświadczenia. O tych doświadczeniach świat czasem za mało wie i mało pamięta. Ale pamięta Boża Opatrzność, która od

swojej strony kreśli dzieje ludzkości i dzieje narodów. Dlatego też w dniach zwłaszcza trudnych myśli moja zwraca się do Opatrzności Bożej.

Anioł Pański 1 stycznia 1982 r.

Widzę tu na Placu św. Piotra wielkie napisy „Solidarność”. Dziękuję serdecznie za te wyrazy solidarności z „Solidarnością”. To słowo mówi o wielkim wysiłku, którego dokonali ludzie pracy w mojej Ojczyźnie, by zabezpieczyć prawdziwą godność człowieka pracy. Ludzie pracy mają prawo do tworzenia samodzielnych związków, których zadaniem jest strzec ich społecznych, rodzinnych oraz indywidualnych praw. Taką naukę Kościół głosił zawsze, w szczególności od „Rerum novarum ...” do „Laborem exercens ...”, jako elementarny wykładnik sprawiedliwości i pokoju społecznego.

Słowo „Solidarność”, które tu widnieje na tyłu transparentach, mówi o wyśiłku zmierzającym do takiej właśnie sprawiedliwości i pokoju. Stąd jest ono szeroko znane i przyjmowane z uznaniem na całym świecie. „Solidarność” należy do współczesnego dzieciństwa ludzi pracy w mojej Ojczyźnie. Dziedzictwo to, wraz z całym tysiącleciem dziejów i kultury składam w Sercu Matki: na Jasnej Górze. Składam je w skarbcu doświadczeń ludzi pracy na całym świecie. Jest to część powszechnego dobra, sprawiedliwości i pokoju.

Anioł Pański 10 stycznia 1982 r.

W świetle słów, jakie wypowiedział w swoim kazaniu na Trzech Króli Prymas Polski, a także Kardynał Metropolita Krakowski - łamane jest najbardziej podstawowe prawo człowieka: prawo wolności sumienia. Pod zagrożeniem utraty pracy ludzie bywają przynuszeni do podpisywania oświadczeń, które są niezgodne z ich sumieniem, z ich przekonaniem. Łamanie sumień jest straszną krzywdą wyrządzaną człowiekowi. Jest najboleśniejszym uderzeniem w ludzką godność. Jest poniekąd gorsze od zadawania śmierci fizycznej, od zabijania: „nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało...”. /Mt. 10, 28/ - mówi Chrystus, wskazując, o ile większym złem jest zabijanie ludzkiego ducha, ludzkiego sumienia. Zasada poszanowania sumień jest podstawowym prawem człowieka zagwarantowanym w konstytucjach i umowach międzynarodowych. Podnoszę głos do Boga - wraz ze wszystkimi ludzmi dobrej woli - aby nie zabijano polskich sumień.

Audycja Generalna 13 stycznia 1982 r.

W tych audycjach od początku brali zawsze udział pielgrzymi z Polski - i odzywał się nasz ojczysty język. Obecnie na skutek nieszczęsnego „stanu wojennego”, który trwa już miesiąc, dostęp do Rzymu został moim rodakom uciążliwym. Moralnie nie przestają być tu obecni. Ich brak wyczuwają uczestnicy

cy audiencji z innych narodów. w ich nieobecności widzą ograniczenie i naruszenie prawa, jakie przysługują wszędzie wolnym ludziom. Dlatego też - jak w każdą środę - i dziś również przemawiam po polsku. Słowom moim nadaję formę modlitwy skierowanej do Ciebie, Pani Jasnogórska. Poprzez Ciebie, bowiem - i wobec Ciebie - spotykamy się wszyscy, nawet gdy jesteśmy rozdzieleni od ległociami, granicami, murami obozów i więzień. Nieraz tak bywało w ciągu dziejów. Nieraz też sprawdzało się to i potwierdzało, że wobec Ciebie, Nasza Matko i Królowo, jesteśmy wzajemnie obecni.

Audiencja Generalna 20 styczeń 1982 r.

Od sześciu stuleci wizerunek Twój trwa wśród nas na ziemi polskiej, jakby znak szczególnego przymierza z Chrystusem, które zawarliśmy w sercu jego matki. Byłaś z nami, o Maryjo, w czasie różnych dziejowych prób. Byłaś w czasie „potopu”, w czasie rozbiorów i w czasie okupacji. Powiedział ktoś: gdy wszystkie światła dla Polski zgasły, to wtedy jeszcze była Święta z Częstochowy, która promieniuje stale w milczeniu i spełnia przez to funkcję jakby wiecznego światła.

Anioł Pański 31 styczeń 1982 r.

Ponieważ wczoraj i dzisiaj obchodzimy w wielu krajach świata dzień solidarności z narodem polskim, pragnę jako Biskup Rzymu, a zarazem jako syn mojego narodu wyrazić żywą wdzięczność za wszelkie dowody tej solidarności./.../ Poszanowanie praw narodu, a w obrębie tego narodu praw człowieka jako obywatela - jest wszędzie w świecie warunkiem prawdziwej sprawiedliwości społecznej i pokoju. Wśród tych praw szczególnego znaczenia nabrały w ostatnich dwóch latach podstawowe uprawnienia ludzi pracujących i prawo do obrony tych uprawnień poprzez samorzadne i niezależne związki zawodowe znane pod nazwą „Solidarność”. Chodzi o ludzi pracujących w przemyśle, na roli czy też w różnych zawodach inteligenckich, z czym łączą się odpowiednie uprawnienia w dziedzinie życia kulturalnego.

Biskupi Polscy w swoim liście dali możliwie pełny wyraz trosk i oczekiwań całego społeczeństwa, postulując zniesienie stanu wojennego i wszystkich form ograniczania i naruszania praw obywatelskich. Dziękujemy wszystkim na świecie którym ta sprawa prawdziwie leży na sercu - i na sumieniu.

Audiencja specjalna dla przywódców federacji związków zawodowych
9 luty 1982 r.

Wspomnieliście o waszym udziale, kilka miesięcy temu, w pierwszym zjeździe „Solidarności” w Gdańsku. Wśród was jest zresztą kilku członków tego związku. Przypomnieliście, że tu właśnie rok temu przyjąłem pana Lecha Wałęsę i innych

przedstawicieli Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych "Solidarność". W spotkaniu tym brał udział również szef delegacji rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej do spraw stałych kontaktów ze Stolicą Apostolską. Wyrazikiem wtedy moją radość z tego, że 10 listopada 1980 roku został zatwierdzony statut NSZZ "Solidarność", a więc, że uznano legalność jego istnienia oraz właściwej mu działalności związkowej. Przy tej szczególnej sposobności, niosącej w sobie tyle obietnic, mogłem stwierdzić, że powołanie "Solidarności" jest wydarzeniem doniosłym. Wskazuje na gotowość wszystkich ludzi pracy w Polsce - i to pracujących w różnych zawodach, również inteligenckich a także ludzi pracujących na roli - do podejmowania solidtarnej odpowiedzialności za godność i owocność pracy, wykonywanej przy tylu różnych warszatach na naszej ojczyźstiej ziemi. Wskazuje również, że nie ma - bo też nie powinno być - sprzeczności między tego rodzaju samorządną inicjatywą społeczną ludzi pracy a strukturą ustroju, który odwołuje się do pracy ludzkiej jako podstawowej wartości życia społecznego i państwowego" /15 styczeń 1981 r./.

Nie uszło niczyjej uwagi, że Niezależny Związek Zawodowy "Solidarność" powstał w chwili dla Polski bardzo trudnej, że powstał - z jednej strony - jako wyraz poczucia odpowiedzialności pracowników, pragnienia podjęcia szczególnych zasad wynikających z pracy, a z drugiej strony, jako przejaw prawdziwej troski o wspólne dobro całego społeczeństwa. To, że nadzieje chwilowo zawiodły, że stworzono im trudności i przeszko dy, że surowe ograniczenia swobód zostały nałożone nie tylko na członków "Solidarności", ale i na całą ludność, nie doprowadzi do tego, by zapomniano, że ten związek zawodowy nabył i stale posiada charakter autentycznej reprezentacji ludzi pracy, uznanej i zatwierdzonej przez władze. Jest on i pozostaje samorządnym i niezależnym związkiem zawodowym, wiernym swym pierwotnym założeniom, nawet i dzisiaj - w tak trudnej sytuacji - odrzucającym przemoc, pragnącym być konstruktywną siłą narodu.

Panie i Panowie. Nikt nie może wiedzieć lepiej od was, jak bardzo problemy "Solidarności" nie są dziś sprawą wyłącznie polską, ale w swych źródłach i skutkach są sprawą całego świata pracy. /.../ Stąd też znaczenie, jakiego nabierają akty wyrażające solidarność wolnych związków zawodowych z ludźmi pracy w Polsce, a także znaczenie tego gestu, jakim jest wasze tu przybycie jako przedstawicieli związków zawodowych, ażeby wyrazić poparcie dla związku zawodowego "Solidarność". Obecna sytuację w Polsce przeżywam z wami i wielu innymi jako fakt, który napawa mnie głębokim smutkiem. Podzielam wasze przekonanie, że przywrócenie prawdziwego i pełnego poszanowania praw ludzi pracy, a zwłaszcza ich prawa do własnego związku, stworzonego już i zalegalizowanego, stanowi jedyną drogę wyjścia z tej trudnej sytuacji. Bez owego poszanowania praw człowieka nie jest możliwa normalizacja życia w społeczeństwie, ani rozwój gospodarki i obrona kultury we wszelkich jej przejawach. Tak, praca stanowi klucz

życia społecznego, praca podejmowana dobrowolnie, a nie narzucana siłą, praca, która niesie z sobą trud, ale też zdolna jest uczynić człowieka wolnym i sprawić, że stanie się prawdziwym budowniczym społeczeństwa,

Audjencja Generalna 10 luty 1982 r.

W ciągu sześciu stuleci jesteś na Jasnej Górze, Matko Chrystusowa, dana nam jako nasza Matka /.../

Nauczyliśmy się znaczenia słów Pawłowych z listu do Galatów: „zesłał Bóg swego Syna zrodzonego z niewiasty ... abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Swego Syna, który woła „Abba Ojczy” zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. /4,4-7/. Tyle już pokoleń uczyło się tej prawdy patrząc w Twoją matczyną twarz: Nie jesteś niewolnikiem. Nie wolno ci być niewolnikiem, jesteś synem.

Dziękuję Ci Pani Jasnogórska za wszystkich, którzy z Twego oblicza uczyli się i stale uczą wielkiej tajemnicy Bożego Synostwa; za wszystkich, którzy uczyli się i stale uczą takiej godności człowieka, której nie można mu nigdy i nigdzie odebrać. Obyśmy pozostali wierni Twojej Matczynej Twarzy !

Audjencja Generalna 24 luty 1982 r.

Pragnę również dzisiaj, przemawiając po raz pierwszy po powrocie z Afryki i pozdrawiając raz jeszcze tych Polaków, których spotkałem we wszystkich odwiedzianych krajach afrykańskich: Nigerii, Beninie, Gabonie, Gwinei Równikowej, powiedzieć Ci - o Matko - i zarazem powiedzieć wszystkim moim rodakom w Ojczyźnie o tej wielkiej solidarności, która łączy z nimi Polaków na całym świecie, o tej wielkiej trosce. Solidarność nie jest jednakże tylko nazwą troski - troski o losy ludzi internowanych, aresztowanych, o kształt dnia powszedniego w Ojczyźnie, o poszanowanie praw człowieka i suwerenność narodu. Jest to nie tylko nazwa troski: jest to imię jedności i wspólnoty w której odnajdujemy się wzajemnie dla siebie, w której pragniemy wyrazić jedność naszego bycia we wspólnocie narodów.

Pani Jasnogórska ! Weź w Twą macierzyńską opiekę nazwę - „Solidarność”, i tę głęboką trudną treść, jaką w niej zadali sobie Polacy lat osiemdziesiątych. /.../

niezapomniany wielki plac w mieście Kaduna w Nigerii, gdzie udzielałem święceń kapłańskich czarnym diakonom; pośród setek tysięcy ludzi była grupa Polaków, nad którą unosił się biało-czerwony sztandar i napis "Solidarność".

Audycja Generalna 10 marzec 1982 r.

Trzeba, ażeby na świecie rosła solidarność ludzi i solidarność ludów, bo tylko ona może przełamać nienawiść, wrogość i zagrożenia o wymiarach między ludzkich i międzynarodowych. Trzeba też, ażeby Kościół solidarny był przede wszystkim z tymi, którzy są w potrzebie, którzy cierpią - tak jak cierpią liczni moi rodacy z powodu stanu wojennego i wytworzonej wraz z nim sytuacji. Cieszę się, że Biskupi Polscy znajdują w tej sytuacji światło dla siebie i dla narodu w nauce Soboru, do której się odwołują. Wraz z nimi warażam przekona nie, i Tobie Je Matko Ojczyzny z całego serca przedkładam:

- że sama siła fizyczna, choćby największa, nie może rozwiązać uczciwie i trwale problemów życia państwowego;
- że nieodzowna jest, szczególnie w obecnej chwili dziejowej, ugoda społeczna oparta na prawdzie, sprawiedliwości, wolności i miłości.

Audycja Generalna 17 marzec 1982 r.

W dalszym ciągu mojej modlitwy jaką w ciągu śródkowych audycji zanoszę do Pani Jasnogórskiej, raz jeszcze odczytuję słowa Biskupów Polskich z dnia 27 lutego. Oto one: „Ugoda społeczna powinna zawierać gwarancję dla uzasadnionych potrzeb i aspiracji społeczeństwa, dla współdziałania obywateli w życiu publicznym w sprawowaniu kontroli społecznej. Stronami ugody społecznej są: władza rządząca i wiarygodni przedstawiciele zorganizowanych grup społecznych. Nie może tu zabraknąć przedstawicieli zawieszonych czasowo związków zawodowych, a wśród nich mającego szeroką aprobatę społeczną NSZZ "Solidarność".

Audycja Generalna 31 marzec 1982 r.

Matko ! Od sześciu wieków Twój Obraz jest na Jasnej Górze. /.../ Pomóż nam Matko, znaleźć siły do pracy dla wspólnego dobra, unikania nierozważnych reakcji zbiorowych, a także roztropnego określania swoich wymagań indywidualnych i społecznych oraz dalekosiężnego spojrzenia w przyszłość narodową".

O tym piszą Biskupi Polscy. O to modli się cały naród. Patrzymy na naszą przeszłość - oceniamy teraźniejszość - zawierzamy Tobie Matko naszą przyszłość.

Audycja Generalna 31 marzec 1982 r.

Matko z Jasnej Góry ! Pragnę dzisiaj modlić się do Ciebie jako do Matki polskiej kultury. W taki sposób modlą się do Ciebie moi Rodacy. W taki sposób myślą o Tobie ludzie kultury i w taki sposób Ciebie czczą. Dziękujemy Ci

za to, że od początku, od pieśni „Bogurodzica” pomogłaś wyrazić się polskiej duszy. Za to, że pomagałaś nam poprzez dzieła kultury: literatury, nauki, wielu sztuk – tworzyć te treści i wartości, którymi żywią się pokolenia. Dzięki którym mogliśmy przetrwać nawet w najcięższych próbach dziejowych.

Biskupi Polski piszą: „Zasadnicze znaczenie dla zaistnienia ugody społecznej mają religia i kultura. Dlatego konieczne jest zabezpieczenie pełnej wolności dla życia religijnego i rozwoju kultury”. W religii i kulturze człowieka wyraża się jako istota rozumna i wolna. Wolność też jest warunkiem obojga. W szczególności jest ona warunkiem prawdziwej kultury, poprzez którą naród żyje swym autentycznym życiem. Gdy zaś chodzi o życie – ktoś głębiej je odczuwa, jak Matka ?

Audjencja Generalna 7 kwiecień 1982 r.

Drodzy Rodacy. Przeżywam w jedności z Wami, a zarazem w jedności z całym Kościołem, Wielki Tydzień. /.../ W tych dniach raz jeszcze odczytuje słowa Pasterzy Polskich: „Biskupi są najgłębiej przekonani, że gmachu ugody społecznej w naszym kraju nie da się zbudować bez fundamentu ewangelicznej miłości która domaga się wspaniałomyślnego pojednania i przebaczenia. Do tej przebaczącej miłości w szczególny sposób pobudza nas Chrystus, którego Mękę i Śmierć rozważamy w okresie Wielkiego Postu. Jak śmierć Chrystusa na krzyżu nie była klęską, lecz zwycięstwem, tak i nasza miłość nie jest wyrazem słabości, ale siły duchowej, która buduje naszą przyszłość.”

Muszę dodać, że otrzymałem wiele listów, zwłaszcza z obozów internowanych, które są przeniknięte tym samym duchem. Matko Jasnogórska, stojąca u stóp krzyża, która uczyłaś nas owej siły duchowej pośród wielu dziejących „słabości” – objaw nam również i teraz, czym jest ta prawdziwa moc, która płynie z miłości. Daj nam jej doświadczyć w trudnym znowu momencie naszych dziejów.

Audjencja Generalna 14 kwiecień 1982 r.

„Ciesz się Królowo Niebieska, wesel się Pani Anielska ! /.../

Wspólnie wyrazamy pieśnią radość Zmartwychwstania Pańskiego, która jest większa od jakiegokolwiek doświadczeń i cierpień. Jest to radość z Dobra, które stało się udziałem wszystkich ludzi w Chrystusie w sposób nieodwołalny. Trudno nie radować się, gdy widzimy, że wielu ludzi, nawet pośród cierpień, uczestniczy w tym Dobru, odnajduje Je na nowo – lub pogłębia swoje z nim zjednoczenie. Słyszę z wielu stron, że tak dzieje się dziś w sercach wielu Polaków. Wśród tego wszystkiego przytaczam słowa Episkopatu Polski: „Biskupi wraz z całym społeczeństwem oczekują, że stan wojenny jak najrychlej się skończy, internowani będą zwolnieni, wobec skazanych za czyny związane ze stanem wojennym

11

~~będzie zastosowana amnestia, osobom ukrywającym się zapewni się możliwość bezpiecznego ujawnienia się, nikt też nie będzie zwalniany z pracy za przynależność związkową".~~

Przytaczam te słowa i przyjmuję je za swoje.

Audiencja Generalna 21 kwiecień 1982 r.

Minęło już tysiąc lat od chrztu Mieszka, zbliża się tysiąc lat od tej daty, gdy przyszedł do nas Biskup Wojciech z Pragi - i z Rzymu Biskup-misjonarz, aby dać Chrystusowi ostateczne świadectwo ponosząc śmierć z rąk pogan niedaleko Bałtyku, Biskup - Męczennik. Ojczyzna otwarła się szeroko na to świadectwo. Przy relikwiach Męczennika wyrosła pierwsza polska metropolia w Gnieźnie. Ukształtował się zrab dziejów Narodu i Państwa. W sercach ludzkich umocniła się Ewangelia prawdy i wolności. I trwa nadal. Człowiek nie może żyć bez prawdy i wolności. Naród i Państwo - również.

Taki też jest sens tych trudnych miesięcy i dni, jakie przeżywam wspólnie z wami, drodzy rodacy, u st. Pani Jasnogórskiej, na szlakach dziejowych Świętego Wojciecha.

Cena prawdy i wolności należy do dziedzictwa Wielkanocy. Wpisała się raz na zawsze w Krzyż i Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Chrystus mówi: ufajcie ! Jam zwyciężył świat.

Audiencja Generalna 28 kwietnia 1982 r.

"Za wolność naszą i waszą". Te słowa - dobrze znane z napisów na polskich sztandarach - stanęły mi w pamięci, gdy w niedzielę Oktawy Wielkanocnej znalazłem się w Bolonii. Wracając z cmentarza poległych drugiej wojny światowej w kierunku centrum miasta, odczytałem ponad ulicą napis: "tą ulicą wkraczali żołnierze polscy przynosząc nam wolność; tą samą drogą Ty przynieś nam wiarę!". Za wolność naszą i waszą ginęli Polacy na różnych frontach drugiej wojny światowej. Iluż ich poległo ? Walczyli za sprawę słuszną, u boku sprzymierzeńców. Jakże wielu z nich nie znalazło dla siebie miejsca w Ojczyźnie ! Jakże wielu poszło na emigrację ! Dziś, kiedy naród nasz przechodzi przez nową próbę, wołamy głośno wobec Ciebie Matko Jasnogórska: W Polsce nie może brakować miejsca dla Polaków ! Każdy człowiek ma prawo do swojej Ojczyzny - nikt nie może być skazywany na emigrację.

Pani Jasnogórska ! Racj jeszcze w ciągu tych trudnych miesięcy wołam do Ciebie, byś wzięła w obronę prawa moich Rodaków.

Msza św. dla Polaków w Ogródach Watykańskich 3 maj 1982 r.

Patrzmy na to wydarzenie, od którego dzieli nas już prawie 200 lat - Konstytucja 3 Maja. Wielkie wydarzenie! Rzecz znamienita, że przyszło ono w przed-

12
dzien ostatecznych rozstrzygnięć Polski. Zdawałoby się więc, że pozostała ta Konstytucja literą martwą. A jednak doświadczenie dziejowe świadczy o tym, że kształtowała ona życie narodu nawet i pod cudzym władaniem i w innym ustroju. Stała się duszą życia społecznego, życia narodowego i przez dziesięciolecia, przez pokolenia przygotowywała naszych przodków do odbudowy niepodległości. Taki już jest nasz szczególny dziejowy los, że to, co samo z siebie jest programem życia, musi być nieraz wprowadzane w życie za cenę śmierci. Tak było właśnie z Konstytucją 3 Maja. Wydarzenia bliższych nam lat zdają się mieć podobną wymowę. Jesteśmy świadomi, że te wydarzenia lat osiemdziesiątych, związane ze słowem "Solidarność", mają także jakąś wielką nośność w życiu narodu, jego dążeniu do tożsamości, woli kształtowania przyszłości. Chociaż spadło na nie doświadczenie dziejowe, to nie tracimy przeświadczenia, przekonania, że te treści i te wydarzenia również, jak kiedyś Konstytucja 3 Maja, będą kształtowały życie narodu. Dlatego, że pochodzą z jego ducha, odpowiadają jego duchowi, a naród musi żyć swoim własnym duchem - jeżeli ma żyć! /.../

Dzień dzisiejszy w szczególny sposób do tego usposabia. Szczególnym znakiem obecności, macierzyńskiej obecności Bogurodzicy pośród nas, jest Jasna Góra. Wspominamy o tym w dniu dzisiejszym, bo jest 3 Maja. Wspominamy również i dlatego, ponieważ jest Rok Jasnogórski: 600 lat Jej obecności pośród nas w Wizerunku Jasnogórskim. I wszyscy też do tego Wizerunku sercem pielgrzymujemy, a staramy się pielgrzymować także i drogami naszego życia. Myślę o tej mojej drodze na Jasną Górę, myślę o niej od dawna i pragnę ją odbyć. Uważam to za mój obowiązek, obowiązek serca, obowiązek syna wobec Matki. Wobec Niej i wobec mojego narodu. Jestem moralnie zobowiązany, ażeby na tę wielką rocznicę być wspólnie z moimi rodakami u stóp Pani Jasnogórskiej. Uważam też, że powinny być stworzone odpowiednie warunki po temu i na to liczę, w imię dobrego imienia Polski i w imię honoru milenijnego narodu.

Audiencja Generalna 5 maj 1982 r.

Pani Jasnogórska! W dniu 3 maja czcimy Cię jako Królową Polski. Jako Królowa Polski jesteś głównym patronem naszej Ojczyzny, wespół ze Świętym Wójcicem i Świętym Stanisławem. /.../

Zaborczą przemoc potrafiła na okres całego z górą wieku wymazać Państwo Polskie, Rzeczpospolitą z mapy Europy. Jednakże Królowa Polski ani przez chwilę nie przestała panować nad Polakami. Polską istniała dzięki swojej Królowej. Dzień 3 maja przypomina nam datę uchwalenia wielkiej, nowożytnej Konstytucji w 1791 roku - a więc w ostatnich dosłownie latach pierwszej Rzeczypospolitej. Z tym samym dniem wiąże się uroczystość Królowej Polski. Jakbyśmy chcieli w Sercu Matki utrwalić to wydarzenie, które - wbrew wszystkim pozorom - pracowało bez przerwy na rzecz niepodległości narodu. Wtedy, gdy przemoc odbi-

rano mu życie, w Sercu Matki to życie - zapisane głęboko - miało dojrzewać na nowo, pomimo przemocy.

O Pani Jasnogórska ! Bądź ciągle z nami ! Zapisuj coraz to nowe daty w Macie rzyńskim Sercu Królowej Polski. Zapisuj nasze dzisiejsze, znowu trudne dni. Niech stają się wciąż nowym początkiem życia Polaków.

Na uroczystość św. Stanisława Biskupa i Męczennika 9 maja 1982 r.

Czas św. Stanisława był czasem trudnym i trudny był rok 1979 - rok jego śmierci. A jednak ten trudny rok, ten trudny czas stał się w dziejach Ojczyzny i Kościoła szczególnym początkiem. Mówię to w czasie uroczystości św. Stanisława Biskupa i Męczennika, który dał szczególne świadectwo Chrystusowi ukrzyżowanemu i zmartwychwstałemu. Mówię to w roku Pańskim 1982, jest to także trudny rok. I stąd nasza modlitwa do świętego patrona Polski musi być szczególnie nabrzmiała wiarą, nadzieją i miłością, całą naszą dobrą wolą, ażeby ten trudny rok stał się także początkiem. Bo przecież jest ten 1982 rok wypełniony szczególną obecnością Matki, 600 lat obecności Maryi w jasnogórskim wizerunku streszcza się jak gdyby w tym jednym roku, a obecność Matki zawsze mówi o życiu, zawsze niesie nadzieję. Pani Jasnogórska jest w naszej historii wielkim znakiem nadziei.

Audjencja Generalna 12 maj 1982 r.

„Tyś wielką dumą naszego narodu” /Jdt. 15,9/.

„Gdy naród nasz był upokorzony ... przeciwstawił się naszej zagładzie, postępując prawą drogą przed Bogiem naszym” /Jdt 13,20/. Te słowa z księgi Judyty będą mi dane odmawiać jutro, 13 maja podczas uroczystości w Fatimie /.../

Niech Ta, która jest " wielką dumą naszego narodu " pomoże nam dźwigać z należną godnością wszelkie upokorzenie. Niech przeciwstawia się zagładzie tego co prawdziwe, dobre i szlachetne w naszej przeszłości i współczesności.

Audjencja Generalna 19 maj 1982 r.

„Weź w opiekę Naród cały niech rozwija się ...”

Naród nie może się rozwijać prawidłowo, gdy jest pozbawiony tych praw, które warunkują jego pełną podmiotowość. I Państwo nie może być mocne siłą żadnej przemocy. Może być mocne tylko siłą pełnej podmiotowości narodu.

Od 13 grudnia znów cierpię z moim narodem! Dlaczego nie przywraca się mu tej podmiotowości, która jest jego prawem? Dlaczego odbiera się państwu tę jedyną dojrzałą siłę, która jest pełna podmiotowość narodu?. Przyjmij taką moją modlitwę nabrzmiałą cierpieniem, Ty, która jesteś Królową Polski i Wy święci Patronowie mej Ojczyzny !

Audiencja Generalna 26 maj 1982 r.

Pani Jasnogórska, Matko Mojego Narodu!

Dzisiaj mam Ci w sposób szczególny polecić i zawierzyć całą młodzież polską. Spraw, aby te serca i te sumienia były zdrowe. Aby niosły w sobie te całe dziedzictwo, które ma na imię Polska: dziedzictwo prawdy i wartości, równocześnie dziedzictwo trudów i ofiar. Niech to dziedzictwo będzie w nich żywe i niezachwiane. Niechaj umieją łączyć w sobie odwagę i roztagę. Nieodzowna jest bowiem odwaga, aby być prawdziwie rozważnym - i nieodzowna jest rozważność, aby być prawdziwie odważnym. Być odważnym - to znaczy myśleć o przyszłości i brać za nią odpowiedzialność. Polecam Ci i zawierzam Matko ludzi młodych! Niech nigdy niezaprzczą o przyszłości! Niech pamiętają, że przyszłość jest człowiekowi także zadana. Jest mu zadana w nim samym.

Przemówienie radiowe do górników zgromadzonych w Piekarach 30 maj 1982 r.

Pozdrawiam was wszystkich zgromadzonych, pozdrawiam wasze rodziny, wasze środowiska, pozdrawiam cały górniczy, hutniczy, rolniczy i pracowniczy Śląsk. I razem z wami wołam, tak jak woła cały Kościół w dniu dzisiejszym: "niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi". Oblicze ziemi kształtuje człowiek, kształtuje przez swoją pracę. Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze polskiej ziemi, które wy kształtujecie swoją pracą. Niech ta praca stanie się urodzajną prawdą i dobrem, bo bez prawdy i dobra nie ma życia ludzkiego w żadnym wymiarze, ani w wymiarze sumienia, ani rodziny, ani narodu. Niech zapłata tej waszej pracy będzie wolnością i pokojem na całej polskiej ziemi.

Spotkanie z Polakami w czasie podróży do Wielkiej Brytanii 30 maj 1982 r.

Jaką niezłomną tajemnicą sumień i serc zaczęła się w ubiegłym stuleciu i powtarza się w stuleciu obecnym. Polska jest jednym z krajów najboleśniej doświadczanych na globie ziemskim. Jedną z ojczyzn najgłębiej przecoranych cierpieniem - i równocześnie jedną z najbardziej miłowanych. Może na tajemnicę tej niezwykłej miłości Ojczyzny składa się i to przedziwne duchowe przemienie: szczenie dla tylu synów i córek - często tych najlepszych - jest ona ucnowo obecna poprzez fizyczną nieobecność. Z kolei dla tych co żyją w kraju, ta nieobecność nie jest nieobecnością tylko. Jest wezwaniem. "Nieobecni" nie tylko "ni mają racji" - oni równocześnie składają dziejowe świadectwo. Mówią o Polsce, jaką była i jaką powinna być. Mówią o tym, jaka była jej prawdziwa sensa i jaka pozostaje.

Audiencja Generalna 9 czerwiec 1982 r.

Matko! W tym roku Twój Jasnogórski Jubileusz uważam za mój synowski obowiązek być ze wszystkimi, dla których Twój Obraz jest znakiem duchowej

~~Jednośca~~ a ~~nasze~~ wszystko być w Polsce i na Jasnej Górze. Uważam to równocześnie za moralny obowiązek wobec moich Rodaków. Wyrażam ponownie przekonanie, że będą stworzone dla tego odpowiednie warunki.

Audjencia Generalna 16 czerwiec 1982 r.

O Matko Jasnogórska ! Wczoraj dane mi było w światowym gronie Międzynarodowej Organizacji Pracy rozważać doniosłe zagadnienia związane z pracą człowieka w każdym kraju i w każdym narodzie. /.../ Nazajutrz po tym doniosłym spotkaniu pragnę Ci zawierzyć i oddać pracę jako podstawowy wymiar bytowania synów i córek mojej Ojczyzny. Jest to modlitwa solidarności z pracą i z każdym człowiekiem pracy na ziemi polskiej. Wokół tych spraw skoncentrowały się wysiłki ostatnich lat i bolesne doświadczenia ostatnich miesięcy. W imię zasad i praw które mają znaczenie ogólnoludzkie, w imię praw, które wszędzie domagają się uznania - proszę Cię za moim narodem. Aby praca odrodziła się w nim jako źródło godności każdego człowieka.

Audjencia Generalna 23 czerwiec 1982 r.

Pani Jasnogórska ! Wobec Twojego Wizerunku spotykam się z całym moim narodem w ciągu tego Roku Sześćsetlecia. W Twoim Macierzyńskim Sercu prowadzę rozmowę ze wszystkimi moimi rodakami, zwłaszcza z tymi, którzy cierpią. Wielu jest takich, którzy cierpią z powodu swoich przekonań, takich, którzy są pozabawieni swoich skusznych praw. W wielu oczach widzę łzy. O Matko mojego narodu! Dopomóż, ażeby „nie dał się zwyciężyć złu, ale zwyciężał zło dobrem”. /Dz. 12.21/ Na tym polega współczesna próba dziejów. Nie pierwsza. W każdej z nich doświadczane jest sumienie, doświadczane jest serce i woła aby nie dać się zwyciężyć złu, ale zło zwyciężać dobrem.

Dziękuję Ci, o Matko, za wszystkich, którzy tak postępują, którzy w swych sumieniach, sercu i woli znajdują siłę, aby wśród doświadczeń i udreń pomnażać i umacniać dobro. Dziękuję Ci za wszystkich, którzy pozostają wierni swemu sumieniu, którzy - może sami walcząc ze słabością - umacniają innych. Dziękuję Ci za wszystkich, którzy świadczą dobro innym, którzy przezwyciężają egoizm i nakośusność, którzy umacniają braterstwo; za wszystkich, którzy się oczyszczają i nawracają. Dziękuję Ci Matko, za wszystkich, którzy "nie dają się zwyciężać złu - ale zwyciężają zło dobrem".

Takiego zwycięstwa nikt nam nie może odebrać !

Audjencia Generalna 30 czerwiec 1982 r.

Drodzy Rodacy. Nazajutrz po uroczystościach świętych Apostołów Piotra i Pawła pragnę - w duchowej obecności Matki Jasnogórskiej - powtórzyć te

słowa: "Panie, do kogóż pójdziemy ? Ty masz słowa życia wiecznego" /J,6,68/.

Te słowa powiedział Szymon Piotr wówczas, kiedy wielu opuszczało Chrystusa nie mogąc pojąć zapowiedzi ustanowienia Eucharystii. Słowa te często powtarzał, przemawiając do nas, zmarły Prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński. Słowa te powtarzam w dniu dzisiejszym z uwagi na wczorajsze święto apostołów, a także z uwagi na tysiącletnią więź naszej Ojczyzny ze stolicą św. Piotra. z Jego duchowym dziedzictwem.

Audjencja Generalna 7 lipiec 1982 r.

"Maryjo Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam"

Pragnę teraz, kiedy wszystko dojrzewa na polach i powoli zbliża się okres żniw - zjednoczyć się przed Panią Jasnogórską z Nimi właśnie: z rolnikami, z ludzmi z polskiej wsi. Proszę naszą Matkę o "dobre urodzaje i szczęśliwe zbiory". Proszę o błogosławieństwo dla tej pracy, która "żywi i broni". Ileż jej zawdzięczamy ! Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam - razem z tymi, którzy strzegą dziedzictwa polskiej ziemi, którzy żyją z jej urodzaju, którzy "żywją i bronią" ciała i duszy narodu. Oby mogli, oby umieli wypełniać swe zadania również za naszych dni !

Audjencja Generalna 14 lipiec 1982 r.

Pani Jasnogórska! Od sześciu wieków weszłaś w naszą historię i pomagasz nam ją tworzyć. Tworzyć historię, to znaczy pracować z pokolenia na pokolenie na rzecz tożsamości narodu. W historii wyraża się ciągłość i tożsamość. Współczesność zaś - to, co mieści się w granicach życia ostatnich pokoleń Polaków - jest naznaczona szczególnym trudem. Wystarczy przypomnieć jeszcze raz sześć milionów ofiar ostatniej wojny: fronty, obozy koncentracyjne, więzienia. To wszystko, aby obronić podstawowe prawa narodu i prawa każdego człowieka. Nikt nie może o tym zapominać. Nie mogą też o tym zapominać drużdy - z daleka, czy z bliska.

Ty, Pani Jasnogórska, przemawiaj do sumień wszystkich, świadek o prawach ludzi i narodu, bo Ty - jak Matka - tworzysz z nami naszą historię od stuleci.

Audjencja Generalna 28 lipiec 1982 r.

Poprzez słowa pieśni łączę się z wami moi Rodacy. Jestem zjednoczony z wami wobec Maryi - Królowej Polski. W tym zjednoczeniu jest szczególne dziedzictwo sześciu stuleci. W tym zjednoczeniu jest też codzienna wymowa całej współczesności, zwłaszcza zaś obecnego, trudnego roku. Ponownie więc powtarzam słowa ogłoszone przez Episkopat Polski w lutym:

"Biskupi wraz z całym społeczeństwem oczekują, że stan wojenny zostanie jak najrychlej zniesiony, internowani będą uwalniani, wobec skazanych za czyny związane ze stanem wojennym będzie zastosowana amnestia, osobom ukrywającym się zapewni się możliwość bezpiecznego ujawnienia się, nikt też nie będzie zwalniany z pracy za przynależność związkową". /.../

"Konieczne jest zabezpieczenie pełnej wolności dla życia religijnego i rozwoju kultury". - Powtarzam te słowa wobec wszystkich, od których dopełnienie ich zależy. Włączam je w modlitwę Roku Jubileuszowego. Jeśli jest w tej modlitwie także dziękczynienie za to, że z tych biskupich słów zostało spełnione - to równocześnie jest w niej tym bardziej gorące wezwanie o wypełnienie tego co nie spełnione."

Audycja Generalna 4 sierpień 1982 r.

Pani Jasnogórska ! Dziś w pierwszych dniach sierpnia, pragnę spotkać się wobec Twojego Wizerunku z moimi rodakami w rozpamiętywaniu wydarzeń sprzed trzydziestu ośmiu lat : Powstanie Warszawskie. /.../

Królowo Polski ! Wspominam dziś wraz z rodakami Powstanie Warszawskie. Przynoszę przed Twoje Oczy tę walkę, ofiarę i śmierć - i błagam: ocal mój naród przed podobnym wyniszczeniem! Ocal wszystkich! Ocal młode pokolenie! A równocześnie daj nam zachować tę samą miłość Ojczyzny, tę samą gotowość służenia sprawie jej niepodległości i pokoju, jaka objawiła się w tamtym pokoleniu. Matko ! Nigdy może, tak jak teraz, nie trzeba było, abyś wzięła w swe Macierzyńskie Dłonie serca i myśli Polaków. Abyś wzięła w swe Dłonie losy mojego narodu.

Audycja Generalna 18 sierpień 1982 r.

Wniebowzięcie Bogurodzicy jest równocześnie świętem dojrzałości polskiej ziemi; w tym dniu błogosławi się kłosa zebrane na polach i owoce przyniesione z ogródów. Biorę udział w tym błogosławieństwie płodów ziemi. A równocześnie nie myślę o tym wszystkim, co dojrzeło w ludziach; co dojrzało w myślach i sumieniach moich rodaków w ciągu ostatnich, trudnych lat.

Człowiek jest powołany do tego, aby żył w prawdzie i wolności. Bóg dał mu godność Syna Bożego, aby dojrzał w tej godności. Matko Jasnogórska ! Pragnę i proszę, aby błogosławieństwo Twojego Wniebowzięcia spoczęło w myślach i sumieniach i sercach polskich. Niech to pozostanie jako owoc trwały ! Owoc dojrzałości ducha, którego nie można zniszczyć ani zdeptać żadnym poniżeniem czy gwałtem. Niech ten owoc wśród obecnych przeciwności jeszcze bardziej dojrzeje. Tak jak dojrzał owoc świadectwa bł. Maksymiliana w oświęcimskim bunkrze śmierci. Matko Wniebowzięta ! Ofiarowuję Ci owoce polskiej ziemi ! Jeszcze

bardziej ofiarowuję Ci na Twą Uroczystość trudny owoc dojrzałości polskich dusz. Przyjmij i pobłogosław ! I spraw - niech nie przestaje przynosić owoców polska ziemia ! Niech nie przestaje dojrzewać człowiek !

Audiencja Generalna 25 sierpień 1982 r.

Jutro uroczystość na Jasnej Górze. Uroczystość szczególna, bo związana z sześćsetną rocznicą obecności Jasnogórskiej Ikony na tym miejscu wybranym przez Opatrzność i uświęconym przez Tego, który jest Panem dziejów. /.../

W przeddzień jutrzejszego święta pragnę duchem przyzwać tych wszystkich synów i córki naszej Ojczyzny, którzy mieli jakikolwiek udział w tym Sześćsetleciu. W szczególny sposób zapraszam na tę wigilię Błogosławioną Królową Jadwigę, której czasy panowania na polskim tronie zbiegają się z początkami Jasnej Góry; Ojca Augustyna Kordeckiego, który bronił sanktuarium i Obrazu Jasnogórskiego w czasie "potopu" w XVII wieku; kardynała Stefana Wyszyńskiego, zmarłego przed rokiem Prymasa Polski, który wraz z całym Episkopatem przygotował Kościół w Polsce do Jubileuszu Sześćsetlecia. Wraz z nimi wszystkimi - i z wami drodzy rodacy - stawiam się na apel jasnogórski w dzisiejszy wieczór i powtarzam: "Maryjo, Królowo Polski, Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam" !

Homilia transmitowana do Polski z kaplicy w Castelgandolfo
26 sierpień 1982

/.../ " Zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo któremu na imię Polska, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością - taką, jaką zaszczerpia w nas Chrystus na Chrzcie świętym,

- abyście nigdy nie zwątpili i nie znężyli się i nie zniechęcili,
- abyście nie podcinali sami korzeni, z których wyrastamy,

Proszę was, abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości,

- abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego zawsze tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało,
- abyście od Niego nigdy nie odstąpili,
- abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On wyzwala człowieka,
- abyście nigdy nie wzgardzili tą miłością, która się waraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu.

Proszę was o to ! "

Pówtórzyłem słowa wypowiedziane w dniu 1 czerwca 1979 roku na Błoniach krakowskich podczas uroczystości Eucharystii, którą dane mi było sprawować na 900 rocznicę śmierci św. Stanisława - Patrona Polski. /.../

Już wówczas, kiedy ostatni raz byłem w Polsce, zapraszano mnie na ten Jubileusz. Potem różne środowiska, a w szczególności OO. Paulini, ponawiali

to zaproszenie - wreszcie waraziła je Rada Główna Episkopatu i mdieniem wszystkich biskupów i całego katolickiego społeczeństwa. Odpowiadałem zawsze - i dziś tak samo odpowiadam - że udział w Jubileuszu Janogórskim uważam za mój obowiązek, zarówno wobec Królowej Polski, jak i wobec mojego narodu i Kościoła w Polsce. Dlatego też nadał wyrażam przekonanie, że wypowiedziane w związku z tą pielgrzymką papieża do Ojczyzny oświadczenia zostaną urzeczywistnione w ramach niniejszego Jubileuszu. Demaga się tego również dobre imię Polski pośród narodów Europy i świata. Dziś jednak stoje przed Wizerunkiem Jasnogórskiej Matki na tym miejscu, na którym umieściła go ręka miłującego niepodległą Polskę Piusa XI. /.../

Oto w niedługim czasie ma być wpisany w poczet Świętych Kościoła katolickiego błogosławiony Maksymilian Maria Kolbe, ofiara Oświęcimia. Fragne dać wyraz przekonaniu, że to jest ów szczególny dar, który my wszyscy przynosimy Pani Jasnogórskiej na sześćsetlecie. Czy jednak nie jest to przede wszystkim Jej dar dla nas na czas tego Jubileuszu? Tak, to przede wszystkim Matka Jasnogórska daje nam tego Świętego, który wyrósł z polskiej ziemi, który dojrzał do heroicznej ofiary na tym straszliwym stosie, na którym płonął jego naród wraz z innymi podczas straszliwych lat 1939 - 1945. Oto stał się do ostatecznych granic solidarny z drugim człowiekiem i oświadczył gotowość pójścia na śmierć pamiętny na słowa Chrystusa: "Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swe oddaje za przyjaciół swoich" /J. 15, 13/.

Ofiara Maksymiliana złożona w miejscu straszliwej pogardy człowieka, w Oświęcimiu, przemawia do ludzi współczesnych, do narodów i społeczeństw. Stał się on zaiste jakiś wymownym znakiem czasów, w których żyjemy.

U stóp Pani Jasnogórskiej zanoszę dzisiaj błaganie - wraz ze wszystkimi synami i córkami narodu polskiego, wraz ze wszystkimi ludźmi dobrej woli na całym świecie - ażeby ten znak został dobrze przez nas odczytany. Niech mówi o tym, że na ziemi polskiej trzeba stanąć obok każdego człowieka, nikogo nie eliminując - i przez wspólnotę z każdym, podejmując dialog ze społeczeństwem odbudować wspólne dobro. Nie można tego dobra budować środkami siły i przemocą, ale wymową słuszności, która oznacza poszanowanie człowieka i dlatego zdolna jest do każdego przemówić.

Gest ojca Maksymiliana z obozu oświęcimskiego wzywa i nawołuje do takiej wspólnoty z każdym człowiekiem, do wspólnoty z całym narodem aż nazbyt już doświadczonym przez wiele okresów swej historii. Jest to gest, czyn ukazany nam przez Opatrzność, byśmy wedle niego rozwiązywali trudne sprawy Ojczyzny.

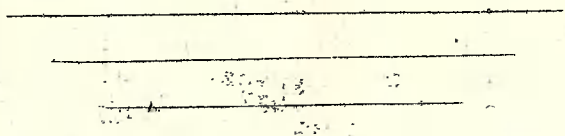
Podczas ostatnich miesięcy Kościół w Polsce nie przestaje powtarzać i potwierdzać, że państwo może być prawdziwie mocne tylko z poparciem społeczeństwa. Droga do tego poparcia prowadzi przez przeciwstawienie, ale przez dialog ze wszystkimi, przez rzeczywistą umowę społeczną.

Słowa wygłoszone podczas uroczystości kanonizacji Maksymiliana Kolbego
10 i 11 października 1982

Znane są wydarzenia ostatnich dni w Polsce związane z odebraniem związkowi zawodowemu "Solidarność" prawa do legalnego działania. Wydarzenia te wywołują z wielu stron stanowcze zastrzeżenia i protesty opinii międzynarodowej. Stwierdza się pogwałcenie podstawowych praw człowieka i społeczeństwa. Stolica Apostolska i Kościół w Polsce uczynią wszystko, co w ich mocy, aby do tego pogwałcenia nie doszło. Dalej też będą bronić słuszných praw ludzi pracujących. W uroczystym dniu kanonizacji Świętego Maksymiliana Kolbego proszę wszystkich ludzi dobrej woli na świecie o modlitwę za naród polski.

/.../ Przez was, którzy tu jesteście, chcę odpowiedzieć tym, których tu nie ma, a przede wszystkim tym, którzy znajdują się w obozach internowanych, w więzieniach. Pragnę odpowiedzieć tym, którzy w jakikolwiek sposób cierpią na ziemi polskiej. I pragnę zwrócić się, tu z tego miejsca, do władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, ażeby nie było więcej tych łez.

Społeczeństwo polskie, mój naród, zasługuje nie na to, ażeby pobulzać go do łez, rozpaczyl i przygnębienia, ale na to, żeby tworzyć jego lepszą przyszłość. Przed niedawnym czasem tak mówił Arcybiskup krakowski: "Pragniemy, aby powrócił czas rozmowy i niczego nie zaniehbujemy na to, aby mógł on powrócić. Niczego nie zaniehbujemy na to, aby nie zginęło nic z tego, co wielkie i sprawiedliwe, co powstało w ostatnich dwóch latach, dzięki czemu dziś czujemy się bardziej gospodarzami tej Ziemi, niż dawniej".



Rt. Józef Tischner

ZNAZI CZASU

DZIEJCIEJ PROBY

Rozpoczniemy nasze spotkania - od refleksji nad dwoma tekstami. Oba wyrażają płacz nad ojczyzną. Pierwszy wyszedł spod pióra Ewangelisty, który oplakuje los czekający Jeruzolimę; drugi jest autorstwa Cypriana Kamila Norwida, który boleje nad Polską w okresie powojennym.

"Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz Proroków i kamieniujesz tych, którzy są do ciebie posłani. Ilekróć chciałem zgromadzić synów tweich jako kokosz zgromadza pisklęta swe pod skrzydła, a nie chciałeś? Oto zostanie wam dom wasz pusty

"Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblegą na cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię powalą ciebie i dzieci twe, które w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu dlatego, żeś nie poznała czasu nawiedzenia swego."

Słowa Jezusa Chrystusa odsłaniają zarysy tajemnicy dziejów. Dzieje narodów ujawniają zawarty w nich sens i toczą się według wyznaczonego celu. To Bóg powołuje narody do istnienia, daje im zadania i miejsce w historii. To Bóg określa chwilę odejścia...

Pszczególnie zaś narody są w różnym stopniu świadome swej roli i powołania. Izraelici odznaczali się mocną i wyraźną świadomością swej dziejowej roli. Odczuwali dumę ze swego powołania. Żyli w poczuciu wywyższenia nad innymi, nierządnie wierząc, że naród izraelski jest sędzią innych narodów. To właśnie Izraelita modlił się słowami psalmu: "Boże, daj sąd ludowi swemu."

Ale oto przyjdzie chwila, kiedy odwróci się karta historii, Izraelita zamiast sądzić innych, sam zostanie osadzony: "Jaką miarą miierzycie, taką miarą wam odmierzono będzie". "Gdy tedy ujrzwcie Jeruzalem wojskiem otoczone, taką miarą wam odmierzono będzie spustoszenie jego." Osadzony na ławie oskarżonych naród poniesie karę. Ale za co? Za jaką winę ta klęska i spustoszenie? Chrystus odpowiada prostymi słowami: "nie poznali czasu nawiedzenia swego". Wina Izraela jest zaślepienie. Mieli "uszy ku słyszeniu", a nie słyszeli. I to jest tragedią narodu ślepego i głuche go na zraz i głos Boga. Tylko nieliczni będą znać odpowiedź na pytanie: za jaką zbrodnię przychodzi sąd nad Izraelem? Nieświadoma niczego większość nie będzie znać przyczyny tej klęski i spustoszenia. Chrześcijanie pamiętają, że w Izraelu dokonała się zbrodnia Bógobójstwa. Nie pozostając ślepi i głusi wobec tej prawdy, są winni, że nie poznali czasu nawiedzenia swego. Jest to tragedia, nad którą płacze Ewangelia.

A oto w innym kraju i w innych czasach dokonywany jest sąd nad narodem. Cyprian Kamil Norwid poszukuje winy leżącej u podłoża klęski narodu. Poeta nie ogląda się na winy państw i narodów ościennych, na winy, które są poza narodem. Norwid poszukuje winy w sobie i w sarych Polakach, mówi tylko o takiej winie. Jego słowa brzmią przejmująco i tragicznie...

"Oto jest społeczeństwo polskie - społeczność narodu, który, nie zaprzeczam, iż o tyle jak o patriotyzm - wielki jest, o ile jako społeczeństwo jest żaden. Wszystko, co patriotyzmu i historycznego dotyczy uczucia, tak wielkie i wielożne jest w narodzie tym, iż zaiste że kapłusz zdejmam przed ulicznikiem warszawskim - ale wszystko to, czego nie od patriotyzmu, czego nie od narodowego, ale czego od społeczeństwa. Uczucia wymaga się, to jest tak początkujące, małe i prawie nikczemne jest, że strach wspominać o tym. Przecież i kwestia krzyżującej do Boga niesprawiedliwość, kwestia chłopów, o którą trzech papieży po sobie idących dopominało się u narodu polskiego - dopiero jako narodową, a nie jako Chrystusową - w podniesioną i rozstrzygniętą jest.

Jesteśmy żadnym społeczeństwem.

Jesteśmy wielkim szatanem narodowym.

Może powiesz mi kiedyś ludzie serdeczni za te prawdy, których istotę powtarzam lat około dwanaście, ale gdybym miał dziś na szyi powróż, to jeszcze gardłem przywartym chrzypiałbym, że Polska jest ostatnie na świecie społeczeństwo, a pierwszy na planecie naród. Oto zaś jedną nogę ma długą, jak oś globowa, a drugiej nogi wcale nie ma, ten - ci! - jakże ułomny kaleka jest.

"Oto jest społeczeństwo polskie - społeczność narodu, który, nie zaprzeczam, aż doyle jako patriotyzm wielki jest, o ile jako społeczeństwo jest żaden. Wszystko, co patriotyzmu i historycznego dotyczy uczucia tak wielkie i wielomienne jest w narodzie tym, iż zaiste że kapelusze zdejmam przed ulicznikiem warszawskim - ale - ale wszystko to, czego nie od patriotyzmu, czego nie od narodowego, ale czego od społeczeństwa nie ego uczucia wymaga się, to jest tak początkujące małe i prawie nikogo mnie jest, że sprząch wspominać o tym. Przecież i kwestia krzyżującej do Boga niesprawiedliwości, i kwestia chłopów, o którą trzech papieży po sobie idących dopominało się o narodu polskiego - dopiero jako - narodową, a nie jako Chrystusa ową podniesioną i rozstrzygniętą jest.

Jesteśmy żadnym społeczeństwem.

Jesteśmy wielkim standardem narodowym.

Może powiesz mi kiedyś ludzie serdeczni za te prawdy, których istotę powtarzam lat około dwanaście, ale gdybym miał dziś na szyi powróż, to jeszcze gardłem przyważyłbym, że Polska jest ostatnią na świecie społecznością, a pierwszy na planecie naród. Kto zaś jedną nogę ma długą, jak oś globowa, a drugiej nogi wcale nie ma, ten - jakże ułomny kaleka jest. Gdyby Ojczyzna nasza była tak dzielnym społeczeństwem we wszystkich człowieka obowiązkach, jak znakomitym jest narodem we wszystkich Polaka poczuciach, tedy bylibyśmy na nogach dwóch, osoba cała, poważnie - monumentalnie znamienite. Ale tak, jak dziś jest, to Polak jest obrzymaczem wiek w Polaku jest karzelem - jesteśmy karykaturą, i jesteśmy tragiczną nicością i śmiech olbrzymi... Słońce nad Polakiem wstawa, ale zasłania swe oczy nad człowiekiem.

Polacy odznaczali się głęboką świadomością swej dziejowej misji. "Za naszą wolność i waszą" - mówili. Spodziewali się, że nieszczęścia, cierpienia, a może i modlitwy dają im prawo sądzić imię narodu. Ale oto wyobrażenia Polaków o swej misji doznają klęski. Niespodziewania znajdują się na ławie oskarżonych.

Ala za co? Czy podobnie jak Izraelici nie wiedzą za co? Czy jak i tamci nie rozpoznają czasu nawiedzenia swego?

Cyprian Kamil Norwid wskazuje na krzyżującą do nieba niesprawiedliwość pomiędzy swymi. Wielkość Norwida polega na tym, że winy poszukuje w sobie i wśród swoich, a nie w innych ludziach, poza swoim narodem.

W obu przytoczonych tekstach zawarta jest jakaś wizja historii i dziejów. Ale jaka? Jaka prawda o historii i dziejach ludzkości wyłania się ze słów Jezusa Chrystusa i ewangelicznej wiary Norwida? Jest to prawda o czasy dziejowej próbie, która z jakichś powodów, nieoczekiwanie, przychodzi na naród trafiający na rozstaje dróg historii... W duszach ludzkich zaczyna się coś budzić. Ludzi opanowują jakieś niezwykle nadzieje. Wydaje się, że wszystko jest w zasięgu ręki, że wszystko jest możliwe. Każdego ogarnia pragnienie sprawiedliwości i prawości, gotowość sądenia innych. Panuje uniesienie. Przez miasta przeciągają pochody i słychać odbite tysięcznym echem potężne "hosanna". I niespodziewanie, jak nagle przyszło przebudzenie, tak gwałtownie spada na ludzi klęska. Znikają śmiechy, milkną okrzyki uniesienia. Wczorajszy śmiech staje się oskarżeniem, a wczorajsze nadzieje - jeszcze jednym niespełnionym snem. Wszystkich przepełnia gorzyc - posmak zabitej w człowieku nadziei.

Ala czy ta klęska jest rzeczywiście pogrzebaniem nadziei? Nie. Jest to po prostu wejście w czas sądzony wej próby. Z żadnego słowa obu przytoczonych tekstów nie przebija ton beznadziejności i nie o tym one mówią.

W czasach dziejowej próby Izrael miał "oczy ku widzeniu", a nie widział, miał "uszy ku słyszeniu", a nie słyszał. Nie rozumiał. Źródłem jego klęski nie, była niewierność, a nierozumność. Nie była nim ułomność cnoty, a rozumu. W czasach dziejowej próby trzeba mieć słuch, ażeby usłyszeć idące przez dzieje wielkie wołanie Boga. Tak, jak głos Boga w historii jest niezwykle, tak i słuch musi być szczególny. Bóg nie przyzywa krzykiem: Bóg wzywa ciszą, pragnieniem powrotu do samego siebie i wnikińciami myślami w głąbię, do wewnątrz. W czas dziejowej próby, którzy mają "oczy ku widzeniu", a "uszy ku słyszeniu", wyczuwają jak rozdziela się w nich niezwykle doświadczenia wewnętrzne, szczególne zobowiązanie moralne.

Oto co mówi o czasach dziejowej próby Hegel, który tworząc w atmosferze podobnej do dzisiejszej, był mistrzem odszukiwania Boga w historii.

"Przez jakiś czas panowała moda podziwiania mądrości Boga w zwierzętach, roślinach i losach jednostek. Skoro się przyznaje, że Opatrzność objawia się w takich przedmiotach i materiałach, dlaczego nie miałyby objawiać się w dziejach powszechnych?" /.../

"Bóg nie chce jako dzieci, ludzi o ciosanych sercach i pustych głowach, lecz takich, których duch sam przez się ubogi, bogaty jest poznaniem Boga i którzy w poznaniu Boga widzą najwyższą wartość."

Słowa te, pochodzące ze wstępu do "Wykładów z filozofii dziejów" są świadectwem niezwykłym. Hegel nie usiłuje znaleźć Boga poprzez refleksję nad myślą ucielesnioną w zwierzętach, roślinach i kosmosie. Pragnie odszukać Go w historii będącej - zdawałoby się - pasmem zbrodni, zdrad i pogrzebanych nadziei, w historii jawiącej się jako uzewnętrznienie klęski sprawiedliwości. Czas próby jest czasem ubożenia ducha, duch оголаа się z ziemskich nadziei, z marzeń, nieokreślenie ubożeje stając się "sam przez się ubogi". Myśl Hegla nierozzerwalnie kojarzy się ze słowami Ewangelii: "Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem oni Boga oglądać będą".

W czas próby duch musi zubożeć i oczyścić się. Musi opaść to, co zbędne, ażeby odsłoniło się czyste widzenie Boga. Ogołocoony z małych nadziei człowiek ubogaca się o zdolność doświadczenia wielkiej nadziei. W Ewangelii powiedziano: "kto ma temu dodane będzie, a kto nie ma, temu będzie odebrane". Odebrana będzie nawet ta reszotka, którą się jeszcze ocaliło. Z okresu próby można wyjść ślepcem lub człowiekiem o jeszcze bardziej przenikliwym wzroku niż poprzednio.

Okres próby to czas oczyszczania ducha i wyostrenia wzroku, bo Bóg nie chce jako dzieci, ludzi o ciosanych sercach i pustych głowach". W czas próby dziejowej rodzi się w ludzkiej duszy niezwykle doświadczenie moralne - posiew Słowa Bożego w człowieku. Bóg przemawia słowami opisującymi owe doświadczenia. Bóg przemawia słowami żywymi i mocnymi, które skupiają uwagę ludzi, pobudzają do myślenia i działania. Odczucie takiego zobowiązania moralnego nie jest zadaniem łatwym ... Znalezienie takich słów nie jest łatwe ... Trzeba ich poszukiwać i wciąż od nowa usiłować je znaleźć. Pierwszy deszcz musi poprzedzić długotrwałą suszę, by wydał on oczekiwaną roślinę. Przypomnijmy słowa Jezusa Chrystusa: "Szukajcie prawdy, a prawda was wyzwoli". Prawdy szukajcie najpierw, wolności. potem. Na ile prawdy, na tyle prawa do wolności. Co znaczą te słowa? Odpowiedź znajdziemy w życiu Jezusa Chrystusa.

Chrystus powiedział kiedyś do Piotra: "... idź ode mnie, bo nie rozumiesz tego, co boskie, a tylko to, co ludzkie". Piotr został skarczony za to, że NIE ROZUMIAŁ. A gdy nadeszła chwila pojmania Jezusa w Ogrójcu, ten sam Piotr chwycił za miecz, chcąc walczyć i przemocą odpowiedzieć na przemoc. I znów upomniał go Chrystus: "Włóż miecz swój do pochwy, albowiem kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie". Piotr NIE ROZUMIAŁ, że przy pomocy miecza i przemocy nie można na trwałe zasiać w dziejach Słowa Bożego. Nie rozumie sensu próby. A gdy niosąc Krzyż Chrystus napotyka niewiasty płacząc nad losem Syna Człowieczego upomniał je słowami: "... nie płaczcie nade mną, ale nad synami waszymi". Upomniał je, bo NIE ROZUMIEJA czyj los należałoby opłakiwać naprawdę. Niewiasty nie rozumieją sensu czasu próby. Pamiętamy jak Chrystus zapłakał nad losem, który miał spotkać Jerolimę za to, że nie poznała "czasu nawiedzenia swego".

Wielkim błędem człowieka w czas próby jest ucieczka od spojrzenia prawdziwego prosto w oczy, tej prawdzie, która nieustannie urzeczywistnia się w teraźniejszości. Opłakuje ją, dając się ponieść uczuciu nadziei. Ucieka od niej w przyszłość lub przeszłość, bo obecna rzecz, istota wydaje się po prostu nędzna. Oddany wspomnaniu lub marzeniu żyje nadzieją na miłość, a nie miłością do nadziei, którą jest t e r a ż n i e j s z o ś ć.

Człowiekowi potrzeba miłości do swego "tu i teraz", do teraźniejszych ludzi i spraw, do teraźniejszej Ojczyzny. A dopiero miłość do t e r a ż n i e j s z e j r z e c z y w i s t o ś c i może zrodzić w człowieku n a d z i e j ę.

"Szukajcie prawdy, a prawda was wyzwoli". Prawda jest w tym, co JEST, a miłość ku temu, co jest w początek wszelkiego dążenia naprzód.

A co JEST i teraz? Jest czas próby, w którym rodzą się szczególne zobowiązania moralne. Ich źródłem jest Bóg historii, objawiający się poprzez dzieje ludzkości. Takiego Boga mamy rozpoznać w Jego dziełach. A skoro tak, naszą najważniejszą potrzebą i obowiązkiem będzie rozumienie. Musimy uwolnić się od pokusy płaczu i lamentu nad tym, co na nasze łązy nie zasługuje. Słowa Norwida są wyrzutem i oskarżeniem, ale otwierają bramę do niezwykłej przygody - poznania Boga w dziejach ludzkości. Pisze Norwid: "Może powiesz mi kiedyś ludzie serdeczni za te prawdy, których istotę powtarzam lat około dwanaście, ale gdybym miał dziś na sztyl powtórzyć, to jeszcze gardłem przywartym chrypiłbym, że Polska jest ostatkiem naszego społeczeństwa, pierwszą na planecie naród. Kto zaś jedną nogą ma długą, jak oś gic bowa, a drugiej nogi nie ma, ten o! - jakże ułomny kaleka jest."

Gdyby Ojczyzna nasza była tak dzielnym społeczeństwem we wszystkich człowieka obowiązkach, jak znakomitym jest narodem we wszystkich P o l a k a poczu ciach, tedy byłibyśmy na nogach dwóch, osoby całe i poważne - monumentalnie znamienite. Ale tak, jak dziś jest, to P o l a k , jest o l b r z y m , a c z ł o w i e k w P o l a k u jest k a r z e ł - i jesteśmy karykatury, i jesteśmy tragiczna nicota i śmiech olbrzymi... Słońce nad P o l a k i e m wstawa, ale zasłania swe oczy nad o z ł o w i e k i e m ."

**O B O W I A Z E K
I S T O T A
S U M I E N I A
W D Z I E J A C H**

Szukajcie prawdy... Słowa te oznaczają, że prawda JEST wokół nas i wraz z nami. "Szukajcie prawdy..." Odkrywajcie ją, nadajcie jej imię i pozwólcie jej istnieć w waszym życiu.

Działanie Boga w historii zawsze uprzedza czyn człowieka. Chrystus powiedział do Dwunastu, którzy poszli za Nim: "Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem, abyście szli i owoc przynosili i owoc wasz trwał".

"Szukajcie prawdy..." w tym CO JEST. Nikt z nas nie zdoła niezawodnie przewidzieć przyszłości. Wszyscy natomiast jesteśmy w stanie rozpoznać sens teraźniejszości, sens tego, co JEST, co wokół nas się dzieje. W tym, co jest, możemy oprzeć się na wartościach trwałych, nie podlegających zniszczeniu. Wartości takie są w człowieku, wartości "których robak nie zjada, ani rdza nie niszczy", bo "duszy za bić nie mogą". W człowieku jest coś, co wieczne.

Poszukajcie tego. Rzeka, jak czas, płynie nieustannie. Nad rzeką stoi drzewo i odbija się w wodzie. Upływ wód w niczym nie narusza odbicia drzewa. Podobnie, jak rzeka, płyną lata, stulecia, dzieje. Przemijają epoki, przemijają narody, rodzą się i umierają ludzie... A w ogromnej rzece historii odbija się zawsze to samo oblicze Boga. Trwa niezmiennie ze swoją prawdą.

Z siły ukrytej w tym, co jest, z teraźniejszej rzeczywistości budujcie wasze nadzieje. Nadzieja chrześcijanina nie pochodzi z przewidywania mniej lub bardziej prawdopodobnego przebiegu przyszłych wydarzeń. Nadzieję kształtuje widzenie tego, co jest i doświadczenie prawdy, będącej wśród nas, tu i teraz.

Znamiennym rysem chrześcijańskiego pojmowania dziejów było i jest przekonanie, że czynnikiem rozstrzygającym o kształcie historii jest człowiek. Na nowe czasy ma przybyć nowy człowiek. Nowe czasy i nowe epoki poprzedza pojawienie się nowych ludzi. Najpierw musi przyjść rzesza nowych ludzi, aby następnie zmieniła się epoka.

Chrześcijaństwo nigdy nie dawało zbyt wiary jakoby zbawczej roli systemów społecznych, ustrojów politycznych, struktur pracy lub takich czy innych systemów komunikacji. Chrześcijaństwo wierzyło w człowieka. Z dystansem śledziło walki władców tego świata o panowanie. Z rezerwą traktowało obietnice uszczęśliwienia człowieka przyrzekane przez rozmaite ideologie. Nie były dla chrześcijaństwa zaskoczeniem klęski reformatorów i wybawicieli tego świata, załamania nadziei, porażki szóstokroć pięknych zrywów społecznych. Jeżeli taki czy inny ruch odnowy społecznej doznał klęski znaczyło to jedynie, że trafił na niedojrzałych i nieprzygotowanych ludzi. Chrześcijaństwo zawsze naucza, że wszelka rewolucja, albo jest rewolucją etyczną, albo nie jest w ogóle żadną rewolucją. A rewolucja etyczna to ta, która dokonuje się w sumieniu człowieka. Zmiana systemów, struktur i układów bez jednoczesnej zmiany w człowieku oznacza jedynie zmianę pozorną.

Historia w swym rozwoju nie dopuszcza niespodziewanych przeskoków z jednego poziomu na drugi, bo ludzie i czasy dojrzewają powoli i stopniowo. Dlatego chrześcijaństwo nieustannie przypomina, że historia dotrąca do siebie z człowieka.

Chrześcijaństwo wierzy w człowieka, struktury traktując drugoplanowo. A tymczasem obserwujemy w historii, jak wielu ludzi usiłuje odbudować, lub stworzyć nowe struktury, ażeby dopiero w dobrej strukturze stworzyć miejsce dla ludzi, którzy dzięki niej staną się lepsi. Chrześcijaństwo natomiast zawsze stwierdzało, że struktura zależy od człowieka, a nie człowiek od struktury. Bowiem ludzie, jeżeli zechcą zawsze znajdą w sobie dość siły, aby wznieść się ponad strukturę. Można być świętym zarówno podczas pokoju, jak i w czas wojny; na wolności i w więzieniu; w kraju szczęśliwym i w obozie koncentracyjnym. Chrześcijaństwo wierzy w człowieka. Dla chrześcijaństwa prawdziwe znaczenie ma jego świętość.

Powstaje pytanie: Co w człowieku stanowi ową zasadniczą moc, którą kształtuje on dziejowe jutro? Co jest tą siłą rozstrzygającą już dziś o tym, co będzie jutro? Chrześcijaństwo nieustannie odpowiada: siłą ta jest nowe zobowiązanie moralne, nowe p o c z u c i e o b o w i ą z k u. Chrystus z prostego rybaka, czyniąc Piotra Apostoła powiedział: "Odtąd już ludzi łowić będziesz".

Ojczyzna - jest to - wedle słów Norwida - wielki zbiorowy obowiązek. Piękne polskie słowo o b o w i ą z e k . W jego brzmieniu słychać ogromne bogactwo różnorodnych związków, powiązań i więzi. Obowiązek jest dla człowieka WIAZACY : ZOBOWIAZANY ma się WYWIAZAC ze swego obowiązku. Jest nim ZWIAZANY. Obowiązek to podstawowa WIEZ człowieka z tym co jest, z teraźniejszością. Podstawowa więź człowieka to ta, która go wiąże z głosem Boga rozbrzmiewającym w ludzkiej duszy to więź człowieka z jego sumieniem.

Historia to - w przekonaniu chrześcijaństwa - przede wszystkim historia ludzkich obowiązków. Historia ludzkich obowiązków, to historia ludzkich sumień. Zaś historia ludzkich sumień, to historia objawiania się Boga w dziejach.

"Bóg nie ma względu na osobę, ale w każdym narodzie miły Mu jest ten, który się Go lęka i postępuje sprawiedliwie". Poprzez te słowa chrześcijanie mogli rozumieć dzieje świata. Nie są one rejestrem wojen, klęsk i pożog, ale historią ludzkich sumień. Poprzez te słowa chrześcijaństwo przerzuciło most między przeszłością a przyszłością, znajduje więź zarówno ze starożytną myślą grecką, jak i z tymi wszystkimi, którzy dziś mają sumienie, chociaż - być może - są z dala od chrześcijaństwa. Pocucie obowiązku nie jest dziełem chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo jedynie pogłębiło i wyjaśniło istotny sens tego zobowiązania moralnego.

Piękny obraz ludzkiego pocucia obowiązku i sumienia znajdujemy w znakomitym dziele Platona "Obrona Sokratesa". Oto Sokrates stoi przed sądem i mimo grożącej mu kary śmierci trwa przy głosie swojego sumienia i pocucia obowiązku, które nakazywało mu nauczać obywateli ten szlachetnego życia. Słów Sokratesa warto posłuchać. Są one bowiem źródłem, z którego - nie wiedząc nawet o tym - wszyscyśmy wzięli, z którego płynie nasza świadomość moralna. Kiedyś na takich tekstach Polacy wycnowywali swoje dzieci.

Należy je nieustannie przypominać, bo im większa jest niedza rzeczywistości w której przychodzi nam żyć, tym piękniejszy i lepszy musi być pokarm jakim człowiek karmi swojego ducha. Gdy niedza świata wyda się wielka, pokarm dla ducha musi być wielki. Oto słowa Sokratesa:

"ja was obywatele kocham całym sercem, ale posłucham Boga raczej aniżeli was i póki mi tchu starczy, póki sił, bezwarunkowo nie przestanę filozofować i was pobudzać, i pokazywać drogę każdemu kogo tylko spotkam, mówiąc, jak to zwykle, że ty mężu zacny, obywatelem będąc Aten, miasta tak wielkiego i tak sławnego w mądrości i siły, nie wstydzisz się dbać i troszczyć o pieniądze, abyś ich miał jak najwięcej, a o sławę, o cześć, o rozum i prawdę, i o duszę, żeby była jak najlepsza, ty nie dbasz i troszczysz się o to? /.../ Tak rozkazuje Bóg, dobrze sobie to pamiętajcie, a mnie się zdaje, że wy w ogóle nie macie w państwie nic cenniejszego niż ta moja służba Boża"

W kulturze chrześcijańskiej Sokrates stał się znakiem jak wkraczać w historię i istnieć w niej poprzez swoje sumienie i pocucie obowiązku, poprzez służbę Bożą. Służba taka jaką kiedyś pełnił Sokrates, jest pracą około nadziei. Służba taka nie jest dodawaniem obywatelom marzeń do już istniejących marzeń o przyszłości, ale jest trudzeniem się nad TĘŻAZNIEJSZOSCIA z myślą o jutrze i dla jutra. Prawdziwą wartością jest śmielność obywateli. Prawdziwą wartością jest obywatelskie sumienie i płynące z niego pocucie obowiązku. Istotne jest to, co człowiek może osiągnąć. Istotna jest prawda, która wyzwala.

Na tle tych rozważań rodzi się dla nas - współczesnych ważne pytanie :
Czy można wchodzić w rzeczywistość nie mając żadnego poczucia obowiązku? Norwid
mówił: "Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek..." Czy Ojczyznę naszą mogą budo-
wać ludzie, których poczucie obowiązku uległo gruntownemu zniekształceniu? Albo
czy mogą podejmować odpowiedzialność za Ojczyznę tacy ludzie, którzy w niemal
chorobliwy sposób pozostają w konflikcie, ze swoimi obowiązkami? Czy nasza Oj-
czyzna Ma być zbawiana przez spełnienie obowiązków, czy kaprysów? Gdzie jest gra-
nica między obowiązkiem, zakorzenionym w ludzkim sumieniu, a kaprysem?
Przyjrzyjmy się bliżej człowiekowi pozbawionemu poczucia obowiązku. Człowiek
taki jest pozbawiony podstawowych więzi. Nie związany z nikim i z niczym jest
WYKORZEWANY.

Ludzie tacy żyją wśród nas. Spotykają się z nami. Czynią wrażenie, jakby znają-
dowali się w nieustannej ucieczce i pogoni; wszędzie ich pełno, ale nigdy nie
ma ich tam, gdzie być naprawdę powinni i gdzie są oczekiwani. Chętnie noszą cu-
dze brzemiona, ale tylko dlatego, że w przeciwnym razie nie potrafią. Są w pełni i
chwiejni, nigdzie nie zakorzenieni, wystawieni na podmuchy okoliczności. Żyją
chwila, raz momentem entuzjazmu i uniesienia, to znów klęski i depresji.

Postawa człowieka pozbawionego poczucia obowiązku łączy się często z iluzją
dotyczącą moralności. Iluzja ta polega na nie rozróżnieniu tego, co e s t e t
c z n e, od tego, co e s t e t y c z n e. Innymi słowy: to, co piękne traktuje
się od razu jako to, co dobre. Jest to w dzisiejszych czasach rozpowszechniony
błąd poznania. Zjawisko to można by nazwać swoistym neoromantyzmem. Bo czymże w
istocie był romantyzm? Był przerostem jednego ze zmysłów człowieka, zmysłu poe-
tyckiego. W wyolbrzymieniu roli tego zmysłu zatraciło się poczucie sumienia. Wie-
rzono, że to co jest piękne, nie może być złe, a żadne złe nie może być piękne. Ta-
kie życie to obleczony w piękno pozór i gra dla innych i przeciwko innym. Człowiek
tak żyjąc czyni z siebie dzieło sztuki, ale jest to raczej arcydzieło
sztuczki, pozorów i gry. We wnętrzu człowieka znajdziemy jedynie wrażenia estety-
czne, maskę i coraz nowe role do odegrania wedle będących w modzie kanonów pię-
kna. Tragizm takiej postawy polega na tym, że w naturalny sposób, sama z siebie i
na przekór sobie rodzi swoich grabarzy. Śmierć takiej iluzji przychodzi bynaj-
mniej nie od ludzi, przeciwko którym ona się kieruje, ale od ludzi estetycz-
nie zakorzenionych. I stąd pochodzi konflikt między ludzmi pięknej gry i po-
zy a chrześcijaństwem, które jest jednym z głównych przeciwników etyki zamienio-
nej w estetykę.

Chrześcijaństwo zna dobrze poczucie obowiązku. Trwa przy swoich obowiązkach
solidne i niewzruszone. Chrześcijaнин wie, że obowiązek nie zawsze jest piękny,
nie zawsze napawa zachwytem. Obowiązkiem jest być przy chorym, rannym, strapionym
... Są i obowiązki wobec zmarłych. Obowiązkiem jest być przy człowieku, a to nie
zawsze jest estetyczne. Obowiązki spełniane w brudzie, pozbawione blasku; obowią-
zki szare i niepozorne... Obowiązkiem jest być przy człowieku, chociaż łatwiej
jest stać przy strukturze. U podstaw chrześcijaństwa jest Ukrzyżowanie, które nie
było dziełem estetyki. I stąd sprzeciw chrześcijan wobec etyki zamienionej w es-
tetykę. Postawa człowieka gry i pozorów wynika z pomieszania poczucia sumienia i
poczucia piękna. Postawa etyczna odnosi się do dobra i zła, i oznacza dokonywanie
wybrów w sensie właściwym. Jedynie bowiem dobro lub zło może być przedmiotem wy-
boru. Piękna się nie wybiera; piękno można podziwiać.

Kierkegaard pisze:

"Wszędzie tam, gdzie w ścisłym znaczeniu tego słowa mowa jest o jakimś "albo -
albo", w grę wchodzi etyka. Jedynie absolutne: "albo - albo" które w ogóle istnieje
ją, dotyczy wyboru między dobrem i złem, ale i ono ma charakter etyczny. /.../ Ten
kto chce swoje plany życiowe określić pod kątem widzenia etyki, wcale nie ma
wielkiego wyboru; za to sam akt wyboru ma dlań znacznie większe znaczenie. /.../
Dzięki temu daje znać o sobie osobowość w swej wewnętrznej nieskończoności i
dzięki temu następuje jej scementowanie się. /.../. Jeśli bowiem wybór zostaje
dokonany z pełnym zaangażowaniem osobowości, cała jego istota zostaje uszlachet-
niona, a on sam znajduje się przez to w bezpośredniej relacji do tej odwiecznej
mocy, która całe istnienie wszechobecne przenika. Kto wybiera jedynie estetyczne,
nie nigdy tej metamorfozy nie przechodzi, nie otrzymuje tego namaszczenia /.../
Rytm jego duszy, na złość całej jej namiętności, ledwie, ledwie, pulsuje".

Ale istnieje jeszcze inny błąd skrzywionego poczucia obowiązku. Nazywa się on formaliizmem. Dla formalisty nie ważne jest CO się robi, a JAK się robi. Ważna jest reguła postępowania mówiąca JAK, a nie treść określająca CO ma być zrobione. Formalista mówi: działać świadomie, demokratycznie, w sposób wolny ... podobne określenia można by mnożyć: nie mówi natomiast CO ma być istotą nasze go działania. Postawa taka staje się szczególnie niebezpieczna zwłaszcza wtedy, gdy rzecz dotyczy wolności.

Formalizm każe działać w sposób wolny, a milczy na temat tego, co ma być istotą działania wolnego. Wolność jest dobrem, a forma wolności, zawsze ta sama, służy zarówno czynieniu dobra, jak i zła. Postawa pomieszania obowiązków z formą, wartości z metodą, niesie w sobie samozniszczenie. Oto pewnego dnia wybuchnie bunt treści przeciwko formie. Straci ważność JAK, a stanie się ważne CO. Tak jak poprzednio panował przerost formalistycznego doświadczenia wolności nad treścią, tak rewolucyjny bunt w tym CO, może zagubić wolność ... Bunt przeciwko formie jakiejś wartości może doprowadzić do zagubienia wartości samej w sobie.

Przeciwnikiem formalizmu etycznego jest chrześcijaństwo, nawet wtedy kiedy wolność uzyskała już swoją formę. Dochodzi czasem do nieporozumienia polegające go na tym, że sprzeciw wobec formalistycznego pojmowania wolności jest traktowany jako sprzeciw przeciwko samej wolności. Chrześcijaństwo nie jest przeciwnikiem wolności, a jedynie zwalcza liberalistyczny formalizm, poprzez wskazywanie by forma służyła treści.

Na tle rozważań o pomieszaniu wolności z formą wolności i etyki z estetyką, pojawia się niezwykle dla nas dzisiaj ważny problem idei i etyki solidarności.

W okresie ostatnich kilkudziesięciu miesięcy etyczna idea solidarności skupiła wokół siebie umysły i serca ludzi: stała się jakby obowiązkiem każdego z nas. Ale przyszedł czas próby i trwa nadal.

Teraz ckaże się, czym naprawdę była owa idea. Czy była sumieniem narodu, czy iluzją; wewnętrznym doświadczeniem etycznym, czy zewnętrzną strukturą; rzetelnym obowiązkiem, czy jedynie formalizmem i estetyką? Jeżeli solidarność była sumieniem i obowiązkiem wyjdzie ona z okresu próby umocniona i bez szkody. A jeżeli była iluzją jedynie zewnętrzną strukturą, formalizmem i estetyką, kto wie, czy nie lepiej byłoby, gdyby jej wizja rozwiązała się.

Sokratejska wierność swemu sumieniu tkwi u podstaw kultury europejskiej. Od tej chwili do takiej postawy nawiązywać będzie każde ludzkie sumienie; także sumienie chrześcijańskie.

Gdy zechcemy zrobić rachunek sumienia, okaże się, że sprawą istotną jest nasze zaangażowanie w historię, także historię Ojczyzny; nie systemy, struktury, ruchy społeczne są obiektem naszych rozważań. Gdy zawaliła się struktura, gdy ruch odnowy przegrał, to znak, że ludzie nie byli dostatecznie dojrzałi. Trzeba przyczynić się do tego, by dojrżeli. Istotny jest człowiek, a w nim poczucie obowiązku. Postawmy pytanie o winę w nas samych, a nie w tych, którzy są nam wrodoży. Pytamy o winę wobec prawdy, która wyzwala i stwarza w nas poczucie obowiązku. Naszą winą może być wypływać z nieodróżnienia tego, co etyczne, od tego co estetyczne; być może jest nią formalizm ...

Jakkolwiek by nie było, nasza wina sprawia, że rządzą nami iluzje, że mamy "oczy ku widzeniu", a nie widzimy, "uszy ku słyszeniu" a nie słyszymy. Zagraża ona naszemu poznaniu i rozumieniu ...

"Jeruzalem, Jeruzalem ... boś nie poznało nawiedzenia swego ..."

KRZYŻ
W CENTRUM
PAŃSTWA
BOŻEGO

Czasy rozpadu imperium rzymskiego były bardziej burzliwe niż czasy nam współczesne. Właśnie w tym okresie, podczas upadku Rzymu i zdobycia go przez barbarzyńców, w okresie wędrówki ludów, wojen i szybko następujących po nich przewrotach społecznych, św. Augustyn rozważał zagadkowość historii. Swoim spokojnym, pięknym stylem pisał:

"Choć żyje na świecie tyle tak wielkich narodów, mających różne zwyczaje i obyczaje tudzież odznaczających się ogromną różnorodnością języków, broni i odzieży, to jednak wytworzyły się pośród nich nie więcej jak dwie odmiany ludzkiej społeczności, które - stosowanie do naszych pism - możemy słusznie nazwać dwoma państwami. Jedno z nich jest, naturalnie, państwem ludzi chcących żyć podług ciała, drugie - państwem chcących żyć podług ducha. Każde z nich pragnie żyć w odpowiednim dla siebie pokoju; i istotnie żyje w takim pokoju kiedy osiąga to, czego pożąda".

Dzieło św. Augustyna "O państwie Bożym" było pierwszą w dziejach kultury globalną refleksją nad Bogiem objawiającym się poprzez historię. O państwie Bożym i o państwie ziemskim czytamy dalej tak :

"Dwie miłości powołały dwa państwa : miłość własna, posunięta aż do pogardy Boga powołała państwo ziemskie, miłość Boga zaś, posunięta aż do pogardzania sobą, powołała państwo Niebieskie. /.../. Dwa zatem państwa trwają od początku rodzaju ludzkiego aż do końca świata : jedno - bezbożnych, drugie - świętych. Teraz zmieszane co do ciała, lecz rozdzielane co do woli, w dzień Sądu zaś i co do ciała będą rozdzielone. Albowiem wszyscy ludzie kochający się w pysze i doczesnym panowaniu - towarzyszącymi mu czynim odurzeniem i pustą zarozumiałością - i wszystkie duchy, zamilowane w takich rzeczach i szukające chwały swej w poniżaniu ludzi, są razem w jedną społeczność związane. A chociaż często o te rzeczy walki z sobą staczają, jednak wskutek równego ciężaru pożądlivosti tracą się do tej samej głębi, bo są połączeni podobieństwem obyczajów i złych zasług. A znowu wszyscy ludzie i wszystkie duchy w pokorze chwały Boga szukające i w pobożności za Nim postępujące, do jednej społeczności należą. Ale Bóg najmiłosierniejszy i dla bezbożnych ludzi jest cierpliwy i daje im czas i miejsce na pokutę i na poprawę".

Zdumiewa, a także zachwyca zawarta w tych słowach spokojna, mądra odpowiedź chrześcijańskiego myśliciela na tragedię dziejów. Lektura pism z tych czasów przekonuje, że koniec imperium rzymskiego i zawładnięcie Rzymem przez barbarzyńców stanowiły ogromny wstrząs nie tylko dla pogan, ale także dla chrześcijan, a więc tych, którzy byli prześladowani przez Rzym. Św. Augustyn z ogromnym spokojem ducha podejmuje dawną myśl żydowską i nową myśl chrześcijańską : **d z i e j e l u d z k o ś c i s ą o b j a w i e n i e m B o g a , a B ó g c h r z e ś c i j a n j e s t B ó g i e m h i s t o r i i .**

Należy bliżej wyjaśnić znaczenie tej myśli, a także, w świetle tekstów które wyszły spod pióra św. Augustyna, trzeba odpowiedzieć na pytanie : czym jest historia. Historia według św. Augustyna - to dzieje ludzkiego pielgrzymowania w stronę Boga. Bóg sam wypisuje swoje znaki w losach poszczególnych ludzi, także w losach samego Augustyna. Bóg powołuje swoich świętych, swoich myślicieli i każe im być z n a k i e m w czasie próby. Powiedział słowami Ewangelii : "Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem, żebyście szli i owoc przynosili i owoc wasz trwał". Wszystko jest zamierzone przez Bożą Opatrzność. Nie jest przypadkiem, że człowiek się rodzi tu i teraz. Bóg wybiera, każe przynosić owoc a ludzie tworzą dzieje państwa Bożego. Państwo Boże istnieje, j e s t , rośnie - to nie żadna iluzja. Kto dotknie pulsowania historii, ten wyczuje pod palcami rytm serca państwa Bożego. Obywateli państwa Bożego można spotkać na ulicy i w fabryce. Można spotkać ich na polach, można spotkać ich w więzieniach, w obozach koncentracyjnych. Oni są znakami Boga. Wszyscy uczymy się od nich wiary, wiary w szczególnego Boga - nie Boga kosmosu, nie Boga początków świata - wiary w Boga dziejów ludzkości.

Po czym poznać, że są to obywatele państwa Bożego? To trudne. Nie jest bowiem łatwo wejrzeć w dusze tych, którzy mieszkają pośród nas, ale pochodzą z "tamtej strony" świata. Starajmy się podjąć temu zadaniu po to, aby zobaczyć w jaki sposób dusze tych ludzi stają się busolami wskazującymi obecność Boga.

Czas próby ... Próby zawsze nadchodzą tak nagle, jak spada na nas nieszczęście.

"Dzień pański nadejdzie jako złodziej w nocy ; bo gdy mówić będą : pokój i bezpieczeństwo, przyjdzie na nich zatracenie tak nagle, jako bóle na niewiastę brzemenną".

Próba polega między innymi na tym, że przychodzi bez prorocत्व, bez zapowiedzi w dzień albo w nocy, znienacka i zawsze zastaje nas nieprzygotowanych. Człowiek dotknięty takim nieszczęściem czuje, że traci grunt pod nogami. Nie wie co ma robić. Woła o pomoc do nieba, czasem bluźni Bogu. W niepokoju, w panice biegnie z miejsca na miejsce, czasem po to, aby szukać pomocy, a czasem po to, ażeby poskarżyć się drugiemu. Ale pociechy nie znajduje : wszyscy są zgubieni ; nie ma ratunku i "nie ma ucha na skargę". Człowiek albo pozostaje sam ze swoim bólem, albo mnoży swój ból bólem drugiego człowieka. Bóle sumują się, powiększają, rośnie strach. Strach ma wielkie oczy. Ludzie gubią się, a człowiek podobny jest wtedy do uczniów Chrystusa, którzy po ukrzyżowaniu umieli powtórzyć tylko jedno :
"... a myśmy się spodziewali, że on odkupi Izraela".

"... A myślny się spodziewali ...", tyleśmy się spodziewali. Ile bólu kryje się w tej skardze ludzi dotkniętych nieszczęściem.

Właśnie wtedy pojawiają się obywatele państwa Bożego, ludzie dokonujący niezwykłego odkrycia. Odkrywają, że to, co wydaje się nieszczęściem, jest czymś więcej niż nieszczęściem - jest **K r z y ż e m**. Odkrycia te przywracają równowagę ducną i dają pokój, bowiem różnica między nieszczęściem, a krzyżem jest ogromna. "Nie jest uczeń nad mistrza, mnie prześladowali i was prześladować będą". Na drodze do Emaus uczniowie ogarnięci lękiem, dotknięci nieszczęściem nagle słyszą od mieszkańca państwa Bożego wyrzut, słyszą słowa, które brzmią nawet jak oskarżenie: "O głupi i leniwego serca do wierzenia temu, co mówi Pismo".

Mieszkańcy państwa Bożego różnią się od mieszkańców państwa ziemskiego tym, że mają dar widzenia Krzyża - wtedy gdy inni dostrzegają tylko nieszczęście. "Panie, niechaj odejdzie ode mnie ten mrok, bo nie widzę Ciebie". To jest moja wola". W minionym 1981 roku dwa wydarzenia były przykładem tego, o czym mówimy. Pierwsze wydarzenie z maja, drugie - z grudnia, rana Ojca Św. i uwolnienie przez górników w kopalni "Wujek" ludzi współodpowiedzialnych za śmierć ich kolegów.

Te dwa wydarzenia w historii państwa Bożego są czymś niezwykłym. Nieszczęście zostało podjęte jak Krzyż. Zmienia to zupełnie istotę rzeczy, bo Krzyż zawsze przychodzi z rąk Boga. Krzyż musimy przyjmować inaczej niż zwykłe nieszczęście. Przede wszystkim, Krzyż przyjmuje się w milczeniu. Jedynymi stosowanymi słowami są wtedy słowa modlitwy - modlitwy wypowiedzianej przez Chrystusa na Krzyżu:

"Przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią".

"Wola Twoja oddaje ducha mego".

Nieszczęście powierza się ludziom - Krzyż powierza się Bogu. Myśl o Krzyżu jest innej kategorii niż myśl o nieszczęściu; nade wszystko myśl o Krzyżu nie szuka odwetu, bo Bóg sprawi to na Krzyżowaniu następuje Zmartwychwstanie. Jest to **p i e r w s z y z n a k o b e c n o s c i B o g a w h i s t o r i i**.

Obecność Boga w dziejach nie kończy się jednak darem Krzyża. Powiedziano przecież: "Szukajcie prawdy, a prawda was wyzwoli"; prawda zaś potrzebuje zrozumiałego dla wszystkich słowa. Można intuicyjnie rozpoznawać prawdę, a nie umieć jej nazwać. Wtedy prawda pozostaje niema. Chrześcijaństwo nie tylko noszą Prawdę, ale także potrafią ją nazwać. Idea Krzyża, tajemnica przemiany nieszczęścia w Krzyż wchodzi bowiem w powszechny obieg i stać się ma rzeczywistością codziennego życia ludzkiego. Z Krzyża, niczym kropla krwi, musi spływać Prawda, która przemienia się w dziejową rzeczywistość. Dopiero wtedy Prawda staje się udziałem wszystkich nie tylko własnością tych, którzy za nią cierpieli i umierali. Dziejowa oczywistość zamieniona w słowo, a zawarta w księgach nieustannie staje się częścią ludzkiej kultury. Istnieją ścisłe więzi chrześcijaństwa z kulturą i nie wolno dopuszczać do ich zerwania. Podstawową nosicielką chrześcijańskiego słowa jest właśnie kultura - skarbnica słów, które spłynęły jak krew z drzewa Krzyża i stały się oczywistością dla wielu pokoleń.

Ks. Konstanty Michalski, niegdyś rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, pisał piękne dzieło "Między heroizmem a bestialstwem" podczas II Wojny Światowej. Dzieło Ks. Konstantego Michalskiego powstało w podobnej atmosferze, w jakiej św. Augustyn pisał "O państwie Bożym" i także zrodziło się z rozterki towarzyszącej tajemnicy historii. W jego wstępie, czytamy:

"Wszystcy widzą, jak wokoło palą się lasy i lasy rosną. Palą się dzieje ludzkiej przeszłości i buduje się ludzka przyszłość. Mówi się, że nie należy dbać o róże, kiedy palą się lasy. Czym tu są lasy, czym róże? Lasami są niezawodnie wielkie społeczne grupy w tym wszystkim, co w nich zdąży od atuleci od szczytów. A czym są róże? Mniejsza o nazwy, bo chodzi o rzecz. Mam tu na myśli to, do czego dążą wszystkie nasze lasy, rosnąc od wieków na tej samej glebie. Dążą lasy do żywych szczytów, dążą społeczeństwa do coraz nowych myśli i poczynań ich haseł. Nazwijmy to wszystko naszą kulturą, bo ona jak najpiękniejszy kwiat wyrasta z podłoża życia społecznego. Bez niej, poza Bogiem, nie byłoby dla czego żyć i umierać".

Kultura ma swoje sacrum, ardeniem kultury są myśli oczywiste, jasne i wyraźne. Myśli, które zostają po czasie próby, znajdują swojego myśliciela, swojego poetę, a ten nadaje im zrozumiałą dla wszystkich formę. Siła nazw i siła słów okazuje się niezwykła. Myśli są niczym próg domu, poza który nie można się już cofnąć

Pozostające po czasie próby piękno i oczywiste myśli łączą w sobie męczeństwo z rozumem. Istnieje także męczeństwo pozbawione słów, wiadome tylko Bogu. W historii było ich bardzo wiele i mają one swoją wartość. Niestety, choć znane Bogu, dla dziejów ziemskich Królestwa Bożego, dla kultury nie znaczą wiele. Tak dzieje się wówczas, gdy pojawia się męczennik, ale zabraknie poety, który umiałby wyrazić prawdę z męczeństwa. Dlatego na poetach i myślicielach spoczywa szczególna odpowiedzialność - odpowiedzialność za nazwanie rzeczy właściwym słowem.

Mnożenie niepotrzebnych męczeństw nie jest celem naszego pobytu na Ziemi. Zwłaszcza w naszym kraju mamy ich dostatecznie wiele. Dlatego wszyscy pracujący około słowa mają ogromne zadanie i ponoszą wielką odpowiedzialność za to, żeby prawdę choćby najmniejszego męczeństwa uczynić własnością kultury. Były w historii męczeństwa absurdalne, one też trwają w pamięci ludzkiej, stanowiąc powód do wstydu. Wyprawy Krzyżowe dzieci, inkwizycja hiszpańska, piramidy faraonów ... Bóg z pewnością nagrodzi umęczonych, ale dla nas, obywateli państwa Bożego są one jedynie tragicznym ostrzeżeniem. Ostrzegają bowiem nas przed największą tragedią człowieka - tragedią bezmyślnego ofiary. Na dwa sposoby można marnować dar Krzyża; nie tylko grzesznicy marnotrawią Krzyż Chrystusowy, czynią to również ludzie "głupi i leniwego serca", ludzie, którzy mają "oczy ku widzeniu", a nie widzą i "uszy ku słyszeniu", a nie słyszą.

Można przegrywać nie tylko ze względu na przewagę sił przeciwnika, ale także dlatego, że po prostu w sposób banalny gubi się "złoty róg". Można mieć wiarę jak ziarno gorczycy, a żadnej góry nie przeniesie. Powód tego jest jeden, a przejawiać się może rozmaicie: brak odwagi myślenia, brak umiejętności oddawania słowem sprawiedliwości światu, brak prawdy w słowach, brak kultury słowa. Mechanizm jest prosty: uczucie odwetu bierze słowo w arendę i słowo to zamiast odsianiać prawdę jedynie bruździ, judzi i staje się plewą kultury. Odpowiedzialni są więc ci, którzy mają oczy, ci, którzy mają uszy, i ci, którzy słowem oraz rozumieniem słowa wymierzają sprawiedliwość rzeczom.

Wciąż pytamy dziś o Boga w historii. Szukamy świadków Boga w historii. Świadcami Boga w historii są również poeci, twórcy kultury i myśliciele; ci, którzy spokojnie, bez paniki, z dystansu i z właściwej perspektywy umieli spojrzeć na to, co się wydarzyło i, nade wszystko, umieli odkrywać istotny sens zagadek historii. Byli to mistrzowie naszej kultury i na ich dziełach powinniśmy wychowywać dusze, bo im większa jest nędza otaczającego nas świata, im nędzniejszy jest pokarm dla ciała, tym lepszy i piękniejszy powinien być pokarm dla duszy. Platon, Sokrates, św. Paweł, św. Augustyn, Hegel, św. Konstanty Michałski ... ich słowa wskazują na głębszy sens dziejów. Nie przepowiadając rozumieli TO, CO JEST. Cdnajdujemy w ich dziełach tę duchową siłę, która dała im zdolność przenikania historii i pozwoliła inaczej spojrzeć na nieszczęście, dostrzec w nieszczęściach Krzyża do brze znany i pełen sensu.

Dzięki takiej sile duchowej budzi się w ludziach, w obywatelach państwa Bożego najwyższy stopień odwagi: odwaga myślenia. Z odwagi myślenia pochodzi umiejętność wyprowadzenia z Krzyża prawd oczywistych, jasnych i wyraźnych, które stanowią próg naszego duchowego postępu.

Na pytania: Skąd pochodzi siła duchowa? Skąd bierze się przenikliwość wzroku obywateli państwa Bożego? - odpowiedź jest prosta: ze spotkania z Bogiem. Kwestia historii, sprawy polityki, problem nieszczęścia i sensu Krzyża dla obywateli państwa Bożego pozostają na marginesie sprawy poważniejszej, głównej: spotkania z Bogiem. Świadek, mieszkaniec państwa Bożego wie, że w duszy człowieka mieszka Bóg.

Warto przytoczyć słowa, którymi św. Augustyn sięga najgłębiej do własnej duszy i opisuje mieszkającego w niej Boga. Jest to wyznanie niezwykle, stanowiące jeden z tych kilkunastu, fundamentalnych tekstów naszej kultury. Wprawdzie owo wyznanie opisuje doświadczenie obce większości w nas, przystoi pochylić się nad tego rodzaju świadectwem - tak bardzo potrzebnym, zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

"Wszędzie jako prawda czekasz na tych, którzy twojej rady pragną. Odpowiadasz wszystkim natas, choć o różne rzeczy pytają. Twoja odpowiedź jest zawsze jasna, lecz nie wszyscy wyraźnie ją słyszą. Wszyscy zadają, jakie chcą, pytania, lecz nie zawsze otrzymują odpowiedź, jakiej by chcieli. Ten jest najlepszym twoim sługą, komu nie tyle na tym zależy, aby usłyszeć od ciebie to, czego by chciał, ile raczej na tym, by chciał tego, co od ciebie usłyszał. / - /

Późno cię umiłowłem, Piękności, tak dawna, a tak nowa, późno cię umiowałem. // -//
Zawołałaś, rzuciłaś wezwanie, rozdarłaś głupotę moją. Zabłysnęłaś; zajaśniałaś jak
błyskawica, rozświetliłaś ślepotę moją. Rozlałaś woń, odetchnałem nią i oto dyszę
pragnieniem ku tobie. Skosztowałem - i oto głodny jestem, i łaknę. Dotknęłaś mnie
i zapłonąłem tęsknotą za pokojem twoim".

Tak poprzez ludzi Bóg zstępuje w historię ludzkości. Obdarza ich Sobą, a po-
tem udziela daru rozumienia Krzyża, a także poetyckiego daru kształtowania praw-
d oczywistych do budowania ludzkiej kultury. Bóg w historii jest ISTWISZY. Bóg
w historii czeka, a rozumienie ludzkie przychodzi potem. Najpierw prawda JEST, a
potem - przychodzi rozumienie i wolność. Dlatego szukajcie prawdy, bo ona JEST i
jest TERAZ, a prawda was wyzwoli.

Chrystus powiedział na kilka godzin przed pojmaniem Go: "I teraz zwątpicie we
mnie wszyscy". Te słowa są wstrząsające.

Zwątpienie, o którym mówił Chrystus, zważenie, przez które trzeba przejść,
także należy do ekonomii państwa Bożego. Nie jest to tylko zważenie Apostołów
Jest to i nasze zważenie. Nie chodzi się ono wyłącznie do Boga, ale obejmujemy
nim również drugiego człowieka i wydawać się będzie, że nie ma już Boga i bliź-
niego już nie ma. Cóż więc pozostaje? Pozostaje jedynie płacz niewiast na Krzy-
żowej Dróżce Chrystusa. Chrystus mówi niewiastom: "nie płaczcie nade mną, ale
nad synami waszymi". Na Krzyżu zważenie zabrzmi jeszcze dobitniej. "Boże mój,
Boże, czemuś mnie opuścił". I tak sprawdzają się wstrząsające słowa: "Dziś zwątpi-
cie we mnie wszyscy".

Cóż powiedzieć o naszym wątpieniu?

Wątpienie także jest wpisane w wielką politykę państwa Bożego. Nadejdzie
dzień, w którym my wszyscy, wątpiacy, usłyszymy naganą, ale - jakież to dziwne -
zamiast z oburzeniem, przyjmujemy tę wielką naganą z radością i ze szczęściem. U-
słyszymy: "O, głupi i leniwego serca do wierzenia temu, co napisali Prorocy".
Czyż nie trzeba było aby była godzina próby, "aby Syn Człowieczy cierpiał i tak
wszedł do Królestwa Bożego?". Godzina próby ...

SENŚ CZASU DZIEJOWEJ PRÓBY	W przeddzień swej Męki Jezus wraz ze Swoimi uczniami spożywał ostatnią Wieczerzę. Ustanawia Eucharystię. Końcowe słowa tego aktu "To czynicie na moją pamiątkę" sprawiają, że rzeczywistością stają się inne słowa Jezusa: "I będę z wami, aż do skończenia świata". Eucharystia staje się podstawową rzeczywistością życia chrześci- jańskiego. Eucharystia jest również fundamentem państwa Bożego, pisał św. Augus- tyn w czytany przez nas poprzednio tekście. Od tej chwili Chrystus zstępuje w historię świata poprzez Eucharystię.
-------------------------------------	--

Eucharystia zawiera ogromne bogactwo treści. Bóg działa w historii poprzez
człowieka. Działanie to jest ściśle związane z Eucharystią, bo Bóg Eucharystycz-
ny działa poprzez człowieka. Bez Eucharystii dzieje chrześcijaństwa i ludzkości
byłyby inne; można powiedzieć, że Eucharystia odznacza się jakąś szczególną Bożą
strategią. Chcąc poznać ową strategię w dziejach świata należy przyjrzeć się
działaniu Eucharystii.

Eucharystia działa poprzez człowieka. Nie płyną z niej żadne nawoływania do
zmiany systemów, do zmiany struktur zewnętrznych wobec człowieka. Eucharystia
jest pokarmem ludzi, trafia do ich sumień i poczucia obowiązku. Nie oznacza to,
że Eucharystia nie wpływa na przemiany społeczne i strukturalne, ale dzieje się
to jedynie pośrednio, o tyle, o ile te systemy i struktury są zakotwiczone w do-
brej woli człowieka. Co dzieje się gdy nadchodzi czas próby? Na czym on polega?

Podsumujemy nasze dotychczasowe przemyślenia na ten temat. Posłuchajmy więc
wielkiego filozofa czasów próby - Hegla - który opisując istotę kryzysu dziejo-
wego pisze tak:

"Nie trudno zresztą dostrzec, że nasze czasy są czasami narodzin nowej epoki i
przechodzenia do niej. Duch zerwał z dotychczasowym światem swego istnienia i
wyobrażenia i na zamiar zepchnął go w dół. Zajęty jest teraz pracą przekształce-
nia samego siebie. /.../ Kształtujący samego siebie duch powoli i cicho zbliża się
do swej nowej postaci, rozbierając część za częścią budowę swego poprzedniego
świata. O zachowaniu się budowli świadczą tylko pojedyncze symptomy: lekkomyśl-
ność i nuda poronujące istniejącą rzeczywistość, jakieś nieokreślone przeczu-
cia czegoś nieznanego zwiastują, że nadchodzi coś nowego. To ciągle, ale stopniowo

rozkruszanie budowli, które jeszcze nie zmieniło fizjonomii całości, zostaje nagle przerwane przez wschód słońca, które jak błyskawica, od razu ukazuje nam postać świata nowego".

Słowa filozofa są w istocie komentarzem do myśli św. Pawła: "Przemija postać świata". Zapisane w początku XIX wieku słowa Hegla dotyczące ówczesnej sytuacji w Niemczech, mają uniwersalny sens. W przemijaniu postaci świata, kruszeniu się starej budowli, ma swój tajemniczy udział Eucharystia. Jest ona żywym świadectwem wielkiej prawdy o człowieku, która brzmi: "Nie samym chlebem człowiek żyje". Człowiek do życia potrzebuje nie tylko chleba, ale i słowa, które z ust Boga pochodzą. Hegel mówi, że "duch opuszcza starą budowlę", że hasła, które jeszcze wczoraj skupiały uwagę tysięcy ludzi, dzisiaj stają pustym dźwiękiem; instytucje, które niedawno tętniły życiem i były dumą obywateli, nagle pustoszeją i zamierają; wczorajsi nieprzyjaciele odsłaniają ludzkie oblicza. Słychać wielkie wołanie o chleb, ale nie tylko o to. Ktoś mówi, a inny powtarza i słowa płyną z ust do ust - że człowiek gotów jest pracować za miskę zupy, byleby go wreszcie przestano okłamywać ... i oto odsłania się duch nowego człowieka, ale zarazem tak dawnego jak dawna jest ludzka kultura.

W czasach próby stają się nieoczekiwanie bliskie dawne teksty mędrców, filozofów, proroków, złożone gdzieś w zakamarkach bibliotek. Świadcza o budzeniu się w ludziach poczucia godności wyprostowaniu się w nich człowieczeństwa, ukazują niejasny zarys nowego świata. Jeszcze nie udaje się określić jego kształtu i granic, ale pojawia się przeczucie nadejścia państwa Bożego, państwa ludzi, którzy gotowi są nawet porzucić chleb, aby odzyskać słowo: prawda. To jest także dziełem Eucharystii, która jest żywym świadectwem prawdy: "Nie samym chlebem człowiek żyje".

Pojawiają się przed nami dwa problemy: postawy człowieka wobec przeszłości i postawy człowieka wobec przyszłości.

Przeszłość wymaga przede wszystkim zajęcia stanowiska wobec wczorajszego zła. Jest to zagadnienie niezwykle ważne, gdyż błąd w spojrzeniu na wczorajsze zło, niesie w sobie ogromne niebezpieczeństwo. Bardzo często człowiek, który czuje jeszcze ślady spotkania ze złem w duchu i na ciele, który lęka się nawrotu wczorajszego zła, staje się więźniem własnej przeszłości, wbrew własnej woli.

Spójrzmy na zło, które ocalało się wokół Wieczernika w Wielkoczwartkowy wieczór. W Wieczerniku Chrystus i skupieni wokół niego apostołowie - jest cisza i panuje spokój. Na zewnątrz - zmrok wieczoru, ale oto gromadzą się już ciężkie burzowe chmury. Ludzie źli zamierzają doprowadzić swje wcześniej poczęte zamiary do końca. Wokół Judasza gromadzą się pachołkowie miejscy. Zapadają ostatnie ustalenia i przychodzą instrukcje z pałacu Piłata; Annasz i Kajfasz trwają w pogotowiu, nie śpią tej nocy, czas nagli. Tłum Izraelitów będzie już niedługo wykrzykiwał żądania ukrzyżowania Chrystusa. Zło ocalało się gdzieś obok tej doniosłej chwili ustanowienia Eucharystii. Zło jest częścią historii. Nie działa poza człowiekiem. To przez ludzi, ich serca, rozum i ręce wkłada się ono w historię. Zło nie nadciąga jak powódź, lawina, trzęsienie ziemi.

Co należałoby uczynić z takim ludźmi, jak Piłat, Annasz, Kajfasz, Judasz? Poszukując odpowiedzi sięgnijmy po mądrość ukrytą w Eucharystii. Zawarta w Eucharystii prawda mówi, że ludzie przede wszystkim z łatwością ulegają iluzjom. Widzieliśmy to już w chwili, gdy Chrystus zapowiedział ustanowienie Eucharystii

"A znalazłszy Go za morzem, rzekli mu: Rabbi, kiedyś tu przybył? Odpowiedział im Jezus i rzekł: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, szukacie mnie, nie iżeście widzieli cuda, ale iżeście chleb jedli i najeśliście się. Róbcie nie pokarm, który ginie, ale który trwa ku żywotowi wiecznemu, który wam da Syn Człowieczy. Albowiem tego Ojciec Bóg zapieczętował. Rzekli tedy do Niego: Cóż czynić mamy, abyśmy czynili uczynki Boże? Odpowiedział Jezus i rzekł im: Toć jest dzieło Boże, abyscie wierzyli w tego, którego On posłał. Rzekli mu wtedy: Cóż tedy za znak czynisz, abyśmy my ujrzeli i wierzyli tobie? Cóż działasz? Ojcowie nasi jedli manę na puszczy, jako jest napisane: Chleb z nieba dał im jeść. Rzekł im tedy Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale Ojciec mój dając wam chleb z nieba prawdziwy. Albowiem chleb Boży jest, który z nieba zstąpił i daje żywot światu. Rzekli tedy do niego: Panie, daj nam zawsze tego chleba. A Jezus im powiedział: Jam jest chleb żywota: kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie / ... /

Szemrali tedy Żydowie, o nim, iż był rzekł: Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. I mówili: Anali ten nie jest Jezus, syn Józefa, którego my ojca i matkę znamy? Jakoż tedy ten powiada: Iżem z nieba zstąpił? Odpowiedział tedy Jezus, i rzekł im: Nie szemrajcie między sobą. Naden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie. A ja go wskrzeszę w ostateczny dzień. Jest napisane w Prorokach: I będą wszyscy uczniami Bożymi. Wszelki, który sły- szal od Ojca i nauczył się, przychodzi do mnie. Nic iżby kto Ojca widział, oprócz tego, który jest od Boga; ten widział Ojca. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Kto wierzy we mnie, na żywot wieczny. Jam jest chleb żywota. Ojcowie wasi jedli man- nę na puszczy; a pomarli. Ten jest chleb z nieba zstępujący: aby go jeśli kto pożywał, nie umarł. Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Je-li-by kto poży- wał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest moje ciało, za- żywot świata. Spierali się tedy Żydowie między sobą mówiąc: Jakoż nam ten mo- że dać ciało, swe ku jedzeniu? Rzekł im tedy Jezus: Zaprawdę, zaprawdę wam powia- dam: jeśli byście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi jego, nie bę- dziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa Ciało mego i pija moją Krew, ma żywot - wieczny - a ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Albowiem Ciało moje prawdziwe jest pokarm; a Krew moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa mego Ciała, a pije Krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim. Jako mnie posłał żyjący Ojciec i ja żyję dla Ojca, a kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla mnie. Ten jest chleb, który z nieba zstąpił. Nic jako ojcowie wasi jedli mannę, a pomarli. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki. To mówił w bóżnicy, ucząc w Kafarnaum. Wielu ich tedy z uczniów Jego słuchając, mówiło: Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może? A widząc Jezus sam w sobie, iż o tem szemrali uczniowie Jego rzekł im: To was gor- szy? Jeśli tedy obaczycie Syna Człowieczego wstępującego, gdzie był pierwsi?... Duch jest, który ożywia, ciało nie pomaga. Słowa, którem ja wam mówił, duchem i żywotem są. Ale są niektórzy z was, co nie wierzą /.../. Odtąd wielu uczniów Jego poszło na wstecz i już z nim nie chodzili. Rzekł tedy Jezus do Dwunastu: Zali i wy odejść chcecie? Odpowiedział mu tedy Szymon Piotr: Panie, do kogóż ty- pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus, Syn Boży." /J 6, 25-35; 41-65; 6, 67-70!

Jakże wiele jest nieporozumienia i niezrozumienia w tym, co mówią i myślą o sło- wach Chrystusa ich słuchacze. Ludzie słuchając Go i biorąc Jego słowa dosłown- nie, przeżyli wstrząs. Myśleli o doczesnym ciele i krwi, nie rozumiejąc, czego Chry- stus naprawdę dokonał. Ulegali iluzji i nastąpiło ich rozstanie z Chrystusem. Oa tej chwili wielu uczniów Jego odeszło i już z nim nie chodzili. Odchodzili zgorzeleni, mówiąc: "Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?" Kto wie, czy gdyby nie to rozstanie, tak łatwo byłoby później pojmować Mistrza z Nazaretu? Eucharystia niesie w sobie prawdę o człowieku podatnym na uleganie rozmaitym iluzjom. Prawda ta ukazała się w chwili, gdy Chrystus zapowiadał ustanowienie Eucharystii. A już niedługo inne jeszcze iluzje miały okazać się groźniejsze i będzie się mówiło: chciał zburzyć świątynię, czynił sam siebie królem. A Chry- stus słysząc to, powie: "Przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią". Okazuje się, że u źródłem Ukrzyżowania była iluzja. I iluzja będzie trwać ... "Będą was krzyżować, myśląc, że Bogu wyrządzają przysługę". Źródłem iluzji jest pomyłona miłość, źle i błędnie pojęta. Źródłem jej jest słabość człowieka. Pow- tórzmy jeszcze raz: "Szukajcie Prawdy, a Prawda was wyzwoli". Prawda wyzwala z iluzji, pozwala oczom widzieć, a uszom słyszeć. Dlatego wciąż powracamy do tej zasady. Prawda pozwala wyzwolić się od iluzji w drugim człowieku, nawet gdyby wydawał się naszym wrogiem. Ta właśnie iluzja sprawia, że człowiek staje naprze- ciw człowiekowi jako jego wróg. Człowiek człowiekowi nigdy nie jest naturalnym wrogiem. Istota ludzka rodzi się jako dziecko matki i ojca, a nie jako wróg. Czł- wiek potrzebuje drugiego człowieka z natury. Dopiero iluzja sprawia, że człowiek staje naprzeciw człowiekowi, aby z nim walczyć, aby zabijać. Bez iluzji nikt nie w- rgnąłoby tak głęboko w świat ... Problem postawy człowieka wobec nieprzyjaciół z dnia wczorajszego, dzisiejszego i przyszłych dni ma znaczenie kluczowe w ducho- wej polityce państwa Bożego. Jest to zagadnienie tym ważniejsze, że zagraża cz- łowiekowi niebezpieczeństwo: a jest ono tym większe, że pochodzi z wnętrza czło- wieka, z jego duszy. Pokrzywdzony boleśnie człowiek, niesłusznie krzywdzony i skaza- ny może z łatwością stać się niewolnikiem swej nienawiści do nieprzyjaciół, do krzywdzicieli. Nie w takim stopniu nie odbiera człowiekowi wolności, jak niena- wiść! To ona pęta rozum i serce, nie pozwala trzeźwo myśleć o przyszłości, osiągać

cele. Nienawiść sprawia, że człowiek jest w stanie zniszczyć wszystkich kakol, i przemoc. Zrodzona z nienawiści moralność mogłaby być nazwana moralnością buntu jących się niewolników. Bunt niewolników nienawiści ma z góry zakreślone granice - mówi "nie", ale jest niezdolny do powiedzenia "tak". Tworzy wzorce negatywne i nie może wznieść się ponad negację. Jest swoistym paradoksem, że właśnie przeciwko niewolniczej nienawiści protestował pod koniec minionego stulecia Fryderyk Nietzsche. Był w tym zaiste bardziej chrześcijaninem, niż niejeden uważający się za chrześcijanina człowiek. Wokół postaci tego filozofa narodziło się w historii etyki i moralności wiele nieporozumień. Nie miejsce i chwila pó temu, aby owe nieporozumienia rozpraszać. Istotne jest, że głos Nietzschego brzmiał przejmująco, i niezwykle prawdziwie. Warto wsłuchać się w jego słowa:

"Moralność niewolników, by powstać, potrzebuje najpierw zawsze świata przeciwnego i zewnętrznego, potrzebuje, mówiąc fizjologicznie, podnieć zewnętrznych by w ogóle działać - jej ukojenie jest z gruntu reakcją. Przeciwnie dzieje się z dostojną oceną wartości i dalała ona i rósł spонтanicznie. /.../ Podczas, gdy człowiek dostojny żyje ufnie i otwarcie przed samym sobą, to człowiek opanowany przez sentyment nie jest ani szczery, ani prosty, ani z samym sobą uczciwy i otwarty. Jego dusza zezuje, duch jego kocha schowki, kryjome dróżki i wrota od tyłu; wszystko, co skryte, ma powab dla niego, jako jego świat, jego pewność, jego uciechę... /.../ Nie może zbyt długo pamiętać swoich wrogów, swoich przykrości, nawet swoich złoczynców - to oznaka silnych, pełnych natur, w których jest nadmiar plastycznej, kształtującej, gęstej i zapomnieniu darzącej siły /.../. Taki człowiek właśnie strząsa z siebie jednym podrzutem wiele robactwa, które się w innych wiera i w nim jedynie jest możliwe, przypuściwszy, że jest w ogóle na Ziemi możliwa właściwa miłość dla swoich wrogów. Ilekroć czci dla swego wroga ma człowiek dostojny - a taka cześć jest już mostem do miłości".

Nietzsche w tym, co mówi, jest zaiste bardziej chrześcijaninem niż niejeden z nazwy chrześcijanin. Demagoguje on dwuznaczność moralności niewolników nienawiści, która mówi światu "nie", a nie jest w stanie stworzyć pozytywnego programu pozytywnego wzorca, pozytywnego ideału. Nietzsche chce, by człowiek w swojej postawie wobec nieprzyjaciół walczył się ponad zasadę odwetu. Zemsta jest zasadą moralną niewolników. Niewolnik żyje nadzieją odwetu i z odwetu ginie. W oparciu o zasadę odwetu niczego nie udaje się zbudować, można wszystko zniszczyć. Zasada ta najbardziej niszczy samych niewolników i zniewolonych, stwarza nowe rzesze wroga.

Wiemy, kto we współczesnym świecie stał się spadkobiercą tej zasady i obserwujemy jakże często owoce, jakie w ludziach rodzi. Widzimy, jak uciskany staje się jedynie lustrem odbiciem uciskającego. Nie jest w stanie pokonać bólu swoich ran, by wznieść się ponad zasadę odwetu. Nie może wykrzesać z siebie nic twórczego i nowego. To miał na myśli Nietzsche mówiąc, niezwykle celnie, choć brutalnie: "zezujące nie oczy - a dusza właśnie", dusze "wkłamuje się w świat" i "żyjące w gromadzie, w której jak powie bez zahamowań, współczucia i litości w słowach - one się grzeją razem".

Eucharystia wnosi w świat ludzi zniewolonych nienawiścią podstawowy wymiar, szereg ogólny, wyniesiony ponad to wszystko, co jest związane ze światem ludzi spętanych przez nienawiść. Jest to wymiar, który przywodzi na myśl słowa prawdy: "Syn człowieczy idzie, jak o Nim napisano". Jego kroki nie są odpowiedzią na czyjąś nienawiść, każdy Jego krok przez historię jest określony i wyznaczony samodzielnie. Wrogowie Chrystusa nie mają wpływu na Jego kroki, na to, co podejmuje; nie są w stanie wpłynąć na sposób spędzania przez niego popołudnia, a gdy już Co pojmali uwięzili i kazali Krzyż wiać, On swój Krzyż niósł po swojemu. Okazało się, że na wet w tym, jak niósł Krzyż, jak umierał, Chrystus był inny... Trzeba znać granice przemocy, by mówić o wyzwoleniu. "Duszy zabić nie mogą". Eucharystia jest żywym świadectwem tej prawdy. Zatem główny nurt duchowej polityki państwa Bożego zmierza w jednym zasadniczym kierunku i ma na celu, by nieustannie wydobywać na jaw to, co w człowieku pozytywne, czynić go czymś więcej, niż odbiciem lustrem zranionym nieprzyjaciela; budować człowieka nie na uczuciach reaktywnych, a na uczuciach pozytywnych i aktywnych.

A tym, co pozytywne, na czym opiera się polityka państwa Bożego - jest miłość... Jest ona przede wszystkim wiarą w dobro człowieka. Bez takiej wiary nie mogłaby istnieć nadzieja. Przywołujemy na świadka tej wiary św. Augustyna, który w czasach powszechnego pesymizmu był jednym z wielkich picwów dobroci człowieka i wszelkiego stworzenia...

"Niewątpliwie kosmosz tylko to co dobre, to dobre jest i ziemia, ze swymi wynios-
 zymi górami i łagodne warysy pagórków i równiny polne przyjemne i żyzne uprawy...
 Dobry jest dom o harmonijnych proporcjach, obazerny i jasny. Dobre są ciała wie-
 rząt udarowane życiem. Dobre jest łagodne i zdrowe powietrze. Dobre jest pożywi-
 enie, smaczne i zdrowe. Dobre jest zdrowie bez cierpienia i zmęczenia. Dobra jest
 piękna twarz człowieka, miło uśmiechnięta, zdrowo zarumieniona. Dobra jest
 przyjaźniela, skodyca przeżywania tych samych uczuć i wierność przyjaźni. Dobry
 jest człowiek sprawiedliwy. Dobre jest słowo pouczające z wzięciem i przynoszące
 dobrą radę skuchuszoną. Dobra jest poezja o pięknym rymie i pełna głębokich myśli
 I co jeszcze wymieniać? Dobre jest to i dobrze jest tanto. Odrzuć to, albo owi i zo-
 baczysz - jeżeli możesz - samo dobro, tedy zobaczysz Boga, który nie jest dobry do
 brocia, wziętą od jakiegoś innego dobra, ale jest dobrocią wszelkiego dobra".

Eucharystia jest również świątkiem swej podstawowej wiary w pierwotną dobroć
 świata i miłość człowieka. Patrząc na Eucharystię poprzez rozmaite żywioły świa-
 ta i historii, trawno dostajemy coś również słabego jak Eucharystia: mały kawałek
 chleba i kilka kropel wina, owoc ziemi i pracy ludzkiej i kilka słów, owoce ludzkiej
 pamięci, jakże swojonej i kruchej. Czyż można obawiać się coś równie nietrwałego?
 Ale oto ten Chłeb i wino parzący powierzone dobrej woli człowieka i trwają mimo
 wszystkie zmienności, trawno, trawno, trawno, trawno, trawno, trawno, trawno, trawno,
 dzwony, które śnią głębię chwały władców państwa ziemskiego, pochłonię już czas
 Eucharystia swa i światu o dobroci i wielkości człowieka i o trwaniu dobrej woli
 w człowieku i miłości do niego, bo jest jej godne. Dzięki tej miłości prawdziwe są
 oja, się słowa Chrystusa: "Będę z wami, aż do skończenia świata".
 "Przemija postać świata". "Czasz czasysz, czasasz, czasasz nowej epoki".

Jaka będzie ona epoka?
 Jeżeli przyszedła epoka, znaczywiście już nadchodzi, będzie ona epoką nowych ludzi
 -ludzi wiary w wielkość, ludzi, którzy tą wiarą wkrzeszają człowieczeństwo w cało-
 wieku, ludzi, którzy przywracają człowieka życiu.

"Szukajcie prawdy, a prawda was wyzwoli". "Tę prawdę wam nie przypominam przed
 chwilą słowa Jezusa: "Jestem z wami aż do skończenia świata".
 Żyjemy w czasie próby. Dlatego przywołaliśmy przed oczy obraz Chrystusa płaczące
 go nad Jeruzolimą: "Jeruzalem, Jeruzalem!.../boś nie poznała czasu nawiedzenia sw
 ego".../ Norwida, boś jejego nad swoją Szejmą:"

"Jak dziś jest, to Polak jest olbrzym, a człowiek w Polaku jest karzeł i jesteśmy
 karykatury i jesteśmy tragiczną miłości i śmiech olbrzymi".
 Jeszcze wczoraj egzystował miem, nien c swym prawie do sądzienia innych narodów -
 dziś sami osadzeni rażnie oskarżonych. Myśląc o tym wszystkim, o czasie próby, o
 szukaliśmy Boga, historii. Prawdy nasze brzmiały proste: Bóg działa w historii
 poprzez człowieka; Bóg rozstrzyga sumienie ludzkie; Bóg stwarza w człowieku nowe po-
 czucie otowiańskie; Bóg uczy przyjąć wad nieszczęścia jako Krzyż; Bóg miesza w czło-
 wieku, który miłuje Boga. Pożno się umiłowalem, Piękności, tak dawna, a tak nowa-
 mówi św. Augustyn - pózno się umiłowalem..."

I tak, poprzez te prawdy, buduje się państwo Boże, którego politykę duchową wyzna-
 cza Eucharystia, pakarn dobrej woli człowieka. Odłożyliśmy na bok zainteresowanie
 wszystkim, co wobec człowieka zewnętrzne i zmienne. Na boku zostały struktury, sys-
 temy i układy. Istotna struktura jest tylko pozorem i chwilą, jeżeli nie trwa, wyszy się
 przemiana wewnętrzna w człowieku, to, co w historii trwa i mocno ukryte - jest w ludz-
 kich sumieniach; społeczeństwo to jest zupełnie naturalne - przychodzi taki czas, że są
 one poddawane próbie, a wtedy należy pozostać sobą, tyle, że bogatszym o jeszcze je-
 źne doświadczenie, trybów i danojwo.

I dziś sumienia nasze przechodzą czas próby; my pozostajemy sobą, mądrzejsi...
 "Szukajcie Prawdy, a Prawda was wyzwoli".
 Jakiej prawdy?
 Przede wszystkim tej:
 "Jestem z wami do Eucharystie dni aż do skończenia świata".

ks. Józef TISCHNER

*opracowanie tekstu, redakcja i skłoty: SOWA.

Rozmowa z Leszkiem Kołakowskim

"The Devil in History. A Conversation with Leszek Kołakowski"

ENCOUNTER, January 1981.

Rozmowę przeprowadził George Urban w maju 1980.

Przekład - Amadeusz. Opracowanie - Sowa.

PARTELA
WIE
NAJLEPIEJ

G.U.: Mój obraz Leszka Kołakowskiego ma dwa wzajemnie uzupełniające się oblicza: Pana stosunek do marksizmu i Pana stosunek do Kościoła. Chciałbym przejść do Pańskiej interpretacji marksizmu w sposób pośredni - przez niektóre z przypowieści, jakie napisał Pan o Starym i Nowym Testamencie. Co spowodowało, że jako filozof humanistyczny, opublikował Pan książkę pod tytułem "Rozmowy z Diabłem"?

L.K.: Ta książka nie miała być deklaracją polityczną. Zawiera ona różne przypowieści, z których każda nawiązuje do jakiegoś epizodu z Pisma Świętego. W każdej z nich pojawia się w jakiś sposób Diabeł, ale moje opowiadania nie miały być od powiednikiem powieści z kluczem. Moim celem było przede wszystkim podkreślenie strasznego paradoksu, iż dobro może być wynikiem zła, a zło wynikać z dobra. To, że dobro i zło mogą się tak wzajemnie wspierać, jest wstrząsającym faktem ludzkiego doświadczenia. Ale te problemy mogą być dyskutowane w kategoriach szerszych niż polityczne ...

G.U.: Być może nie było Pana intencją, by te przypowieści zawierały aluzje do Pańskiej myśli filozoficzno-politycznej, jednak dla uważnego czytelnika znajdują się one tam bez wątpienia. Ważną cechą Pańskiej twórczości jest fakt, że tak bardzo zajmuje Pana Pismo Święte - "Rozmowy z Diabłem" to książka uzupełniająca inną Pana książkę, "Klucz niebieski" - i gdyby poproszono mnie o przedstawienie laickiego odczytania tych przypowieści, powiedziałbym, że nie tylko odsłaniają one istotę zła, ale wskazują na jego miejsce w obrębie dwóch "kościół" - chrześcijańskiego i marksistowsko-stalinowskiego.

L.K.: Tak jak powiedziałem, nie zamierzałem pisać politycznych opowieści w przedmowa, choć w niektórych przypadkach prawdopodobnie tak się stało. Poświęciłem wiele lat na studia nad chrześcijańskimi sektami i herezjami, szczególnie z wieku XVI i XVII, a nie można tego robić nie dostrzegając pewnych analogii, które występują w każdym myśleniu ideologicznym i we wszystkich okolicznościach, w których takie myślenie ma miejsce. Niemniej jednak jestem gotów przyznać, że patrząc z perspektywy dzisiejszej, dałem pewne podstawy do odnajdywania analogii, o których Pan ...

G.U.: Proszę mi pozwolić na przeniesienie tego "strasznego paradoksu" .. myśli... /dobro wynikające ze zła i zło z dobra/ z codziennego doświadczenia na nasze rozumienie historii. W którym miejscu, że tak powiem, pojawia się "diabeł" w historii lub w naszym jej rozumieniu?

L.K.: To część Heglowskiej filozofii historii, że wypadki historyczne zmieniają intencje aktorów historii w ich przeciwieństwo, ale również to, jak mówię, nasze codzienne doświadczenie. Marks i Engels mieli dużo to powiedzenia na ten temat. Człowiek, jak utrzymują, jest, do chwili pojawienia się klasowo uświadomionego proletariatu, przedmiotem historii. Nie tylko nie ma świadomości tworzenia historii, ale po prostu mieć jej nie może, ponieważ: tkwi w okowach "fałszywej świadomości", która nie jest tylko faktem psychicznym, odwracalnym dzięki kuracji psychiki, lecz posiada społeczne korzenie; społeczne procesy, które człowiek sam wywołuje, jawią się mu jako siły rządzone przez jego nadprzyrodzone. Ten wielki projekt dialektyki - intencje twórców historii obracające się we własne przeciwieństwo - wytwarza pewne "prawa" historyczne. Owe "prawa" miałyby działać od początku podziału pracy aż do połowy XIX wieku, kiedy to pojawienie się proletariatu na arenie świata szczęśliwym trafem pokrywa się z wystąpieniem Marks'a i Engels'a jako rewolucyjnych myślicieli społecznych. Od tego czasu, proletariatu nie wiecony myślą marksistowską służy jako wyznaczony nosiciel rewolucyjnego rozwiązania historii. Fałszywa świadomość zostaje wyeliminowana. Prawo odwróconych intencji już nie rządzi historią. Proletariat posiadający już prawdziwą świadomość może przekształcać swą wolę w pożądaną rezultaty i tak też czyni. Zagadka historii zostaje rozwiązana, następuje koniec alienacji człowieka, a świat - wkracza w erę społeczeństwa bezklasowego. Tak wygląda w zarysie marksistowska mitologia ...

G.U.: Dostrzegam w Pańskim opowiadaniu nie jednego, ale dwa "diabły". Pierwszy, jak Pan powiedział, to autentyczny problem niespełnienia ludzkich intencji, które do doświadczenie jest udziałem nas wszystkich ...

L.K.: Tak, ale właśnie to wielkie zło, co muszę podkreślić, pochłaniało mnie przez całe życie i zmusiło do rozmyślenia nad odpowiedziami udzielonymi przez Hegla, i Marksa z jego profetycznymi przewidywaniami. Ten drugi "diabeł" to marksistowskie założenie, iż z pojawieniem się proletariatu jako całkowicie świadomej klasy historycznej cały ciężar doświadczeń przeszłości zostaje unieważniony, a ludzkość rozpoczyna pisanie zupełnie nowej historii, historii par excellence. Marks wyłożył to bardzo obrazowo, kiedy zauważył, że nadwładzające rewolucje wozną swoją pozycję z przyszłości, a nie z przeszłości... Hegel kierował reflektory swego myślenia wyłącznie na przeszłość i otwarcie odrzucał ekstrapolacje w przyszłość. Natomiast Marks był nie tylko nastawiony na przyszłość, ale wierzył również, że przeszłość powinna być oceniana na podstawie oczekiwanych wyników przyszłości. A to rozrywa zło. Pogląd Marksa był głęboko zakorzeniony w utopijnym myśleniu Augustyna Gieszkowskiego i Mojżesza Hessa, a więc częściowo w chrześcijańskim millenaryzmie i żydowskim mesjanizmie... Zgadza się, możemy powiedzieć, że w tym co mówię pojawiają się dwa diabły: pierwszy, to uporczywa skłonność historii do niespełnienia i odwracania ludzkich ambicji, a drugi to złudzenie Marksa, że rewolucyjny ruch proletariatu świata jakoś zniśnie ideologicznie i ekonomicznie sprzeczności społeczeństwa przeszłości i stworzy wiek złoty. Innymi słowy, wierzę, iż niespełnienie się i porażki ludzkich przewidywań to podstawowy fakt ludzkiej kondycji ...

G.U.: Co jest na swój sposób wiarą w grzech pierworodny ...

L.K.: ... i uważam też, że twierdzenie, iż istnieje jakiś sposób na przewyciężenie tej kondycji lub jakaś uprzywilejowana klasa mogąca go wprowadzić w życie, jest niebezpieczne i nieskuteczne.

G.U.: Każdy despotyzm, który jest coś wart, głosi, że posiada /tak jak Pan to właśnie zasugerował/ "gorącą linię" do Boga lub przyszłości. Stąd wymóg by rozkazy despoty były brane na wiarę: "Der Führer befiehlt, wir folgen" - "Geniusz Stalina ma zawsze rację" - i tak dalej. Zauważył Pan w kilku swoich esejach, że w każdej teodycei Boska Opatrzność jest potwierdzana na przekór istnieniu namacalnego zła - także jest przecież znaczenie teodycei: "Bóg, w celu wypróbowania wiernych, co jakiś czas oddawał Stolicę Piotrową w ręce bezbożnych /pisze Pan w swojej książce "Marxism and Beyond"*/. Tym większa więc zasługa wiernych, jeśli chylią głowy przed Głosem Bożym, nawet gdy wydobywa się on z gardła oślicy Baalama...". Jeśli tak jest, i jeżeli /dla celów naszej dyskusji/ uznamy marksizm za surogat religii z pretensjami do niej, to czyż jakiś komunista nie mógłby przekonująco argumentować, że "Prawo Historii" lub "Historyczna Konieczność" czasami przekazuje przywództwo "rucnu robotniczego" w ręce jakiegoś Stalina? I czy nie mógłby dalej utrzymywać, że to właśnie nie podważa, a nawet umacnia, jego obowiązek podporządkowania się rozkazom Stalina? Bucharin twierdził coś podobnego /co w dużym stopniu przyczyniło się do jego późniejszego upadku/ mówiąc: "To nie w niego /Stalina/ wierzymy, lecz w człowieka, któremu Partia powierzyła swoje zaufanie..."

L.K.: To stary argument komunistów. Często słyszałem, jak starzy komuniści mówili, lepiej popełnić błędy RAZEM z Partią niż mieć rację PRZECIW Partii. W większości przypadków nie byli świadomi tego, że ich postawa zawiera elementy "teodycei", a z czysto komunistycznego punktu widzenia było coś niewątpliwie zdrowego w tym, co mówili. Bez tej zawziętej i utopijnej lojalności dla sprawy, na przekór złu z nią związanemu, ruch komunistyczny nie mógłby przetrwać. Takie postawy już prawie nie występują. W Rosji i Europie Wschodniej odeszły wraz z ostatnimi komunistami, którymi kierowała ideologia, choć na Zachodzie spotyka się jeszcze zwyrodniałe egzemplarze tego gatunku. Ale gdy byli zaangażowani, nie nie mogło naruszyć ich ślepego posłuszeństwa - żadne błędy, wypaczenia czy zbrodnie Partii nie mogły podważyć ich przekonania, że jedność Partii, nawet winnej, była tysiąc razy ważniejsza, niż płochy względy "moralności", itp.

G.U.: Istnienie zła wymaga u prawdziwie wierzącego chrześcijanina przywiązanie do Boga, ponieważ gdyby Bóg był absolutnym dobrem w swych ziemskich przejawach, chrześcijańska miłość Boga byłaby jedynie handlową transakcją: miłość za miłość. Ale

*"Marxism and Beyond. On Historical Understanding and Individual Responsibility" London 1969.

gdy chrześcijanin miłuje Boga mimo zła, jego wiara i lojalność wytrzymują najwięk-
szą próbę. Taką argumentację /nawiązującą do Łukasza, 6, 32/ często spotykamy w
Pańskich tekstach, a ja chciałbym, opierając się na niej, poprowadzić moją analogię
z komunizmem o krok dalej sugerując, że prawdziwie oddany komunista kocha Stali-
na, łącznie z jego zbrodniami, ponieważ jego wiara w sprawę, tak jak chrześcijańska
miłość Boga, wymaga od niego, by akceptował i środki, jeśli naprawdę pragnie celów.
Uważam, że niewybaczająca i niesprawiedliwa Partia posiada swój własny makabrycz-
ny magnetyzm...

L.K.: Pańska analogia jest tylko częściowo trafna. Chrześcijaństwo nie utrzymuje,
że Bożą sprawiedliwość zatriumfuje tu na ziemi - zasługi będą nagrodzone, a zło
ukarane. Utrzymuje natomiast, że działania Boga są nieprzeniknione, że nie możemy
ich pojąć za pomocą wyłącznie rozumowego poznania. Chrześcijaństwo uczy, że musi-
my ufać Bogu na przekór widocznemu złu i czekać na sprawiedliwość, która zostanie
wymierzona w dniu Sądu Ostatecznego. Komunizm natomiast twierdzi, że proponuje i
naukowe i empiryczne sprawdzalne wyjaśnienie całej rzeczywistości. To nie jest
religia, lecz karykatura religii, która przy okazji potwierdza obserwację teolo-
gów, że Diabeł małpuje Boga. Pozostaje dla mnie otwartym pytanie, czy zaangażo-
wany komunista musiał kochać zbrodnie Stalina zgodnie z analogią, którą Pan pro-
ponuje. Niewątpliwie, najbardziej lojalni komuniści akceptowali a nawet wielebili
zbrodnie Stalina, o ile w ogóle byli gotowi przyznać, że to były zbrodnie. Ale wię-
lu wolało wierzyć, że nie można nazwać zbrodnią, o ile można wykazać, że słu-
ży dobrej sprawie. W obu wypadkach, analogia jest trafna w tym sensie, że karyka-
tura jest również odbiciem rzeczywistości, choć przerysowanym.

G.U.: W "Głównych nurtach marksizmu" mówi Pan, że teoria Marksa głosząca, iż prole-
tariat posiada szczególną odmianę świadomości historycznej - "przywilej poznaw-
czy" - w sposób ulekkiniiony prowadzi do dyktatury typu stalinowskiego. W jaki
sposób jedno prowadzi do drugiego?

L.K.: Nie mówię, że to nieuniknione, ale że leninowska wersja marksizmu jest bar-
dzo wiarygodna, choć nie jest wersją jedynie możliwą. Krótko mówiąc, Marks utrzy-
muje, że klasa robotnicza, ponieważ jest klasą robotniczą, posiada powien rodzaj
uprzywilejowanej wiedzy /"świadomość rewolucyjna"/ na temat kierunku historii i
taka interpretacja jego słów była mocno podtrzymywana, słusznie jak sądzię, przez
Łukácsa. Ale ów przywilej poznawczy, który mógł istnieć w umysłach Marksa i Engelsa
jako coś bardzo pożądanego, nie pojawił się jak dotąd w umysłach robotników. Len-
nin /a przed nim Kautsky/ uważał, że tamta praktyczna trudność może być przezw-
yciężona przez uzupełnienie teorii Marksa; ponieważ proletariatu nie jest w sta-
nie sam z siebie wytworzyć "rewolucyjnej świadomości", musi być ona wprowadzona
z zewnątrz. To miało być dokonane przez "awangardę" proletariatu - Partię Komu-
nistyczną, a Partia - obecnie jedyny depozytariusz prawdziwego celu historii - po-
siada prawo, a nawet obowiązek, odrzucenia niedojrzałej, empirycznej świadomości
mas i prowadzenia ich, poprzez rewolucję, do społeczeństwa bezklasowego. Lenin do-
dawał - i to jest istotne - że robotnicy sami z siebie mogą wytworzyć jedynie świ-
adomość burżuazyjną, ponieważ w społeczeństwie kapitalistycznym mogą istnieć tyl-
ko dwie podstawowe formy świadomości. Z teorii tej wynika, że Partia wie lepiej
co leży w prawdziwym interesie społeczeństwa i co stanowi wolę społeczeństwa -
lepiej niż samo społeczeństwo, a ponieważ duch Partii jest ucieleśniony w woli
jednostki, dlatego marksizm-leninizm zaczyna oznaczać dyktaturę jednostki nad
proletariatem. W ten oto sposób Marksowska hipoteza, że klasa robotnicza posia-
da uprzywilejowaną wiedzę o ostatecznym celu historii, prowadzi do twierdzenia,
że towarzyszy Stalin ma zawsze rację.

G.U.: Czy jednak teodycea à la Marks nie miałaby zastosowania i w tym przypadku?
Przypuśćmy, że "Historyczną Misję Proletariatu" w rozumieniu Marksa zrównamy z Bo-
ską Opatrznością, a despotyzm Stalina z namacalnym złem. Czy wtedy nie sprawdza-
łaby się wizja Marksa /miłość Boża/ przy następującym nakazie: czyni, co Stalin
każe ci uczynić, ponieważ jego grzech to felix culpa w służbie wyższego dobra?
Wiele razy podkreślał Pan w swych książkach, że chrześcijanin miłuje Boga, bo po-
siada wiarę, a nie dlatego, iż oczekuje nagrody. Akt bowiem zawierzenia to całe
uzasadnienie wiary. Im bardziej zły wydaje się Bóg, tym bardziej chrześcijanin
potwierdza swą wiarę w Niego. Stalinizm jest więc - jak wnioskuję na zasadzie ana-
logii - szczególnym przejawem marksizmu, a wierzący komunista po prostu umacnia swą
wiarę w wizję Marksa poprzez posłuszeństwo i popieranie Stalina.

L.K.: Muszę tu wnieść pewną poprawkę - chrześcijaństwo uczy, że Bóg może wystawić swych wiernych na próbę pozwalając im cierpieć, ale nie może się On pokazać jako zły. Analogia ta nie jest właściwa z jeszcze jednego powodu: stalinizm nie jest przypadkowym złem, które w jakiś sposób oparowało dobrotliwą, pod innymi względami wizję. Wprost przeciwnie: tyrania jednostki, wielbienie uosobionej ideologii i struktury władzy z niej wywodzącej się są tym doskonalszym ucieleśnieniem ducha komunizmu. Rządy Stalina to rządy komunistyczne par excellence. Wszystkie inne odmiany komunizmu w władzy są połowiczne, rozwodnione, bojaźliwe, nieodróżnialne lub ugrzybiałe w porównaniu z nimi. Od chwili śmierci Stalina sowiecki komunizm nie był w stanie odzyskać zdrowia, chociaż jeżeli chodzi o instytucje, to dziedzictwo stalinizmu przetrwało nienaruszone ...

G.U.: Jeżeli instytucjonalne ucieleśnienie stalinizmu jest nienaruszone, dlaczego stalinizm nie mógł przeżyć Stalina?

L.K.: Ponieważ pod władzą Stalina terror policyjny, czystki i masowe mordy dotykały zbyt wielu członków aparatu. To że dotykały one wszystkich ludzi nie miało znaczenia, ponieważ w systemie sowieckim ludność jako taka jest pozbawiona znaczącego, natomiast ciągły brak poczucia bezpieczeństwa był dla aparatu nie do zniesienia. Nikt nie był bezpieczny. Członkowie Komitetu Centralnego i szefowie rozmaitych sądownictw Stalina mogli zostać uwięzieni i straceni równie cicho i na podstawie równie nikkich pozorów dowodów jak każdy szary obywatel. Kiedy Stalin umarł, sowiecki establishment postarał się, by nie obarczył się kolejnym dyktatorem podobnym do Stalina.

TOTALITARYZM
I
SOCJALIZM

G.U.: Interesuje mnie prześledzenie zmian Pańskiego stosunku do elementu totalitarnego w marksizmie. Dwadzieścia lat przed napisaniem "Głównych nurtów marksizmu" /tzn. w rewizjonistycznym okresie, gdy był Pan komunistą/ wskazywał Pan w szeroko rozpowszechnionej formie sformułowaną... o uosobienie, oraz jakiegokolwiek istotnej

zmienny społecznej wszelkie cele doraźne musiałyby kierować się na osiągnięcie ostatecznego celu, ponieważ ludzkość jest powolna i zdominowana przez inercję. Sądzę też, jak Pan twierdził, utopijne myślenie o społeczeństwie nie powinno nas odwracać od naszych nadziei, by osiągnąć skromne rezultaty. Odrzucał Pan nawet ostrożność tych, którzy patrzyli na to z punktu widzenia zdrowego rozsądku: "naśmiał zdrowego rozsądku może przeszkadzać skutecznej walce". Jeżeli to prawda /i tutaj również nawiązuję Państwo do Nowego Testamentu, np. Łukasz 12, 31/, to gdzie wyznaczyłby Pan granicę między idealizmem a ślepotą, enuzjazmem i samobójstwem? Czy stalinizm nie mógł - podobnie jak każdy inny system dyktatorski, który głosi, że dzięki na rzecz zmian społecznych /- który tego nie czyni!/- odwołać się do Pańskiej argumentacji, by usprawiedliwić swe istnienie?

L.K.: Obecnie mógłbym podtrzymać tę linię rozumowania jedynie z bardzo poważnymi zastrzeżeniami. Nadto uważam, że często jedynie starając się osiągnąć to, co teraz niemożliwe, mamy szansę na osiągnięcie tego, co możliwe. Ale każda utopia społeczna głosząca, iż jest przepisem na doskonałe społeczeństwo, wydaje mi się teraz obciążona straszliwymi niebezpieczeństwami. Nie twierdzę, że idea ludzkiego bogactwa jest niesłuszna, naiwna, czy jałowa; nie uważam też, iż byłoby dobre odrzucać ją jako chorobę wieku dziecięcego. Sądzę jednak, że jeżeli posuwnię się tak daleko, by wyobrazić sobie, że możemy zaprojektować jakiś plan dla całego społeczeństwa, dzięki któremu harmonia, sprawiedliwość i obfitość zostaną osiągnięte poprzez manipulację ludźmi, to jest to po prostu zaproszenie do despotyzmu. Zachowaliśmy więc utopię jako pobudzającą do działania fantazję /Kantowski odpowiednikiem byłaby "idea regulacyjna"/, i ograniczył jej rolę do tego.

G.U.: Pod koniec lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych podkreślał Pan, że utopia jest konieczna, ale jednocześnie z konieczności nieosiągalna. Był to istotny punkt Pańskiego rewizjonizmu. Wydaje mi się, że uznanie wizji komunistycznej za utopijną z równoczesnym stwierdzeniem, że góra urodzi mysz, to był Pański sposób na osiągnięcie niepewnego kompromisu między akceptacją a całkowitym odrzuceniem wizji marksizmu.

L.K.: Myślę, że tak, ale to jest już dawno poza mną. Społeczeństwo bez konfliktów to wytwór imaginacji. Choć istnieje w ciągu całego ludzkiego doświadczenia. Choć nie o to, by się na nie odpowiedzieć, ale o to, w jakich warunkach można zidentyfikować i pokonać diabła. /por. L. Kołakowski, Czy diabeł może być zbawiony, ZNAK 327/81/.

przyp. tłum.

Nie stoimy przed wyborem pomiędzy doskonałym i niedoskonałym społeczeństwem; dokonujemy wyboru pomiędzy różnymi odmianami niedoskonałości. Jednakże, w celu uświadomienia sobie, że pomiędzy tymi dwoma biegunami istnieje stopień pośredni, musimy zachować pewną regulującą ideę doskonałości, służącą jako idealny standard, w stosunku do którego możemy ocenić nasze porażki i osiągnięcia.

G.J.: Czy jest Pan zakłopotanie zadowolony z odrzucenia utopii jako idei normatywnej? W środkowym okresie twórczości często zauważał Pan, że utopia lewicy przypomina samospożerającą się przepowiednię: "Utopia przechodzi ze sfery...myśli moralnej na pole praktycznego myślenia i sama zaczyna rządzić działaniem..." W innym przypadku mówił Pan, że lewica nie może się nigdy wyrzec utopii, "ponieważ cele, które teraz wydają się niesosiagalne, nigdy nie będą osiągnięte, o ile nie zostaną wyartykułowane, kiedy nie są jeszcze osiągalne..." Wierzę, że jest to historycznie uzasadniona obserwacja. Wierzę również, że ma Pan rację podkreślając obecnie niebezpieczeństwa utopijnych projektów. Jednakże z naszych doświadczeń, np. z Trzecim Światem, można wyciągnąć pouczającą lekcję: otóż, rozwijająca się większość ludzkości wydaje się rozpacziwie pragnąć bezkonfliktowej utopii, takiej jaką Pan odnosi. Siła przyciągająca marksistowsko-leninowskiej wizji społeczeństwa doskonałego była ogromna dla krajów Trzeciego Świata, chociaż w większości przypadków sprawadzało się to to wygodnej nazwy dla szybkiego skoku w kierunku modernizacji. Wynikają stąd dwa pytania. Pierwsze, czy jest możliwe, że nierozwinięta, niedożywiona i pozbawiona dobrych warunków w życiu większość ludzkości zrozumie niebezpieczeństwa komunistycznego modelu utopijny Arabowie i Iracjacy przestaną uważać Za chód za swego głównego wroga i skierują swą wrogość na tę matkę i ojca zarazem wszechstronnych utopijnych projektów - związek Sowietów? Drugie, jeżeli w Trzecim Świecie niektóre utopijne cele są nieuniknioną koniecznością, czy demokracje zachodnie mogą zaoferować jakąś własną, atrakcyjną "utopię na eksport"? Czy mogłaby to uczynić bez zanegowania wszystkiego, co reprezentuje demokracja?

L.K.: Jeżeli jakaś milenarna gorączka oparuje dużą część społeczeństwa, niewiele da się zrobić. Ale milenaryzm nie jest normalnym stanem. To, czego ludzie w Trzecim Świecie chcą się szukać, to nie są żadne środki na uporadanie się z nudzą i głodem, choć niewątpliwie skrajna rozpacz może wywołać chiliastyczne iluzje. Z pewnością nie ma żadnej "utopii na eksport", jak to Pan powiedział, a próby stworzenia jej byłyby głupie. Zachód nie może zaproponować żadnych natychmiastowych rozwiązań problemów przeludnienia, niemożności zarządzania wielkimi miastami, erozji gleby i podobnych klęsk. Może jedynie zaproponować bardzo skomplikowaną, szorstką i niepewną radę, i wykazać na podstawie niepowodzonych przykładów, że rozwiązania totalitarne nie tylko są najbardziej nieprzyjemne, ale również nieskuteczne zarówno w Pierwszym, Drugim, jak i Trzecim Świecie...

G.J.: W swych ostatnich pracach podkreśla Pan, że socjalizm jest warunkiem koniecznym dla jakiegokolwiek w pełni efektywnego systemu totalitarnego, ze dyktatury i despotyzmy o różnej surowości mogą powstać, i powstawały, w wielu niesocjalistycznych środowiskach, ale w pełni totalitarna dyktatura musi mieć u swych podstaw socjalizm. Czy Sparta rządzona przez Lakręga lub hitlerowskie Niemcy, by wziąć dwa przykłady z brzęgu, nie podważają Pańskiej teorii, o ile, oczywiście, nie rozszerzymy w sposób absurdalny znaczenia słowa "socjalizm", tak by obejmowało niektóre spartańskie i narolowo-socjalistyczne instytucje?

L.K.: Tym, co różni despotyzm od totalitaryzmu, jest zniszczenie społeczeństwa obywatelskiego. Ale społeczeństwo obywatelskie nie może być zniszczone dopóki nie zostanie zniesiona własność prywatna, łącznie z prywatną własnością wszystkich środków produkcji. Tak długo, jak istnieją ludzie, których utrzymanie i sposób życia są niezależne od państwa, to tyrania, choć może być twarda i krwawa, nie może się stać totalitarna. Stalin w pełni zdawał sobie z tego sprawę, kiedy zdecydował się na likwidację niezależnych chłopów jako klasę. Totalitarny ideał nie mógł być osiągnięty bez kolektywizacji chłopstwa - bez zniszczenia klasy ludzi, którzy tworzyli między sobą dużą część społeczeństwa obywatelskiego i nie byli na kęsce państwa. Kiedy zlikwidowano ich za cenę milionów istnień ludzkich, państwo ze swymi sztucznymi więziami obejmującym całość zatomizowanego i terroryzowanego społeczeństwa stało się wszechwładne. W tym właśnie sensie mówię, że społeczeństwo totalitarne ma najlepszą szansę realizacji swego ideału w socjalistycznej gospodarce. Po koniec tego procesu jednostka stoi się własnością państwa. Nie znaczy to jednak że wszystkie formy własności publicznej prowadzą do totalitaryzmu. Jest wiele przykładów wykazujących że swobody obywatelskie i instytucje demokratyczne mogą

współistnieć z daleko posuniętą nacjonalizacją. Nie wynaleziono dotąd absolutnie pewnego systemu totalitarnego, ale modele stalinowski i maoistowski są bardzo bliskie przekształcenia "entelechii" totalitaryzmu w rzeczywistość. Z drugiej strony Niemcy hitlerowskie i faszystowskie Włochy to były totalitaryzmy niedoskonałe / Włochy Mussoliniego były niewątpliwie o wiele mniej doskonałe niż Rzesza Hitlera / ; Hitler zadowolili się podporządkowaniem istniejących form działalności ekonomicznej wewnętrznym potrzebom i imperialnym ambicjom państwa, zamiast wywłaszczenia i nacjonalizacji wszystkich środków produkcji. Kraje Europy Wschodniej podporządkowane Związkowi Sowieckiemu również nie osiągnęły sowieckiego poziomu totalitaryzmu. Wbrew próbom narzucenia jednolitości przez naciski lub - jak w przypadku Węgier i Czechosłowacji - zbrojną interwencją, pojawia się coraz więcej szczelin na wach odnioeuropejskich stokach sowieckiego imperium. Na szczęście w cząłowieku wiele o piera się nacikom totalitarnej kontroli. Życie rodzinne, uczucia i seks, jednostkowa i zbiorowa pamięć, sztuka i literatura w pewnym zakresie wymykają się spod kontroli systemu. Odnosi się to nawet do najbardziej poddanego dyscyplinie społeczeństwa jakie dotąd widzieliśmy - komunistycznych Chin, gdzie pod rządami Mao poczyniło ono wielki wysiłek w celu całkowitego zniszczenia życia rodzinnego i stosunków międzyludzkich bądź podporządkowania ich celom i ideologii państwa - do tego stopnia że maoiści w czasie "rewolucji kulturalnej" prześcignęli wszystko, co udało się osiągnąć systemowi sowieckiemu pod rządami Stalina w odniesieniu do Gleichschaltung jednostki. A jednak duch wolności przetrwał...

G.U.: Pańskiej krytyce komunistycznego totalitaryzmu towarzyszy ujawnienie przez Pana niemoralności popierania jakiegokolwiek filozofii politycznej, która pretenduje do historycznej nieuchronności. Pańska argumentacja jest prosta: jeżeli społeczeństwo nieuchronnie zmierza ku społeczeństwu bezklasowemu via "socjalizm" i komunizm - jak utrzymuje marksizm - to jednostka nie wyraża żadnego moralnego wyboru lub odwagi popierając "socjalizm", ponieważ po prostu stawia na konia, co do którego istnieje absolutna pewność, że wygra. Pan to oczywiście o wiele lepiej ujął, w "Marxism and Beyond": "Ten, który przyłącza się do walki o socjalizm podtrzymywany przez niezachwianą pewność zwycięstwa, po prostu stawia na liczbę, na której jego zdaniem musi zatrzymać się kołółka historii: Jego działania są moralnie bezwartościowe..." No tak, ale to jest po prostu narzucenie Pana własnych wysokich norm moralnych i politycznej przeciętnemu śmiertelnikowi. Sądzę, że równie dobrze można przypisać, że przeciętny obywatel, szczególnie na Zachodzie, nie ma takiego kryterium dla poparcia swych politycznych wyborów. Co więcej, jego wybór opiera się na dokładnie skalkulowanej niemoralności, ponieważ pierwsze pytanie, jakie stawia każdej politycznej sprawie, domagającej się jego poparcia, brzmi: "Czy ma ona szansę powodzenia?" Jeżeli nie, to wycofuje swoje poparcie bez oglądania się na moralność... Czy w związku z tym Pana oczekiwania w stosunku do zachowania obywateli sowieckich i wschodnioeuropejskich nie są być może niesłuszne, zbyt wygórowane?

L.K.: Nadal twierdzę, że popieranie jakiegokolwiek sprawy politycznej jedynie z powodu jej pewnego zwycięstwa zasługuje na potępienie. Ale oczywiście w życiu codziennym nie są to rozważania, którymi przejmowałby się obywatel sowiecki lub wschodnioeuropejski. Niemniej jednak znajduje się on dość często w sytuacji, kiedy jest w stanie dokonać wyboru między poważnym i oczywistym mniejszym złem. W tym przypadku jest jego obowiązkiem wybrać takie działania, które dają mniejsze prawdopodobieństwo wyrządzenia szkody, naruszenia wolności, ludzkiej godności i wartości narodowych, niż drugi człon alternatywy. Zdają sobie sprawę, że nie ma nic podniesłego w ograniczaniu swoich praktycznych oczekiwań do takich przyziemnych alternatyw, ale jedynie takie są osiągalne, jak dotąd. Inaczej mówiąc: jestem bardzo sceptyczny wobec politycznego wyboru o charakterze "transakcji związanej", wymagającej od nas zaakceptowania partii lub jakiegoś ruchu czy "politycznej filozofii z dobrodziejstwem inwentarza" - to, co dobre z tym, co mniej dobre i całkiem złe - jako częściami jednej całości. To bardzo niebezpieczna recepta mogąca usprawiedliwiać jakikolwiek wybór, ponieważ my wiemy wystarczająco dobrze, że trzeźwa analiza każdego z nich wskaże na punkty zasługujące na naszą akceptację oraz inne, które uznajemy za niemożliwe do przyjęcia. Odnosi się to a fortiori do państw monopartyjnych.

G.U.: Jakie więc moralne wytyczne chciałby Pan zaproponować mężczyznom i kobietom żyjącym w systemie komunistycznym?

L.K.: Ponieważ żyję poza tym systemem już od wielu lat, nie jestem uprawniony do udzielania rad ludziom, którzy muszą podejmować ryzyko. Bez wątplenia pamięta Pan

przeestroję Sołżenicyna "Nie kłam". Sołżenicyna powiedział, że to warunek minimum. Nie jestem pewien; wydaje mi się po namyśle, że to naszej warunek maksimum, ponieważ gdyby każdy przestał uczestniczyć w kłamstwie, system komunistyczny natychmiast by się rozleciał. Oczywiście, w życiu codziennym należy dokonywać rozróżnień i brać wiele rzeczy pod uwagę. Istnieje szeroki wachlarz postaw począwszy od tych, reprezentowanych przez aktywnych żądaków uczestniczących i korzystających z nacisku i kłamstwa systemu komunistycznego, a na postawach ludzi czynnie zwalczających ten system skończywszy. Ale pomiędzy nimi istnieje możliwość wielu innych wyborów. Jeżeli chodzi o mnie, to nie potępiam tych mężczyzn i kobiet, którzy nie zwalczając czynnie systemu robią co w ich mocy by poszerzyć istniejące ramy. W dziedzinie działalności intelektualnej można uczynić trochę dobrego po prostu pisząc książki o prawdziwej wartości, wprowadzając element prawdy do życia kulturalnego, i odmawiając zgody na oficjalne kłamstwo.

**KŁAMSTWO
W SPOŁECZENSTWIE
SOWIECKIM**

G.U.: W ostatnich latach "postępowi" naukowcy niechętnie stosują pojęcie "totalitaryzmu" w odniesieniu do systemu sowieckiego. Starano się wykazać, że to przestarzałe pojęcie; że system sowiecki w rzeczywistości modernizuje gospodarkę walcząc z olbrzymimi trudnościami, że powinniśmy przystąpić do badania Związku Sowieckiego w duchu bezstronnych dociekań, "w kategoriach technicznych", "funkcjonalnie", instytucje za instytucją, przedsiębiorstwo za przedsiębiorstwem. Czy Pan się, by z tym zgodził?

L.K.: Nie. Nie znam takich historycznych lub politycznych analiz, które zdyskredytowałyby to pojęcie. Znam natomiast wiele prac naukowych, które potwierdzają przekonanie, że pojęcie to jest właściwie używane w stosunku do Związku Sowieckiego, chociaż od śmierci Stalina totalitaryzm sowiecki jest chorym i niepełnosprawnym...

G.U.: Moglibyśmy sprawdzić trafność określenia "totalitaryzm" w odniesieniu do systemu sowieckiego, porównując Związek Sowiecki z pięcioma cechami, które, zdaniem prof. Carla J. Friedricha /w jego książce "Totalitaryzm", 1954/ wyróżniają społeczeństwo totalitarne od innych. Oczywiście można zastosować różne inne kryteria; takie jak "dwadzieścia sposobów" Maxa Eastmana /"Stalin's Russia"/, którymi Stalin przewyższa Hitlera, ale ja wolę Friedricha, ponieważ Eastman napisał swą książkę w roku 1940, zanim Hitler popełnił swe najgorsze zbrodnie. Co więcej jako były sympatyk Trockiego Eastman jest narażony na oskarżenie, że rekompensuje to nadgorliwością... Carl Friedrich wylicza pięć zestawów cech, które tu pokrótce przedstawię. Pierwsza, to wszystko przenikająca ideologia głosząca, że ma do zaoferowania doskonały, ostateczny system społeczny dla całej ludzkości.

L.K.: Zgadza się w odniesieniu do systemu sowieckiego ...

G.U.: Cecha druga to monopartia zorganizowana na sposób hierarchiczny, zazwyczaj pod kierunkiem jednego przywódcy, nadrzędna w stosunku do administracji rządowej, lub z nią przemieszana.

L.K.: Zgadza się w przypadku partii sowieckiej ...

G.U.: Trzecia cecha to pełny monopol wszystkich środków militarnych - policji, straży granicznej, wojska, marynarki wojennej i lotnictwa ...

L.K.: Zgadza się.

G.U.: Czwarta cecha to monopol na kontrolę nad wszystkimi środkami masowego przekazu, takimi jak prasa, radio, telewizja, film, itd.

L.K.: Tak jest ...

G.U.: Piąta cecha: represje policyjne skierowane nie tylko przeciw udowodnionym "wrogom" reżymu, ale także przeciw arbitralnie wybranym grupom społecznym ...

L.K.: Zgadza się. Stalinizm miał te wszystkie cechy, a nawet je przekraczał w kilku istotnych dziedzinach. Stalinizm w swej dotychczasowej formie to był jednolity organizm państwowy naprzeciw atomizowanego społeczeństwa. Z prawie całkowitym zniesieniem społeczeństwa obywatelskiego. Każdy powinien zacząć donosić na swego Brata. Nieosiągalnym ideałem systemu była sytuacja, w której wszyscy ludzie byłiby jednocześnie więźniami obozów koncentracyjnych i agentami tajnej policji. Niezwykła kombinacja w świecie ludzkim... W ostatnich stadiach stalinowskiego totalitaryzmu sama partia została zniszczona. Powodem tego, jak możemy się domyślać, był fakt że wielu ze starszych członków partii, choć lojalnych w stosunku do Stalina, okazało się jednocześnie podtrzymywać przynajmniej podstawowe minimum ideologii. Chociaż we wszystkich sprawach byli posłuszni Stalinowi, Wódz słusznie podejrzewał, że ich lojalność była podzielona pomiędzy niego a ideologię otrzymaną od Marksa, Engelsa, Lenina i samego Stalina. Nawet potencjalna niechęć nie mogła być tolerowana ...

Partia musiała się nauczyć, że przywódca każdorazowo ustala, co jest a co nie jest ideologią. Czystki i masowe egzekucje pod koniec lat trzydziestych a potem znów po wojnie to niebyły po prostu czyny paranoika. Pod tym względem totalitaryzm sowiecki w wersji stalinowskiej nie miał sobie równych, może z wyjątkiem maoizmu ...

G.U.: Jaka istnieje ciążość pomiędzy leninowskim i stalinowskim typem totalitaryzmu? Udzeni są podzieleni, jeżeli chodzi o ten problem niektórzy utrzymują, że związek między nimi był niska lub stalinizm był czymś sui generis, podczas gdy inni uważają, że stalinizm był logicznym produktem końcowym leninizmu, a nawet marksizmu.

L.K.: Stalinowska odmiana totalitaryzmu wywodzi się bezpośrednio z leninizmu i, w sposób pośredni, z marksizmu. Nie mogę tu się wdawać w szczegółową analizę tego problemu, ale mogę po prostu stwierdzić nie przedstawiając dowodów: nie sądzę by stalinizm był koniecznym i nieuchronnym wytworem marksizmu. Ale to nie wszystko. W celu wyjaśnienia mego poglądu postawiłbym to pytanie inaczej: "Czy ideologia stalinowska była prawomocną interpretacją marksistowskiej filozofii historii?" Moja odpowiedź na to pytanie brzmi: Tak. Mogę podejść do tego problemu używając mocniejszych kategorii i zapytać: "Gdyby ktoś podjął wszechstronną próbę przełożenia podstawowych wartości marksistowskiej odmiany socjalizmu na praktyczną działalność polityczną, to czy wynikiem tej próby byłoby coś przypominającego system stalinowski? Moja odpowiedź na takie pytanie jest również twierdząca ...

G.U.: Wspomniał Pan o ałomizacji społeczeństwa sowieckiego. Gdzie należy umieścić wyznania składane na moskiewskich procesach pokazowych? Wydaje się słuszni dziwne, że o ile Hitlerowi i Mussoliniemu wystarczyło, że ich wrogowie byli aresztowani i straceni, bez wymuszania na nich zeznań sławiących system, to Stalin przekupywał i torturował swe ofiary, aż zaczęły wychwalać władzę, skazującą ich na śmierć ...

L.K.: Będąc wzorcowym dyktatorem, Stalin pragnął, by jego ofiara była unicestwiona nie tylko fizycznie ale i moralnie. Nie wystarczyło, że każdy widział, że ofiara, Stalina była słusznie powieszona lub rozstrzelana - równie ważne było, by sama ofiara uznała słuszność tej decyzji.

G.U.: Niemniej jednak było zastanawiające, że tak wielu można było zmusić do tak nikczemnego i konsekwentnego samooskarżenia przez tak długi czas. Byłem stałym sędzią procesu Łaszió Hajka w 1949 roku. Nauczyłem się tam lekcji, której wcześniej się nie nauczyłem, chociaż powinienem był: to zupełnie co innego formułować chłodne historyczne lub psychologiczne wyjaśnienia z wyżyn swojej wiedzy i skłonowej niż przeżywanie powolnego odkrywania pajęczyny nieprawdopodobnych i sprzecznych ze sobą kłamstw i fabrykacji, dzień po dniu, cios za ciosem. Dobrze czułem, w jaki sposób ci ludzie zostali doprowadzeni do stanu w jakim się znajdowali. Ale nie mogłem zrozumieć, dlaczego zwycięskie mocarstwo potrzebowało tego rodzaju dowodów, by uzasadnić swą rację ...

L.K.: Moim zdaniem, wyjaśnienie jest proste. Stalin chciał zrobić z tych setek tysięcy ludzi współsprawców swej zbrodni - co więcej, współsprawców zbrodni popełnianych na nich samych - a więc współników ogólnej kampanii zakłamywania. Nawet ci, którym udało się przeżyć obozy, posiadli podświadomy interes w podtrzymywaniu kłamstwa, ponieważ sami uczestniczyli w jego tworzeniu. Moim zdaniem jest to podstawowa przyczyna nerwice sowieckiego społeczeństwa.

G.U.: Podtrzymuje Pan pogląd Aleksandra Znowiewa na życie w kraju "Ibańsk", gdzie i prawda i kłamstwo, farsa i tragedia przeplatają się beznadziejnie ...

L.K.: Tak, "Przepastne wyżyny" to bardzo spóstrzegawcza satyra.

G.U.: Nadal zastanawiam się, czy w pełni wyjaśniliśmy to, że Stalin potrzebował "moriżuri te salutant"; jestem skłonny przypuszczać, że przez wydzieranie pochwały od umierających Stalin chciał sobie wznieść coś w rodzaju pomnika na swoją cześć, takiego który zapisałby dużymi literami w annałach historii, że jedynie on był prawdziwą reinkarnacją Lenina: rewolucjonistą, teoretykiem i "budowniczym socjalizmu".

L.K.: Można by powiedzieć, że Stalin miał obsesję pewnej demonologii, która wchodziła poza jego potrzeby polityczne. Musiał ciągle demonstrować moc nie dającego się wykorzeńić zła: raz w trockizmie, raz w odchyleniu Lewackim, raz w prawicy - w odchyleniu, w titockim, syjonizmie, w czynkolkach. W każdym takim przypadku Stalin stawiał jakiś symbol absolutnego zła, które Partia miała rozkaz zwalczać i pokonać. Oczywiście, ta kultywacja wrogów miała swoje znaczenie praktyczne - utrzymywała Partię i biurokrację w stanie mobilizacji i wymuszonej jedności. Ale demonologia niewątpliwie w tym była.

G.U.: Dlaczego Hitler czy Mussolini nie potrzebowali takiego eschatologicznego uzasadnienia za pomocą procesów pokazowych i fałszywych zeznań?

L.K.: Kłamstwo odgrywa ważną, lecz odmienną rolę w hitleryzmie - pojawia się w prostej propagandzie: na przykład, mówi się ludności, że posiada się cudowną broń, kiedy się jej niema, itd. W hitleryzmie występował wysoki stopień wzajemnego przystawania pomiędzy celami hitlerowców i celami, do których się przyznawali. Głosili mniej lub bardziej otwarcie czego pragnęli: sławy narodu, eksterminacji Żydów, częściowej eksterminacji niektórych narodów słowiańskich w celu uzyskania przestrzeni dla niemieckich ambicji, stworzenia światowego imperium hitlerowskiego, itd. To były prawdziwe cele hitlerowców, którzy zawsze twierdzili, zgodnie z prawdą, że do nich zmierzają. Natomiast komunizm, a w szczególności stalinizm, chowa się za fałszywą fasadą. Stalinizm musiał się na zewnątrz odwoływać do starej socjalistycznej tradycji. Musiał mówić o internacjonalizmie, sprawiedliwości społecznej, wojności, równości i tym podobnych rzeczach, ponieważ schemat socjalizmu i słowa, w jakie był ubrany, były jego jedynym uzasadnieniem. Dlatego też kłamstwo w praktyce komunistycznej było i jest wiele straszliwszą rzeczą niż w systemie hitlerowskim, ponieważ stalinowskie praktykowanie nacjonalizmu, niewolnictwa i ludobójstwa jest całkowitym zaprzeczeniem deklarowanych celów systemu. Hitler nie okłamywał świata co do swoich celów, to świat uważał, że jego prawda jest zbyt diaboliczna, by być wiarygodną. Stalin okłamywał świat i przez długi czas kłamstwo triumfowało.

G.U.: Poświęcił Pan wiele lat na rozmyślanie i pisanie o stalinizmie. W związku z tym dobrze rozumiem Pańskie zainteresowanie diabłem ...

L.K.: Diabeł jest częścią naszego doświadczenia. Nasze pokolenie widziało go wystarczająco dużo, by traktować niezwykle poważnie. Uważam, że zło nie ma charakteru przypadkowego, to nie brak czy deformacja lub podważenie cnoty /czy czegośkolwiek co uważamy za jego przeciwieństwo/, ale nieodparty i niemożliwy do odkupienia fakt.

G.U.: Intrygującym i szeroko dyskutowanym pytaniem jest, czy element sataniczny w bolszewizmie pochodzi z tradycji rosyjskiej czy wywodzi się tylko z marksizmu-leninizmu. A. Sołżenicyn i Władimir Maksimow to najlepiej znani przedstawiciele poglądu, że zło systemu sowieckiego ma charakter ideologiczny a nie rosyjski, podczas gdy na liście tych, którzy uważają że jakaś forma centralistycznego despotyzmu jest charakterystyczna dla kultury politycznej Moskwy, znajdują się Hugh Seton-Watson, Ronald Hingley, Robert C. Tucker i Richard Pipes. To właśnie Pipes'a, a zwłaszcza jego książkę "Russia under the Old Regime" /1974/ atakuje Sołżenicyn. Tenże napisał w "Foreign Affairs" /wiosną 1980/, że metoda jaką posługuje się Pipes używając niektrych rosyjskich przysłów, by podbudować swoją argumentację: "ma na mnie taki wpływ jak, tak to sobie wyobrażam, czyżby się Roztropowicz, gdyby musiał słuchać wilka grającego na wiolonczeli". Ponadto stwierdził on, że amerykańscy naukowcy wykazują "podstawowe niezrozumienie Rosji i ZSRR" oraz, że ich obraz Rosji przedrewolucyjnej, jest ukształtowany pod wpływem sowieckiej propagandy. Gdzie widzi Pan źródło satanicznego elementu w bolszewizmie?

L.K.: Stalinizm był wynikiem współwystąpienia szeregu czynników. Nie przeczę, że dużą część odpowiedzialności za to ponosi specyficznie rosyjska tradycja. Jedną z nich, przez dziesiątki lat przez Rewolucją Rosja była arena walki pomiędzy siłami słowianofili i tych orientujących się na Zachód. Ci drudzy byli silni w drugiej połowie XIX wieku w kulturze, również politycznej, Rosji. Zarówno bolszewickie jak i mieniszewickie prądy w Rosyjskiej Socjaldemokracji reprezentowały myślenie polityczne o orientacji zachodniej; dopiero po Rewolucji zostało ono pochłonięte i po grzebane przez starą tatarską i bizantyńską tradycję w formę leninizmu, a następnie stalinizmu. Ale samo to wyjaśnienie nie wystarcza. To, że ograniczenie zachodnich wpływów i elementów w kulturze rosyjskiej pod rządami Lenina i Stalina miało miejsce w ramach ideologii marksistowskiej, nie może być uznane za fakt nieistotny lub przypadkowy. Nie możemy stwierdzać, że marksistowsko-leninowsko-stalinowski element był nieważny w tym procesie. Dlatego określiłbym moje stanowisko jako pośrednie pomiędzy poglądami Sołżenicyna i Pipesa, bliższe Pipesowi, ale i odmiennie w tym względzie, że uważam wpływ marksizmu za ważny sam w sobie. Nie uważam sowieckiego marksizmu jedynie za współczesne wcielenie tradycyjnych cech rosyjskiej kultury. Inaczej trudno byłoby wyjaśnić dlaczego przedrewolucyjni rojaliści i liberałowie o orientacji zachodniej zostali tak łatwo rozbrojeni i pokonani ...

* Por. dyskusję pomiędzy R. Pipesem i Władysławem G. Krasnowem, "Anti-Soviet, or Anti-Russian" ENCOUNTER IV/1980; także R. Pipes, "Solzhenitsyn and the Russian Intellectual Tradition", ENCOUNTER VI/1979. /przyp. tłum./

Musimy zapytać o to, czy ideologia marksistowska umożliwiła zepchnięcie Rosji za jednym straszliwym ciosem z powrotem do tatarskiej tradycji w imię "socjalizmu"? A mówię to w pełni świadom faktu, że obecnie bardzo /nie wielu/ jeżeli w ogóle /sowieckich przywódców naprawdę kieruje się ideologią. Niemniej jednak trzymają się intelektualnych rami słownictwa marksizmu i leninizmu, bowiem bez nich utraciliby swój tytuł do sprawowania władzy. Ale mówię o tekście Sołżenicyna * chciałbym przedstawić kilka uwag, które powinny być poczynione, chociaż są to tylko luźno związane myśli z dyskutowanym problemem. Sołżenicyn ma niewątpliwie rację podkreślając dwie rzeczy: po pierwsze to, że ucisk w reżymie sowieckim jest to wiele większy niż w ostatnich dwudziestu latach Rosji carskiej; po drugie, że władza sowiecka niszczy rosyjską kulturę nie mniej niż kultury i tradycje innych narodów imperium sowieckiego, mimo iż rosyjski jest używany jako lingua franca w tym państwie. Coż więc może wyjaśnić Rewolucję i następującą po niej tyranie? Mówię jako Polak, że system komunistyczny został nam narzucony przez obce cząłki przy braku sowieckiego zagrożenia cały ten system natychmiastby się rozleciał. Ale tego argumentu nie mogą użyć obywatele sowieccy: nie mają żadnego Wielkiego Brata, którego obecność czują za plecami, jako państwo są suwerenne; ich system został ustanowiony i jest podtrzymywany wyłącznie przez siły wewnętrzne. Zastanawia mnie, że Sołżenicyn tak bardzo chce dowieść niewinności carskiego reżymu. Żaden Polak nie może tego przełknąć: sami nikt z tych wielu nierosyjskich ludów, których przodkowie żyli pod rządami cara. Sołżenicyn utrzymuje w artykule, o którym Pan wspomniał, że chciał Aleksander I wkroczyć do Paryża na czele swych wojsk, nie zagarnął ani całą europejskiej ziemi. Jest to zgodne z prawdą jedynie przy założeniu, że Polska tego czasu była już integralną częścią Rosji na mocy prawa boskiego zgodnie z interpretacją Katarzyny II! * Wniosek religijny? Czy Sołżenicyn zapomniał o losach Unitów których bezlitosne prześladowanie zaczęło się już pod rządami Katarzyny i było kontynuowane przez następnym carów /ze szczególnym okrucieństwem przez Mikołaja I aż do osiągnięcia punktu kulminacyjnego pod rządami sowieckimi? Nasi ojcowie w dziełach w Garach katów mieli rację. Czy były powody, dla których Polacy /czy jakikolwiek inny uciskany naród z imperium carów/ mieliby popierać człowieka takiego, jak generał Denikin, którego zadaniem było podczas Wjny Domowej było przywrócenie starego imperium? Nauczyliśmy się z własnego, przykrego doświadczenia, co dokładnie miał na myśli Lenin, kiedy "biecymy" samostanowienie" narodem wchodzącym w skład carskiego imperium. Jednakże kłamstwa Lenina i jego następców nie mogą być używane do wybielania carów, którym się nawet nie chciało składać takich obietnic Polacy, będąc przez 130 lat ofiarami ciężkiego ucisku ze strony Rosji, nie mogą przyjąć obrazu carskiego reżymu proponowanego przez Sołżenicyna, który widział w nim uosobienie ojcowskiej troski. Straciliśmy zbyt wielu redaktorów i rządkarską carskiej władzy.

G.U.: Może zatrzymamy się na Pańskiej uwadze na temat ideologii. Powiedział Pan, że niewielu sowieckich przywódców naprawdę się nią kieruje - jednakże, przostają przy retoryce, bowiem ideologia jest jedyną legitymacją ich władzy. Uderzającą ilustracją tego stanowią rozmaite fragmenty "Moskiewskiego dziennika" Veljka Micunovica /1980/, w których p. kazuje nam, że usiłowania Chruszczowa, by zwabić Jugosłowian z powrotem do "obozu" przybrały formę apeli i odwołań do marksistowsko-leninowskiej solidarności, wspólnego rewolucyjnego dziedzictwa, itd. Jugosłowianie, tak jak przedstawia ich Micunovic, nie dali się w końcu zapętać na haczyk, ale nie uniknęli całkowicie następstwa rzecz retoryki. Ideologiczne ramy były i są ważne.

L.K.: Jedynym tytułem Moskwy do posłuszeństwa ze strony Jugosłowian był "socjalizm". To samo odnosi się do Węgier w 1956r., jak i do Czechosłowacji w 1968r. i Afganistanu w 1979 r. To, że naprawdę Moskwie, chodziło o sowiecką hegemonię, nie umniejsza wagi retoryki ideologicznej. W rzeczywistości czyni ją wiele ważniejszą - jako poręczane i skuteczne narzędzie.

ROZPADAJĄCY
SIE
SYSTEM

G.U.: Mówiąc o elemencie zła w stalinizmie przypominam się Pańskie ostrzeżenie z "Głównych nurtów marksizmu", że system stalinowski niczego się tak nie bawia, jak ideologicznej krytyki z wnętrza "socjalistycznej" rodziny. Chciałbym połączyć tę myśl z pewnym argumentem, którego Pan używa pół żartem, pół serio, w jednej z Pańskich "opowieści budujących historię świętej zebranych ku pouczeniu i przestrodze".

* Teraz opublikowany w formie broszury, "The Mortal Danger: How Misconceptions About Russia Imperil the West" /tłum. M. Nicholson i A. Klimoff; Bodley Head, London/ . . . /przypr. tłum./

Opowieść, o której myślę, to "Wielkie kazanie ojca Bernarda" gdzie zajmuje się Pan siłą zła i zdaje się proponować sardoniczną konkluzję, że szatana można wypędzić jedynie szatanem. W wywodzie, który sam jest diabelską satyrą na niektóre wersety z Biblii /np. Mateusz 12, 23-28/ na poży szalony mizantrop, ojciec Bernard, mówi: "Więc istnieje tylko jeden jedyny skuteczny sposób na szatana i żaden inny - wypędzić szatana szatanem, rzucając go na deski za pomocą jego własnej broni, zniszczyć zioło złem, zatruć trujący chwast jego własną trucizną..." Tak więc ostateczne przesłanie Pańskiej opowieści jest jasne: "jeżeli używasz jednego diabła, by wypędzić drugiego, to i tak zostaniesz z jednym". Niemniej jednak uczynił Pan argument ojca Bernarda tak przekonującym, że nie mogę się oprzeć wrażeniu, że za diabolicznym szyderstwem i autoszyderstwem ojca Bernarda kryje się prawda, która powinna zostać przyswojona przez Pańskich czytelników: "Tylko upadły... może walczyć przeciwko u padłym; ponieważ by wydać wojnę trzeba przebywać w tym samym dole i tylko upadły anioł może pokonać innego upadłego anioła...". Zastanawiam się, czy kierował Pan swoją satyrę przeciwko temu, co zawiera spostrzeżenie Lenina /zapożyczone zresztą od Piotra Wielkiego/, że barbarzyństwo można pokonać jedynie za pomocą barbarzyństwa? Czy też starał się Pan powiedzieć coś głębszego, że tylko ktoś, ktp został wychowany na łonie zła, może poznać jego prawdziwą istotę i pokonać je? Wskazywałoby to na rolę komunistycznych heretyków takich jak Pan - "upadłych aniołów", którzy byli razem z diabłem i wiedzą jak "zatruć trujący chwast jego własną trucizną" ...

L.K.: Chciałbym podkreślić, że cytowane tu słowa z mojej opowieści są wypowiedziane przez wysłannika z Piekła - i jestem pewien, że nie miałem na myśli żadnych politycznych analogii. Jednakże Pana pytanie samo w sobie zasługuje na uwagę. Zaczniemy od żartu Lenina. Komuniści od dawna żywili iluzję, że można jakoś zbudować świetlaną przyszłość za pomocą strachu, ucisku i terroru. Kilka dziesiątków lat zajęło, by odkryć /a nie wszyscy jeszcze dokonali tego odkrycia/, że jeżeli buduje się różność przez nierówność, to w rezultacie otrzymuje się nierówność; jeżeli pragniesz osiągnąć wolność stosując masowy terror, to wynikiem jest masowy terror; jeżeli chcesz pracować na rzecz sprawiedliwego społeczeństwa przez strach i represje, to będziesz miał do czynienia ze strachem i represjami, a nie z powszechnym braterstwem. Mógłby ktoś powiedzieć, że zrozumienie tego nie wymaga wielkiego wysiłku umysłowego, a jednak to złudzenie tkwiło głęboko w umysłach komunistów. Złamanie "wroga klasowego", zniesienie swobód obywatelskich i nawet terror były uznawane za konieczne zło, które musiało poprzedzać powstanie nowego społeczeństwa. Dzisiaj wi- dzimy dobrze, że środki określające cele, ale w myśli komunistycznej zawsze uważano, że jest wręcz odwrotnie. Trocki stwierdził to jasno i zdecydowanie.

Społeczeństwo dziewiętnastowieczne zareagowało na rewolucję przemysłową i urbanizację za pomocą dwóch radykalnych ideologicznych rozwiązań: nacjonalizmu i socjalizmu, z których każdy starał się przywrócić na swój sposób to, co zniweczyła industrializacja. I jeden i drugi poszukiwały w pełni sprawiedliwego braterstwa, w jednym przypadku opartego na wspólnotcie języka i doświadczeń historycznych, w drugim dążącego do egalitarnej wspólnoty pracujących ponad narodowymi podziałami. Szkoda szk w na opisywanie degeneracji tych wizji w XX wieku, kiedy to przekształciły się w fanatyczne i destrukcyjne ideologie państwowe, których kulminacją był hitlerowski "narodowy socjalizm". Dla mnie ważne jest w tej chwili, że obie ideologie chciały osiągnąć doskonałe społeczeństwo za pomocą manipulacji człowiekiem. Szczególnie odnosi się to do komunizmu - bękarta idei socjalistycznej. Jego technologiczne podejście do ludzkiego życia uczyniło komunizm szczególnie podatnym na ideę doskonałego braterstwa ludzi, które może być ustanowione za pomocą ukazu. Komunizm wierzył, że można zmusić ludzi do wzajemnej miłości - a to oczywiście recepta na GUŁAG. Jeżeli tylko pomyślisz, że możesz zrobić to, masz już swój potencjalny GUŁAG ... Możemy uznać to za przeobrażające, że wolne społeczeństwa typu zachodniego są oparte na chęci zysku, która jest głównym motorem ludzkiego działania, ale jest to lepsze niż przymusowa miłość, która może doprowadzić jedynie do społeczeństwa więźniów i więziennych strażników.

G.U.: A co z drugą częścią mojej sugestii, którą chciałbym teraz rozbić na dwa oddzielne twierdzenia: A, system komunistyczny może być pokonany jedynie za pomocą środków tak gwałtownych jak sam ten system, i B, jedynie upadły komunista może całkowicie ośkondić zbrodnie i wady systemu komunistycznego ... ?

L.K.: To dwa odrębne pytania. Można odpowiedzieć twierdząco na pierwsze z nich, a na drugie nie, lub odwrotnie. Rozważmy na początek pierwsze twierdzenie, że komunizm może być pokonany jedynie za pomocą przemocy takiej jaka i jego cechuje ...

Mam nadzieję, że tak nie jest. Gwałtowny upadek systemu sowieckiego miałby niemożliwe do przewidzenia konsekwencje: niektóre z nich podobnie złe jak samo przetrwanie tego systemu. Nie potrafię przewidzieć przyszłości, lecz mam nadzieję, że system rozpadnie się pokojowo, w wyniku deformacji i napięć jakim ulega, a nie poprzez gwałtowne wstrząsy. W moim ojczystym kraju, w Polsce, opozycja nigdy nie propagowała, a tym bardziej nie stosowała, metod gwałtu. Pomijając już fakt, że przemoc byłaby beznadziejnym i absurdalnym przedsięwzięciem, mogłaby tak uważam - zapoczątkować serię niekontrolowanych i niemożliwych do kontroli reakcji. Nie możemy sobie tego życzyć... Co do drugiego punktu - poczynając od lat trzydziestych pewna liczba byłych komunistów gra wiodącą rolę w ideologicznej krytyce systemu sowieckiego. Opierają się oni na znajomości systemu od środka i być może ich wkład był niezbędny... Fakty są zbyt dobrze znane, by je tu powtarzać, ale chciałbym przestrzec przed jakąkolwiek sugestią, że ta krytyka nawołuje do przemocy lub że jakkolwiek przemoc była zastosowana w jej wyniku. Jeżeli komunizm znajduje się, jak uważam, w stanie powolnego rozkładu, to odpowiedzialność za to spoczywa na terrorze i przemocy przez cały czas stosowanych przez sam system i na totalnym braku "samoregulacji"...

G.U.: Od roku 1917 nie brakowało diagnoz, że system sowiecki zmierza do upadku. A tymczasem istnieje i rozprzestrzenia się nie wykazując, przynajmniej na pozór, wielu oznak rozkładu. Czy wszyscy zostaliśmy ogłupieni przez sowiecką propagandę? Jak ma Pan dowody na to, że ten rozkład postępuje?

L.K.: Imperium sowieckie cierpi na cały szereg wewnętrznych sprzeczności niemożliwych do rozwiązania. Nie jest w stanie powstrzymać rosnących napięć między narodami i narodowościami wchodzącymi w jego skład. To jest najsilniejszy czynnik rozkładu. Nie jestem szczęśliwy z tego powodu, bowiem nacjonalizm zawsze miał skłonności do skrajnej destrukcyjności i łatwo prowadzi do powstania się absolutyzmu. Nasz system cierpi na uciążliwą niemożność osiągnięcia wydajnej gospodarki i modernizacji. Dzisiejsza Rosja jest krajem chronicznego braku żywności, oszustwa i korupcji na szeroką skalę, była taką nieprzerwanie od 1917 roku. Po trzecie, następuje tam napięcie pomiędzy nowymi i lepiej wykształconymi warstwami społeczeństwa, które domagają się bardziej swobodnego i dostatniego życia a systemem, który nie może zaoferować takiego modelu. Siłę tych rosnących oczekiwań trudno się przecelować, bowiem system nie może się całkowicie odizolować od Zachodu, tak jak za Stalina. Kontakt z Zachodem jest jeszcze jednym źródłem napięć ponieważ o ile system bardzo potrzebuje pomocy ze strony kapitalizmu, know-how i technologii, to obawia się ujemnych wpływów wynikłych z niej i stara się ograniczać ich zasięg.../Przywódca sowieccy nie mogą powrócić do stalinizmu w jego czystej postaci ze strachu przed utratą władzy i jeszcze większego niż obecnie pogorszenia sytuacji ekonomicznej. Przewiduję więc, że nadal będą się starali wypracowywać jakiś kompromis pomiędzy terrorem a potrzebą modernizacji. Ale nie sądzę, żeby wpadli na właściwą formułę i dlatego rozkład będzie postępował dalej...

G.U.: Jeżeli są tak słabi, to dlaczego są tak silni? Słabość jest przecież ostatnią rzeczą, która namna Zachodzie kojarzy się z ZSRR...

L.K.: Siła Sowieców istnieje w głowie tego, kto na nich patrzy. Odkładam na bok sprawy wojskowe, o których wiem niewiele, ale jeżeli przypatrzymy się wewnętrznej spójności i żywotności systemu sowieckiego, a to przecież stanowi podstawę, na której w ostatecznym rozrachunku opiera się również siła militarna, to stanie się natychmiast jasne, że zachodni obraz siły sowieckiej jest w dużym stopniu uzależniony od tego, że Kreml jest w stanie ukryć powtarzające się katastrofy przed oczami Zachodu a nawet przed własnym społeczeństwem. System sowiecki ma jedną zdecydowaną przewagę, którą posiada każdy despotyzm nad demokracją: nie musi nie wyjaśniać, ponieważ nie ma wolności dyskusji. Stąd też system sowiecki może z powodzeniem pokazywać na zewnątrz swe czerstwe oblicze, podczas gdy od środka trawią go rak. Zachodnie wyobrażenie o sowieckiej sile bierze się w dużym stopniu z obaw i z niezrozumienia ze strony Zachodu...

G.U.: W swojej książce "Marxism and Beyond" zauważył Pan, że partia, która sprawuje despoticzną władzę, nie może wyrzec się ideologii - erozja ideologii podważyłaby jej władzę, ponieważ ideologia jest jedynym źródłem jej prawomocności. Poczyniła Pan podobną uwagę w trakcie naszej rozmowy, kiedy podkreślił Pan z naciskiem ważność ram ideologicznych, nawet jeśli są one wypełnione nieprzekonywującą treścią. Chcę Panu zadać następujące pytanie: w Związku Sowieckim powszechna wiara w ideologię należy do przeszłości i tak już jest od dłuższego czasu. Nikt już nie wierzy...

-w marksizm-leninizm. A jednak ideologiczna retoryka nadal stanowi uzasadnienie sprawowania władzy państwowej. Czy oczekuje Pan, że "koniec ideologii" pociągnie za sobą również upadek władzy państwowej? ... Jak widać erozja ideologii jak dotąd w żaden sposób nie osłabiła siły z jaką państwo-sowieckie przeciwstawia się heretyckim współwyznawcom, takim jak Chińczycy, bądź niewiernym z reszty świata, jak Afgańczycy. Czy nie może to więc oznaczać, że jedynie przez wykorzystanie siły państwa we wrogich stosunkach z imperialistami, nacjonalistami i heretykami może utrzymać coś na podobieństwo ideologii?

L.K.: Czysto formalne odwoływanie się do ideologii może przetrwać- nikt nie wie jak długo-ale tak długo, jak trwa, funkcje/które Pani ja przypisujemy jej na płaszczyźnie państwowej/będą nadal spełniane. Jednocześnie nawet retoryka sowieckiej ideologii uległa poważnym zmianom od czasów Stalina. Jest ona teraz mętną, niezrozumiałą mieszaniną pięknych słów, starych komunistycznych dogmatów i z trudem ukrywanych sloganów nacjonalistycznych. Obecnie prawdziwym kanałem komunikacji ideologicznej z ludnością jest już nie komunizm, a nacjonalizm schwała narodu, rozrost imperium, rasizm, ksenofobia i ledwo ukrywany antysemityzm. A to, w przeciwieństwie do sowieckiej ideologii, ma bardzo duże wpływy. Jeżeli teraz przeniesiemy się do krajów/państw satelickich/na przykład do Polski/, to okaże się, że komunizm prawie zniknął z oficjalnego słownika. Od czasu do czasu wspomina się o nim na partyjnych zjazdach i w okolicznościowych przemówieniach, ale jest to raczej akt religijnego/hołdu składanego "ojcom założycielom". Codzienna propaganda nawiązuje do rozwoju gospodarczego, modernizacji, wyższego poziomu życia, pokoju, itd. Co do tych punktów istnieje powszechna zgoda, ponieważ każdy jest przeciw wojnie, przeciw niwydającej gospodarce i przeciw niskiemu poziomowi życia ...

G.U.: Oczywiście, reakcje ludności w Polsce czy na Węgrzech są nieporównywalne z reakcjami ludności w Rosji. Żaden rząd wschodnioeuropejski pod sowiecką kuratelą nie może mieć nadziei na stworzenie dla siebie jakiegos poczucia prawowitości przez odwołanie się do nacjonalizmu. Ale jak Pan powiedział, w Związku Sowieckim oficjalna ideologia, patriotyzm i nacjonalizm podtrzymują się nawzajem w pewnych sytuacjach, i tak było też w przeszłości. Mogę sobie, dla przykładu, wyobrazić, że agresja sowiecka w Afganistanie była dobrze przyjęta przez "patriotyczne" odłamy Partii i ludności tak samo, jak okupacji Czechosłowacji towarzyszyły uczucia nacjonalistyczne.

L.K.: Chciałbym wiedzieć jak Rosjanie zareagowali na Afganistan. Być może propaganda sowieckiej udało się stworzyć taką mentalność, że przeciętny Polak czuje, iż Afganistan to wkład w chwałę większego imperium rosyjskiego. Z drugiej strony doskonale wie, że afgańska awantura pociąga za sobą ofiary w ludziach, i że on sam -i jemu podobni- muszą za to zapłacić... W kraju, gdzie trumienie opinii publicznej mają charakter totalny, nie mamy sposobu by odpowiedzieć się, co się dzieje w rosyjskiej duszy. Poszedłbym nawet dalej: to, że można swobodnie wyrażać tej opinii, jest bardzo realną przyczyną, że owa opinia nie istnieje lub jest tłumiona przez samych zainteresowanych. Tam, gdzie można swobodnie wyrażać różne poglądy, ten fakt ma duże znaczenie dla powstania tego, co jest wyrażane. Ludzie żyjący w ciągłej obawie powiedzeniem czegoś, co może ich wpędzić w kłopoty, po jakimś czasie po prostu przestają nawet myśleć o rzeczach, które mogłyby im zaszkodzić. Trumnia niebezpieczne myśli zanim one powstaną, ponieważ nikt nie lubi myśleć o sobie, że miał dysydenckie poglądy, ale był zbyt wielkim tchórzem, by je sformułować...

G.U.: Istnieje taka książka o "Autocenzurze i komunistycznym inteligencje" - ...

L.K.: Aleksander Zinowiew traktując się tym problemem i jego wnioski są pesymistyczne. Twierdzi on, że w Związku Sowieckim nikt, oczywiście, nie wierzy oficjalnym sloganom komunistycznym. Niemniej jednak sześćdziesiąt lat "socjalizmu" stworzyło nowego człowieka-bezmyślny przedmiot gotowy bez zastrzeżeń znosić oficjalne slogany, nie dlatego że wierzy w ich prawdziwość w normalnym sensie tego słowa, lecz ponieważ utracił jakiegokolwiek poczucie różnicy pomiędzy prawdą a słowami, jakich oczekuje od niego władza ... Po powstaniu w Niemczech Wschodnich w 1953 roku pamiętam jak rozmawiałem z pewnym aparaczkikiem z SED. "Nie rozumiem tych robotników", powiedział mi - "zaledwie kilka dni temu oklaskiwali przemówienia przywódców partyjnych i głosowali na Partię, a potem z dnia na dzień zaczęły się te gwałtowne demonstracje przeciwko socjalizmowi i Związkowi Radzieckiemu..." To stanowi dobrą ilustrację tego, co mówię: nasza świadomość zawiera pokłady ukrytych, "podziemnych" materiałów. Tak długo jak nie ma potrzeby bądź okazji, by je wyartykułować, pozostają ukryte i w pewnym stopniu nawet nieznane. Ale gdy coś nagłe uruchomi sprężyny artikulacji, gwałtownie wypływają na powierzchnię i z wielką mocą domagają się uznania.

To właśnie wydarzyło się w Berlinie Wschodnim i na Węgrzech w 1956 roku. W Budapeszcie, pozornie zdyscyplinowana i entuzjastycznie nastawiona partia rozleciała się w ciągu kilku dni, tak, że nic z niej nie pozostało - zupełnie nie...
 G.U.: Chiny przed i w czasie ruchu "stu kwiatów" stanowią kolejny przykład na to, a obecnie widzimy trochę podobne reakcje „Chłirczyków”, którzy starają się reagować na zbrodniczy rygor „rewolucji kulturalnej”. W obu wypadkach nadzwyczajny pokaz uległości został nagle rozbity przez rozbieżność i protest, i gdyby nie polityka cenzury, przynajmniej w zakresie swobód obywatelskich, obecnego, „liberalnego” reżimu, następstwa „rewolucji kulturalnej” byłyby nawet bardziej spektakularne.
 L.K.: Tak - karą za autocenzurę jest wybuch w najbardziej nieoczekiwanym momencie i miejscu. Odnosi się to zarówno do społeczeństw, jak i jednostek.

Martwa IDEOLOGIA

G.U.: Czy nie lekceważymy powagi, z jaką komuniści traktują swoje zaangażowanie, nawet jeżeli nie wierzą bez zastrzeżeń każdemu swojemu świętym księgom? Powiedzieli Pan, że brak wolności wyrażania politycznych idei działa automatycznie jako autocenzura w stosunku do samych idei. Uważam, że odwrotność tego twierdzenia jest równie prawdziwa: ci, którzy są zmuszeni do wyrażania i propagowania pewnych idei, sami zaczynają wierzyć, że przynajmniej większość z nich, jeżeli nie wszystkie, są słuszne. Dzieje się tak z tych samych powodów, o których Pan wspominał: nikt nie lubi uważać się za tchórzeza lub kłamcę. Zdaję się do uwagi jaką poczynił Pan w „Marxism and Beyond”: „Intelektualne i moralne wartości komunizmu nie są zbędnymi ornamentami jego praktyki, lecz są warunkiem jego istnienia”. Czy nie sądzi Pan, że komunistyczni przywódcy i członkowie aparatu, na Wschodzie i na Zachodzie, już przez same swoje obowiązki, które pełnią, i stanowiska, które zajmują, są zmuszani do przyjęcia niektórych z tych „intelektualnych i moralnych wartości”?

L.K.: Słowa, które Pan cytuję, napisałem ówczesnym ówczesnym punktu widzenia rewolucjonisty, kiedy wciąż myślałem, że komunizm mógłby być jakoś odnowiony poprzez intelektualną i moralną reformę. Ale już dawno wyrzekłem się tej idei... Uważam całą tę ideologię za martwą, całkowicie martwą. Związkiem Sowieckim rządzi klika władców i politycznych manipulantów, którzy pędzą podległych sobie władców i manipulantów w satelickich krajach Europy Wschodniej. Bierzą się oni w głębi siły militarnej, dumy narodowej, prestiżu i trwałym poczuciem kompensaty za swoje tradycyjne zasofanie, porównaniu z Zachodem. Prawdziwa definicja sowieckich rządów przywódców, które określa ich jako „komunistycznych” przywódców, lecz jako elitę parweniussy. Czy sowieccy przywódcy identyfikują się z jakimś „storniu” z jakichś tekstów, które czytują publicznie? Bardzo to wątpliwe. Ideologią nie jest „mienna niezależność”, która kształtuje ich decyzje, nawet wtedy, gdy decyzje te są uzasadnione i przedstawił one w kategoriach ideologicznych. Ich sytuacja przypomina oligarchię, która znalazła się w posiadaniu dziedzicznego imperium, które muszą utrzymać i rozszerzyć, a to oznacza podtrzymanie zasadniczo, na którym oparte jest imperium. Szczerze wątpię, czy ma tu nic do rzeczy. Wbrew wątpliwości nie wynaleziono dotąd nic lepszego w celu podtrzymania i eksportu despotyzmu niż komunistyczna frazeologia. W porównaniu z mądrym panslawizmem i ortodoksją z okresu rządów carskich to chałupnicze narzędzia...

G.U.: Jeżeli chce Pan znaleźć autentycznych komunistów, to trzeba ich szukać już tylko w jednym miejscu: w Zachodniej Europie i USA...

L.K.: Nie jestem nawet pewien, czy ci „autentyczni” komuniści to komuniści pierwszej wody. Wraz z upadkiem ideologii na Wschodzie zachodni komuniści mają bardzo trudne zadanie. Kiedy pomyślimy o sile ich przywiązania w okresie stalinowskim, zarówno do „credo” jak i sowieckiego „bastionu”, to ich obecna wykrętne postawa jest czymś godnym uwagi. Coraz częściej nie chcą ani bronić ani krytykować modelu sowieckiego, po prostu unikają tego problemu, jeśli to tylko możliwe. Porównajmy Maurice Thorez na głoszącego wszem i wobec, że Związek Sowiecki to wielki wrór wolności i nadziei dla ludzkości z dzisiejszym apologetycznym i zafascynowanym namrośnięciem zachodnich komunistów. Związek Sowiecki nie ma prawdziwych obrońców wśród komunistów, a tylko ludzi, którzy proponują usprawiedliwienia i okoliczności łagodzące, by wyjaśnić niektóre szczególnie wstydliwe aspekty sowieckiej rzeczywistości. Wszystko to odnosi się a fortiori do inteligencji, która, jak wiemy, jest szczególnie skłonna do wypadków. Despotyzm wszelkich odmieni nigdy nie musiał zabiegać o intelektualistów, którzy mieliby usprawiedliwiać ich rządy, ale jeśli porówna się hałasliwą wojowniczość zachodnich intelektualistów zwierających szeregi w obronie stalinowskich otworności z ich dzisiejszą dezorientacją, to różnica ta jest, naprawdę, godną uwagi. Maoistowskie szaleństwo było już zredukowane, powtórka, fałsi stalinizmu, która amary...

ła razem z Mao tak jak kult stalinizmu wśród zachodnich intelektualistów nie przeżył Stalina. Jestem przekonany, że gdyby Związek Sowiecki rozpadł się, 90% zachodniego marksizmu poszłoby jego śladem, łącznie z tymi jego odmianami, które podkreślają, że nie utożsamiają się z systemem sowieckim, a nawet potępiają go.

G.U.: Czy to nie osłabia raczej Pańskiego argumentu, że ideologia komunistyczna tytu sowieckiego ma niewielu wyznawców? Jeśli istnienie marksizmu na Zachodzie jest jak Pan twierdzi, funkcją istnienia Związku Sowieckiego, to sowieccy przywódcy mają rację utrzymując, że samo istnienie systemu sowieckiego stanowi polisę ubezpieczeniową dla światowych sił "postępowych". A z tego niewątpliwie wynika, że usunięcie tego systemu jest, w ostatecznym rozrachunku, warunkiem wstępnym pokoju w zachodnich społeczeństwach ...

L.K.: Chyba to prawda, że istnienie systemu sowieckiego stanowi dla europejskiej, i amerykańskiej lewicy szerokie intelektualne oparcie, chociaż teraz już się do tego nie przyznają ...

G.U.: Pojawia się pytanie: czy powinniśmy przywiązywać do tego oparcia większą wagę niż Rosjanie przywiązują do faktu, że samo istnienie wolnego i dobrze prosperującego Zachodu podważa instytucje komunistyczne ?

L.K.: Sądzę, że i to, i to ma miejsce

G.U.: Niezależnie od tego, jak dokładnie europejska lewica świadomie przyswoiła sobie lekcję stalinizmu, jej nieświadome reakcje prawie zawsze popychają ją w kierunku cierpliwości, kompromisu, wyrozumiałości, lub, w najgorszym przypadku, dobrotliwych wątpliwości w stosunku do sowieckich posunięć. Na przykład głosowanie nad umocnieniem siły militarnej NATO zmobilizuje skrajną lewicę brytyjskiej Labour Party lewicę niemieckiej SPD i lewicowych socjalistów z Holandii do połączenia się w tym samym antyamerykańskim lobby, używającym tych samych argumentów. Odruchy Pawłowa nabyte w latach trzydziestych nadal występują, z całą mocą. Związek Sowiecki może już nie być uważany przez europejską lewicę za krainę szczęścia, ale działanie przeciwko niemu jest odczuwane jako niedopuszczalne wyzwanie rzucone Cpatrzności. Nie mam, przykładowo, żadnych trudności z wyobrazeniem sobie Francji poddanej Sowiecom pod auspicjami komunistów i socjalistów, na wzór rządu Vichy, gdyby zachodnia Europa była zagrożona wojną przez Związek Sowiecki, innymi słowy: autofinlandyzacja Francji ...

L.K.: Podzielał Pańskie obawy dotyczące Francji: co więcej, wyeliminowałbym zastrzeżenie "pod auspicjami komunistów i socjalistów" ... Ale wracając do Pańskiego głównego twierdzenia: zauważyłem wcześniej, że w każdym społeczeństwie musi być nieco utopizmu. Tak już jest, że repertuar radykalnych zmian społecznych nie zawiera niczego tak skutecznego jak komunizm, który jest siłą, mogącą zmobilizować chciwość, niezaspokojone oczekiwania i krzywdy różnego rodzaju. Komunistyczna odmianna utopia może być w pełni totalitarna, nie będąc wierną modelowi sowieckiemu. Rze oczywiście, niektórzy zachodni komuniści odrzucają teraz doświadczenie sowieckie z nieskrywaną pogardą, trzymając się jednocześnie mocno idei, że wielka orgia nacjonalizacji przyniesie jakoś ze sobą społeczną harmonię i dostatek. Absurdalność idei, że rozrost biurokracji, kontroli państwowej i centralizacji przyniesie za sobą większą wolność, spontaniczność i większe zaspokojenie jednostki w działalności ekonomicznej, jest oczywista. Z drugiej strony, prawdą jest, że liberalizm ekonomiczny już od dłuższego czasu jest martwą alternatywą: teraz problem polega nie na tym, czy państwo powinno kontrolować różne gałęzie gospodarki, ale w jakim zakresie powinno to robić ... To przerażające, że wiara w jeden magiczny środek na ludzki los jest udziałem ludzi dorosłych pod każdym względem; ale jest w człowieku jakiś żywiołowy pęd do połączenia wszystkiego, co w naszym życiu niewyjaśnione i sprzeczne w jedną, harmonijną całość. Komunizm jest jedną z technik pozwalających na utrzymanie tego marzenia przy życiu i instytucjonalizowanie go. Musimy przyznać, że komunizm odniósł tu pewien sukces, jeżeli zważymy na irracjonalny charakter całego przedsięwzięcia. Te marzenia, jak myślę, są niezależne od modelu sowieckiego; nie mniej jednak sowiecki przykład - lub to, co uważane jest za sowiecki przykład - dostarcza poczucia intelektualnego bezpieczeństwa, takiego jak istnienie dalekiego, lecz potężnego wuja, chociaż obecnie przyznaje się, mniej lub bardziej chętnie, że historia sowieckiego komunizmu jest przerażająca.

G.U.: Zatem jest trochę prawdy w szeroko wyszydzanym zdaniu, wypowiedzianym przez Ronalda Reagana, że "Związek Sowiecki jest odpowiedzialny za wszystkie niepokoje w świecie" ...

L.K.: Oczywiście, że nie, jeżeli uważa on, że gdyby nie sowiecka prowokacja, "to nie byłoby żadnych gorących miejsc na świecie". Oczywiście, że byłyby.

G.U.: Powiedział Pan, że komunistyczne marzenia są w zasadzie niezalodzone od modelu sowieckiego, to znaczy, że posiadają jakąś własną siłę życiową. A jednak w 1975 r. w Pańskiej ostrej polemice z E.P. Thompsonem * zauważył Pan, że idea komunistyczna jest martwa: "Ta czaszka już się nigdy nie uśmiechnie". Jak Pan może pogodzić z sobą te dwa twierdzenia?

L.K.: Być może nie wprowadziłem rozróżnienia, które jest istotne dla naszej dyskusji. Komunizm na Zachodzie był zwyczajowo identyfikowany z sowietywizmem /inne odmiany uważane były za mało ważne/. Ten komunizm, jeżeli odłożymy na bok sowiecką siłę i ekspansję militarną, jest teraz trupem ideologicznym, politycznym i kulturalnym. W Trzecim Świecie przyjmuje natomiast inną /co nie znaczy lepszą/ formę lub jest po prostu innym słowem na dominację sowieckiego imperializmu. Jednakże nie uważam, że utopijne myślenie może zostać kiedykolwiek całkowicie wykorzenione z ludzkich spraw i nie sądzę, by należało tego pragnąć wbrew wszelkim katastrofom, które wynikły z utopizmu. Nie jest też słuszone przyklejać nalepki komunizmu wszelkim utopijnym wizjom, ponieważ - historycznie rzecz biorąc - komunizm i leninizm stały się praktycznie tym samym. A utopijizm jest leninizm.

G.U.: Fakt, że siła jest czymś tak atrakcyjnym dla lewicowych intelektualistów, uderza mnie jako dobra ilustracja "zdrady klerków" - tak jak ją rozumie Julien Benda - tyle że z odwróceniem biegunów. Wystarczająco często wyjaśniano jej mechanizm psychologiczny, a jednak ciągle nie mogę przestać się dziwić gorliwości z jaką historycy i studenci nauk politycznych są gotowi porzucić dystans będący cechą ich profesji dla wątpliwej chwały zajęcia fotela ministra z nadzieją na tworzenie /w odróżnieniu od pisania/ małego skrawka historii. Bez wątplenia zdrada ta pociąga za sobą odpowiednią cenę - natrafiłem jak dotąd na żadną wartościową książkę - nie licząc wspomnień - która wyszłaby spod pióra intelektualisty - polityka po zakończeniu jego kadencji. Mówi się, że Sidney i Beatrice Webb stwierdzili po swym powrocie ze Związku Radzieckiego, że byli pod wielkim wrażeniem zdecydowania sowieckich towarzyszy. Podczas gdy państwo Webb siedzieli po nocach rozważając subtelności socjalizmu ze swymi przyjaciółmi i przeciwnikami z Bloomsbury, przywódcy na Kremlu działali jak prawdziwi mężczyźni: rozstrzelali ludzi lub zsyłali ich na Sybir! To było robienie polityki! ... Podobno: cywile w mundurach są najsurowszymi generałami. Czy to samo odnosi się do intelektualistów?

L.K.: Jedną stroną natury intelektualistów fascynuje się siła, a nawet okrucieństwo. Hitlerizm podlegał ludzi tego typu, ale stalinizm miał większe powodzenie, ponieważ mógł wykorzystywać socjalistyczną frazeologię. Intelektualista obawia się najbardziej - państwo Webb są tego dobrym przykładem - że nie będzie wysłuchany, że mówi sam do siebie lub małego kręgu podobnie myślących czytelników. Doczepienie się do potężnej sprawy to niezawodny sposób na zapewnienie sobie, że głos będzie wysłuchany. Ostatecznie intelektualiści nauczyli się czegoś od stalinizmu. Praktyczne konsekwencje złej ulokowanej lojalności w stosunku do Stalina spowodowały, że są teraz bardziej ostrożni; ale to nie stanowi żadnej gwarancji, że będą bardziej roważni kiedy pojawi się następna odmiana zbiawiennej ideologii. Utopia i despotyzm to silne magnesy ... Wspomniał Pan, że w politycznych postawach europejskiej lewicy występuje nurt sympatii prosowieckich. To prawda, intryguje mnie mechanizm psychologiczny tu występujący. Myślę, że dwie rzeczy wchodzi tu w grę. Po pierwsze nikt nie lubi zapierać się własnej przeszłości uważając ją za całkowitą klęskę. Po drugie, co wypływa z powyższego, wypowiedzianie zdań takich jak: "Tak, system sowiecki popełnił wiele błędów, ale w sumie reprezentuje postęp w sprawach ludzkości" ... jest bardzo atrakcyjne. To z kolei wiąże się z obłudnym twierdzeniem, że człowiek lewicy powinien unikać wszystkiego, co może wspomagać "prawicowe" siły na świecie - i tak mamy gotowy przepis na prosowieckie, czy inaczej antyzachodnie i antyliberalne postawy. W sytuacji krytycznej ludzie ci zawsze opowiedzą się po stronie Kremla.

G.U.: Odczuwam pewną sympatię do tych młodych ludzi poszukujących doktryny... Ich fachowe i zawodowe przygotowanie jest jednym wielkim dowodem na to, że istnieje pewna wiedza, która czyni człowieka dobrym inżynierem budowlanym lub dobrym lekarzem. Więc cóż może być dla nich bardziej naturalnego niż pytanie: a jaki rodzaj wiedzy uczy nas jak stworzyć sprawiedliwe społeczeństwo? Po upadku hitlerizmu, bolszewizmu i maoizmu, niektóre z najbardziej mamiących odpowiedzi naszych czasów poszły z dymem. Czego mają się teraz trzymać młodzi idealiści? Wątpię, by subtelny sceptycyzm profesorów uniwersyteckich mógł je zastąpić ...

* Por. odpowiedź L. Kołakowskiego E.P. Thompsonowi, "Moje słusne poglądy na wszystkie"

L.K.: Chciałbym znać na to odpowiedź... Zachód stał się bardzo podejrzliwy w stosunku do cudownych lekarstw. Nie ma jednej odpowiedzi na nasze kłopoty. Jedną ze spraw, wokół których można by zbudować coś w rodzaju ideologii, jest wolność. Wolności nie ma w bardzo wielu miejscach świata, lecz ci, którzy ją posiadają, przyjmują ją jako rzecz oczywistą i niechętnie występują w jej obronie, o ile nie są bezpośrednio zagrożeni. Trudno ich przekonać, że nieustanna czujność jest ceną wolności, a nawet gdy pozwolą się zaalarmować, zawsze znajdują powody, by uniknąć problemu i zwlekać. Afganistan jest tu dobrym przykładem. "Kabul - to tak daleko od Paryża..." Ale Cleveland, Ohio, znajdują się jeszcze dalej. Czy z tego wynika, że Amerykanie powinni uznać, że Cleveland jest tak samo daleko od Paryża, podobnie jak Francuzi uważają, że Paryż jest daleko od Cleveland? Tak jak powiedziałem, nie mogę zaproponować żadnego remedium na brak strategii politycznej po stronie Zachodu. A jednak nie wierzę, by Związek Sowiecki zajął Europę Zachodnią w możliwej do przewidzenia przyszłości...

G.U.: Dlaczego Pan tak sądzi? Karty są rozdane niekorzystnie dla Europy, zarówno pod względem militarnym, jaki psychologicznym -

L.K.: Ma Pan rację prosząc mnie o dowody. Nie mogę Panu wiele zaproponować. Rosja nie chce wkroczyć do Europy ryzykując wojnę światową, a takie ryzyko nadal istnieje. W chwili zmniejszenia tego ryzyka mogą mieć nadzieję, że ujdzie im to bezkarnie. Co więcej, nie wierzę, że komunizm w każdych warunkach odnosi korzyści z wojny...

G.U.: Chociaż napisał Pan, że od 1905 roku każda wojna ułatwia dalsze rozprzestrzenianie się komunizmu? -

L.K.: Tak, wbrew tej analizie. Nie ma żadnego prawa głoścącego, że komunizm zawsze odnosi korzyści, że dotychczasowa światowa ekspansja komunizmu musi doprowadzić do jego dominacji nad światem. Wyobraźmy sobie przez chwilę, że znajdujemy się w IX wieku i mamy wystarczająco globalny punkt widzenia by obserwować rozprzestrzenianie się Islamu. Ta szybka ekspansja doprowadziłaby do rozpaczliwej chrześcijańskiej futurologii posługującej się narzędziami ekstrapolacji ze znanych tendencji. Ponieważ nie mógłby on przewidzieć niczego innego niż nadchodzący podbój całej Europy... Na gruncie ideologicznym nasz wymyślony futurolog również miałby powody, by obawiać się o chrześcijaństwo, ponieważ światopogląd islamski był nadzwyczaj potężny, dynamiczny i fatalistyczny, nie w demobilizującym, lecz mobilizującym sensie tego słowa. A jednak jego energia wyczerpała się.

G.U.: Tacy nie mieli potężnej muzułmańskiej grupy nacisku /czy "piątej kolumny" w Rzymie czy Paryżu, podczas gdy Sowieci niewątpliwie ją mają... -

L.K.: To prawda, ale chrześcijanie też nie mieli swych współwyznawców w Konstantynopolu, którzy stanowiliby znaczącą siłę - jaką my posiadamy w postaci "piątej kolumny" /by użyć tego określenia/, którą stanowi cała ludność Europy Wschodniej.

Nie stoimy naprzeciw niemożliwej do odparcia siły, niezależnie od tego, jak skutecznie działa sowiecka propaganda, która kazała nam wierzyć, że karty są przeciwko nam. Demokracja ma tę przewagę, że może zmobilizować zasoby autokorekty, podczas gdy despotyczna odmiana totalizmu dokonuje autokorekty jedynie w wyniku poważnych katastrof. Siła despotyzmu, z drugiej strony, polega na tym, że może on ukryć swe niepowodzenia i jest silniejszy przez to, że wydaje się silniejszy.

Ale, powtórzmy, w ostatecznym rozrachunku głównym źródłem sowieckiej siły jest niezrozumienie przez Zachód tych wielkich i rosnących wewnętrznych napięć, która zagrażają samej tkance systemu sowieckiego. Gdyby przywódcy sowieccy przez jedną chwilę podejrzewali, że świat Zachodni wie to, co oni wiedzą o swoim systemie i ich zmartwienia z powodu zdolności przetrwania Imperium Sowieckiego zwiększyłyby się niepomieśnie...

Z Leszkiem Kożakowskim rozmawiał George Urban, w maju 1980 /Encounter, Styczeń 81/

...Władze w Polsce zmierzają do ponownej stalinizacji kraju... Obok represji i terroru głównym narzędziem dominacji jest atomizacja społeczeństwa. System dąży do objęcia kontrolą wszystkich dziedzin życia jednostki i do zaparcowania nad jej świadomością przy pomocy propagandy i strachu. Staje się to możliwe, gdy ludzie pozbawieni są oparcia grup społecznych niezależnych od władzy i stają bezbronni wobec partyjno-państwowej maszyny stosującej masowy usick, terror i pranie mózgow. Tylko SAMOCIERCNA WEWNĘTRZNA, podjęta za pomocą samokształcenia i samoorganizowania się, może uratować naszą godność. Człowiek godny jest WOJNY. Oto program - S O W A

Bzachownica

P O E Z J A I D O B R O

/tytuł od redakcji/

Jedną obok drugiej
Jaskółki mniszki
wiatr naniział czarne
Pa samotny klucz
Piake odleciały
Pa szachownicy zapomnienia
Pamięć oplata
nutę Czasu

Przemawiać do Was jako ostatni, wątpliwy to dla mnie zaszczyt! Irzemawiać do filozofów, historyków, teologów, którzy wiedzą, o czym mówią, podczas gdy ja wiem tylko to, co czerpię z waszej wiedzy i tylko wtedy, gdy czernię. Stale mam świadomość, że jestem tylko ignorantem, "ignorantem znającym tylko własną duszę" - jedyną wiedzą, jaką może posiadać poeta. Jeśli poproszono mnie, bym na zakończenie tego symposium rozświetlił horyzont, który został tu przed nami otwarty, to chyba właśnie z racji tej niewiedzy, która leży w naturze poezji. Tylko dlatego, że właśnie ten rodzaj niewiedzy posiada szczególne i uniwersalne prawo bytu, mogę do Was mówić o miejscu poezji w ogólnej perspektywie ryśli. Czynię to biorąc za punkt wyjścia samego siebie, własną niewiedzę i niezdolność przywołania w pamięci tego, co bezustannie we mnie zamiera. W pewnym sensie poeta jest pozbawiony pamięci, która wprowadza ład w posiadaną wiedzę i dzięki której człowiek może zgodzić z własną wolą odnaleźć jakieś przeżycie czy znajomość danej rzeczy. W zupełnie innym sensie, w odniesieniu do nieskończonej trwania - nie trwania historycznego, ale tej ogromnej prehistorii czasu, w której człowiek niewiele różni się od wszechświata i śni o samym sobie - poeta jest istotą obdarzoną bardzo głęboką pamięcią, lub, jeśli kto woli, bardzo głębokim zapomnieniem.

Poeta jest człowiekiem początku - oto najlepsza definicja poety jaka przychodzi mi na myśl. Zawsze zafascynowany początkiem. Początkiem samym w sobie, Alfa, oraz każdą chwilą w historii i w rozwoju myśli, kiedy zaczyna się coś nowego. Niekoniecznie dlatego, że sam jest zainteresowany szczegółowo historią i myślą swoich czasów; nie owo zainteresowanie czyni go człowiekiem początku. Z samej swej natury staje on punktem, w którym rzeczywistość wynurza się, jeszcze w stanie

pierwotnym, jeszcze nie całkiem wyodrębniona z gęstej mgły, z bezładu, z mieszaniny i jakby zagmatwania: krótko mówiąc, ze stanu, który nie zgłębiony i nie poznany, nazywamy symbolicznie chaosem. "a wyru-
rzająca się rzeczywistość jest rzeczywistością ludzką, a więc przeczu-
tą, wyobrażoną, poczętą w człowieku, przez człowieka i w odniesieniu
do człowieka: słowo "człowiek" oznacza tu nie tylko jednostkę, poetę
czy jego postać, ale obejmuje wszelkie doświadczenie ludzkie, wszel-
ką myśl ludzkości".

Tak więc, gdy jeden z największych współczesnych uczonych, Fran-
cois Jacob, pisze sztuki, które "w pewnym sensie stanowią próbę prze-
kazania różnymi środkami pewnych aspektów prywatnej wizji świata", po-
eta, z racji swego doświadczenia, ma prawo odrzucić tę niby definicję.
Jego twórczy wysiłek całkowicie różni się od wysiłku uczonego lub fi-
lozofa, którzy w naturalny sposób zachowują dystans wobec siebie sa-
mych w działaniu i przedmiocie swej wiedzy. Jak wielu innych, Francois
Jacob wyraża ten dystans: "naukowiec stara się ukryć przed światem,
który próbuje zrozumieć. Stara się stanąć na zewnątrz, zająć miejsce
widza, który sam nie jest częścią badanego świata". Obiektywizm tej
postawy, wręcz jej abstrakcyjność wobec człowieka, który ją przyjmuje
starowi metodologiczny przesąd, na którym nauka oparła się od samego
początku. Przesąd ten został podważony przez niektórych filozofów na-
uk, widzących w nim nie dający się obronić postulat rzeczywistej ide-
ologii wiedzy.

Przyjmijmy, że naukowiec w rozumieniu Francois Jacob stoi poza
wszelkim podejrzeniem i usiłuje tylko - z zewnątrz - zrozumieć, obej-
rzeć, zbadać po to, by powiększyć zasób swej wiedzy. Wszystko inne nie
jest już skłonnością umysłu, lecz stanem duszy poety. Słyszę już ok-
rzyki owych obiektywnych umysłów, pragnących poznać jedynie cyfrę i to
co zwą faktem: "gazujcie nam te stany duszy!" Ale poeta nie może. Wy-
rażenie "stan duszy" użyte w odniesieniu do artysty dla wyrażenia za-
mian w nim zachodzących, oznacza nie tylko całość usposobienia, emo-
cji, nieokreślonych doznań, doświadczonych w darej chwili i których
"prywatną wizję", jak mówi Jacob, miałyby przedstawiać. "stan duszy"
a raczej "stan duszy" danego poety, jest określany przez jednolitą i
zarazem podwójną, osobistą i zarazem beżosobową, właściwość uszczegół-
niania tego, co ogólne i uogólniania tego, co szczegółowe. Po prostu
urodzona możność pełnego uczestnictwa we wszystkim, co się wydarza,
a czasem nawet zanim się wydarzy. Stan duszy poety to początek. Poeta
stara się tylko dawać początek. Niczego nie bada, gdyż zanim nada kształt
słowu, nie znajdzie w sobie ani wokół siebie niczego uchwytnego.
Nie rozumie znaczenia, jakie słowo "początek" przypisuje nauka: jeśli
je rozumie, to w sensie claudelowskim, rodząc się razem z poznawanym
przedmiotem i wewnątrz niego, tak, jak przedmiot ten rodzi się w nim.
Współ-narodziny, wzajemne narodziny: dialog - będący sam w sobie ak-
tem twórczym - istoty z czymś, co zostaje powołane do istnienia, z
czymś, dzięki czemu ona sama istnieje. Zadaniem poety jest istnieć i
powoływać do istnienia stale na nowo, obierając za punkt wyjścia włac-
ną duszę, która starowi najistotniejszą częśćkę jego samego i zarazem
iakośkończenie go przerasta.

Dlaczego kładę nacisk na nadnaturalność poety i tego, co ogólnie
nazywam bytem, a co daje się przeczuć jedynie przez szczególny rodzaj
doświadczenia? Jest ono zupełnie inne niż doświadczenie, za pomocą
którego uczoney tworzy swój "obiektywny świat", sfabrykowaną rzeczywi-
stość, odrębną w stosunku do rzeczywistości ludzkiej. Świat zachodni
dokonał takich przeobrażeń w dziedzinie myśli, techniki, więzi spoże-
cznych, że w tym świecie sprowadzonym do struktury przedmiotów, ist-

nienie praktycznie przestało być przedmiotem zrozumiałych doświadczeń. Przestało być zrozumiałe zwłaszcza dla tego, kto miał go strzec, czyli dla poety. Często sam poeta tracił wiarę w swe zadanie wobec istnienia; starał się wówczas usprawiedliwić obroniąc się w cieniu nauk o języku, jak gabyby poezja była jedynie kombinatoryką ilustrującą te nauki. Wręcz przeciwnie, najważniejsze jest przywrócenie poezji jej funkcji ontologicznej dla dobra wszelkich form myśli obierających istnienie za swą zasadę i cel.

Odbucowac poezję jako doświadczenie żywe, zrozumiałe, mające zdolność przenikania w inne dziedziny, dające początek istnieniu; uniwersalności istnienia w każdym człowieku, a także swej własnej odrębności wewnątrz istnienia znaczy naprawdę o wiele więcej - znaczy po prostu prawo do istnienia. Kto śledzi logikę zachodniego racjonalizmu od blisko pięciu wieków, widzi, że wszystkie jej kolejne etapy, które pozornie utwierdzają niezależność ludzkiego rozumu i człowieka myślącego wobec zasad jego myśli, dopełniają się kosztem istnienia. Wreszcie samo pojęcie istnienia staje się zbędne, a sam fakt istnienia, fakt doświadczania we własnej egzystencji głębi metafizycznego, religijnego czy poetyckiego doznania, już nie jest uznawany za powszechne ludzkie zjawisko, zadające umysłowi pytanie o własną rację bytu pojętego jako miejsce człowieka. Fakt istnienia, odczuwanie istnienia jako pytania i celu, jest oceniany jako subiektywny lub wręcz bywa brany za produkt wyobraźni, przeznaczony - jak powiedziałyby M. Bergelet i jak mówi po tylu innych Francois Jacob - by "pomagać istotom ludzkim znosić lęk i absurd ich doli". Z pewnością Jacob ma tu na myśli mity, ale z tego punktu widzenia mity tracą wszelką wartość poznawczą i wartość autentycznego doświadczenia bytu; wiadomo także, że dla współczesnych ów brak wartości rozciąga się również na dzisiejsze formy religijne. Innymi słowy, swoista racjonalność instrumentalna, obwieszczając absurdalność doli ludzkiej, odrzuca pytanie o byt lub odnosi je do jakiegoś nieznanego jeszcze wyjaśnienia z dziedziny biologii. W ten sposób zagraża człowiekowi dostęp do istnienia, gdyż uznaje ten dostęp za zbędny lub niemożliwy, bądź też, w kategoriach absolutu, za nieistniejący. Moim zdaniem taką właśnie wyprawę, otwartą lub ukrytą, posiada przeważna część współczesnie prowadzonych dyskusji.

Jednocześnie w pierwszym rzędzie zagrożony zostaje postęp do końca i perspektywa końca. Człowiek zostaje zamknięty nie sam w sobie, lecz poza sobą. Zostaje pozbawiony istnienia, własnego istnienia. Nie tylko natura, ale nawet tożsamość są mu wzbronione. Odebrane mu jest wszelkie poznanie sięgające poza porządek zjawisk, także to dotyczące jego własnego trwania. Człowiek skłonny jest uznać wiele swych najoczywistszych przekonań czy najbardziej osobistych i niepodważalnych doznań za iluzoryczne, gdyż odnoszą się one do tajemnicy, do absolutu wieczności, boskości. I ogólnie rzecz biorąc, daje się przekonać: wypiera się ich, odrzuca je. Odpoetycznia się i wynaturza. Zgadza się być istotą absurdalną, bez początku i końca, być jednym zjawiskiem w zespole zjawisk, i tak się w nim urządzać, by doznawać możliwie jak najwięcej radości i jak najmniej cierpienia. W tym celu może nawet posłużyć się iluzorycznymi dążeniami jako zamkniętą czy atrapą. Łączywa to kulturą i tak przysparza trosk tym, którzy nim rządzą przy pomocy policji i wojska.

Współczesny człowiek odpoetycznia się. Nieistotne, czy w szkołach nadal przerabia się, jak to się mówi, poezję, czy dzieci ćwiczą się w układaniu wierszy. Zamika coś innego: zdolność poetycka, postycka postawa wobec istnienia. A wraz z nią niknie samo istnienie. Tylko ten, kto wie, że wszystko łącznie z nim samym może żyć tylko w oparciu o istnienie i czerpiąc z niego, nie przestaje, w upartej i samot-

nej wierze w swe posłannictwo, wiernie temu istnieniu służyć i sprawować tę służbę jak ktokolwiek inny. Jego twórczy wysiłek, bez którego nie mógłby istnieć, wypływa z bezpośredniego doświadczania rodzącego się istnienia; kieruje więc, gromadzi i łączy w jedno to wszystko, co rodzi się w istnieniu i ku istnieniu. W jego oczach człowiek i świat bezustannie się tworzą, dążąc ku pełni zawartej już w samym wysiłku dążenia; wysiłku, którego kresem będzie rozwiązanie i odpocznik. Dla poety raz ukończone dzieło - choć nigdy nieukończony - staje się w swej pełni rzeczywistym kształtem i symbolem. A samo dzieło również będzie dążyć ku pełni. Dzieło poetyckie, dzieło sztuki, jest rzeczywistym kształtem i symbolem wiecznej świeżości i zarazem pełni istnienia. Rzeczywistym kształtem, gdyż twórca swą pracą czyni świat immanentnym w jego świeżości, intensywności, a nawet we wrodzonej sile. Symbolem, gdyż dzieło zmierza ku zakończeniu, ku Omedze; przecucie końca, zrodzone w mrokach duszy, jest tchnieniem ożywiający ów wysiłek, poczowszy od najdalszych głębi podświadomości - słowa bliskiego takim pojęciom jak marzenie i chaos.

Jednakże w świecie tak zamkniętym na sobie samym, pozbawionym transcendencji i wewnętrznej przestrzeni, celowość takiego wysiłku może umknąć temu, kogo mobilizuje, a jego cel może pozostać niezauważony. Współcześni poeci i artyści rzadko stawiają sobie pytania dotyczące ich własnego istnienia i nie wierzą w absolut, którego mieliby być posłańcami. Być może nie jest ważne to, o ile ich zadanie zostanie spełnione. A owo zadanie, jedno z zadań całej ludzkości, to dążenie, by każda rzecz - choćby istniała od bardzo dawna, zatrzymana w pamięci i uproszczona przez wiedzę - została zachowana w swym początkowym stadium, w tym, co najistotniejsze. Powiedzieć "w tym, co najistotniejsze" znaczy inaczej powiedzieć: w swej części niepoznawalnej. Albo inaczej, jeśli to ostatnie słowo jest odbierane jako negatywne: w ukrytej wewnątrz niej tajemnicy istnienia.

Poeta, strażnik istnienia, stale na nowo kieruje rzeczy ku ich tajemnicy, będącej źródłem wszelkiego stworzenia. A przede wszystkim nieustannie zwraca człowieka jemu samemu. Paradoks wszelkiej obiektywnej wiedzy, roszczącej sobie prawo do coraz lepszej znajomości człowieka, leży w tym, że stale oddala się ona od pierwotnej intuicji, przechodzącej bezpośrednio od istnienia, bez której człowiek traci świadomość i zapomina, że istnieje; zapomina o sobie samym. Miejsce unięściwionej pierwotnej tajemnicy zajmuje sama obiektywna inteligencja: zobiektywizowany człowiek i świat tracą znamię tajemnicy i początku. Myśl naukowa opiera się na ciągłości i na wiedzy logicznej. Poczucie zna nieodrwalności ani następstwa. Zna równoczesność i wszechobecność. Poezja potrafi zawrzeć wszystko w rytmie, rymie, geście, obrazie. Jeśli ożywia, mówi czy maluje, to po to, by we wszystkim uchwycić ciszę. W ten sposób prowadzi człowieka do jego własnej ciszy, do tego, czym jest. lecz człowiek rozumiany wszechstronnie, w swej jedności i różnorodności, przerasta wszelkie pojęcie o człowieku. Takim jest na początku: otwarty na świat, otwarty na Boga. To czym jest stanowi jedność ukrytą i wielokształtną, którą trzeba stale na nowo scalać nic z niej nie gubiąc. By ocenić wysiłek, jakiego scalenie to wymaga, wystarczy zastanowić się nad chaosem obecnym w historii i w duszach ludzkich, tak różnorodnych i jakże dalekich od domniemanej racjonalności. Myśl poetycka uznaje tę cząstkę chaosu: więcej, uważa ją za płodną. Poezja stale na nowo ryzykuje człowieka ukazując go istotnie takim, jakim jest, bez złudzeń i bez odrzucania go. Podejmuje ryzyko rozpoczynania. Zachowuje niezbętną pewność, że istnienie jest ostatecznym celem istnienia, że w każdej chwili stanowi zarodek siebie samego, ożywione, nieukształtowane; że samo czyni wysiłek, by być wię-

cej, być wreszcie, nareszcie zacząć istnieć. Ta pewność poetycka może stać się refleksją, ukrytą bądź wyłożoną w dyskursie; ale tu będzie jedynie cieniem siły ożywczej, cieniem duszy. W pełni twórczego wysiłku, niezależnie od tego, jaki wymiar człowieka odsłania, ujawnia się przemożna siła uwielbienia, siła świętująca istnienie i równa tej sile, z jaką powstaje nowe istnienie. Inaczej mówiąc, istnienie jest uwielbieniem.

Doświadczenie dzieła sztuki ukazuje nam, że uwielbienie jest czymś niepodważalnym, że takie było zawsze, od czasów jaskiń aż do dziś. Wypełnia najbardziej egocentrycznego i zamkniętego w sobie artystę, nadając mu wymiar prawdziwie ludzki, ludzkie tchnienie. Kaduje jego płuca, wynagradza mu wysiłek, wybawia od małości. Dla takiego człowieka, wypełnionego człowieczeństwem aż do pełnego zatracenia się w bezmiarze ludzkiej duszy, racją bytu jest to tchnienie, świętowanie wysiłku słowa dokonujący się w słowie. Taki człowiek nieustannie świętuje, a jego słowo mówiąc o człowieku i o świecie głosi jedność świata. Taka sztuka nie tylko przedstawia, ale głosi, działa, pracuje, powoduje do istnienia w taki sposób, w jaki kobieta daje życie dziecku. Człowiek sam w sobie odradza się. Jest to bezustanna praca słowa, podejmowana wciąż na nowo i zawsze od początku; dzieła przybierając coraz to nowe formy, niezmienna i zarazem obecna w następstwie kolejnych początków, które wytyczają historię i prehistorię człowieka; przejawia się w obrazach samego istnienia, w kulturach i cywilizacjach.

Po upływie trzech tysięcy lat historii Europy, niemal na progu trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa, należałoby przywołać w pamięci ową stałość, obraz wieczności, trwającą od zarania kultur - od zarania człowieka. Pograża ją bowiem coraz głębiej w zapomnienie dyskurs obiektywnej inteligencji, zwłaszcza, że i samo zaranie dziejów idzie w niepamięć. Inteligencja rozwija się w przestrzeni zamieszkałej jedynie przez zjawiska, pozbawionej nieba i głębi, wyzbytej duszy, "zneutralizowanej" wobec istnienia: a więc w przestrzeni, której nie ma. Jednak tchnienie, powszechny dziękczynny śpiew istnienia, leży u podstaw wszelkiej działalności ludzkiej, nie wykluczając inteligencji, która nie zauważa go bądź odmawia mu jakiegokolwiek wartości poznawczej. Prawda, że wiedza "obiektywna", która od pięciuset lat rządziła myślą Zachodu, dziś nie jest pewna nawet własnego obiektywizmu, szczególnie w dwóch dziedzinach podnoszących problem początku: w astrofizyce i w biologii. Jak stwierdził Francois Jacob: "Granica między obserwatorem i przedmiotem obserwacji została nieco zatarta. Świat obiektywny przestał być tak obiektywny, jak, się do niedawna wydawał".

We współczesnej mękalności dominuje mit o nieograniczonym postępie wiedzy, i - co za tym idzie - o postępie stosowanych w niej technik: przedmiotem owego postępu ma być pewien zespół zjawisk, między innymi człowiek. Współczesna Europa sama sobie wymyśliła mit zwycięstwa, wzrastała razem z nim, dzięki niemu zapewniła sobie dominację na znacznej części globu - do czasu, gdy mit obrócił się przeciw niej i zdobył człowieka europejskiego dla siebie. Dopiero bowiem wiek XX, jako pierwsza z epok, świadomie poddał całego człowieka, jego ciało, duszę i umysł, zimnemu obiektywizmowi techniki, czyniąc z niego część społeczeństwa, z ludzkiej duszy zaś produkt kultury, która sama została skonstruowana na jego użytek przez swych własnych "inżynierów". To skrótkowe streszczenie naszej ostatniej ewolucji nie jest żadną karykaturą. Himmler pokazując Oświęcim wysokim funkcjonariuszom I.G. Farben mówił o ludzkim ciele jako o surowcu. Andrej Wyszynski i jego niezliczeni konkurenci wypróbowywali na ludzkich duszach działanie całego systemu odruchów lękowych. W sposób mniej spektakularny parlamenty zalegalizowały ustawę o regulacji urodzeń, oczekując i na ustawę o br

troli zgonów. W sposób jeszcze bardziej podstępny, człowiek zachodni, będący już częścią masy na skutek przyzwyczajenia stworzonych przez technikę i umocnionych przez środki przekazu i reklamy społeczeństwa konsumpcyjnego, tak uzależnił się od "techostruktury", że niemal wyłącznie ona nim powoduje; istnieje on coraz mniej sam z siebie i wewnątrz siebie, a coraz więcej w globalnej przestrzeni stworzonej przez technostrukturę, w sieci układów społecznych i administracyjnych, w którą jest wpisany. W ten sposób społeczeństwo jako całość stanowi gigantyczną machinę, która produkuje, konsumuje i rządzi dobrami postępu ekonomicznego - postępu tworzącego człowieka na własny obraz i podobieństwo. Począwszy od pierwszego kryzysu energii, maszynie tej coraz bardziej zagraża iscie katastroficzna klęska. Jeśli nawet świat zachodni dysponuje fizycznymi środkami do walki z nią, z pewnością nie jest na nią uodporniony psychicznie.

Nie chodzi mi o wytaczanie procesu postępowi technicznemu i ko - rzyściom z niego płynącym, nie chodzi też o głoszenie absurdalnego po - glądu, że ludzkość była lepsza, dopóki postęp nie stał się jedyną dro - gą człowieka i jedyną logiką jego myśli. Postęp jest ogromną zdobyczą, ale osiągniętą dzięki nadmiernej pomnażaniu tego, co zewnętrzne wo - bec człowieka, kosztem jego wnętrza. Ogromne przyspieszenie tempa ży - cia, jakiemu postępowi poddane człowieka, czyni z niego istotę odśrodko - wną, wypróbnioną z samej siebie, już nie zamieszkujejącą siebie. Istotę, która już nie zna swego pochodzenia ani celu, nie wie, kiedy zaczyna i kiedy kończy; zresztą niewiele ją to obchodzi. Ta istota, a raczej to coś, co żyje, jako obszar własnej egzystencji widzi jedynie lata pracy zawarte między chwilą objęcia pierwszej posady i przejścia na e - meryturę; jej życie jest pozbawione zasady integrującej, która uczyni - łaby ją panem wobec siebie samego i wobec Boga, od narodzin aż do śmierci. Tej to istocie musi zostać zwrócona jednocząca świadomość po - czątku i końca. Wszelkie zamierzenie kulturowego zjednoczenia dwóch części Europy jest najpierw zamierzeniem odbudowy człowieka europejs - kiego w jego integralności i w najtajniejszej głębi jego istnienia.

Nauka będąca celem sama w sobie nie ma nic do powiedzenia na te - mat tej odbudowy. W ostateczności może powiedzieć tylko to, co usły - szeliśmy z ust Francois Jacoba: to, co jest obiektywne, nie jest tak obiektywne, jak chciałoby się sądzić. Ten sam Francois Jacob, który swej książce *Le jeu des possibles /Gra możliwości/* dał podtytuł: *Essai sur la diversité du vivant /Szkieł o różnorodności istoty żywej/*, bezwiednie dokonuje porównania między judeo-chrześcijańskim pojęciem osoby ludzkiej a biologią - nauką będącą obecnie w pełni rozkwitu, a której świeży autorytet jest uznawany przez wielu za ważniejszy od au - torytetu całej dotychczasowej tradycji. Przejście jest odczytane skre - ślone jego piórem zdania, uzrawane również przez poezję, mity i reli - gie: "Różnorodność stanowi jedną z podstawowych zasad gry w biologii. W łańcuchu pokoleń geny starowiejące dziedzictwo gatunku łączą się i dzielą, by tworzyć coraz inne połączenia czyli jednostki. Nie spo - sób przecenić różnorodności tej nieograniczonej kombinatoryki, która czyni każdego z nas jedynym i nieowtarzalnym; to ona stanowi o bogac - twie gatunku i o jego możliwościach".

Racja, ale w tej różnorodności, w której Francois Jacob dopatru - je się kombinatoryki, poeta, umysł religijny, wiczy podejmowany stale na novo akt tworzenia. Każda istota żyjąca znajduje się na początku świadomości. Początek ten nie jest zwykłym cofaniem się, jest nową mo - żliwością, którą otwiera sobie istnienie. Jednocześnie istnienie jest pełnią; środkiem wszelkiego życia. Racjonalna inteligencja, obserwuj - jąca i produkująca, która rozmontowuje mechanizmy świata, by na ich miejsce wmontować własne, ma świadomość wkładu, jaki wnosi w wiedzy o

świecie i gatunku ludzkim. Za to kontemplacja istnienia wydaje się jej zbyt zbyteczna, a przynajmniej nieuzasadniona: zda się jej być przeciwnym działaniem. Tak też wielka dziedzina pracy duszy nad sobą wymyka się uprzywilejowanemu przez myśl zachodnią typowi wiedzy. Dziedzina ta rozciągająca się od poezji po mistykę, od gnozy po religię, od symboliki po teologię, od alchemii po interpretację snów, nie jest ani całkiem jednolita, ani do przyjęcia jednakowo we wszystkich swych częściach. Obecna nauka niejednokrotnie powstawała jej kosztem, zastępując ją przez postawę racjonalną, ale jednocześnie czerpiąc z niej pewne intuicje: bądź też odmawiając jej istnienia poza wyobraźnią uznawaną za źródło złudzeń. Jednakże dziedzina ta przetrwała wbrew wszelkim staraniom, by całkowicie ją przekreślić lub usunąć z rzeczywistości ludzkiej. Przetrwała ośmieszenia, celowe okaleczanie, jedynowładztwo intelektu, prześladowanie polityczne. Przetrwała, ponieważ jest i ponieważ w niej dokonuje się praca człowieka nad samym sobą i jego wewnętrzny postęp, a nie praca racjonalnej inteligencji.

Kto wykonuje tę pracę? Każdy z nas wewnątrz siebie. Ściślejsi z nich którzy na pewien czas na stałe nabierają świadomości, że istnieją, niech człowiek. Ta świadomość jest dla nich nieodzowną, nieodwołalną odpowiedzialnością za własne człowieczeństwo, bez której nie czują się ludźmi i która w ich oczach ma głębię i charakter sacrum. Kategoria sacrum odnosi się do całej dziedziny duszy. Stawia nas wewnątrz porządku istnienia, bez którego nie ma zbawienia. Stąd nierzadko poważne, osobiste, żywe zaangażowanie, które zostaje pojęte w służbie człowieka: jest to jakby dojrzwienie innych możliwości niż te, które pochodzą od rozumu. Jest to również skierowanie się ku czemuś przewyższającemu człowieka, co jest przeżywane jako przerastanie samego siebie lub jako transcendentna Obecność, a zarazem najbardziej osobista. Wreszcie jest to spojrzenie rozświetlone od wewnątrz i rozświetlające wewnątrz człowieka i świata. Ktokolwiek choćby w najmniejszym stopniu przeżył takie doświadczenie istnienia, wie, że cokolwiek by uczynił, nie będzie mógł go przekreślić w chwili zwątpienia i że stale będzie musiał je prowadzić coraz dalej naprzód, chyba żeby zdradził samego siebie.

Jeśli istota egocentryczna i ograniczona, nagle poczuje się odrzucona przez istnienie, jeśli cierpi z powodu narzuconych ograniczeń aż tak, że raz na zawsze chce to istnienie zmienić, że pragnie zatracić się czy się ofiarować, jest to pragnienie, które nieustannie powtarzająca się w historii ludzkości i przypominająca, zawsze tę niezbitą oczywistość, którą uparcie odrzuca nasza inteligencja, o ile jej nie neguje. Zadziwiająco, jak mało miejsca w większości analiz dotyczących człowieka zajmuje świętość. Bohaterstwo jest chętniej akceptowane, gdyż można w nim dostrzec przejaw wolności. Świętość zda się mieć wiele wspólnego z fatalizmem, może stanowić niewytłumaczalny wybrak umysłu, przebranie miary. Ekscentryczność chrześcijaństwa zachodniego - protestanckiego i nawet katolickiego - należy, mówiąc paradoksalnie, do innej epoki, wręcz do legendarnych czasów przebrzmiałej religijności. Owa ekscentryczność - a raczej zdecydowane zajmowanie miejsca w centrum - w naszym pojęciu wydaje się wręcz odpychająca i niezrozumiała, gdyż bliższa nam jest idea służby niż idea ekstazy kontemplacji, nie mówiąc już o szaleństwie Bożym. Należy stwierdzić, że współczesne chrześcijaństwo w krajach wysoko rozwiniętych nie posiada już wzorców świętości odpowiadających psychologii epoki; już nie proponuje świętości jako ideału życia wynikającego z wiary. Zresztą człowiek, który przeczuwa tajemnicę nowych narodzin, oczekiwanego początku w samym sobie, nie może zarazem nie posiadać przeczucia świętości - nie czegoś, co przerasta człowieka, ale czegoś na miarę boską. Każdy kto rozumie istnienie, wie, że potencjalnie wszyscy ludzie, zgodnie ze swą naturą, są powołani do świętości: lub też, jeśli to słowo budzi

lęk, są powołani do ukazywania świętości swego ducha poprzez myśli i czyny. Wystarczy kontakt z niektórymi dziełami sztuki, by poczuć kłującą czy radosną nostalgię za tą świętością ducha, która wydaje się nieosiągalna. W rzeczywistości, objawiony przez świętość aspekt człowieka nigdzie nie jest nauczany, a w kulturze istnieje jedynie za pośrednictwem tych dzieł, odbieranych jako wzniosłe wyobrażenie absolu-
tu.

Gdy pomyśleć nad bogactwem, i jednolitością wielkich epok wiary w świecie zachodnim, widać, że duszy zachodniej dziwnie brakuje pewnej struktury duchowości, która jednoczyłaby duchowość nie tylko z zależnym od niej wnętrzem człowieka, ale i z każdym zewnętrznym jego działaniem. Bez tej struktury człowiek jest duchowym analfabeta. Rozbity, oddzielony od samego siebie, coraz bardziej na zewnątrz, narażony jest na brak równowagi, który byłby zawrotny, gdyby cała ludzka maszynaria opierała się wyłącznie na stałym przyspieszaniu własnego postępu. W rzeczywistości owo przyspieszenie spycha człowieka na sam brzeg psychicznej przepaści, choć wciąż powtarzane - szczególnie przez sztukę - ostrzeżenia przypominają mu, że postępowi, obcy duchowi i despotycznie sterujący duszą, jest ostatnim i najaktywniejszym wcieleniem nihilistycznego rozumu. Nie wystarczy jednak, by wszyscy to sobie uświadomili, aby jedność istoty ludzkiej powstała na nowo, sama z siebie, zarówno w jednostkach jak i w społecznościach. Nie wystarczy przetrwać struktury duchowości, by zaraz została ona wprowadzona do programów szkolnych. Nasz humanizm, jeśli jeszcze istnieje, jest całkowicie pozbawiony horyzontów, jest zamknięty we mgłę rozrzedzonego agnostycyzmu, która nas przenika. Agnostycyzm nadal panuje nad współczesną inteligencją. Z fałszywą skromnością utwierdza na nowo poza granicami nauki materialistyczny pogląd na ducha. "Trudno stwierdzić, pisze Francois Jacob, w jaki sposób duch niematerialny mógłby wyłonić się z procesu ewolucji opartego na doborze naturalnym. Przyjęcie swoistej psyche zbudowanej z cząsteczek materialnych niczego nie wyjaśnia. Trudno więc uniknąć wniosku, że "duch" jest takim samym produktem budowy mózgu, jak "życie" jest produktem układu molekuł. Nie wiadomo, czy do wiemy się kiedykolwiek, jak z nieruchomego wszechświata wyłohiły się żyjące istoty, ani czy kiedykolwiek stanie się zrozumiała ewolucja mózgu i pojawienie się tego zespołu własności, który trudno nam określić i który nazywamy myślą".

Odkrywczy tekst; jeden z najbardziej poważnych biologów i zarazem jeden z najuczciwszych naukowców z jednej strony wnioskuje o pochodzeniu, a o "produkcji" ducha i życia; uczyniwszy to jakoby z musu, nie chcąc się przyznać do niewiedzy nauki, do jej niezdolności wyciągnięcia wniosków co do początku - w dwóch kolejnych zdaniach wyjaśnia tę niewiedzę i niezdolność. Dlaczego nie zadowolili się tymi zdaniami i nie rozwijać już postulatu zawartego w trzech poprzednich? Gdy pisze: "Trudno stwierdzić, w jaki sposób duch niematerialny mógłby wyłonić się z procesu ewolucji opartego na doborze naturalnym", przynuszcza już, że duch ten jest wynikiem owego procesu, a nie jego przyczyną czy wewnętrzną siłą. Byc może nauka, ze względu na swą szczególną nieufność wobec rzeczy, powinna oszczędzać sobie wszelkich hipotez metafizycznych i ściśle trzymać się tego, co "widzi". Ale później niech nie ryzykuje pseudonaukowych twierdzeń na temat tego, co uświada nie tylko ze swego pola widzenia, ale i ze swej wizji rzeczy. Niech nie twierdzi niczego, co mogłoby podważyć jej autorytet. A może niech najpierw stawia sobie pytania dotyczące tego, co w jakże złożonych zabiegach jej myśli pozostaje niejasne i niewidoczne. Dlaczego refleksja epistemologiczna, niezbędna uczonemu dla dobrego sprecyzowania jego koncepcji, nie miałaby doprowadzić nauki - na innej płasz-

znie - do pytania o istnienie?

Zachodnia myśl naukowa, by nie powiedzieć: cała nowoczesna myśl Zachodu, utworzyła się oddzielając człowieka od świata; tak człowiek przestał istnieć w świecie, a świat przestał być światem człowieka; tak jeder stał się eksploratorem, a drugi terenem eksploatacji. Gdy nauka, wierna swej logice, uznała samego człowieka za przedmiot, rozdział między podmiotem i przedmiotem stał się mniej wyraźny: do tego doszliśmy. Jak pisze Francois Jacob, jeśli ma się naukę, "trzeba zaakcentować w niej również to, co nieprzewidziane i niepokojące". Żeby uważmy tak postawioną konieczność, której jedynym uzasadnieniem byłaby sama nauka jako szczególna forma wiedzy podnosząca się do rzędu absolutu. Czy więc zasługa nauk zwanych humanistycznymi, a obecnie biologicznymi, polegała na uwrażliwieniu człowieka na niebezpieczeństwo, na jakie mógł się narazić czyniąc z siebie nie tylko przedmiot obserwacji, ale i podmiot eksperymentujący na swym istnieniu? Człowiek staje się na to uczulony nieco późno, gdyż znaczna część jego życia społecznego a nawet prywatnego podlega już upraszczającym je i pomniejszającym uwarunkowaniom. W epoce nastającej po Karolu Marksie pod rządami doktrynerów władzy totalitarnej i pseudonaukowego socjalizmu, całość ludzkiej rzeczywistości została poddana arbitralnym teoriom i pochodnym od nich praktykom. Parę dni temu odbyłem pielgrzymkę do obozu oświęcimskiego i do rampy w Brzezince. Jechałem z Częstochowy, gdzie widziałem tłumy wielbiące obraz Matki Bożej. Ale miejscem mej prawdziwej pielgrzymki było tu: ekstremum swoistej logiki totalitarnej, logiki gułagów i obozów hitlerowskich. Mam wśród swych przyjaciół ludzi, którzy stracili całe rodziny pomordowane w komorach gazowych zbudowanych u kresu drogi do nikąd. Nic zaskoczyło mnie to, co ujrzałem, gdyż poczynszy od 1939 roku, wiedziony intuicją, opisałem to w mych pierwszych wierszach i odtąd nigdy nie przestałem do tego powracać, by stałe przeżywać na nowo... ni, moją część wielkiego historycznego lęku, który... wozą do nieba riemym wezwaniem tego bezkresnego krajobrazu. Zamyśliłem się w celi, w której Ojciec Kolbe spędził swą ostatnią noc: dobrze wiedziałem, że ludzie tacy jak on, Edyta Stein czy Bonhöffer są wzorcami współczesnej świętości, po prostu świętości: a świętość ta jest spełnieniem stale czuwającej duchowości, nieustannie pierwotnego wysiłku by nieść w sobie każdego człowieka od chwili jego zaistnienia. Niektórzy znani mi ludzie, i jak chyba im się zdawało. Troje chrześcijan, których przypomniałem, uczynili to nie tylko pod wejrzeniem Boga, ale przez Niego zamieszkańi, wezwani i wspierani. Skłaniam się do przekonania, że w najwyższym poświęceniu czynionym w imię człowieka, Bóg zawsze w jakiś sposób staje na miejscu swego nowicjusza, wierzącego czy ateisty. Ale wspomnienie Ojca Kolbego nie było dla mnie jedyne i najważniejsze. Myślałem, krzycząc w środku, ze strachu, o czterech milionach zamordowanych w Oświęcimiu, o ich ostatecznej anonimowości. Razem z nimi, wtomieni w ic nieprzebrany tłum, Edyta Stein i Ojciec Kolbe, stanowili część jednego Ciała, jeszcze raz złożonego w ofierze i w którego zmartwychwstanie trzeba było uwierzyć, właśnie wtedy, gdy ta wiara wydawała się niemożliwa. Tutaj bowiem, mówię sobie, cała cywilizacja Zachodu obróciła się w zgrilizną i dym. Dokładnie w tym miejscu zginęliśmy wszyscy, i właśnie stąd musimy się na nowo narodzić, a raczej ktoś musi nas wskresić; Ktoś zgoła inny niż przywódcy, z którymi utożsamiają się oślepione tłumy, a którzy podsycają w nich niszczyielskie instynkty wprowadzając nienawisc, systematyczny terror i śmierć. I jeśli odradzamy się, jeśliśmy zmartwychwstali, to nie w oderwaniu od historii, od której to wszystko pochodzi, ale badając ją od początku i w sposób wyczerpujący. Badanie to ma się dokonać nie tylko przez rozum, i intelekt, ale przez znacznie wyższą siłę, która mieści się w nas, choć i nieskończenie po

nad nami; mieści się w Środku, w Sercu opuszczonym przez naszą prostą inteligencję. Obecność tą z daleka czujemy w sobie w chwilach ostatecznych, ale brak nam do wiadczenia - może dlatego, że nigdy się nie nauczyliśmy, nigdy nas nie nauczono struktury twórczego Słowa. Mimo to Słowo dochodzi do nas poprzez całą tradycję kulturową Europy i Wschodu i Zachodniej. Jest to Słowo w swej istocie religijne; wychodzi od istnienia i ku niemu zmierza; ale jest to także Słowo poznawcze, które uczy duszę ludzką złożoności jej ruchów stanowiących jedno; wreszcie jest to "Słowo" piękne, obraz doskonałości będącej wezwaniem. To żywe Słowo, skierowane do nas i mające dać nam życie; nie ma punktu styczności z naszą racjonalną mową. Może być ciszą, modlitwą, rozważaniem, świętością istoty, pięknem dzieła. Zawarte jest w ostatnim poświęceniu Ojca Kolbe i w ostatnim spojrzeniu kobiety, którą wchodzi z dzieckiem na rękę do komory gazowej.

Świadectwa obozów hitlerowskich i gułagów mnożą się i gromadzą w zbiorowej pamięci Europejczyków. Są dwójakiego rodzaju: jedne pokazują, jak człowiek stołtniowo się unicestwiał stawiając się przeciw swego całkowitego odczłowieczenia; inne pokazują, jak w tych samych warunkach niektórzy stawiają opór i ratują honor ludzkiego oblicza, tak dla innych jak i dla siebie. To sprzeczne ze sobą i zarazem współzależne świadectwa ukazują nam historię współczesną jako powszechną i ostateczną próbę, w której proste i zwykłe przetrwanie osoby ludzkiej staje pod znakiem zapytania. Narzucają nam wrażenie, że mogłaby nastąpić nieodwracalna zmiana, a mimo to pewne zdobycze ludzkiej inteligencji uznawane za powód do dumy nie zostałyby w żaden sposób podważone. Z pewnością, postęp naukowy, wspaniały pochód technik, o których się mówi, że przez 25 lat otworzyły więcej możliwości niż przedtem przez 25 wieków, szedł w parze z ogromnym w rozmiarach zniszczeniem i obróceniem w ruinę bezcennych bogactw. Ruina ta nie ogranicza się do terenu Europy; jest powszechna, jest zatopieniem bajecznych kultur, świadectw wypracowywanej przez wieki idei człowieka. Począwszy od Rewolucji Październikowej, kilka starych narodów tysiącletniej Europy i cztery pokolenia współczesnych Europejczyków stały się bądź zafascynowanymi widzami, bądź bezbronnymi ofiarami mędractwa i rodowego zagarnięcia władzy dokonanego w imię ideologii przystrojonej w zdobycze naukowe. Ta wielka uzurpacja została dokonana na narodach i na osobach znanymi środkami, ale przede wszystkim z wielką intelektualną arogancją, która przez cały wiek XIX była przedłużeniem triumfalnego scjentyzmu odziedziczonego po XIX wieku, zarazem ludowego i pedantycznego. Dokonała się przy współudziale ubogiej w wartości inteligencji wyznającej epigonską czy niepewną filozofię, wyczerpanej być może historycznym dziedzictwem i oczarowanej mitem nowego człowieka. Nowy człowiek nie będący w niczym człowiekiem początku i wieczności, stale odnawianym przez przecucie własnej głębi; począwszy od ruin dawnego człowieka, jednym słowem począwszy od niczego, miał zostać w całości sfabrykowany, jednostkowo i zbiorowo, łącznie z odruchami, uczuciami, poglądami, w sposób mający mu zapewnić funkcjonalną jednolitość z innymi zsocjalizowanymi gatunkami. Tysiącletni mit funkcjonalnej doskonałości był mitem rozumu, ale rozumu wymagającego poświęcenia, poświęcenia odrzuconych i tłumionych potrzeb religijnych. Od poświęcenia osobistej niezależności po superego ucieleśnione przez proletariat, Partię, Przywódcę, uznawanych jednocześnie za przyczynę i produkt organizacji kolektywnej, i duch miał być produktem mózgu, miał rodzić jednolitość i doskonałą równość: po zniesieniu wszelkich sprzeczności historii, sama historia miała rozplątać się w obliczu osiągniętej utopii.

Znamy pochodzenie tej fałszywej nadziei; jej przypuszczalna klęska

ka, gwałt i nieludzkość doktrynerów, którzy rościli sobie i nadal roszcżą prawo do podporządkowania rzeczywistości swym utopiom i złudzeniom władzy. XX wiek był wiekiem tysiącletnim w sposób nieznany w Europie od czasów pierwszego natarcia islamu: tysiąclecie zostało naznaczone na rychły kres - bez względu na cenę ludzkiego życia - paru największych narodów świata: narodu niemieckiego, radzieckiego, chińskiego. W przyszłości na pewno nie będzie się robiło znacznych różnic między totalitaryzmami współczesnymi sobie i zwalczającymi się nawzajem; tyle, że narodowy socjalizm niemiecki usiłował stworzyć naukową ideologię rasy, podczas gdy naukowy socjalizm tworzył powszechną teorię ekonomii pozornie stojącą ponad wszelkimi interesami czysto narodowymi. Ten domniemany uniwersalizm - który możnaby nazwać uniwersalizmem tabula rasa - mimo swych skutków nadal uwodzi wiele umysłów, które pokolenie po pokoleniu nie czują się już spadkobiercami swej historii i w przededniu trzeciego tysiąclecia przeczuwają jedną jednolitą w wierze ludzkość na całej planecie, jedną wspólną cywilizację techniczną, jeden całkowicie ujednoczony sposób życia. A być może najmłodszy wierzą, że poprzednie pokolenia zapłaciły już cenę za okres przejściowy i odtąd logika ewolucji będzie postępować naprzód bez większego ryzyka historycznego. Po powrocie z Oświęcimia i z dumnie trwającego w resztkach barokowej wspaniałości Krakowa znalazłem się w Warszawie, wśród wielkich betonowych budowli i wśród młodzieży, podobnej do całej młodzieży europejskiej, tak samo ubranej, lubiącej tę samą muzykę, pozornie pragnącej tak samo żyć. Pozornie, gdyż uderzyły mnie dwie rzeczy, które w sumie tworzą jedno: stare miasto odbudowane z ruin, nowe od 20 lat, jest teraz pokryte patyną wieków, jest wieczną Warszawą; młodzi chłopcy i dziewczęta po całym dniu pracy w biurze czy w fabryce tłumnie się zbierają jako dobrowolni pracownicy Solidarności. W pewien sposób ten zjazd odbywany pod egidą Polski odbywa się pod ich znakiem. Synowie tych, którzy 25 lat temu gołymi rękami wskrzesili Warszawę, z kolei sami chcą urzeczywistnić ambicję, którą racja polityczna uważa za niemożliwą: chcą wolności. Porywa ich ta sama nadzieja, która tyle razy uratowała ich naród przed wewnętrznym poddaństwem i doprowadziła go do naszych czasów w stanie duchowej niezmienności. Ta młodzież, wszyscy działacze Solidarności, 35 milionów Polaków scąlonych w jeden naród, są dla Francuza zamkniętym możliwością rozkładu pamięci europejskiej pytaniem i lekcją.

Pytanie, które stawia papież w wierszu poświęconym ojczyźnie: "Wolność stale trzeba zdobywać, nie można jej tylko posiadać. Przychodzi jako dar, utrzymuje się poprzez zmaganie... Którędy przebiega działanie pokoleń między tymi, co nie dopłacili, a tymi, co musieli nadpłacić? Po której jesteśmy stronie?" Pytanie, które mogłoby być kierowane do całej Europy ugiętej pod skutkami II wojny światowej. Podział terytorialny, który z niej wynikł, jest okaleczeniem ducha, sprzecznym z naturą rozdzieleniem rodzin i wpływów. Ideologiczny mur przecina na pół i rozdziela narody zwarte kulturowo przez całe tysiąclecie i przenikające się niemal osmotycznie w najważniejszych chwilach historii myśli. Europa stała się zbiorem prowincji, jej nacje nie pokrywają się z narodami, a narody stały się populacjami. Kosmopolityczna tradycja jej wielkich stolic jest na Wschodzie już tylko próbą przetrwania i o buriera podzielona między elity zmuszone do zamknięcia się w sobie, zdziesiątkowane przez czystki, pilnowane przez cenzury, pozbawione wymiany ze światem zewnętrznym, pozbawione książek, które tę wymianę mogłyby zastąpić, będąc pomocą dla idei podejrzanych czy zakazanych. Na Zachodzie dwa tysiącletnie narody, których duch przetrwał przez wieki był powszechnym zworem, nie potrafią odnaleźć swej skali wartości. Czy Francja i Anglia stale są "wielkimi mocarstwami", czy po prostu "przeciętnymi narodami" w świecie, w którym zmienił się środek ciężkości? Ich

wielki duchowy partner, Niemcy, kolebka współczesnej filozofii, ognisko paru największych konfliktów w historii i kulturze, daremnie szuka bo obu stronach swej wewnętrznej granicy podwójnej czy wspólnej tożsamości. Te pytania i poszukiwania są wywołane racjami czysto ekonomicznymi lub politycznymi małej wagi; państwa stały się gigantycznymi przedsiębiorstwami, w których zarządzanie ma pierwszeństwo przed ludzką solidarnością; duch obywatelski tu nie zwyciężył. Czy trzeba mówić o tym, czego każdy może doświadczyć: wykorzenienie, koniec społeczności chłopskich, wielokierunkowa urbanizacja, umasowienie, poddanie człowieka maszynie, piekielna i powszechna logika dochodu mogącego rosnąć tylko w miarę wzrastania nowych potrzeb, zbędnych, rujnujących? Przypomnieć ogromne marnotrawstwo energii naturalnej i ludzkiej, dzikość wojen gospodarczych, których stawką jest planeta, stały wzrost bezrobocia, inflacji, nie kończących się podatków? Społeczeństwo pokonkonięte gonitwą za posiadaniem już nie wie, co znaczy słowo: być. Próżna gonitwa; rządy ją uprawiają pośród atmosfery kryzysu, pośród światowego rozprzężenia, nad którym nie panuje żadna władza ani doświadczenie i który zda się coraz bardziej obniżać możliwości ludzkiego umysłu. Z tego mało jeszcze rozumianego chaosu, rzeźnia wstrząsów geologicznych, biorą się gwałty, terror, krzyki agonii, proroctwa szaleństwa, a także, pośrodku, modlitwa. Być może stopniowo przywyknijemy do życia w tym niezdrowym napięciu, oczekując i zarazem obawiając się jakiejś niejasnej i nieuniknionej przyszłości.

A może jeszcze raz zrobilibyśmy wysiłek, który jest wolnością, może wyszlibyśmy od tego, co wydaje się być chaosem, ale jest również początkiem? Można tu przypomnieć lekcję, jakiej udziela nam Polska. Jeśli Polska nigdy nie ginie, nawet gdy jest składana do grobu, to nie z przyczyn politycznych czy ekonomicznych; to dlatego, że cały jej naród jest ożywiony jedną wiarą. Powstanie czy ludowy zryw mogą wywołać swoisty święty gniew. Jeśli upadną, opadnie i gniew. Jeśli powiodą się, często wychodzi to na korzyść tylko specjalistom od sprawowania władzy. Ale taki ruch jak Solidarność, od 15 miesięcy skupiający ponad 10 mln pracowników w organizacji o charakterze narodowym, tworzy wspólny watek cywilnego społeczeństwa polskiego, całego narodu, i jest dowodem, że jedność tego narodu w istocie ma charakter mistyczny. Byłoby niemożliwe wyobrazić sobie, nawet we Francji, ojczyźnie Trzech Sławnych: wolności, Równości i Braterstwa, ten ogromny przypływ, tak regularny i o tak opanowanej sile i przedmiocie działania, dążący do przejęcia przez społeczeństwo cywilne z rąk Państwa-Opiekuna nie samej władzy ekonomicznej, ale kontroli nad tą władzą. Jeszcze trudniej byłoby wyobrazić sobie gdzieś indziej niż w Polsce, że ten wysiłek dąży do pełnego i całkowitego uniezależnienia chrześcijańskiej duszy narodu. Ten oczywisty fakt jest ukrywany w analizach opracowywanych na Zachodzie, przedstawiających Solidarność jako ruch czysto związkowy. W rzeczywistości w Polsce zaczyna rosnąć społeczeństwo nowego typu obmyślane nie przez sprawujących władzę technokratów i ekonomistów, ale przez cały naród, który pomaga narodzić się wielkiemu i jednolitemu organizmowi, niezależnemu od władzy. Można go nazwać demokracją od podstaw, samorządnością czy nawet w ostateczności socjalizmem: jedynym słowem, czyniąc nowym w Europie tak zdominowanej politycznie przez marksistowskie teorie i anty-teorie, że od wieku nie potrafiła stworzyć nowej idei państwa i społeczeństwa. Polska, przez swe dziedzictwo katolickie, przez świadomość swej historycznej tożsamości i narodowego przeznaczenia dokonującego się w każdej jednostce, przez twórczą wierność językowi, niewyczerpanemu źródłu poezji, przez poszerzenie dla spadkobierców i wielkich ludzi oraz dla wciąż żywej tradycji szlacheckiej i chłopskiej będącej symbolem w sproletaryzowanym społeczeństwie, nie jest, jak większość współczesnych narodów, zbiorowością jednostek, ale wspólnotą osób, której jedność jest dla każ-

dego święta. To pojęcie jest bliskie pojęciu sobornost w słowiańskim świecie prawosławnym: pod wieloma względami dusza polska, katolicka i romańska, dzięki słowiańskiej podświadomości pośredniczy między Wschodem i Zachodem. Maryjna religijność, jeden z czynników kształtujących tę duszę, staje się symbolem wspólnoty. Na tej płaszczyźnie kult maryjny wiąże się z powołaniem narodu. W społeczeństwach uprzemysłowionych, wbrew ruchom feministycznym, które wywołują reakcję czysto męskiej inteligencji, kobiecość jest odrzucana, a z nią to wszystko, co od niej pochodzi: świadomość życia, natury, macierzyńskie doświadczenie marzenia, cierniowość powolnego tworzenia, twórcza wyobraźnia, poezja. Grzech mistycyzmu wytykany przez Peguy'ego jego epoce noszący się przez cały XIX wiek: kobiecość zakopana żywcem, która podświadomości wprowadza chaos. W Polsce kobiecość dociera do szczytów organizmu społecznego drogami nie rozumu, a uczuć; jej uniwersalnym kształtem jest Kościół, macierzyńska cząstka polskiej podświadomości. Kościół, nierozdzielny z ojczyzną, który, według słów papieża zawartych w wierszu Wigilia paschalna 1966, "... pozwala wykonać z pokoleń nie treść, lecz właśnie osobę, jej życie niczym swym życiem - i nagle znajdować wzajemność - to ktoś inny swoją stał się miłą".

Oto jesteśmy u celu naszej wewnętrznej wędrówki; cel ten potwierdza to, co przeczuwaliśmy na początku: człowiek, powołany do życia przez istnienie, jest również twórcą istnienia. Tajemniczym związku wzajemności. Widzieliśmy, że idea początku, do której sprowadziliśmy zdolność poetycką, znajduje swe miejsce w historii i w poezji. Ten kształt pierwotnej wyobraźni, ta koncepcja niekonceptualna, której wpływu na rzeczywistość nasza epoka nie rozumie, narzucają się nam jako część istnienia, bez której inteligencja nie wybrnie z logicznego zaułka, w który brnie z coraz większą szybkością. Człowiek europejski poszukuje swej duszy, a jednocześnie zagradza sobie do niej dostęp. Ten paradoks nie może trwać długo, gdyż pociąga za sobą niewolnicze cierpienie, które nagromadzone może kiedyś przerwać wszystkie bariery wzniezione przez społeczeństwo, cały owoc pracy technokratów kultury i administracji, będący tylko fasadą społeczeństwa. Miałoby się chęć przedstawić kwestię przyszłości Europy jako alternatywę między katastrofizmami i nawróceniem. Ale, jak mówi hiszpańskie przysłowie, "najgorszego nie można być pewnym" i nawrócenie rozpoczęło się tam, gdzie dziś jest najwięcej cierpienia: w przepastnej głębi rosyjskiej duszy, co niewątpliwie jest, obok Solidarności w Polsce, jednym ze znaków najmniej zrozumiałych dla egzystencyjnej i konformistycznej inteligencji Zachodu. Jeśli nawet w tym wystąpieniu los chrześcijaństwa nie był często wspominany, rozumieliście, że jest to wystąpienie chrześcijańskie. Nie będę się wcale niepokoić o myśl chrześcijańską, jeśli zdoła się wyzwolić z rozmaitych ograniczeń, które są jej narzucone bądź budowane przez nią samą, przez prowincjonalny strach przed nowością, przez małostkowość okazywaną wartościom pochodzącym skądinąd. Niech myśl ta stoni się z myślą człowieka z ulicy, nie zapożyczy jego strukturę, przekształci ją i wzbogaci, niech uważnie wsłuchuje się w dusze w troski, wątplenia, w nieme nawet zapytania. Niech pyta uczonych, filozofów, specjalistów od "nauk humanistycznych" o ich ograniczenia, przyjęte pozycje, o ślepe zaułki rozumu. Niech mówi przede wszystkim o istnieniu. Ludzie są spragnieni istnienia, spragnienie wiedzy o tym, że są i że żyją. Jesteśmy powołani do objawiania istnienia w świecie ekonomii postępu. Jak przypomina nam encyklika o pracy ludzkiej, objawienie to jest tutaj i teraz "wzrastaniem królestwa Bożego". Powtórzmy ostatni raz, że odkrycie i rozkwit istnienia w aspekcie jego wiecznego Początku wymagają swoistej wyobraźni, którą tu nazwałem poetycką, a którą być może należałoby nazwać ontologiczną by wskazać, że czad wiek, choć długo się bez niej obywat, dłużej nie może już, pod groź-

bą śmierci, obyć się bez niej. Jest to wyobraźnia na skalę wszech
świata, całkowicie przerastająca dawny obszar naszych kultur, ale nie
żąda od nas poświęcenia tych kultur. Dlaczego nie miałyby to być wyo-
braźnia chrześcijańska? Wyobraźnia, którą chrześcijanie muszą na nowo
stworzyć "mocą Ducha Świętego i słowem Ewangelii", by jeszcze raz za-
cytować słowa Jana Pawła II. Jak pisał mój mistrz Pierre Jean Jouve
blisko 50 lat temu,
I miłość jest do wymyślenia, ciało do odtworzenia,
I Duch Święty jest pod znakiem zapytania.

Tak, wymyślić, stworzyć na nowo, ale począwszy od niczego, któ-
re oznacza brak nowych idei, naśladownictwo intelektualne, kompleks
wobec modnych "mistrzów myśli", niepokojącą obojętność wobec duchowej
specyfiki Piękna. Polska udziela nam lekcji piękna. Widzowie Telewi-
zji francuskiej mogli usłyszeć ją pewnego dnia w godzinie wielkiego o-
czekiwania; wątpię, czy ją dobrze usłyszeli. Pochodziła ona od jedne-
go z najwybitniejszych polskich myślicieli współczesnych, profesora
Jacka Woźniakowskiego, który mówił nam o historycznym znaczeniu poe-
zji dla duszy jego narodu. W jego oczach jedynie dwie rzeczy mają moc
przetrwania: Poezja i Dobro.

Ks. Franciszek Blachnicki
ROZWAŻANIA

Dokument zatytułowany TEZY PRYMASOWSKIEJ RADY SPOŁECZNEJ W SPRAWIE UGODY SPOŁECZNEJ nie jest oficjalnym dokumentem Kościoła w Polsce. W myśl słów Ks. Prymasa Arcybiskupa Józefa Glempa w liście przekazującym powyższe Tezy biskupom, w dokumencie tym katolicy świeccy wyrazili swoją głęboką troskę o losy naszej Ojczyzny, oraz swoje przemyślenia dotyczące sposobu przywrócenia naszej społeczności państwowej normalnego funkcjonowania i rozwoju. W myśl dalszych słów Ks. Prymasa opracowanie to zasługuje na bardzo uważne potraktowanie i dlatego zaleca on przestudiowanie tego dokumentu. Również dalsze słowa listu są zachętą do refleksji, jako że Kościół podejmuje w okresie

lonych okolicznościach działania publiczne nie narzuca swoich poglądów.

Formułując swoje refleksje na temat Tez chciałbym jako motto przyswoić sobie następujące słowa Ks. Prymasa z wspomnianego listu: "Zabieranie głosu w sprawach publicznych kraju uważam za służbę. Nasza służba winna być w prawdzie i miłości. Prawda obiektywna zależy od rozeznania, dlatego też wymaga pokory. Prawda, którą namy głosić winna odpowiadać przede wszystkim osądowi naszego sumienia, pokora zaś przyjmować możliwość błędu. Aby służba była w miłości, potrzebna jest odwaga, w przeciwnym bowiem razie wygodniejsze byłoby bierne zachowanie się."

Powyższe słowa zawierają w sobie takie pojęcia jak: służba, prawda, miłość, sumienie, odwaga, które są bardzo bliskie lazzion świeckim, związanym z ruchem Światło-Życie, którzy w listopadzie 1981 roku wystąpił w kraju z inicjatywą Niezależnej Chrześcijańskiej Służby Społecznej "Prawda-Krzyż-Wyzwolenie". Inicjatywa ta rozwija się obecnie również wśród Polonii na Zachodzie, gdzie przybrała obecnie konkretną postać stowarzyszenia pod nazwą Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów "Prawda-Krzyż-Wyzwolenie". Otóż w imieniu tych środowisk chciałbym przedstawić pewne refleksje krytyczne na temat Tez w sprawie ugody społecznej w Polsce.

Nie negując dobrej woli Autorów Tez, podejmujących maksymalny wysiłek dla znalezienia wyjścia z sytuacji "bez wyjścia", dla dobra narodu i Kościoła, trzeba jednak zgłosić dwa rodzaje zasadniczych zagrożeń, dotyczących realizmu i prawdy w ocenie sytuacji. Owe zagrożenia dotyczą wadliwego zastosowania katolickiej etyki i nauki społecznej w proponowanych rozwiązaniach.

1. PRAWDA I POLITYKA

W sytuacji tak dramatycznej jak obecnie w Polsce, właściwe rozeznanie prawdy obiektywnej jest sprawą niesłychanie delikatną i brzoziemną w konsekwencje praktyczne. To rozeznanie dotyczy nie tylko samych faktów i wydarzeń, ale także ich interpretacji i oceny. Te właśnie oceny, które bardzo łatwo mogą przybrać charakter subiektywny, nie odpowiadający sytuacji obiektywnej, chciałbym ponownie zakwestionować - w odniesieniu do dwóch zasadniczych zagadnień: nadziei i dobrej woli.

OGROMNA NALZIEJA

We wstępie do Tez czytamy: "W okresie po sierpniu 1980 r. zrodzi

ła się w społeczeństwie polskim ogromna nadzieja. Nadzieja, że państwo nasze w ramach istniejącego ustroju politycznego oraz obowiązujących układów międzynarodowych stanie się krajem, w którym społeczeństwo odzyska swą podmiotowość, będzie miało realny udział w życiu publicznym, realny wpływ na funkcjonowanie państwa. Będzie miało możność kontroli działań władzy oraz korzystać będzie z poszerzonego po sierpniu 1980 r. zakresu swobód obywatelskich. Wprowadzenie stanu wojennego oraz zawieszenie podstawowych praw obywatelskich zostało odczute przez znaczną część społeczeństwa jako załamanie się tej nadziei i spowodowało rozgoryczenie i stan depresji".

Trudno się pogodzić z taką oceną sytuacji społeczeństwa polskiego przed i po 13 grudnia 1981 r. Ocena ta opiera się na nieznanym realiom naszej sytuacji historycznej. Może być słuszną w odniesieniu do spontanicznej i naiwnej reakcji części społeczeństwa nie posiadającej wiedzy politycznej ani doświadczenia, ale nie w odniesieniu do tej dojrzałej, odpowiedzialnej jego części, będącej faktycznym i twierdzącym podmiotem jego walki wyzwolenczej. Doświadczenia z górą 35 lat tej walki, doświadczenia nie tylko Polski, ale także i innych walczących z tym samym systemem zniewolenia, historia z górą 60-lecia sowieckiego komunizmu - prowadzą jednoznacznie do stwierdzenia: w ramach tego istniejącego ustroju politycznego oraz obowiązujących układów międzynarodowych niemożliwe jest odzyskanie podmiotowości społeczeństwa, bo byłoby to sprzeczne z istotą tego ustroju i równałoby się jego unicestwieniu. Dlatego wszelka nadzieja, że w ramach tego konkretnego ustroju może się cokolwiek zmienić w zakresie autentycznej demokracji - jest złudzeniem, jest zwycięstwem kłamliwej propagandy systemu, jest początkiem klęski wszystkich zrywów wolnościowych. Przypisywanie ogółowi społeczeństwa polskiego ulegania tej złudnej nadziei jest oceną krzywdzącą i niesprawiedliwą, jest oceną nieprawdziwą. Ta część społeczeństwa, zwłaszcza zrzeszonego w NSZZ "Solidarność", która prowadziła walkę o zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości, o elementarną wolność społeczną, nie żądała się ani przez chwilę co do prawdziwej intencji grupy sprawującej władzę. Od samej ugodzie sierpniowej trwała ona w walce, gdzie każde częściowe wypełnienie tej umowy musiało być wywalczone moralną siłą, jednością i nieustępliwością. Ta postawa politycznego realizmu była źródłem siły tego ruchu i pozostaje nim do dziś. Wszelkie lansowanie nieuzasadnionej, zaprzeczającej wszelkim faktom naiwnej nadziei może być tylko szkodliwe dla społeczeństwa. Powaga historycznej chwili wymaga, aby z całą szczerością uwiedzieć sobie to, w czym tkwi istota polskiego dylematu, zamiast uniknąć konfrontacji przez ucieczkę od realiów politycznych w sferę złudnych nadziei.

DIAŁOŚ I DOBRA WOLA

Tezy Prymasowskiej Rady Społecznej w sprawie umowy społecznej wiele miejsc poświęcają treści tej umowy, warunkom i postulatom, jakie winna ona zawierać i wypełniać. Tak przedstawiony kształt umowy społecznej jest oczywiście słuszny. Odpowiada zarówno wymaganiom sprawiedliwości i właściwie pojętego ładu społecznego, jak i oczekiwaniom społeczeństwa. W aspekcie merytorycznym dokument ten nie wnosi jednakże nic istotnie nowego w stosunku do umów społecznych z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia oraz do postulatów wysuwanych przez NSZZ "Solidarność". Jeżeli więc dokument chce rozwinąć myśl nową, wewnętrznej umowy /ugody/ społecznej na wzór umowy sierpniowej, to nie bardzo można zrozumieć, na czym ma polegać nowość tej umowy... Jeżeli czytamy w p. 7 Tez: "przekonaniu szerokich kręgów społecznych nie ma innej drogi do umowy jak dotrzymanie zawartych w 1980 r. umów społecznych" - to powstaje zasadnicze pytanie o sens nowej umowy społecznej. Gdyby umowy sierpniowe zostały przez rząd dotrzymane nie byłoby żadnego problemu. Problem polega właśnie na tym, że od samego początku i przez

cały czas władze PRI nie okazywały najmniejszej dozy dobrej woli w kierunku dotrzymania umów. A jeżeli w jakimś punkcie musiały coś z tych umów wypełnić, to tylko ze względów taktycznych, wykorzystując przy tym każdą okazję do wycofania się na poprzednie pozycje. Wprowadzenie stanu wojennego w dniu 13 grudnia 1981 r. było jaskrawym zerwaniem i pogwałceniem wszelkich umów. Otóż właściwie jedynym i zasadniczym problemem umowy społecznej jest problem dobrej woli ekipy sprawującej władzę dyktatorską w Polsce. Dokument Prymasowskiej Rady Społecznej tę dobrą wolę, możliwość dialogu i pójście ra warunki umowy ze strony władz zakłada. Gdyż bez tego założenia, bez spełnienia tego warunku byłby on pozbawiony sensu, pozostawałby w sferze czystej utopii. W tej sytuacji jest rzeczą zaskakującą, że Autorzy projektu nigdy nie rozważają problemu wiarygodności tej drugiej strony, z którą społeczeństwo ma zawrzeć umowę. Wprawdzie widzą oni ten problem, mówią o wiarygodności Rządu i gwarancjach jakie powinno otrzymać społeczeństwo. Mówią jednak o tych gwarancjach - dokument konkretyzuje je w postaci następującej: "Ważnym warunkiem skuteczności umowy powinna być deklaracja dotrzymania wszystkich zawartych w 1980 r. umów społecznych, bez czego negocjowanie nowej umowy byłoby zupełnie niewiarygodne". A więc z tego wynika, że zdaniem Autorów Tez, sama deklaracja grupy wyspecjalizowanej w składaniu cynicznych, obłudnych, nigdy niedotrzymywanych deklaracji miałaby się stać dla społeczeństwa gwarantem jej wiarygodności? W ogóle trzeba postawić pytanie: - jak należy ocenić to zakładanie przez Autorów dokumentu dobrej woli i dyspozycyjności do dialogu ze strony ekipy rządzącej? Na czym to zakładanie dobrej woli opiera się? Przecież nie ma żadnych rozumnych przesłanek pozwalających przyjąć nawet dalekie prawdopodobieństwo słuszności tego założenia. Ratorniast bogate doświadczenie przemawia przeciw temu prawdopodobieństwu. Czyżby więc Autorów Tez należało posądzić o tak daleko idącą naiwność lub kompletny brak poczucia realizmu? Albo też, przyznając, że oni sami nie wierzą w dobrą wolę partnera umowy ze społeczeństwem - posługują się nową dyplomatyczną? Aby dać ekipie rządzącej do ręki formułę dla deklaracyjnego kompromisu ze społeczeństwem, sposób wyjścia ze ślepego zaułka, zakładając z góry, że będzie to rozwiązanie chwilowe i nieszczerze, które pomoże społeczeństwu chwilowo "złapać oddech"? Ale czy Autorzy Tez nie widzą tego, że jest to rozwiązanie dla społeczeństwa w obecnej chwili nie do przyjęcia, że społeczeństwo właśnie dla tego podjęło swoją rewolucję, różniącą się od wszystkich poprzednich rewolucji, iż już dłużej nie mogło i nie chciało znieść życia w atmosferze nieustannej obłudy i zakłamania? Iech Wałęsa w swoim własnoręcznym dopisku do decyzji jego interwowania /z 12 grudnia 1981 r., wróconej mu 26 stycznia 1982 r./ napisał: "Ten partner nigdy nie był i nie będzie uczciwy". Czyż nie wyraża to powszechnego przekonania? Autorzy Tez nie zdobyli się także na ukazanie prawdziwego dylematu, cechującego obecną sytuację. Dylemat ten wyraża się tym, że "podstawą umowy ma być uznanie przez władze podmiotowości społeczeństwa". Dla władzy ratorniast uznanie tej podmiotowości może znaczyć tylko utratę władzy, bo istotą tej władzy jest wyeliminowanie podmiotowości i suwerenności jednostek, grup i całego społeczeństwa. Ujawnienie tego dylematu - jako zasadniczego i podstawowego - może stać się dopiero punktem wyjścia w szukaniu rozwiązania; stąd też omawiany dokument nie może ukazać realnej drogi wyjścia dla społeczeństwa. To co sugerują Tezy, jest pseudo-rozwiazaniem i prowadzi jedynie do nowego okłamywania samych siebie.

2. ETYKA I POLITYKA^X

Problem prawdy jest już problemem etycznym. Wyraganie prawdy jest wyraganiem etycznym, a więc absolutnym. Jeżeli przez politykę w znaczeniu szerokim rozumiemy działalność społeczną na rzecz dobra ws-

pórego, to w odniesieniu do niej musimy postuluwać położenie prawdy u jej podstaw. Tylko odwołanie w prawdzie może służyć autentycznemu wspólnemu dobru. Inaczej mówiąc: to co nie jest prawdziwe nie może nigdy być słuszne.

OSAD ETYCZNY I PRAGMATYZM POLITYCZNY

Rozwiązywanie problemów społecznych i politycznych nie może abstrahować od osad etycznych istniejącej rzeczywistości, będącej punktem wyjścia dla proponowanych i podejmowanych działań społeczno-politycznych. Jest to główna teza katolickiej nauki społecznej. Nic stety, Autorzy Tez zdają się czasami zapominać o tej zasadzie, i to przy rozważaniu spraw bardzo istotnych. Czynią to wtedy, gdy schodzą z płaszczyzny norm etycznych na płaszczyznę politycznego pragmatyzmu. Czynią to wtedy, gdy w punkcie 2 sformułowanych zasad ugody postuluja: "Nieuniknionym warunkiem stabilizacji wewnętrznej jest zrozumienie przez społeczeństwo wynogów ustrojowych i obiektywnej sytuacji państwa oraz jej zdeterminowania przez istniejące układy międzynarodowe. Komunikat 185 Sesji Episkopatu mówi o potrzebie realizmu w celu uniknięcia konsekwencji geopolitycznego połączenia naszego kraju. Są to sprawy wielkiej wagi. Rzeczywiste problemy narodu muszą być rozwiązywane w ramach układów historycznych. Żadna władza w Polsce nie miałaby nie skreślonej dowolności rozwiązywania problemów. Nie ma jej też osad obecny. Musi to społeczeństwu dyktować roztropność i umiar." Fragment powyższy posiada kluczowe znaczenie dla całego dokumentu i przesądza o jego etycznej wartości. w swojej wywołanie i konsekwencjach jest on wstrząsający, jeżeli nie tragiczny. Stawia on tezę, że istniejący ustroj, obiektywna sytuacja państwa oraz zdeterminowanie przez istniejące układy międzynarodowe mają charakter wyniku, który powinien określać postawę i zachowanie się społeczeństwa. Zostaje więc postawiona społeczeństwu jawna i jasna zasada pragmatyzmu politycznego tam, gdzie oczekuje ono norm etycznych i wynikających z nich wynogów. Przecież - po poddaniu istniejącej rzeczywistości ocenie etycznej - konieczne jest stwierdzenie, że istniejące układy międzynarodowe, czyli, mówiąc konkretnie, układy w Jałcie / są niesprawiedliwe, niesetyczne, krzywdzące dla Polski i innych narodów, domagając się ich zmiany. Istotnym postulatem etycznym, jest domaganie się sprawiedliwości, z którego nie można zrezygnować. Rezygnacja z tej walki jest etyczną kapitulacją i zwycięstwem pragmatyzmu. Takie jest obowiązkowe stwierdzenie, że istniejący w Polsce ustroj jest niesprawiedliwy, niesetyczny, a władza jest narzucona narodowi z zewnątrz wbrew jego woli. Jest to władza z istoty swej tyrańska, okupacyjna, nie mająca moralnego tytułu do rządzenia. Chrześcijański realizm, oparty na Ewangelii - nauce moralnej Kościoła - jest całkowiście różny od takodusznego pragmatyzmu. Trudno się pogodzić ze stwierdzeniem, że "rzeczywiste problemy narodu muszą być rozwiązywane w ramach układów historycznych", skoro właśnie te układy są rzeczywistymi problemami narodu. Trudno także zgodzić się z generalnym rozgrzeszeniem udzielonym przez Autorów Tez obecnej władzy w Polsce, władzy, która ma tak obciążone sumienie rzeczywistymi zbrodniami... Wreszcie - nie można przyjąć tezy, że ugoda społeczna "powinno umocnić pozycję władzy państwowej i umożliwić jej skuteczną walkę z kryzysem", zważywszy, że star wojenny spowodowany został właśnie słabością i załamaniem struktur i ustroju, jakkolwiek nie był on jedynym sposobem ich ratowania i przyniósł wiele zła. "Nic można sądzić od społeczeństwa umocnienia władzy niesprawiedliwej i złej! Nie można - nawet pośrednio - uznawać dobrych stron staru wojennego, skoro ratuje on wyłącznie ustroj i władzę, dla narodu będąc wyrazem tej rani... Autorzy Tez wnikają się tu w głębokie sprzeczności wynikające z ich pragmatycznego sposobu myślenia, ustawiając się w tej samej linii, co fakcy i inne grupy tzw. katolików politycznie zaangażowanych. Jest to cenna

za otrzymaną od władzy koncesję działania, cenzura będąca źródłem sta-
łych konfliktów sumienia i stwarzająca wokół tych grup atmosferę ob-
łądy, zakłamania i nieufności ze strony katolików postępujących pro-
sta drogą wierności zasadom prawdy i prawości sumienia. Taka sytuacja
może stać się powodem głębokiego rozdzwisku pomiędzy oficjalnym stano-
wiskiem Kościoła /gdyby miał on pójść po linii sugestii Tez/ a społec-
zeństwem. Trzeba sobie bowiem uświadomić, że społeczeństwo dojrzało
w minionych miesiącach i latach, że nie można go już sprowadzić z dro-
gi walki o wyzwolenie pełne, zgodne z wymogami prawdy i sprawiedliwości.
Oczywiście nie świadczy to o tym /i na tym polega owa dojrzałość/
że jedyną alternatywą jest przemoc i krwawa rewolucja. Społeczeństwo
w swojej najlepszej części nauczyło się rozróżniać pomiędzy duchową
wolnością, którą osiągnąć już wtedy, gdy mamy odwagę starać na grun-
cie prawdy i wymogów sprawiedliwości, a drogą i metodami prowadzącymi
stosownie do uzyskania tej wolności. Dla tej części społeczeństwa pra-
gratyzm Tez musi stać się gorzkim rozczarowaniem i ciężką próbą jego
dotychczasowego zaufania do ludzi Kościoła.

OSĄD ETYCZNY A PROBLEM ODPOWIEDZIALNOŚCI

Jeszcze większe zastrzeżenia musi budzić zawarty w Tezach osąd
postawy NSZZ "Solidarność" i jego działaczy przed 13 grudnia 1981 r.
Osąd ten zawarty jest w zdaniach: "Odrzucając ogromną ilość niepraw-
dziwych lub przesadnych i krzywdzących zarzutów, które postawiono So-
lidarności trzeba jednak uznać, że w związku z szerokim wpływem jaki
wywierała na życie społeczne również na niej spoczywa część odpowie-
dzialności za ciężki kryzys, który spotkał nasz kraj. Solidarność po-
dejmowała wysiłki aby sam ograniczać swe działania, unikać wielu lo-
kalnych konfliktów, zapewnić kontrolę nad biuletynami związkowymi po-
dejmującymi nieraz propagandę polityczną, oraz oddzielić wyraźnie Zwią-
zek od działalności grup opozycyjnych. Starła się też powstrzymać od
brzybie parcie rewindykacyjne nas związkowych zwłaszcza w zakresie za-
dań bytowych, płacy i zaopatrzenia i uspokoić związkowców. Były to je-
dnak działania wyraźnie niewystarczające. Mimo, że sytuacja była bar-
dzo trudna, nieufność wobec władzy i irytacja coraz cięższą sytuację
rosła, a wiele konfliktów było prowokowanych. Masowy, młody ruch był
bardzo trudny do kierowania. Solidarność powinna była jednak w sposób
bardziej zdecydowany i konkretny bronić idei ograniczonego programu
porozumienia społeczno-związkowego. W sytuacji rozpadającej się gospo-
darki i kryzysu osłabionej władzy, który groził podstawom ustroju o-
raz oczekiwani sojuszników coraz bardziej zaniepokojonych stanem nasze-
go kraju tylko wzajemne zrozumienie i współpraca między społeczeńst-
wem i władzą dawały szansę przetrwania i zabezpieczenia osiągnięć od-
nowy. Tęgo zrozumienia i dobrej woli, a także wyobraźni i odwagi za-
brakło po obu stronach. Działalności związkowej potrzebna była i jest
metoda "małych kroków", to jest stopniowego osiągania zamierzonych ce-
lów w duchu roztropności, cierpliwości i odwagi. Niełatwo będzie mó-
wić o tych sprawach bez wzajemnych zarzutów i oskarżeń." Fragment po-
wyższy, który celowo przytacza in extenso, wzbudza głębokie zaniepo-
kojenie i bardzo zasadnicze opory. Można by pominąć to, że autorzy tek-
stu przyswajają sobie pojęcia i osady oficjalnej rządowej propagandy,
mówiąc na przykład o odnowie, sojusznikach, opozycji; także to, że po-
wtarzają zarzuty wobec Związku, wysuwane wcześniej przez stronę rzą-
dową; można by wreszcie pominąć dysproporcję pomiędzy ukazywaniem trud-
ności z jakimi musiała się borykać Solidarność a stawianymi jej za-
rzutami. Nie sposób jednak omijając istoty problemu: stawiania na jed-
nej płaszczyźnie odpowiedzialności Rządu i Solidarności, stosowania
tego samego pojęcia winy w odniesieniu do postaw diametralnie różnych.
Przecież o winie ekipy rządzącej trzeba mówić w aspekcie moralnym: o-
kazała ona złą wolę i wykazała się niesprawiedliwością, kłamstwem i

I. SUWERENNOŚĆ WEWNĘTRZNA JAKO PROGRAM WYZWOLENIA

Sformułowanie "suwerenność wewnętrzną" jako określenie programu wyzwolenia Narodu Polskiego nie implikuje ani rezygnacji w dążeniu do pełnej, zewnętrznej suwerenności narodu, ale chce ukazać drogę do takiej suwerenności. Przymiotnik "wewnętrzna" również nie ogranicza suwerenności do zakresu życia psychicznego, duchowego, ale określa wszelkie zakresy suwerenności, które mogą być już osiągnięte, mimo iż brak jeszcze suwerenności pełnej, zewnętrznej i politycznej.

W programie tym należy więc widzieć trzy zakresy zadań realizowanych równoległe, względnie jako trzy kolejne, następujące po sobie etapy:

- suwerenność personalna /osobowa/,
- suwerenność małej grupy /wspólnoty/,
- suwerenność układów społeczno-gospodarczych i kulturowych.

Suwerenność pełna /czyli polityczna/, jako etap czwarty, będzie naturalną i konieczną konsekwencją procesu zdobywania suwerenności w trzech poprzednich /powyższych/ etapach.

Suwerenność - czyli wolność stanowienia o sobie - należy rozumieć w sensie personalistycznym, jako przymiot należący do NIEZBYWALNYCH praw osoby ludzkiej oraz zespołu osób ludzkich. Nie należy więc oczekiwać od Polaków, aby zrezygnowali z prawa do suwerenności; rezygnacja taka nie może być uzasadniona żadnymi argumentami tzw. realizmu politycznego czy geopolityki, prawo do suwerenności jest bowiem postulatem etycznym, niezależnym od obywatelskich układów politycznych.

Istnieje zatem tylko problem taktyki, metody dążenia do pełnej suwerenności, ale nie może być dyskusji co do określenia ostatecznego celu polskiej walki wyzwolenczej. Tak właśnie widzi ten problem nasz Papież Jan Paweł II: na przykład podczas audiencji generalnej 20 stycznia 1982 powiedział, że Polska jest krajem "który ma pełne prawo, aby być ojczyzną suwerennego narodu".

Jasna świadomość celu, suwerenności jako niezbywalnego prawa osoby i narodu, jako postulatu etycznego, musi iść w parze z pragnieniem urzeczywistnienia go, z wolą dążenia do niego. Stanowi to fundament i bazę wyjściową wszystkich inicjatyw i działań wolnościowych Polaków w Kraju i poza Ojczyzną. Posiadanie i wyrażanie takiej świadomości jest zarazem realnym faktem i czynem wyzwolenczym, który sprawia, iż osoba przybierająca taką postawę staje duchowo ponad siłą zniewalającą, nie poddając się jej dobrowolnie w niewolę.

II. SUWERENNOŚĆ PERSONALNA

Suwerenność osoby, jako świadomego i wolnego podmiotu praw i odpowiedzialności jest podstawą i źródłem wszelkiej innej suwerenności i dlatego należy we wszystkich dążeniach wyzwolenczych zmierzać przede wszystkim do jej realizowania. Suwerenność ta warunkuje suwerenność zewnętrzną - ale sama nie jest w swojej istocie uwarunkowana przez okoliczności zewnętrzne i zależy ostatecznie tylko od wolnej decyzji osoby.

Zrozumienie tego i przekonanie o słuszności tej tezy ma znaczenie kluczowe dla każdego prawdziwego ruchu wyzwolenczego i dynamizuje go, nadając mu piętno niezachwianej mocy i wiary w zwycięstwo. Teza powyższa jest prostą konsekwencją chrześcijańskiej wizji człowieka-osoby, która realizuje swoją godność i swoją wolność przez dobrowolne akcentowanie wartości - szczególnie prawdy - i ich wyznawanie /realizowanie/ w życiu. Od takiego realizowania swojej wolności i suwerenności może człowieka powstrzymać tylko lęk. Jeżeli człowiek przezwycięży lęk, decydując się dla prawdy oraz innych wartości przyjąć cier-

74

obludą, zdradą interesów narodu i gwałceniem praw człowieka, złodziejstwem i nadużyciami, zaprzędaniem obcych siłom, nieodpowiedzialnością wreszcie zbrodnią. Jakże więc jednym tchem, w jednym zdaniu, w jednokowej skali ocen można mówić o winie Rządu i Solidarności, o współodpowiedzialności obu stron za ciężki kryzys narodu i państwa. Takie stwierdzenie rani głęboko poczucie moralne narodu i jest fałszowa - niem obrazu rzeczywistej sytuacji.

*

Kończąc te refleksje chciałbym podkreślić stanowczo, że nie są one atakiem na Kościół w Polsce i jego stanowisko w obecnej, dziejowej godzinie próby. Oświadczam, że z całą czcią i uznaniem chylę czoła przed olbrzymim wysiłkiem Kościoła w Polsce, podejmowanym codziennie w diecezjach i parafiach dla przyznoszenia ulgi prześladowanym, dla ratowania godności człowieka, dla obrony prawdy i sprawiedliwości, dla zachowania narodu od choroby nierówności, dla zapewnienia zwycięstwa miłości, która potrafi wybaczać. Opracowanie niniejsze, zgodnie z apelem Prymasa Polski, jest głosem w dyskusji, być może ostrym i bezkompromisowym. Jest to jednak radykalizm prawdy i sumienia.

ks. Franciszek Blachnicki

Rzym, 27 czerwca 198

^x Mówiąc w drugiej części tej polemiki o etyce i polityce, opieram się na zasadach katolickiej nauki i polityki społecznej.

Sytuacja, w jakiej znalazła się Polska po 13 grudnia 1981 r. i w jakiej znajduje się dziś, po 8 miesiącach trwania stanu wojennego, dotyczy się dwóch rzeczy:

- jasnego i realnego programu, ukazującego wyjście z sytuacji,
- jedności wszystkich wyzwolenczych sił działających wśród Polaków i na rzecz Polaków na bazie takiego programu.

Program musi określać wartości, postawy, kierunki i metody działania uznawane, względnie możliwe do przyjęcia przez wszystkie ugrupowania i siły wyzwolencze oraz autorytety moralne Narodu Polskiego. Musi więc on z konieczności być ogólny, ale równocześnie na tyle konkretny, aby mógł inspirować wspólne działania. Musi on zjednoczyć w uznaniu zasad i celów Kościół i Naród, Polaków w Kraju i na obczyźnie przedstawicieli różnych generacji, MSZZ "Solidarność" i inne ruchy wyzwolencze, działające w podziemiu i jawnie. Co więcej, musi zjednoczyć Polaków i wszystkie inne narody walczące w podobnej sytuacji o swoje wyzwolenie, zarówno w swoim kraju, jak i na emigracji.

pienie, utratę wolności, a nawet życia - pozostanie on człowiekiem wolnym nawet w sytuacji zewnętrznego zniewolenia. Pa tym polega isto- ta wewnętrznej, personalnej suwerenności człowieka, której realizacja ostatecznie pozostaje w jego gestii i której nikt mu nie potrafi odebrać.

Wszelkie systemy totalitarne, a w szczególności sowiecki komunizm, zniewalający Polskę i inne ludy na wschodzie Europy - usiłują przede wszystkim ograniczyć i zniszczyć tę wewnętrzną suwerenność osoby, widząc w niej największą przeszkodę dla realizacji swojego pa- rowania. Dlatego główną bronią, jaką operują, jest kłamstwo i strach - strach, który ma nie pozwolić ludziom mówić prawdę, domagać się jej i według niej postępować. W tej sytuacji suwerenność osoby dająca odważnie świadectwo prawdzie, stojącej w obronie wartości osobo- wych i moralnych stanowi zawsze realne zwycięstwo nad systemem zniewolenia i trafia go w samym sercu. Wychowanie ludzi do takiej posta- wy, umacnianie ich do dawania takiego świadectwa, rozpowszechnianie przykładów takiego świadectwa, dowartościowywanie jego znaczenia - to wszystko są działania o kluczowym i decydującym znaczeniu w su- chowej walce o wyzwolenie spod totalitaryzmu.

Drugim źródłem i przejawem suwerenności osoby jest wierność wo- bec nakazów sumienia. Komunizm gwałci systematycznie sumienia ludz- kie i domaga się bezwzględnego podporządkowania wszystkiego i wszyst- kich tyrańskiej władzy. Przez strach zmusza się ludzi do współdzia- łania ze złem - wbrew sumieniu i przekonaniom. Równocześnie fawory- zuje się wszelkie inne formy demoralizacji, przybierające formę na- łogów społecznych, aby tym łatwiej uczynić ludzi niewolnikami... W tej sytuacji wszelka działalność na rzecz odnowy moralnej oraz na rzecz wychowania i umacniania ludzi do postępowania zgodnie z sumie- niem, uznany za najwyższą normę postępowania, bez względu na kon- sekwencje - staje się również walką o wyzwolenie Narodu, walką o de- cydujący znaczeniu.

Najwyższy stopień suwerenności osiąga osoba, która w swojej wal- ce o wyzwolenie wyzbywa się nienawisci i przemocy. Przeciwwstawianie sile - siły, nieraz nierówne i związane z prawdziwym heroizmem, nale- ży uznać za formułę już przebrzmiałą. Dzisiaj ludzkość - wchodząc w kolejny etap rozwoju - posiada już wypracowaną formę rewolucji wyklu- czającej stosowanie gwałtu i przemocy. Jest to rewolucja oczyszczona z nienawisci; jej korzenie sięgają nauki Ewangelii, a nowych treści we współczesnej historii przydali jej Mahatma Ghandi i Martin Luther King. Taka forma rewolucji okazała się skuteczna także w wymiarze społeczno-politycznym, jak to wynika również z historii polskiego Sierpnia 1980 r. i polskiej Solidarności. Nie ma w tej chwili sprawy ważniejszej nad troskę o zachowanie tej zdobyczy polskiej walki wyz- woleńczej i o to, aby się nie dać sprowadzić na starą drogę rewolu- cji konfrontacyjnej, której symbolem stała się barykada. Rewolucja, która nie stawia barykad, wymaga jednak wysokiego poziomu moralnego swoich przywódców oraz grup inspirujących i wiodących. Ci ludzie mu- szą zrozumieć, że osiągają na tej drodze wyższy stopień wewnętrznej suwerenności, bez względu na to, czy ich udziałem są sukcesy w walce czy też padają ofiarą.

Ukazane powyżej postawy, składające się na treść pojęcia "suwe- renność wewnętrzna" dosągają się motywacji religijnej - chrześcijań- skiej. Ostatecznie bowiem tylko w świetle krzyża Chrystusa można uo- trzymać sens ofiary ponoszonej w imię prawdy oraz innych moralnych i osobowych wartości; tylko w tej rzeczywistości można znaleźć moc do przewycięzania nienawisci i pragnienia odwetu. Tutaj więc, w znaku Krzyża, schodzą się najgłębiej narodowa i kościelna, chrześcijańska droga walki o wyzwolenie. Aby te dwie drogi zetknęły się i zjednoczy

ły autentycznie i głęboko, trzeba jednak nie tylko tego, by narodowa walka wyzwolenicza uznała wartości i priorytety "suwerenności personalnej" - ale także, aby Kościół i jego wyznawcy odczytali Ewangelię jako Dobrą Nowinę o wyzwoleniu człowieka we wszystkich wymiarach jego egzystencji, a wiarę przeżywali nie jako ucieczkę w zaświaty - ale jako realną moc, która może przekształcać człowieka i społeczeństwo.

Powyższe jest także postulatem odnowy Kościoła i powinno obowiązywać także tych, którzy reprezentują Kościół na płaszczyźnie jego zewnętrznych kontaktów z władzą świecką i na polu tzw. działań dyplomatycznych.

III. SUWERENNOŚĆ GRUP I UKŁADÓW SPOŁECZNYCH

Suwerenność personalna ukazana powyżej jest sprawą niełatwą do osiągnięcia i zachowania. Z drugiej strony wyznacza ona jedyną i skuteczną drogę wyzwolenia we współczesnym świecie. Wychowanie do takiej pojętej suwerenności powinno więc być uznane za centralne zadanie ruchów wyzwoleniczych. To zadanie zaś nie będzie mogło być spełnione bez istnienia małych grup o charakterze wspólnot. Osoba bowiem potrzebuje wspólnoty osób, aby mogła dojrzewać i osiągać swoją suwerenność. Tworzenie jej największej ilości małych grup, zmierzających do realizacji autentycznych wartości osobowych - z jednej strony daje pomoc i oparcie osobom dążącym do uzyskania i zachowania swej suwerenności, z drugiej strony te grupy same stają się suwerennym podmiotem, poszerzając poprzez swoje istnienie i działanie zakres wolności w społeczeństwie.

Wśród małych grup i wspólnot, które mogą stać się środowiskiem formującym od podstaw suwerenność personalną i które same w dużym stopniu mogą stać się suwerennym podmiotem, należy przede wszystkim wymienić rodziny. Rodzina stosunkowo najłatwiej może stać się środowiskiem zamkniętym na wpływ kłamliwej propagandy, wspólnotą duchowo niezależną. Tak pojęta suwerenność środowisk rodzinnych powinna być dziedzinie zamierzonym i pielęgnowanym celem dążeń wyzwoleniczych.

W oparciu o rodziny, na bazie towarzyskiej, należy tworzyć grupy samokształceniowe, niezależne i nieformalne. Takie "komplety" mogą powstawać także na bazie środowisk zakładów pracy, uniwersytetów, szkół itp. Szeroka i rozrastająca się sieć takich grup, znajdujących dodatkowe oparcie w działalności niezależnych wydawnictw i redakcji, włączonych w niezależny obieg informacji i opinii /druki, kasety magnetofonowe, spotkania dyskusyjne/ może wywrzeć wielki wpływ na wychowanie społeczeństwa do wewnętrznej /i zewnętrznej/ suwerenności.

Obok takich grup, skłaniających szerzeniu prawdy, musi działać sieć grup wzajemnej pomocy, pracujących we współpracy z Kościołem i jego inicjatywami i akcjami charitatywnymi oraz tradycjami i doświadczeniami w dziedzinie społecznej. Doniosłość tej pracy zasadza się na tym, że w praktykowaniu miłości i służby człowiek w szczególności sam siebie przeżywa swoją suwerenność.

Na zasadach małej grupy organizować się będą - co jest naturalną konsekwencją omawianego ruchu - najrozmaitsze grupy oporu i bezpośredniego działania wyzwoleniczego w dziedzinie społeczno-politycznej. Należałoby postulować, aby te grupy włączały do swego programu również elementy formacyjne, prowadzące do pogłębienia postaw suwerenności personalnej oraz elementy programu wcześniej wymienionych grup i środowisk. Sieć powiązań i wspólnota szeroko pojętych celów i strzegą te grupy działania od izolacji i włączają je w rozbudowany kontekst ruchu suwerenności wewnętrznej.

Poprzez rozbudzanie postaw suwerenności personalnej i tworzenie suwerennych, niezależnych grup, można będzie realizować trzeci etap

planu wyzwolenia - suwerenność całych systemów, układów społecznych, kulturalnych i politycznych. Otwiera się tutaj wielka ilość możliwości, które mogą być tylko przykładowo wskazane i które wymagają odrębnego, wyczerpującego opracowania i analizy. Do tych układów - o olbrzymim zasięgu i o dużej suwerenności - należą rodzina i Kościół. O bok tego należy wskazać zakłady pracy - gdzie problematyka suwerenności wewnętrznej styka się z problematyką niezależnych związków zawodowych i zagadnieniem samorządności... To wszystko znów wiąże się ściśle z obrzydną i bogatą problematyką życia gospodarczego i suwerenności w tej dziedzinie. Wreszcie należy wymienić układ życia kulturalnego, jako ogromne pole, na którym i poprzez które należy realizować postulat wewnętrznej suwerenności.

To wszystko co zostało powyżej przedstawione i usystematyzowane nie jest tylko programowym postulatem na przyszłość ani nową społecznością na utonię; jest to rzeczywistość, realizująca się obecnie na różnych poziomach, rozwijająca się i wzbogacająca o nowe elementy. Jeżeli to wszystko zostało tutaj przypomniane to przede wszystkim dlatego, że chwila obecna domaga się opracowania zarysu strategii polskiej walki o niepodległość, o wyzwolenie i suwerenność. Stąd poniżej - w ostatniej części tego opracowania - zostanie podjęta próba zarysowania takiej globalnej strategii, w oparciu o zasady i elementy sformułowane poprzednio.

IV. ZARYS STRATEGII GLOBALNEJ POLSKIEJ WALKI O SUWERENNOŚĆ

Polska walka o suwerenność musi być prowadzona nie z pozycji narodu lub politycznej, ale z pozycji walki o niezbywalne prawa osoby i narodu do samostanowienia o sobie - czyli suwerenności. W ten sposób walka ta nie będzie mogła być zakwestionowana z punktu widzenia żadnego obozu politycznego lub interesów nacjonalnych, i Polska znajdzie się w jedności ze wszystkimi w świątynie siłami czy narodami, walczącymi o te same wartości.

Suwerenność pełna, także w wymiarze politycznym, musi być jasno sformułowanym celem walki wyzwolitej, bez względu na takie czy inne racje tzw. realizmu politycznego czy geopolityki. Suwerenność taka należy bowiem do niezbywalnych praw narodu jako wspólnoty osób, jest wymogiem etycznym - czyli absolutnym - i nikt nie ma prawa wymagać od Polaków /Węgrów, Czechów itd./, aby zrezygnowali kiedykolwiek z jasnego stawiania, także na zewnątrz, tego prawa i celu. W ten sposób manifestując swoją wolę dokonać nowego pierwszego i nieodzownego kroku w drodze do uzyskania wewnętrznej i duchowej - personalnej i wspólnotowej - suwerenności.

Postulat powyższy wynika także z istoty ludzkiej wolności, która polega na tym, że człowiek może stwarzać i realizować PRAWO, którą wewnętrznym poznaje i uznaje. Dlatego musi przezwyciężyć w sobie lęk, który nie pozwala mu mówić prawdy i żyć nią. Ten lęk zaś zwycięży człowiek, który uzna prawdę za taką wartość, dla której warto cierpieć i ponosić ofiary. Jeżeli człowiek zachowa taką postawę, pozostanie wolnym nawet w obozie lub więzieniu, a także i wtedy, gdy za prawdę będzie musiał oddać życie. Taka koncepcja wyzwolenia przez prawdę, uznana za godne cierpienie i Krzyż - nabiera szczególnego znaczenia w systemie sowieckiego typu totalitaryzmu /autoritaryzmu/, który całą swoją potęgę opiera na szerzeniu kłamstwa i zaszczepianiu ludzi. Stąd wierność prawdzie, głoszenie jej i przekonywanie nie bariery lęku stanowi pierwszą zasadę zwycięskiej strategii w walce z tym zniszczającym systemem.

Drugą, równorzędną zasadą tej strategii stanowi zrezygnowanie w walce z przemocą z nienawiści, chęci odwetu i stosowania przemocy o-

raz wszelkich form terroryzmu. Postulat ten nie może być przy tym uzasadniany tylko pragmatycznie /że w ten sposób unikamy przelewu krwi i ofiar/, lecz jego podstawą musi być przeświadczenie, że w ten sposób człowiek zachowuje swoją godność, jest suwerenny w pełni i odnosi duchowe zwycięstwo nad tymi, którzy stosują niesprawiedliwą przemoc. Droga walki o wyzwolenie bez stosowania przemocy /"non violence"/ musi pozostać polską drogą wyzwolenia, bo jest to droga w każdym przypadku zwycięska, nawet gdy wymaga ofiar. Jest to bowiem droga zwyciężania zła dobrem, droga ratowania tej godności człowieka, która jest też ostatecznym celem podjętej walki.

Na bazie powyższych zasad można rozwinąć strategię walki o wyzwolenie pod hasłem suwerenności wewnętrznej. Strategia ta - obejmująca suwerenność personalną, suwerenność małych grup - grup wspólnot i całych układów społecznych, kulturalnych i gospodarczych, jeżeli będzie konsekwentnie realizowana - musi prowadzić do uzyskania pełnej suwerenności Narodu także w wymiarze politycznym.

Warunkiem osiągnięcia tego celu jest jednak jedność wszystkich wyzwoleniczych sił w Polsce na bazie scharakteryzowanych tutaj zasad strategii "suwerenności wewnętrznej". Jedność ta - połączona z pluralizmem szczegółowych zadań, metod i inicjatyw, doprowadzi do zwycięstwa. Taka sama jedność musi powstać pomiędzy grupami polskimi na emigracji, zaangażowanymi w sprawę wyzwolenia Polski, oraz pomiędzy tymi grupami a ruchem wyzwolenia w Kraju. Zadaniem grup na emigracji byłoby udzielanie ruchowi oporu w Kraju wszelkiego rodzaju pomocy - szczególnie moralnej i duchowej dla umocnienia postaw suwerenności wewnętrznej, oraz wpływanie na opinię publiczną Zachodu dla przekonania jej o sensie i wartości prowadzonej w Polsce walki wyzwoleniczej oraz szerzenia także tam prawdy, która wyzwala.

Program suwerenności wewnętrznej, wyzwolenia przez prawdę i wyzwanie się przemocy - znajduje swoje korzenie i najgłębsze uzasadnienie w Ewangelii i religii chrześcijańskiej. W Polsce nie do pomyslenia byłoby powstanie ruchu wyzwolenia w typie "LZZ "Solidarność" bez wpływu Kościoła, permanentnego w okresie powojennym obrońcy praw człowieka i narodu; niemożliwe jest także rozwinięcie ruchu suwerenności wewnętrznej bez oparcia o Kościół i jego pracę duszpastersko-wychowawczą, bez oparcia o jego świadectwo i jego duchową i moralną moc. Dlatego jedność z Kościołem jest nieodzownym warunkiem owocnej walki wyzwoleniczej. Przez Kościół jednak niekoniecznie należy rozumieć wypowiedzi czy pociągnięcia i postawy poszczególnych jego reprezentantów, osób lub instytucji. Tutaj możliwe są i zdarzają się ludzkie błędy i słabości. Natomiast przez Kościół należy rozumieć ogół istniejących i działających w Nim sił moralnych i duchowych - przez całość jego codziennych trudów pastoralnych, wychowawczych i charytatywnych.

Walka o wyzwolenie Narodu na drodze suwerenności wewnętrznej będzie tym bardziej skuteczna, jeżeli będzie oparta o autorytet moralny uznawany przez wszystkich. Takim jednoznacznym autorytetem jest Papież Polak - Jan Paweł II. W Nim należy widzieć duchowego przywódcę Narodu w walce o wyzwolenie, opierając ją na Jego nauce.

Strategia globalna polskiego wyzwolenia domaga się również jedności i współdziałania w tej walce ze wszystkimi innymi narodami w tzw. bloku wschodnim, które padły ofiarą tego samego zniewolenia ze strony sowieckiego systemu i prowadzą tę samą walkę o swoje wyzwolenie. Problem wyzwolenia Polski nie może zostać rozwiązany w oderwaniu od problemu wyzwolenia innych narodów. Chwila obecna jest wezwaniem do braterstwa wszystkich ludów pozbawionych na wschodzie Europy suwerenności w wyniku niesprawiedliwych układów po II wojnie światowej.

wej - a szczególnym zadaniem Polaków jest budowanie tej jedności i służenie innym doświadczeniami swojej walki.

Ks. Franciszek Błażnicki

Carlsberg, 28.08.1982 r.

Przedstawiony powyżej tekst został napisany przez Autora na podstawie przedyskutowanego na Sympozjum w Carlsbergu programu pod tytułem "Suwerenność wewnętrzna". Zawiera on także w sobie wszystkie zasadnicze tezy, pomieszczone we wcześniej ogłoszonym tekście /"Wiara a wyzwolenie. Program, który uratuje Polskę", 25.07.1982/:

Odwaga prawdy - Prawda jako wezwanie do pokuty - Modlitwa a zwycięstwo Boga - Modlitwa o nawrócenie grzeszników - Walka bez nienawiści i z gotowością przebaczenia - Świadczenie w prawdzie - Sumienie a wolność - Krzyż i przewyciężenie lęku - solidarność z innymi - Zjednoczenie z Niepokalaną Jasnogórską Panią...

Pozytywny charakter tego programu, a także zbieżność idei i celów z dążeniami i stanowiskiem środowiska "Spotkań" powoduje, że publikujemy ten program jako odzwierciedlający bliski nam typ postawy i jako konstruktywną propozycję.

./red./.

Oba teksty przygotował i opracował: AWOS

Paul Jaspers

ZADANIE FILOZOFII W DOBIE
WSPÓŁCZESNEJ^x

Jakie zadanie ma dzisiaj filozofia? Słyszysz się czasami odpowiedź, że żadnego; ponieważ jest oderwana od rzeczywistości, ponieważ jest patologicznym zajęciem wąskiej kasty specjalistów. Filozofowie na katedrach, których istnienie wywodzi się ze średniowiecza, spotykają się tylko na próżno po kongresach, które są nowoczesną formą przydawania sobie splendoru. Rozległa literatura świadczy o ich monologach, nie jest prawie w ogóle czytana, niechętnie kupowana, z wyjątkiem zaledwie kilku modnych snobistycznych pozycji. Prasa, jako wyraz opinii publicznej, co prawda zwraca uwagę na te książki i czasopisma pokrywające się w bibliotekach warstwą kurzu - jednakże bez specjalnego zainteresowania. Summa summarum: filozofia jest zbędna, jest skamieliną czasów minionych, która czeka na swe zniknięcie; filozofia nie ma już żadnego zadania.

Przeciwko takiemu odrzuceniu filozofii możemy przede wszystkim zauważyć, że nie należy wszystkiego, co nosi miano filozofii, brać za samą filozofię. Filozofia jest wszędzie, gdzie ludzie myśląc uświadamiają sobie swój byt. Jest ona wszechobecna, nie będąc nazwaną po imieniu. Ponieważ człowiek, który myśli, również filozofuje, prawdziwie albo opacznie, powierzchownie albo głęboko, spazmatycznie albo z powolną gruntownością. Gdziekolwiek jest jakiś świat, gdzie obowiązują jakieś miary, gdzie wydaje się osady, tam jest filozofia. Jest ona w integrującej wierze Kościoła w nie mniejszym stopniu niż w wierze filozofii autonomicznej i samoświadomej, jest jeszcze w wierze niewierzących, jest w nihilistycznym rozkładzie, jest w marksizmie, w psychoanalizie i w wielu rozpowszechnionych dziś teoriach życia, takich jak antropozofia itp. Nawet odrzucenie filozofii następuje na podstawie pewnej filozofii nieswiadomej sobie jako takiej. Filozofowanie profesjonalne reprezentowane na katedrach ma za zadanie dopomóc zaświtać tej wszechobecnej i nieuniknionej filozofii, zwłaszcza poprzez przekazywanie wielkich historycznych postaci filozofii. Jest to zadanie pozytywne i nie do zlekceważenia.

Ale jak niewinnie brzmią te roztrząsania, jeśli pomyślimy o podstawowych realiach współczesnego świata.

Dzisiaj na kuli ziemskiej panują dwie potężne moce: świat wolności i świat totalitaryzmu. Nasza świadomość filozoficzna musi mieć obydwie to światy na oku. Ponieważ dzisiaj określają one także rzeczywistość filozofii. Również myślenie filozoficzne nadawało bieg tym realiom i - przez swą siłę lub słabość - będzie podstawą kształtu naszej przyszłości.

Z jednej strony wolność możliwości, z drugiej absolutna władza jednego ducha - z jednej strony badanie i dyskusja oraz stała walka umysłów i rzeczy, z drugiej władza totalna i walka intryg - z jednej strony szczegółowe plany ze świadomością granic tego, czego nie da się zaplanować, z drugiej planowanie totalne bez świadomości granic - z jednej strony różnorodność do granic anarchii, z drugiej jednolitość do granic państwa mrówek, gdzie ludzie nie będący już sobą spożywani są jako obcy w sobie materiał w aparacie partii, biurokracji, policji i armii.

Reżimy totalitarne postępują według założenia, że znają odpowiedź co do przebiegu dziejów i rozwoju przyrody. Na podstawie takiej wiedzy totalnej mogą zaplanować totalnie. Ale ponieważ żaden człowiek, ani wiedzą ani działaniem, nie może naprawdę opanować całości, zatem ten, kto mimo wszystko żywi taki zamiar, jest w stanie zdobyć świat tylko siłą, ale bierze go w posiadanie jak morderca zwłoki, a nie jak człowiek, który świadom wspólnoty losu z innymi przystępuje do kształtowania wspólnego świata.

Kto swoją rzekomą totalną wiedzą ogarnia wszystko, ten filozofuje w obrębie po-niekąd opacznej filozofii. Myśli bowiem z logiczno-dialektyczną wnikliwością w granicach konsekwencji formalnych, ale bezkrytycznie. Ponieważ nie jest pobudzany przez rzeczywistość, dlatego nie może przez nią zostać zweryfikowany; i nie wyjaśnienia założeń swojej wiary, na przykład wiary w przyszłą szczęśliwość będącą czymś zupełnie nieokreślonym; dla jej urzeczywistnienia kłamstwo uważane jest nawet za czynnik konieczny; natomiast sama szczęśliwość wytwarzana jest przez magiczny proces dialektycznych dziejów.

Oficjalnie filozofia w obrębie totalitaryzmu dobiegła końca. Narodowy socjalizm uznał ją za sprawę zakłócenia. Została zastąpiona antropologią uprawianą w kategoriach rasy i nauką nastawioną politycznie. W bolszewizmie natomiast filozofię za-

stępuje się doktryną marksistowską. Na wschodnio-niemieckich uniwersytetach nie ma przeto filozofii, lecz przedmiotem podstawowym dla wszystkich jest socjologia marksistowska. Narodowy socjalizm i bolszewizm roszcżą dla swych teorii pretensje prawdy absolutnej. Każdego, kto sprzeciwia się tym prawdom, należy zniszczyć. Powodem niewiary może być tylko zła wola, niepełnowartościowa osobowość, fałszywe przekonania klasowe lub fałszywa świadomość.

Jakie zadanie może podjąć filozofujący człowiek w takim terrorze przemocy? Historię zna męczenników, zna też samotników, którzy szli na pustynię lub do lasów. Ale dotychczas byli oni widoczni w swoim dotrąciu, dźwigani byli jeszcze przez świat, który ich znał. Dzisiaj jest zupełnie inaczej: ludzie giną po prostu w wielkiej liczbie, nikt nigdy o nich niczego nie słyszy ponownie. Niemiec jednostki jest całkowita. Dopóki jednostka pozostaje sobą może usunąć się w zupełne zacisze intymności, o ile dane jest jej znaleźć autentycznego przyjaciela, żonę czy męża - w myśl sentencji Nietzschego, że: prawda waczyna się we dwoje. W całkowitym osamotnieniu jednostki może bowiem zawieść zaufanie do siebie, może zacząć się wątpliwość w objawioną prawdę, jeśli tylko jednostka sama ją widzi, nie znajdując wspólnego języka z innymi. Wydaje się, że jednostka może uznać za prawdziwe największe nawet absurdy, jeśli przemożne środowisko narzuci je poprzez ustawiczność i natarczywość. Przy tak sugestywnym przymusie i przy zagrożeniu anonimowym zniszczeniem, dla filozofowania jednostki pozostaje już tylko rzeczywistość tego, co mimo swej niewidzialności jest tym, co najistotniejsze, a co u tak zwanych realistów uchodzi za iluzję, marzenie, sen - transcendencja boskości. Pozostać może także świadomość ustrzeżenia się, świadomość gotowości na wciąż jeszcze możliwą chwilę uwolnienia - przy całym jej nieprawdopodobieństwie. Filozofia ma za zadanie umacniać poprzez swój sposób myślenia wewnętrzne siły oporu przeciwko popadaniu w wiarę absurdu, który swój straszliwy szczyt osiąga w przyznawaniu się do winy na procesach pokazowych.

Zupełnie inaczej jest w obszarze wolności. Tutaj nikt w swym ręku nie dzierży, jakby od zewnątrz, świata ludzkiego. Tutaj człowiek z człowiekiem stara się objąć w posiadanie swój świat. Tutaj w ramach ustawowych porządków poprzez rywalizację zмага się on o swój byt i oddziaływanie. Podejmuje życie w swych czasach, jednocząc twórcze siły wszystkich bez odwoływania się do jakiejś najwyższej instancji - osiągniętej lub uzurpowanej przez człowieka - która dysponowałaby totalną wiedzą i planowałaby totalnie. Wciąż jeszcze niesprawiedliwie warunki stara się przekształcić poprzez lepsze ustawy w sprawiedliwsze szanse dla wszystkich. Wciąż jest w drodze kuccząc naprzód w poczuciu pokornego niezadowolnienia. Jeśli w tym świecie wolności powstaje wizja końca w totalitaryzmie, to wydaje się on nie do pomyslenia na stałe: on sam musiałby eksplodować pozostawiając pustynię, z której jednak odrodziłaby się nie przeszłość, lecz powstałoby coś innego, nowego, czego się nie da przewidzieć.

Tutaj w obrębie wolności filozofowanie dokonuje się w bardzo różnych warunkach przy rozlicznych możliwościach. Również tutaj istnieje dziś uczucie niemocy jednostki, tej jednej wśród miliardów, która ginie z efektami własnego działania. Ale ta świadomość niemocy jest zasadniczo inna niż w przypadku przemocy totalitaryzmu. Tak jak w prawdziwym głosowaniu oddziaływanie pojedynczych głosów może w swej znikomości wydawać się nieskuteczne, a przecież wynik głosowania bierze się z tych głosów, z których każdy jest tylko głosem pojedynczym, podobnie wszelkie działanie jednostki w obszarze wolności zdaje się posiadać nikłe znaczenie dla biegu spraw. Wola władzy niechętnie odwraca się od tego stanu rzeczy. Natomiast prawdziwie ludzka wola, w świadomości więzi ze wszystkimi, ureczyście i odpowiedzialnie oddaje swój własny głos jako - mimo znikomości - nieodzowne współdecydowanie, i w ten sposób przeżywa swoje pełne istnienie jako mała substancja, która uczestniczy w dźwiganiu sakości. W tej niemocy wolność jest żywa.

Jednak w świecie wolności istnieją wszelakie moce duchowe, które mimowolnie niszczą lub świadomie chcą zniszczyć wolność. Niejeden, który wykrzykuje przeciwko totalitaryzmowi, jednak przez swoje maślenie wspiera właśnie totalitaryzm, ponieważ jego własna wewnętrzna postawa nie jest zakorzeniona w prawdziwości jego autentycznej egzystencji, lecz ukrycie łączy do przemocy i posłuszeństwa, a w ostateczności bez wahania się do nich przyłącza. Wtedy nagle opadają zasłony i cz-

łowiek pokazuje kim jest naprawdę.

Już wielu profesorów filozofii uważało, że na danym uniwersytecie tylko jeden jedyny reprezentant filozofii jest taki jak trzeba, reszta zaś sieje zamęt wśród studentów - niektórzy nawet domagali się tylko jednego filozofa /naturalnie: siebie/ dla całego narodu; bo tylko jedna filozofia jest prawdziwa. Jakkolwiek treściowo filozofia tych, którzy roszczą takie pretensje, może być bardzo różna, to ich sposób myślenia jest zawsze jednakowy. Torują oni drogę totalitaryzmowi.

Wielkim zadaniem filozofii jest dzisiaj to, żeby dostrzec te moce, które chcą osaczyć i zniszczyć samo filozofowanie. Moce te występują bardzo zwodniczo, działają niebázpośrednio, zawierają w sobie prawdę, ale stale ją wypaczają, zdobywają ludzi utalentowanych. Można je zatem nazwać szatańskimi. Zupełna ich niewiarygodność bowiem, dla której wszystko jest możliwe, biyszezeć może dzięki esprit, zwłaszcza w poezji i sztuce, dzięki sile wyrazu, która jest zarazem celna i zaciemniająca. Moce te mogą zniewalać poprzez skrajny cynizm, czy to głosząc mit natury o niepohamowanej witalności, czy to w dziki sposób obdarzając nazwaniami jakieś straszliwości, czy też rozwcdzając się o radykalistycznej prawdziwości. U ich podstaw tkwi zakłamanie, które nadto wykorzystuje prawdę dla kłanstwa. Używają one intelektu, aby zniszczyć rozum. Domagają się wolności, aby zabrać wszelką wolność. Nieszczerość przekręca sens słów i sam język czyni nieprawdziwym. używając go nie tyle by komunikować, ale by zwodzić. Pobudza, ale mimo zdyscyplinowanej techniki prowadzi do nicości; gdzie - przejmując trwogę przed potwornością - czyni beżmysłność skłonną do podporządkowania się. Wszystkie te zjawiska stanowią przygotowanie do oddania się totalitaryzmowi.

Zadaniem filozofii jest duchowe zwalczanie tych mocy. Wolność myślenia każdy z nas zdobywa tylko w stałym przewyciężaniu owych przeciwników w nas samych i w życiu publicznym. Dlatego dzisiaj z każdym aktem wewnętrznym wiąże się odpowiedzialność za wolność człowieka. Ale odpowiedzialność ta urzeczywistnia się tylko poprzez wolność każdego osądu w publicznej polemice bez ingerencji jakiegokolwiek cenzury jako instancji rozstrzygającej lub zakazującej. Ale walka, która prowadzona jest przeciwko afilozoficznoci totalitarystów, ma w sobie samej wielkie niebezpieczeństwo: przeciwnik, z którym walczę, zmusza mnie do wzięcia do ręki broni, która nie odpowiada moim własnym przekonaniom. W walce przeciw duchowi gwałtownego, profetycznego sposobu myślenia, liberalne, komunikatywne podejście ogólne może znaleźć się w takiej sytuacji, w której nie pozostanie tolerancyjne wobec totalnej nietolerancji. Mimo własnej woli komunikacji staje wtedy wobec faktycznego przerwania komunikacji, jeśli druga strona stale robi uniki, milczy, mówi coś innego, kręci i lawiruje. Przeciwnik narzuca takie metody walki. Przez nie zmienia się istota samego walczącego. Wolność nawet przy swym triumfie przegrałaby walkę, gdyby to przeobrażenie miało się dokonać.

Idea rycerskiej walki zachowuje jeszcze moc wiążącą dla walczących według wspólnych reguł. Totalna walka jednak widzi w przeciwnikach tylko głupców, oszustów przestępców i zmusza ich z kolei, by stosowali takie kategorie do funkcjonariuszy totalitaryzmu. Walka totalna nie zna obowiązków, które wypływają z nadrzędnej instancji czegoś wspólnego. To, co zostaje tym samym zerwane między ludźmi pociągają za sobą straszne skutki: przywrócona zostaje sytuacja bestii walczących bezwzględnie o swój byt. W takim sposobie walki duchowej ów stan jest przygotowany i antycypowany. Przy takich doświadczeniach ogarnia nas zapewne strach. W niewinności dyskutujących partnerów i w sposobie polemiki odczuwamy konfrontację potencjalnych propagandystów i morderców totalitarystycznych, nie wiedząc przecież czy należałoby oczekiwać czegoś takiego od nich samych.

Istotnym czynnikiem tej duchowej niedoli jest dzisiaj dominacja niejasnego myślenia naukowego. Wierzy się w naukę. Nauka jest autorytetem, na który zwykło się powoływać.

Oto kilka przykładów:

Russel, znany angielski filozof i logik, przy końcu swej panoramy zachodnioeuropejskiej filozofii wyraża nadzieję na zjednoczenie ludzkości poprzez naukę. Jednakże osobliwe jest to, że ludzie dzięki nauce zostają zjednoczeni tylko jako intelekt w ogóle, nie zaś jako żywi, historycznie określani, pełni ludzie. Jedność w sferze nauki prowadzi - na przykład w odniesieniu do skuteczności poznania fizykałnego - do tego, żeby używać przeciwko sobie wspólnych rezultatów poznania:

od kamiennej siekiery poczawszy, a na bombie atomowej skończywszy. Zgodność w poznaniu naukowym nie powoduje jeszcze za pomocą jednościi opinii żadnej jednomyślności przekonań. Błędnie są postawione tu wymagania, jakie ma spełnić nauka.

W przysiędze modernistów z 1940 r. znajduje się następujące zdanie: "Wyznaję, że można Boga poznać a także udowodnić w sposób pewny na podstawie widzialnych dzieł stworzenia tak jak przyczynę ze skutków."

Dziwne: trzeba wierzyć w możliwość udowodnienia istnienia Boga. Ale to, co można udowodnić, nie wymaga wiary. Ponieważ wyznanie wiary nie byłoby potrzebne tam gdzie rozum uzasadnia przekonująco jego treść.

Trzecim przykładem jest myślenie reżimów totalitarnych. Opierają się one na nauce, dla nauki jednak domagają się wiary. Na przykład: istnieje tylko świat i to, co jest w mocy człowieka. Zamiast na objawieniu powinien on oprzeć się na nauce. Ale o dziwo: nauka ta jest w swym zasadniczym zrębie ostateczna, wie: wszystko. Winienem w to wierzyć, a więc nie wolno już czynić zarzutów, wątpić, sprawdzać, a więc nie wolno już badać naukowo, z wyjątkiem kwestii dotyczących wynalazków, które można natychmiast wykorzystać praktycznie.

Ale Russel i autorzy przysięgi modernistów tudzież myśliciele totalitarnej nauki mają na myśli co innego, niżli naukę. Chodzi im o myślenie, które samo jest już wiara. Russel wierzy w rzetelność nauk jako jeden wszechscalający rozum. Autor przysięgi modernistów posiada filozoficzną wiarę, która upewnia się w formach myślenia, które nie poznają żadnych rzeczy, ale wyjaśniają wierzącą świadomość. Marksistowski dogmatyk wierzy, że zna konieczny bieg dziejów, a dogmatyk narodowosocjalistyczny, że zna naturalne prawo przetrwania ludzi dziejnych. Obaj chcą tylko przyspieszyć to, co i tak się stanie, a mianowicie przez wyćpienie niepełnowartościowych ludzi, klas i ras, które -- przeznaczone do zniszczenia -- sprzeciwiają się biegowi rzeczy. Obaj z niewzruszoną wiarą podporządkowują się posłusznie pewnemu założeniu uważanemu za wiedzę.

Przykłady te, choć tak różne, wskazują na punkt, o którym nowoczesna świadomość popada w zamęt. Mimowolnym żądaniem jest to, by przez wiedzę jako wiedzę mieć to, co jest wiarą. Wiara jednak jest koniecznym elementem podstawowej natury człowieka, który nigdy nie może zostać zastąpiony przez wiedzę, a tutaj wszelako bezpodstawnie podaje się za wiedzę. Mam oczekiwać od nauki tego, czego ona nigdy nie może dokonać. Nadto też mam wierzyć w to, co już rzekomo mogłem zrozumieć jako wiedzę. Niedorzeczne treści wiary utrzymywane są za wyniki nauki. Wszystkie one wypowiadają coś, co jest czymś więcej niż naukowym poznanem, tak jak gdyby faktycznie było poznaniem naukowym. Są one pod naciskiem nowoczesnego przeceniania możliwości nauki, pod naciskiem przesądu naukowego.

Wielkim zadaniem filozofii -- dziś jeszcze bynajmniej nie wypełnionym -- jest wyjaśnienie stosunku filozofii i nauki, a więc w ogóle sposobów myślenia i poznawania. Zadanie to jest zarówno sprawą specjalistów, którzy mają je wszechstronnie i gruntownie urzeczywistnić, jak też sprawą wszystkich ludzi, którzy mają uchwycić jego proste rozwiązanie. Takie rozwiązanie doprowadziłoby do uwolnienia od przesądu naukowego, a tym samym również do uzasadnienia sensu i granic wspaniałych, nieuniknionych, nowoczesnych nauk, jak też do zdania sobie sprawy z możliwości właściwego filozofowania.

Kwestia nauki jest jednym z wielkich zadań w merytorycznym badaniu na gruncie filozofii. Zupełnie inne zadanie dla filozofii dzisiaj bierze się z nowej sytuacji społecznej w wolnym świecie, z faktu, że dziś masy odgrywają decydującą rolę w głosowaniach nie tylko przez włączenie ich sił ze strony jakiejś obcej im woli, lecz przez własną wiedzę i wolę. Oddziaływanie filozoficznych idei w świecie jest dziś możliwe tylko, jeśli obejmują większość jednostek. Obecnie bowiem panuje sytuacja, w której większość ludzi potrafi czytać i pisać, choć nie zdobywa pełnego zakresu zachodniego wykształcenia. Ale są oni współwiedzącymi, współmyślącymi i współdziałającymi. Mogą tej nowej szansie tym bardziej zadośćuczynić, im bardziej dojdą do pełnego zakresu wyższych poglądów oraz do krytycznych rozróżnień. Dlatego jest nieodzowne dla doby refleksji wszystkich ludzi, żeby to, co istotne uczynić komunikatywnym tak prosto, tak jasno, jak to możliwe bez uszczerbku dla głębi. Dziś jeszcze jest tak, że wielu ludzi nie wie właściwie czego chce. Propaganda poprzez interes i władzę bez względu na prawdę i fałsz zdobywa dusze nie myślące samodzielnie i nieodporne. Jest sprawą nieuniknioną, że sama prawda

dzisiaj musi osiągnąć postać propagandy, aby zdobyć posłuch u ludzi. Wielkim zadaniem twórczego myślenia jest dlatego wypracowanie prostych postaci prawdy, ażeby znaleźć oddźwięk w rozumie, który jest z natury właściwy każdemu człowiekowi. Istotne są proste myśli, które trafiają do spełniającego je potem człowieka z całą jasnością postępowania w tym punkcie, gdzie on nie tylko wie, lecz dogłębnie działa, tzn. gdzie budzi się rozum jako całość.

Wbrew pokazanemu na wstępie stanowisku, które głosiło zmierzch filozofii, myślę, że wskazałem na kilka zdań, które czynią filozofię dzisiaj sprawą człowieka jako człowieka. Przeciwno domniemanej wiedzy totalnej zadaniem filozofii jest podtrzymywanie samodzielności myślenia, a przez to też podtrzymywanie autonomii jednostki, która ma wygasnąć w totalitaryzmie. Winna ona każdej jednostce przypomnieć że może ona być sobą i że przestaje być człowiekiem, jeżeli tego zrezygnuje. Jest sprawą decydującą dla naszej wspólnej przyszłości, żeby myślenie poprzez rozum w jasności woli i z najgłębszej odpowiedzialności docierało do rzeczywistości.

My, którzy jesteśmy zobowiązani profesjonalnie uprawiać filozofię jako przedmiot nauczania, nie potrafimy sprostać temu tylko, czego wymagają zadania takiej sytuacji. Ale częśćka, która przez wielu z najlepszą wolą jest podejmowana, nie powinna być lekceważona.

x Tytuł oryginału: "Die Aufgabe der Philosophie in der Gegenwart". Tekst ten powstał w 1953 r. i wszedł do tomu: K. Jaspers, Philosophie und Welt, Reden und Aufsätze, München 1958.

Tadeusz Dąbrowa
CZŁOWIEK
POLITYCZNY

Polityczność dawniej a dziś

Moralność jest tą sferą życia ludzkiego, która decyduje o charakterze i wartości nie tylko człowieka jako jednostki, lecz także człowieka społecznego, będącego członkiem wspólnoty ludzkiej; wreszcie moralność jest środkiem społeczeństwa i jego spraw.

Były w dziejach ludzkości epoki, w których stosunek człowieka do człowieka, w tym stosunek człowieka do samego siebie, posiadał niewielki rezonans społeczny. Oraz w średniowieczu uprawiał ziemię zamknięty w kręgu swych najbliższych, domostwa i zwierząt; był w szerszym społeczeństwie anonimowym trybem. Właściciel warsztatu szewskiego, krawiec czy płatnerz pracujący w grodzie, promieniowali swoją działalnością najwyżej do granic zechu. Ich odległość społeczna od szczytów władzy króla czy biskupstw wydawała się astronomiczna. Uczony pracujący nad dziełem filozoficznym wywołał tylko echo społeczne u elity umysłowej swoich czasów. Ich życie odznaczało się prywatnością trudną dziś do pojęcia. To, jakie są ich poglądy w sprawach ogólnych: wiary, rządów, dobra i sprawiedliwości, nie odgrywało większej roli w losach społeczeństw i państw. Te sprawy rozgrywały się na szczytach lub wielkich przestrzeniach: w pałacach lub na polach bitew. Człowiek prywatny - jeden z nas, anonimów wielkiego społeczeństwa - był niejako zwolniony moralnie od odpowiedzialności za społeczeństwa tego kształt i rozwój.

Mówiąc inaczej: człowiek prywatny nie był człowiekiem politycznym. Wieki które minęły od tego czasu, niosły za sobą doświadczenie i pracę ludzkości zmieniające relacje pomiędzy jednostką a społeczeństwem. Na dzisiejszą formę tej relacji największy wpływ miały i mają nadal dwa czynniki. Rozwój i rozpowszechnienie współczesnego pojęcia demokracji oraz sukcesywne zagęszczanie się środków przekazu informacji. I chociaż anonimowość jednostki we współczesnym świecie molochów cywilizacyjnych i urbanizacyjnych osiągnęła wymiar patologii wieku, to jednak żaden świadomy obywatel społeczeństwa naszego wieku nie może powiedzieć, że nie ponosi odpowiedzialności za kształt swojego społeczeństwa, państwa, za rządy władzy w tym państwie, za poziom i ustrój gospodarki panującej w nim.

Odpowiedzialność ta jest odpowiedzialnością moralną. Szczególnie odpowiedzialności tej winni być dzisiaj świadomi Polacy.

Filozoficzne podstawy polityczności

Polityczność człowieka wyrasta z jego głębokich powinności moralnych. Jak szacunek i wzgląd na dobro drugiego człowieka - osoby - stanowi podstawową normę współżycia ludzkiego, która zakorzeniona jest w wartości absolutnej Boga /będącego wszak Osobą!/, tak też dobro wspólnoty ludzkiej - złożonej z osób - staje się przeniesioną niejako do wymiaru społecznego normą moralności. Każde społeczeństwo ludzkie jest społeczeństwem osób - jednostek, które przez to, że noszą w sobie znak wartości najwyższej, godne są - wszystkie po równo - uznania za partnera dla każdego człowieka. Ale każdy człowiek jest także osobą społeczną. Krąg społeczeństwa otaczający go uwydatnia jego społeczeństwo, jest dla jego pełnego zaistnienia niezbędny. Podnieść dobro społeczne zatem, to realizować ów podstawowy nakaz respektu dla wartości osoby ludzkiej. Dobro społeczne będące punktem odniesienia wszelkiego działania politycznego osoby ludzkiej nazywane jest w chrześcijańskiej wizji człowieka - dobrem wspólnym.

Osobie ludzkiej należne jest godne jej społeczeństwo, państwo i gospodarka. Zadanie to wyraża podstawową prawdę moralną, która pozwala, a nawet nakazuje odrzucić ustrój społeczny, państwo czy organizację które uderzają w osobę ludzką, zniewalają ją i niszczą. Z drugiej strony, prawda ta ukazuje powinność takiego działania, aby spotykając drugiego człowieka nie zaniedbać jego wymiaru społecznego; aby do pojęć: "moje" i "twoje" dodać zawsze "nasze".

Nigdy chyba ta prawda nie stała się tak wyraźna, jak w naszych czasach. Na tym właśnie polega aktualny sens polityczności człowieka.

Właściwe pojęcie polityczności

Moralność jest kategorią niezmienną i uniwersalną. Człowiek bowiem od pierwszego aktu stwórczego kreującego jego istnienie - jest osobą. Bez względu więc na przemiany antropologiczno-biologiczne i obyczajowo-kulturowe, podlega stale tym samym normom powinności i zakazu moralnego, znajdującego wyraz w takich zdaniach jak: "Miłuj bliźniego", "Bądź sprawiedliwy", "Bron ślabych", czy "Nie zabijaj". Także bez względu na różnice narodowościowe, dziedziczne lub ustrojowe, moralność dotyczy każdego, kogo cechą świadomości i wolności wewnętrznej wynosi ze świata zwierząt do sfery ludzi. Moralność jest korzeniem wszelkiego postępowania ludzkiego. Dziś ogromna część tego postępowania przypada na działanie polityczne.

Systemy i ustroje, które uniemożliwiają lub ograniczają człowiekowi jego działanie polityczne niszczą najbardziej źródłową sferę przejawów osoby ludzkiej. Kaleczą i unicestwiają człowieka.

Działanie polityczne zabiera węższy zakres życia człowieka niż postępowanie o charakterze moralnym, jest jednak z moralnością ściśle zrośnięte oraz jest na moralności nadbudowane. W sensie najbliższym polityczność człowieka odnosi się i objawia w dziedzinach własnego społeczeństwa i państwa, kształtu jego władzy, praworządności i gospodarki, przecież jednak w świetle tego, co powiedzieliśmy wyżej o stosunku człowieka indywidualnego do człowieka społecznego, widać jasno, jak ~~nie odłączny~~ jest wymiar polityczności od codziennego i prywatnego życia człowieka.

Jak często jest to sprawa obowiązku moralnego.

Polityczność interweniuje w życie rodziny, gdy matka i ojciec ~~stają~~ przed faktem okłamywania na lekcjach historii i języka polskiego ~~ich~~ dziecka. Jest dramatem, gdy indoktrynacja ideologiczna odrywa ~~któregoś z~~ członków rodziny od tradycji, wiary i poglądów kulturowanych w domu, kierując go na drogę obcą i wrogą jego rodzinie.

Jest aktem politycznym niezgoda w zakładzie pracy na arbitralne lub niesprawiedliwe posunięcia pracodawcy, administracji czy innej organizacji.

Umieszczenie swego podpisu pod "deklaracją lojalności" albo pod listem protestującym wobec przemocy lub niesprawiedliwości - obydwie te gesty mają charakter polityczny.

Polityczny jest fakt wzięcia bądź nie wzięcia udziału w fikcyjnych zasadach wyborczych.

We wszystkich przypadkach, polityczność wiąże się i wynika z podłoża moralnego. Wszędzie tu bowiem decydującą dla działalności jest postawowy odruch moralny - powinność. Jest wszak powinnością moralną bronić tradycji i języka narodowego, chronić dziecko przed zniewoleniem; to powinność moralna nakazuje sprzeciw wobec łamania prawa godziwości pracy, wobec krzywdy czy to jednostkowej czy społecznej; ta sama powinność wewnątrz nie zabrania nam brać udział w zbiorowym kłamstwie, choćby nawet zbiorowość była bardzo liczna.

Od strony pozytywnego działania, powinność moralna nakazuje nam tworzenie organizacji i instytucji pożytecznych społecznie, popieranie ich i branie w nich czynnego udziału. Rzetelne wypełnianie swoich obowiązków zawodowych jest powinnością moralną w płaszczyźnie moralnej pracy. Każda pozytywna i obiektywna wartość, jakiej przysporzy nasze działanie społeczeństwu, jest wartością moralną. Są to równocześnie fakty polityczne.

Polityczność w wyjaśnianym tu przez nas sensie - czyli oparta o podstawowe i estetycznie uzasadnione pojęcie i poczucie moralności - "roztropna troska o dobro wspólne". Określenie to pochodzi z encykliki Jana Pawła II "Laborem Exercens" /IV, 20/.

Tylko takie rozumienie polityczności i politycznego działania uwzględnia pełny i równy udział ludzi w budowaniu swego losu społecznego. Chrześcijańska wizja człowieka-osoby akcentuje wymiar człowieka społecznego, rysuje jego misję i powinności w dziedzinie wspólnoty, zabezpieczając go jednocześnie przed zagrożeniami przez - dążący często do wszechwładności - aparat władzy i państwa. Jak mówi Jan Paweł II w encyklice "Redemptor Hominis" /III, 17/: "Sam podstawowy sens istnienia państwa jako wspólnoty politycznej polega na tym, że całe społeczeństwo, które je tworzy w danym

wypadku odnośny naród staje się niejako panem i władcą swoich własnych losów. Ten sens nie zostaje urzeczywistniony, gdy na miejsce sprawowania władzy z moralnym udziałem społeczeństwa czy narodu, jesteśmy świadkami narzucania władzy przez określoną grupę wszystkim innym członkom tego społeczeństwa".

Drugie pojęcie polityczności

W dzisiejszej dobie obserwuje się jednak używanie - częściej niż powyższego - innego pojęcia polityczności. Pojęcie to występuje w normalnym, obiegowym użyciu w krajach o dużym natężeniu walki politycznej, jednak jego najdramatyczniejszy sens ujawnia się w państwach rządzonych totalitarnie. Polacy są dobrze obeznani z tym właśnie pojęciem polityczności.

Polityczność w tej wersji to ta cecha człowieka, a najczęściej grupy ludzkiej, która usprawnia człowieka/grupę/ do walki o władzę. Polityka to po prostu narzędzie walki o władzę. Jest to dobór środków taktycznych lub strategicznych mających z założenia być środkami prowadzącymi skutecznie do celu, którym jest zdobycie władzy. Władzy w państwie, organizacji władzy nad społeczeństwem.

Takie rozumienie polityki i polityczności posiada swoje złowrogię dla jednostki ludzkiej i dla społeczeństwa konsekwencje. Realizacja praktyczna takiego sensu polityczności doprowadza - jak pokazała historia - do zagrożenia bytów całych narodów i społeczeństw.

Pojęcie polityczności jako narzędzia walki nie zawiera w sobie żadnej koncepcji człowieka jako wartości, tym bardziej jako wartości osobowej. Punktem wyjścia tego pojęcia jest - władza, zdobycie panowania nad określoną strukturą społeczną. Punktem dojścia tego pojęcia pozostaje także władza - jej zdobycie i utrzymanie. Rozbudowane podręczniki współczesnych gier i strategii politycznych nie mieszczą w sobie rozdziału, który by prezentował określoną wizję człowieka. Człowiek jest w tych rozgrywkach pominięty. Jest zbędny jako jednostka. Liczy się raczej jako element społeczeństwa.

Spółeczeństwo jednak w tym ujęciu nie jest rozumiane jako zbiór osobowych jednostek będących moralnym i realnym dysponentem władzy. Grupa społeczna traktowana jest tutaj instrumentalnie - jako całość będąca przedmiotem władzy. Spółeczeństwo to masa. Jako całościowa struktura kieruje się konkretnymi dążeniami i pragnieniami, posiada pewne reguły zachowania i zasady reakcji; rzeczą polityków jest więc poznać i opanować owe dążenia, pragnienia, reguły i zasady, aby w ramach realizacji pojęcia polityczności - narzędzia zdobyć nad społeczeństwem władzę, a następnie ją utrzymać.

Niezwykle skutecznym środkiem osiągnięcia i utrzymania władzy, a więc uprawiania polityki w obecnym znaczeniu, są środki masowego przekazu. /"kto ma informację ten ma władzę" głosił argument władzy PRL przeciwko dostępowi "Solidarności" do radia i TV./ Wobec tego jednak, że wszelka funkcja tych środków /informacyjna, rozrywkowa itp./ jest drugorzędna w stosunku do pierw szorzędnej funkcji narzędzia, instrumentu oddziaływania na społeczeństwo, środki masowego przekazu będące w rękach polityków z istoty swej pełnią rolę manipulatora. Kłamstwo prasy, radia i TV jest nieodłączną cechą politycznych systemów totalitarnych; prawda oraz rzetelna informacja jest tą bronią, której nieprzerwanie objawiają się dysponenti władzy w tym ustroju.

Totalitaryzm

Kłamstwo jest jednym z głównych wyróżników systemu totalitarnego, będącego skrajną postacią realizacji przedstawianego przez nas wyżej drugiego pojęcia polityczności. Ale istnieje jeszcze jeden wyróżnik, niezmierzniawers-rewersowi monety-towarzyszający w tym ustroju udziałowi kłamstwa. Ten drugi wyróżnik także dobrze współgra z rozumieniem polityki jako narzędzia: jego skuteczność w dziedzinie zdobywania, bądź utrzymywania władzy jest niezwykle wielka.

Tym drugim wyróżnikiem jest przemoc.

Oskuteczności działania politycznego w tym właśnie sensie Polacy przekonali się najdobitniej 13 oraz 16 grudnia 1981 roku. Przekonują się o tym nadal.

TADEUSZ DĄBROWA

O KONFORMIZMIE

/ALBO: DLACZEGO

I JAK DZIS NIE

BYĆ KONFORMISTĄ/

1. "Con-formo" znaczy z łac. tyle, co "nadają jed-
kie kształty", "dostosowuję się", "stają się równokształt-
nym", Konformizm pojęty jako postawa dostosowania się
jednostki do społeczności, nie powinien budzić skoja-
rzeń negatywnych: jest rzeczą korzystną dla człowieka, "animal sociale", za-
czenie się w mniejsze i większe organizmy społeczne--a to wymaga właśnie
chęci i umiejętności liczenia się z innymi, z interesem ogółu, wymaga do-
stosowania się. Toteż wyrażenie "zachowanie konformistyczne" nie ma w so-
cjologii koniecznie pejoratywnego znaczenia/por. Wielka Encyklopedia Pow-
szeczna PWN, t.V. Warszawa s.795/. Ale w użyciu potocznym niewątpliwie ma.
Ta znamienita rozbieżność między "neutralnym" źródłosłowem a ujemnym znacze-
niem potocznym zdaje się świadczyć o tym mianowicie, że nie każde dostoso-
wanie się wychodzi na dobre całej społeczności, że można pod pozorem "nie-
winnego", a nawet "zasadniczo słusznego" postulatów dostosowania się prze-
mycać postawy i czyny godzące w jej dobro, a także-- choć inaczej-- w dobro
/godność/ samego konformisty. Pozornie nieusprawiedliwione potoczne odchy-
lenia znaczeniowe od etymologicznych podstaw dają więc co najmniej dwie
ważne wskazówki: 1/ należy rozważyć, jakie dostosowanie się jednostki do
społeczności jest obustronnie godziwe i korzystne, a jakie nie i dlaczego;
2/ trzeba uważnie tropić wszelkie pozory poprawnego dostosowania się, ja-
kie próbuje nałożyć na siebie--poczynając od samej swojej nazwy--konformizm.

Głównym powodem podjęcia niniejszych analiz jest aktualna sytuacja społ-
polityczna w Polsce, silnie sprzyjająca przyjęciu postawy konformistycznej.
Niepokój budzi przy tym nie tylko oczywista strata, jaką "skutek tego po-
nosi całe społeczeństwo, ale i mniej oczywiste złe, jakie konformista wy-
rządza samemu sobie. By jednak móc pokazać tę dwojaką szkodę powodowaną
konformizmem, niezbędne jest choćby szkicowe nakreślenie ogólniejszego spo-
łecznego kontekstu, w jakim konformizm rodzi się i kwitnie. Poniższe rozwa-
żania dzielić się więc będą na dwie części: teoretyczną i praktyczną.
W pierwszej skorzystamy z przemyśleń kardynała Karola Wojtyły, jakim dał
wyraz w swojej książce "Osoba i czyn" /Kraków 1969/. Lektura tego tekstu-
tu tylko fragmentarycznie przypomnianego--wymaga niemałego wysiłku; warto
go jednak podjąć, daje on bowiem szansę zrozumienia istotnej szkodliwości
konformizmu. Bez tego wysiłku wszelkim dywagacjom na ten temat grozi jał-
we moralizatorstwo, bądź też ich pożytek ograniczy się do tego, że Czytel-
nik dzięki dosadnym lub dowcipnym sformułowaniom autora będzie miał oka-
zję dać upust swej bezsilnej złości na otaczającą go niewesołą rzeczywi-
stość. Autor poniższych uwag nie jest aż tak zarozumiały, aby uznać je za
wystarczający opis i ocenę konformizmu; traktuje je raczej jako zachętę do
dalszych lektur i własnych rozmyślań Czytelnika na temat istoty konfor-
mizmu i jego zła oraz szukania dróg przezwyciężenia go w sobie i wokół sie-
bie.

x x x

I.

Wyjdźmy od prostego przykładu. Chłopcy, którzy postanowili urządzić so-
bie wycieczkę rowerową, nieomal spontanicznie organizują się w grupę, dzie-
lą się zadaniami, których wykonanie stanowi warunek powodzenia przedsię-
wzięcia: jeden obmyśla szczegółowy plan wycieczki i miejsca noclegu, drugi
gromadzi prowiant, trzeci sprawdza techniczny stan sprzętu, czwarty komple-
tuje apteczkę. Prędzej czy później zostanie wybrany, albo wyłania się spo-
ntanicznie, kierownik grupy. Gdy jest ona liczniejsza, funkcje kierownicze
sprawuje kilkuosobowy sztab. Przyjęcie odpowiedniej struktury organizacyj-
nej jest niezbędnym i oczywistym warunkiem osiągnięcia celów dla pojedyn-
czego człowieka nieosiągalnych. Zrozumiałe też, że im trudniejszy jest cel,
im większa liczba ludzi razem do niego dąży, tym bardziej złożona musi być
owa struktura rośnie wówczas szereg pośrednich celów: środków warunkujących
dojście do celu zasadniczego; rodzi się konieczność porządkowania różno-

rodnych funkcji i działań, to znaczy potrzeba administracji. Ponieważ zaś nie sposób już jednym umysłem objąć wszystkich zadań i problemów, wzrasta rola informacji, tworzą się specjalistyczne komisje, ciała doradcze, itp.

Zasadniczym celem, wspólnym dobrem całej społeczności/czy też grupy społecznej, wspólnoty lub t.p.; nie potrzeba tu szczegółowych socjologicznych rozważań/być może, jak w naszym przykładzie, zwiedzenie ciekawych zakątków kraju; może też nim być wzbogacenie się materialne lub duchowe, zabezpieczenie się przed niszczącymi żywiołami naturalnymi, a także przed agresją wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Wartość tych dóbr-celów jest różna; podstawowym ich kryterium zdaje się być to, czy i na ile przyczyniają się one do gruntownie pojętego rozwoju poszczególnych ludzi-członków społeczności. Odpowiedniczą też wartość samej społeczności zależeć będzie od rangi osiąganych w jej ramach dóbr, ich ilości oraz stopnia pewności ich osiągnięcia. Zauważmy jednak, że żaden "przedmiotowy" społecznie osiągalny cel/bogactwo materialne, bezpieczeństwo itp./nie zapewnia autonomicznie i definitywnie owego rozwoju. Ten bowiem zależy nie tylko od korzystnych warunków zewnętrznych, ale także-i to bardziej jeszcze- od postawy samego człowieka. Dobra przedmiotowe, osiągalne drogą wspólnego wysiłku, mogą się do tego dobra przyczynić i w tym sensie stanowią jego szansę, nie gwarancję. Skoro tak, to podstawowym dobrem, jakie każda społeczność winna zapewnić swym członkom, jest umożliwienie im przyjęcia owej postawy, więcej nawet: zachęcania do tego przez stwarzanie korzystnych dla niej mechanizmów i struktur społecznych. Co to za postawa?

Sprawie tej sporo uwagi poświęcił Karol Wojtyła w swej książce "Osoba i czyn", stanowiącej szczególne świadectwo i bezcenny owoc nieustannego zafascynowania obecnego Papieża tajemnicą człowieka. Píše on m.in.: "Cel wspólnego działania rozumiany czysto przedmiotowo i "rzeczowo" ma w sobie coś z dobra wspólnego, ale dobro tego w całej pełni nie stanowi... Dobra wspólnego nie sposób określić, nie biorąc pod uwagę równocześnie momentu podmiotowego, tj. momentu działania w relacji do działających osób. Uwzględniając zaś ów moment, należy stwierdzić, że dobrem wspólnym jest nie tylko cel działania wypełnianego w jakiejś wspólnotcie, rozumiany czysto przedmiotowo, ale jest nim zarazem i nawet przede wszystkim to, co warunkuje i niejako wyzwała uczestnictwo w osobach działających wspólnie i przez to kształtuje w nich podmiotową wspólnotę działania. Jeżeli dobro wspólne możemy pojmować jako cel, to w tym podwójnym znaczeniu: przedmiotowym i podmiotowym zarazem"/s. 307-308/. /Podkr. tu i w następnych cytatach K. Wojtyły/

Dla zilustrowania twierdzeń powyższych wróćmy do naszego przykładu. Oto może się zdarzyć, że kierownik wycieczki kipi energią, jest z natury zaradny, przewyższa pozostałych doświadczeniem, robi więc za nich to, co inni zrobiliby gorzej: troszczy się o prowiant, załatwia noclegi, zmienia trasę, itp. W rezultacie jednak jest to raczej jego wycieczka, w której uczestniczy "reszta", niż ich wspólna przygoda. I choć wszystko sprawnie przebiega, owa "reszta" czuje się nieusatysfakcjonowana; wycieczka nie różni się dla nich niczym od wakacji, jakie tyle już razy odgórnie organizowali im rodzice lub szkoła. Protestują więc i grożą kierownikowi, że pojedą swoją drogą, a on pozostanie wyłącznie własnym zwierzchnikiem, jeśli innych nie dopuści do współpracy. Bywa i na odwrót. Wycieczka nie udaje się, ponieważ część jej uczestników unika związanych z nią trudów, próbując je zrzucić na innych i popierając takie kierownictwo, które akceptuje ich przywileje.

Te proste przykłady pokazują, po pierwsze i przede wszystkim, jak istotnym dobrem każdego członka wspólnoty jest jego aktywne włączenie się w życie owej wspólnoty. Dzięki tej aktywności człowiek ma uzasadnione poczucie, że jest to jego własna wspólnota, którą tworząc i doskonaląc, sam siebie tworzy i doskonali. Jedynie taki stosunek do wspólnoty zasługuje na miano uczestnictwa w niej. Uczestnictwo-o ile rozumieć przez nie coś więcej niż tylko zewnętrzny fakt działania wspólnie z innymi- może się

aktualizować wyłącznie wtedy, gdy człowiek jest i czuje się rzeczywistym, świadomym i wolnym współsprawcą czynów zmierzających do wspólnego dobra. Po drugie okazuje się, że szansa realnego uczestnictwa, którego wartości żadne zewnętrzne korzyści nie są w stanie zastąpić, może zostać utrudniona albo wręcz uniemożliwiona bądź to z winy samej jednostki, bądź z winy tzw. przyczyn obiektywnych, od niej niezależnych/wadliwa struktura społeczności, odebranie inicjatywy przez sprawujących władzę itp./Po trzecie wreszcie, choć uczestnictwo wyraża się przede wszystkim pozytywnym wkładem własnego zaangażowania, to jednak w sytuacji odebrania członkowi wspólnoty takiej możliwości, wyrazem tego uczestnictwa jest protest, a nie poutna zgoda.

Zarysowały się więc dwie postawy umożliwiające człowiekowi rzeczywiste, autentyczne uczestniczenie we wspólnocie: "pozytywna" i "negatywna" /protest/. Autentyczność swą czerpią one z podmiotowego zaangażowania ich nosicieli w przedmiotowe dobro wspólne i tym właśnie zaangażowaniem odróżniają się od postaw nieautentycznych, zewnętrznie do tamtych podobnych. Łatwo się domyślać, że szczególnie nas tu interesujący konformizm jest właśnie wyrazem postawy nieautentycznej. Jak jednak wspomniano na wstępie nie można go zrozumieć bez naszkicowania innych postaw, które po części nas ładuje, po części zaś im się przeciwstawia. Oddajmy w tej sprawie jeszcze raz głos Autorowi "Osoby i czynu", który w tej sprawie poświęca sporo uwagi.

K. Wojtyła proponuje określać dwie postawy autentyczne mianem solidarności i sprzeciwu. Przez solidarność rozumie on "stałą gotowość do przyjmowania i realizowania takiej części jaka każdemu przypada w udziale z tej racji, że jest członkiem określonej wspólnoty." /s.311-312/. Uchylenie się od właściwych jednostce zadań utrudnia osiągnięcie przez społeczność przedmiotowego dobra wspólnego, zaś bezzasadne wkraczanie w kompetencje innych przeszkadza uczestnictwu innych we wspólnocie. Z drugiej jednak strony ta sama troska o dobro wspólne każe człowiekowi solidarnemu "sięgnąć poza tę część, która jemu samemu przypada w udziale" /s.312/. Tak rozumiana postawa solidarności jest "zasadniczym wyrazem uczestnictwa jako właściwo ci osoby ... Mocą tej postawy człowiek znajduje siebie w dopełnianiu innych" /s.312-313/. To właśnie jest najcenniejszym zyskiem solidarnego członka wspólnoty: bytując z natury "ku drugiemu", siebie może znaleźć nie inaczej, jak w dopełnianiu innych. Solidarność ta nie kłóci się bynajmniej ze sprzeciwem, o ile rozumie się przezeń inspirowane tym samym, co solidarność duchem uczestnictwa-zakwestionowanie proponowanej przez innych przedstawicieli wspólnoty/zwłaszcza jej władzy/drogi realizacji dobra wspólnego." "Treścią sprzeciwu jest tylko sposób pojmowania, a przede wszystkim sposób urzeczywistniania dobra wspólnego, zwłaszcza pod kątem uczestnictwa" /s.313/. Tak rozumiany sprzeciw jest niezbędny we wszelkich społecznościach, choć szczególnie ważne we wspólnotach wielkich, o skomplikowanej strukturze. To też kard. Wojtyła dopomina się "o taką strukturę wspólnot, o taki ich ustrój aby sprzeciw który wyraża na gruncie zasadniczej solidarności, mógł w ich obrębie nie tylko się wyrazić, ale-aby mógł spełnić swoją funkcję dla dobra wspólnoty. Aby mógł stawać się konstruktywny. Wspólnota ludzka wtedy posiada prawidłową strukturę, kiedy słuszny sprzeciw nie tylko posiada w sobie prawo obywatelstwa, ale także taką skuteczność, jakiej domaga się dobro wspólne wraz z prawem uczestnictwa" /s.314/. By jednak sprzeciw nie utrudniał zbytnio życia wspólnego i nie powodował anarchii, trzeba przyjmując zasadę dialogu, która "nie uchyla się od napięć, konfliktów i walk o jakich świadczy życie wielu ludzkich wspólnot, a równocześnie podejmuje właśnie to, co w nich jest prawdziwe i słuszne, co może być źródłem dobra dla ludzi. Należy przyjmować zasadę dialogu bez względu na trudności, jakie wywołują ją się na drodze jej urzeczywistnienia." /s.314/.

Dialog jest trudny. Wymaga umiejętności rozmowy z inaczej myślącymi: wysiłku przekraczania niejako własnej perspektywy, gotowości zakwestionowania własnych racji na rzecz innych, jeżeli te inne okażą się "prawdziwe" lub ważniejsze. Wymaga też poświęcenia osobistego dobra dla dobra wspólnego, ustępstw w sprawach mniejszej wagi dla zachowania jedności w istotniejszych

sprawa. Nie trudno ulec pokusie wyłączenia się z dialogu, poprzestania na "tym, co do mnie należy" w węższym osobisto-zawodowym sensie. Pokusa ta jest szczególnie silna wtedy, gdy rozkład ciężarów życia społecznego jest dla "kuszonych" korzystny. Zrozumiałe bowiem, że nie może on być idealnie równy. Być może ten, kto przygotował dla naszej rowerowej wycieczki prowiant miał trudniejsze zadanie /dziś zwłaszcza/, niż ten, kto kompletował apteczkę. Obowiązki związane z życiem rodzinnym, proporcja wkładu pracy i zapłaty za nią, przywileje poszczególnych grup zawodowych, społecznych itp. nigdy nie są równomiernie rozłożone na wszystkich członków wspólnoty, choć do tej społecznej sprawiedliwości stale trzeba zmierzać. Ponieważ zaś odpowiedzialną za aktualny stan życia wspólnoty, kierunki jej rozwoju, rozdział obowiązków itd. jest przede wszystkim władza, z natury rzeczy więc ten, komu "na rękę" jest utrzymanie status quo, będzie stał po stronie władzy w tym zasadniczym dialogu, jaki winien toczyć się między nią a innymi przedstawicielami społeczności. Nawet jednak, gdy członek wspólnoty nie czuje się szczególnie uprzywilejowany, może on unikać podejmowania sprzeciwu, być może usasadnionego, ale burzącego jego "święty spokój" i niosącego z sobą ryzyko niechęci władz oraz zmiany na gorsze w jego prywatnym życiu. Tak oto może się rodzić konformizm, w którym prawdziwe uczestnictwo zostaje zastąpione pozorem uczestnictwa, powierzchownym dostrajaniem się do innych, bez przekonania i bez autentycznego zaangażowania. W ten sposób właściwa człowiekowi zdolność twórczego kształtowania wspólnoty zostaje jakby zawieszona czy wręcz zafałszowana... Konformizm - to raczej "jednolitość" niż jedność... W sytuacji bowiem, w której ludzie zewnętrznie tylko dostrajają się do wymagań wspólnoty, a czynią to przede wszystkim dla korzyści, lub oszczędzenia sobie przykrości - zarówno sama osoba jak i wspólnota ponoszą niepowetowane straty" /s. 317/.

Straty wspólnoty są oczywiście: konformista odbiera swój twórczy wkład, którego nic nie zastąpi, ponieważ sposób uczestniczenia każdego człowieka we wspólnocie jest niepowtarzalny na miarę niepowtarzalności każdej ludzkiej osoby. Konformista odbiera siebie wspólnotcie" /317/, a zarazem "godzi się na to, że wspólnota odbiera mu siebie" /tamże/. Sobie czyni w ten sposób większe szkody, ponieważ postawie takiej nieodłączna jest "zasadnicza rezygnacja ze spełnienia siebie w działaniu "wspólnie z innymi" i pozwolenie na działanie" /tamże/.

Pod pewnym względem konformizmowi przeciwstawia się postawa uniku, która polega na wyłączeniu się ze wspólnoty, świadomej nieobecności w niej, rezygnacji z uczestnictwa bez stworzenia jej pozorów. Tym co łączy jednak obie te postawy, jest właśnie owo "odebranie siebie wspólnotcie", w rezultacie czego "w obu wypadkach zostaje wyrwane z człowieka coś bardzo istotnego. Jest to ów dynamiczny rys uczestnictwa jako właściwość osoby, która pozwala jej spełniać czyny i autentycznie spełniać poprzez czyny siebie we wspólnocie bytowania i działania z innymi" /s. 318-319/. Nie może ująć naszej uwagi nacisk z jakim kard. Włóczyła podkreśla krzywdę jaką człowiek sam sobie czyni wyłączając się z uczestnictwa we wspólnocie. Janby chciał nas ostrzec przed krótkowzrocznym lekceważeniem tego dobra, rezygnacja z którego musi sprawić - z czasem coraz głębsze - kalcewstwo osoby niemożliwe do odkupienia żadną pomyślnością wewnętrzną.

II.

W cytatach "Osoby i czyny" trudno nie odczytać polskich doświadczeń Autera. W chwili obecnej zaś, w pierwszym miesiącu wojny toczonej przez socjalistyczne władze z polskim narodem, wojny zmierzającej do definitywnego złamania tego trywu autentyczności jaki wybuchł w sierpniu 1980 roku; gdy okazała się i stale okazuje zdecydowana niechęć tych władz/by wyrazić się najogólniej/ do podejmowania społecznego dialogu, niechęć okrywana coraz cieńszymi i coraz bardziej dziurawym płaszczem pozorów chęci porozumienia/"ugody" między uzbrojoną władzą

i zgnębnym narodem/-ze szczególną natarczywością jawi się pytanie, być może jeszcze nie tak aktualne w chwili wydania "Osoby i czynu": jak dziś w Polsce nie być konformistą? A zatem: jak ograniczyć do minimum postawę uniku, również gódczą w końcu w dobro Polski i stosujących unik Polaków?

Nie ma tu mądrych, a przecież nie wolno zwalniać się z prób odpowiedzi na te pytania, pod groźbą niepowetowanych strat zarówno narodu - który mimo całej samowoli obecnych władz nie jest przecież jej własnością - jak i szkód moralnych spowodowanych zablokowaniem wymiaru uczestnictwa. Poniższe uwagi będą miały charakter takich właśnie prób, a zatem ich autorem zamiarem nie jest zastąpienie kogokolwiek w szukaniu odpowiedzi, lecz raczej próba zainspirowania Czytelników do myślenia na ten ważki temat.

A. Nie dać się zarazić. Spotykając się nieustannie i bezradnie z biurokratyzmem, protekcją, pozycjami dialogu i demokracji, tłumieniem wszelkiej opozycji, epitetami w miejsce racjonalnych argumentów - człowiek automatycznie przenosi totalistyczną mentalność w krąg własny, w którym niemało od niego zależy. Do swych podwładnych odnosi się podobnie, jak jego zwierzchnicy do niego; tak organizuje zebrania załogi, by podjęto na nich z góry postanowione uchwały; ucina inicjatywy, które może i przyniosłyby komuś kiedyś pożytek, na razie jednak przysparzają mnóstwa biurokratyczno-administracyjnych kłopotów; "koryguje" wykonanie planu według modelu królików Lejzorka Rojtszwańca, itp. Gdy wytyka mu się to, powołuje się na ogólną atmosferę uniemożliwiającą normalne życie. Otóż prawdą jest, że trudno żyć normalnie w niernormalnym kraju; prawdą jest jednak i to, że nie wszystko zostało w nim zepsute i że bierną /lub czynną/ akceptacją tego stanu rzeczy jeszcze utwierdzamy w nas i wokół nas sprzyjające konformizmowi asekuranctwo, przedkładanie korzyści osobistej nad wspólne dobro, pozory autentycznego życia wspólnotowego. Przerwanie łańcucha kłamstw i przemocy zawsze jest trudne, narażone na pomyłki, niekiedy wymaga bohaterstwa, nieuniknione jest jednak płacenie wysokiej ceny za powstrzymanie fatalnej korozji niszczącej nasze społeczeństwo. Nie jest natomiast prawdą, że w tym wysiłku skazani jesteśmy na samotność: jak wielkie jest pragnienie przełamania tego zła, chęć rzeczywiste go uczestniczenia w życiu narodu, podjęcia trudnej odpowiedzialności za przyszłość jego losy - świadczył i nadal świadczy cały ruch "Solidarność".

B. Tropić kłamstwo. Zarówno totalitaryzm, jak i konformizm z natury swej maskuje się udając postawę solidarną odpowiednio w szacie demokracji i społecznego zaangażowania. Obydwa "izmy" wzajem się popierają: władzy totalitarnej wygodni są ci, którzy dla własnego spokoju milczą, gdy im każą, kiedy indziej mówią, co każą inni. Z kolei konformiści popierają władzę, która dopilnuje, by zbyt głośno nie było słyhać opozycji uderzającej nie tylko w niesprawiedliwość samych rządzących, ale i tych wszystkich, którzy z niej korzystają bądź ją biernością swoją popierają. Ujawnianie prawdy demaskującej pozory solidarności zmusza kłamiących do szukania nowych - o ile można, wiarygodnych pozorów prawdy. Każde bowiem kłamstwo ma jakby naturę kameleona: przybiera kolor prawdy i z tak etymologicznie rozumianego prawdo-podobieństwa /tj. podobieństwa do prawdy/ czerpie swą siłę. Jedną z postaci konformizmu jest demonstracyjny nonkonformizm: w środowisku nonkonformistycznym łatwiej jest włączyć się w protestacyjne akcje, niż poddać ich sensowność krytyce i narazić się w ten sposób na zarzut konformizmu. Tropienie kłamstw - w szczególności różnych odmian konformizmu - wymaga uczciwego, stroniącego od uproszczeń myślenia. Nie jest tak, by "po jednej stronie barykady" byli sami konformiści, druga zaś była przed tą chorobą zabezpieczona. Mówienie prawdy, nie krycie się ze swymi doświadczeniami i poglądami, szukanie informacji po-

za zniekształcającymi je kanałami oficjalnymi, wymaga oczywiście odwagi, niierzadko bywa ostro represjonowane, jednak zmusza kłamliwych do szukania nowych dróg, czasem do wycofania się. Tropienie kłamstw wymaga wreszcie roztropności; wykrywać je i publikować trzeba tak, by nie ułatwiać "przeciwnikowi" odcięcia nas od źródeł oraz możliwości rozpowszechniania tego, co za prawdę uważamy /z tej racji i niniejszy artykuł podpisuję pseudonimem/. Roztropność musi ukazywać w konkretnych przypadkach różnicę między odwagą a brawurą; byłoby jednak odmianą fałszu, gdybyśmy pod jej pozorem stosowali wyłącznie uniki.

C. Budzić solidarność, tę przez małe "s", choć hasło to ma dziś oczywisty związek z "Solidarnością". Jest to jakby pozytywna strona poprzednich hasła, zwłaszcza pierwszego z nich. Nie można inaczej się bronić przed nieautentycznością, jak próbując zająć postawę uczestnictwa z natury swej domagającej się stosowania zasady dialogu. Ten zaś z kolei nie może dojść do skutku bez aktywnej dobrej woli /uczestnictwa/ "drugiej strony". Dlatego tak istotną jest rzeczą budzenie inicjatywy innych, respekt dla odmiennych poglądów, uczenie się demokracji/różnej wszak od anarchii, co godzi się przypomnieć po niektórych doświadczeniach sprzed grudnia ub. roku/, przeciwstawienie się tezie o bezsensowności jakiegokolwiek działania. Teza bowiem niejako staje się prawdziwa poprzez jej głoszenie: przekonanie o nieuchronności apatii umacnia apatię. "Budzić solidarność", to oczywiście znaczy także próbować solidarnie opierać się odgórnej przemocy, wzajemnie sobie pomagać, zwłaszcza tym, którzy za swą autentyczną postawę są prześladowani. Tu właśnie związek solidarności z "Solidarnością" wydaje się szczególnie bliski i mocny.

D. Stosować walkę "non violence"/tj. bez przemocy/, nazywaną niekiedy nie- zbyt precyzyjnie biernym oporem. Hasło to zasługuje na osobne, obszerniejsze omówienie. Ogólnie biorąc, jest to wszelkiego rodzaju - zwłaszcza zorganizowany - opór przeciw kłamstwu i niesprawiedliwości, nie stosujący jednak gwałtu. "Non violence" zakłada, że "po drugiej stronie" też jest człowiek, mający rozum i serce, po którym uczestniczenie w aktach jawnej przemocy i krzywdy nie spływa, jak woda po kaczkę, choćby wmawiał to w siebie i w innych. Celem tej walki jest nie pokonanie "przeciwnika" lecz "obudzenie człowieka w człowieku" przez przyjęcie postawy i wybór środków odwołujących się do tego, co w nim prawe i szlachetne i odbierających stosującemu przemoc jakiegokolwiek jej usprawiedliwienie. Ta metoda walki wydaje się mniej skuteczna, niż czynny opór, "bogatszy" o możliwość stosowania broni, zastraszenia i gwałtu, jakże, zdawałoby się, uzasadnionego gwałtami czynionymi w majestacie prawa. Czy jednak cała historia rewolucyjnych przemian w Europie w XX wieku - żeby poprzestać na jednym tylko przykładzie - nie pokazuje wystarczająco jasno, jak źdźbło ten kto chce osiągnąć wolność drogą zaprowadzenia dyktatury/proletariatu/, miłość przez podsycanie nienawiści/klasowej/, prawdę przez stosowanie propagandy/komunistycznej/ ? Kto zacznie stosować przemoc, już staje na pozycjach tego, którego wszak właśnie o stosowanie przemocy obwinia! Metody "non violence" są i muszą być różne, wyznaczone sytuacyjnymi warunkami działania. Ponieważ jednak opór ów musi się jakoś ujawnić, stąd też musi być narażony na represje. Odwagi wymaga - jak widzieliśmy - wszelka próba przeciwstawienia się charakterystycznemu dla totalizmu ubezwłasnowolnieniu człowieka jako podmiotu wspólnoty; bierny opór wystawia tę odwagę, a także wzajemną solidarność, na szczególnie ciężką próbę.

Hasła powyższe nie wyczerpują arsenału możliwych środków przeciwstawiania się konformizmowi, który człowiekowi grozi zawsze, nie tylko/i bo- daj nie przede wszystkim/ w płaszczyźnie politycznej, choć aktualna sytuacja polityczna w Polsce zdaje się szczególnie konformizmowi sprzyjać. Być może propozycje powyższe nie są najcelniejsze, baczymy jednak by u podłoża krytyki wszelkich propozycji przełamania konformizmu nie leżała chęć jego usprawiedliwienia rzekomą niemożliwością jakiegokolwiek działania

Trudno przewidzieć efekty wielorakich wysiłków zmierzających do odrodzenia prawidłowego życia wspólnotowego w naszym narodzie i państwie. Dwie jednak rzeczy godzi się na koniec jeszcze raz podkreślić:

a/Przyszłość nie jest bez reszty zdeterminowana niezależnie od naszych wysiłków. Zapewne okaże się ona taka, jak przewidujemy, tym niemniej nie jest tak, by wszystko "musiało być" niezależnie od nas, rozstrzygnięte gdzieś wysoko w górze. Jak nie musiała odrodzić się niepodległa Polska po I wojnie światowej- a odrodziła się nie tylko dzięki politycznym rozgrywkom między ówczesnymi potęgami, lecz bardziej dzięki upartemu patriotyzmowi Polaków, wbrew wieloletniej niewoli- tak od naszej postawy w istotnej mierze zależą losy nasze i przyszłych pokoleń. Z tej odpowiedzialności nie zwolni nas żadna zewnętrzna przemoc.

b/Najważniejszy pożytek z walki z konformizmem i trudu "przecierania drogi" dla autentycznego uczestnictwa odnoszą- jak starano się tu pokazać- sami walczący. Gdyby nawet w perspektywie zewnętrznej wszelkie wysiłki okazały się/przynajmniej w dostępnym nam wymiarze czasowym/ bezowocne, najcenniejszy owoc przyniosłyby one w nas. Żadne inne dobro, o które człowiek skądinąd słusznie zabiega, nie jest dlań tak istotne, jak szansa autentycznego współdziałania; szansa, której władza nie może człowiekowi odebrać, bez reszty. Na tym właśnie zdaje się polegać tragedia konformistów: jak Ezaw za miskę soczewicy sprzedał Jakubowi pierworództwo, tak oni za wygodę życia oddają przywilej bycia jego podmiotem: rzeczywistym autorem siebie samego.

Serwacy

STABILIZACJA POLITYCZNA

1

STABILIZACJA MORALNA

Nie wiem, czy filozofowie marksistowscy byli wielkimi filozofami; sądzą raczej, że doktryna Karola Marksa wspaniale dostosowała się do epoki, w której powstała i jak żadna przedtem stała się sprytnym narzędziem politycznym. Byłbym też skłonny uważać, że poza samym Marksem mieliśmy raczej do czynienia z wybornymi publicystami i polemistami niż z filozofami, a spadek po nich przejęli niemierniej sprawni funkcjonariusze tego, co już z pewnością żadną filozofią nie jest, ale jest ideologią, to znaczy orężem, które w umacnianiu i rozszerzaniu władzy politycznej jest niemierniej skutecznym niż armie i ich uzbrojenia. "Ideologowie" nigdy nie troszczyli się zbyt o prawdę, a nawet na logikę nie zawsze zwracali uwagę, natomiast usilnie się starali, by pewne przez nich wypracowane formuły trafiały do świadomości ludzkiej, manewrując pojęciami lub wręcz poszczególnymi słowami, które albo nabierają znaczeń, jakich dotychczas nie posiadały, albo tracą pierwotne znaczenie na rzecz nowego, z reguły niezbyt wyraźnie określonego ale psychologicznie chwytliwego. Najprostszym zabiegiem jest opatrywanie pewnych pojęć przymiotnikami, które ich jednoznaczność pozornie wzmagając w istocie rozprasza i zaciera, wręcz czasem fałszując. Różnicy między pojęciem "sprawiedliwości" a "sprawiedliwości socjalistycznej" lub między pojęciem "demokracji" a "demokracją ludową" nie muszę wyjaśniać; ktokolwiek choć przez pięć minut się skupi, sam wykryje fałszerstwa, jakich w stosunku do pojęć rudymentalnych w tych przykładach dokonano.

- Może być jednak odwrotnie: pewne pojęcia o bardzo szerokim polu semantycznym winny być niejednokrotnie dokładniej sprecyzowane, ale świadomie takich właśnie doprecyzowań się unika, łatwiej bowiem szermować ogólnikiem, który w sytuacjach wieloznacznych, wielopłaszczyznowych traci w ogóle jednoznaczność. Takim pojęciem w perspektywie sytuacji obecnej chciałbym się zająć. Chodzi o "stabilizację".

Stabilizacja pochodzi od łacińskiego przymiotnika "stabilis", to znaczy stały i określa stan, w którym pewne zespoły zjawisk ulegają utwierdzeniu, umocnieniu, w którym sytuacja zmienna i płynna przechodzi jasno określony stan: stałą. Propaganda stanu wojennego szermowała przeciwstawnościami "stabilizacji" i "destabilizacji", obrzydzącą Polaków obraz sytuacji niepewnej, nieustannie zmieniającej się i w związku z tym prowadzącej do niechybnej katastrofy. W stosunku do tego "czarnego" (czyś "białym" miała być stabilizacja: sytuacja uspokojenia, normalności, porządku. Dziesiątki ramolów obojga przed prezentowaniem w tv jako wyrazicieli "potrzeby stabilizacji", ta bowiem miała zlikwidować nie tylko strajki i manifestacje, ale także kolejki przed sklepami, złe warunki pracy, brak mieszkań itp. Nie będę chyba zbyt odkrywczym prorokiem: jeśli mające się dokonać wkrótce zniesienie stanu wojennego odbędzie się pośród fanfar stabilizacji, choć ani nie zapełniły się półki sklepowe, ani nie przybyło mieszkań w odnęciu społecznych potrzeb, a hasło o "życiu dostatnim" i "rośnięciu Polski w siłę" stało się jeszcze bardziej atrakcyjne, jeszcze bardziej fikcyjne, niż w epoce kolejnej, minionej, niesławnej ekipy rządzącej.

O jaką więc stabilizację chodziło i jaką osiągniętą /przynajmniej z pozoru/ Oczywiście o stabilizację podporządkowania władzy, stabilizację zniewolenia społeczeństwa, stabilizację lęku i zmęczenia. Był to określony cel polityczny i trzeba przyznać, że w jakiejś mierze ekipie Jaruzelskiego to się udało. Kosztowało to sporo krwi, sporo materiałów "rozprasających", sporo cierpienia, ale WRON gotowy był zapłacić każdą cenę w obronie władzy i znów niebывалemu dotąd instynktowi samoobronnemu Polaków, nie zaś zdolnościom pacyfikacyjnym Kiszczor-

ka przypisać należy, że nie przekroczono pewnych granic, że "nie polało się więcej krwi polskiej". Reasumując: chodziło, chodzi i będzie chodzić w satelitalnym państwie o systemie ustrojowym marksistowsko-sowieckim o stabilizację polityczną. Tylko taka interesuje władców w takim systemie, czego klinicznym przykładem jest "Wielki Brat", gdzie stabilizacja polityczna króluje i gdzie panują warunki życia urągające najniższym normom szłowieczym. Lepiej jest bowiem, jeśli w takim ustroju ludziom nie powodzi się zbyt dobrze, prowadziłoby to bowiem równocześnie do ich większej hardości wobec władzy, a zarazem do większego rozleniwienia. W ustroju totalitarnym człowieka trzeba utrzymywać w nieustannym poczuciu zagrożenia i niedosytu, dopiero wówczas staje się prawdziwym, odpowiedzialnym obywatelem - to znaczy: poddanym ustrojowi.

Ostatnie pociągnięcia władzy w PRL uderzają w środowiska inteligencji: wyrzuca się ludzi z wyższych stanowisk /na niższych też przyjdzie czystaka/, likwiduje instytucje kulturalne /bo tak trzeba określić "przeobrażenia" teatrów/, rozwiązuje stowarzyszenia twórcze. W związku z rozwiązaniem ZASP pewien charakterystyczny zbieg faktów, które wielu ludziom, a w szczególności jednemu - Księdzu Prymasowi powinny dać do myślenia: jednego dnia rozpoczyna się oficjalną, osłabioną kampanię przeciwko aktorskiemu bojkotowi, tv, drugiego dnia Prymas wzywa do przerwania bojkotu i włączenia się w życie kulturalne społeczeństwa poprzez kontrolowane przez partię środki masowego przekazu, trzeciego dnia wyrzuca się zastąpionych dyrektorów, rozwiązuje teatr i stowarzyszenie aktorów. Czywiście "chi" należy traktować przenośnie! chodzi o sekwencję działań, która jest wymowna, ukazuje bowiem w jaki sposób wykorzystuje się każdą sytuację! równocześnie uderza się w godne podziwu w swej jedności i moralnej postawie środowisko aktorskie i podrywa zaufanie do Kościoła, rozjątrza wewnętrznie społeczeństwo, a więc uzyskuje jedność celu; stabilizację polityczną, ta bowiem musi funkcjonować zawsze w oparciu o zantagonizowanie i wzajemne naszczywanie na siebie grup ludzkich.

To tylko drobny przykład! cała ostatnia faza działań WRON jest cyklem doskonale perfidnej, to znaczy skutecznej; sekwencji pociągnięć, w których odzwierciedla się zawczasu prawda o tym, jaki naprawdę ma być "stan wojenny". Społeczeństwo ma być zastraszone i zantagonizowane. Nie ludźmy się, że partia osłabła, gdyż utraciła 1/3 czy nawet jeszcze wyższą część dotychczasowych członków. Odpadli słabi i ci, którzy jeszcze żywili nieco uczciwością. Jeśli by się owa partia skurczyła tylko do kilkuset członków, to i tak sprawując władzę przez policję i wojsko, a także przez bezpartyjnych lokalnych /minister Żygulski jest tu klasycznym tego rodzaju przykładem/ będzie dostatecznie silna, by wygrać ze społeczeństwem, albowiem stoi za nią kolos sowieckiego neokolonializmu.

W moim przekonaniu "stan wojenny" będzie szeroko rozwiniętą panoszącą społeczonego husakizmu: będzie się wyrzucać, relegować, zastraszac, będzie się kupować czym się dał szantażem oraz coraz tańszymi pieniędzmi. Miejsca zwolnione w PZPR przez tych, którzy jeszcze posługiwali się sumieniem, zajmą następnymi, pozbawieni niewygodnych urządzeń psychicznych. Dobór naturalny musi być wyłącznie nie negatywny, to los każdej monopartii w sytuacji coraz większego zniechęcenia jej przez społeczeństwo. Należę do tych, którzy uważają - niestety - że marksizm i zrodzone przez niego partie są nienaprawialne. I nieprawdą jest, że wszyscy chcą w Polsce socjalizmu w wydaniu marksistowskim czy jakimkolwiek innym; na pustobrzniące słowo "socjalizm" coraz mniej Polaków daje się nabierać. Wolą demokrację, po prostu demokrację bez żadnych przydawek.

Stabilizacja polityczna musi być więc równoległa ze stabilizacją moralną, w przeciwnym razie nie umocni się nigdy i nie zrealizuje swego programu zniewolenia. A destabilizacja moralna polega przede wszystkim na owym wzajemnym naszczywaniu ludzi, na wywoływaniu psychozy lęku, podejrzeń, zawiści. Najprymitywniejszym chwytem antagonizującym społeczeństwo jest hasło antysemityzmu /przybrane w nowomowne określenie "syjonizmu"/. Niestety wciąż działające, albowiem atawistyczny antysemityzm pókinteligentów starszego pokolenia przechodzi czasem drogą dziedziczenia na dzieci. I jakże mało trzeba, by temu antysemityzmowi przypiąć nowe skrzydła: wystarczy przecież od czasu do czasu zademonstrować Urbana w tv.

Ale tego rodzaju "antysemityzmów" pozarasowych ma w swym arsenale marksizm sowiecki bez liku: wystarczy naszczyć robotników na chłopów i inteligencję, a a więc utrzymywać przy życiu fikcję walki klas w ustroju, w którym klasy jeśli nie znikają, to zanikają coraz wyraźniej, ustępując miejsca grupom zawodowym o nielicznych i raczej pionowych strukturach. Miejsce "klasy" zajmują pracownicy takiego czy innego przedsiębiorstwa i owe małe grupki tym łatwiej wzajemnie zantagonizować. I nawet nie wyłącznie rozbięciu "Solidarności", ale służbie temu wzniesłemu celowi mają służyć owe karzełkowate związki zawodowe, które PZPR tak bardzo pragnęłaby powołać do życia.

Destabilizacja moralna, to totalne i wszechstronne zabijanie uczuć ludzkich: przyjaźni, zaufania, SOLIDARNOSCI. Powinniśmy dostrzegać wokół nas wyłącznie donosicieli, szpicli, ludzi czyhających na nasze stanowiska w pracy, ludzi zarabiających lepiej od nas, ludzi którzy mają jakieś szersze przywileje, którzy mają "dojścia", "plecy", a więc nie ludzi, ale dzikie zwierzęta, baczące

tylko na właściwy moment skoczenia innemu zwierzęciu do gardła. Demonizuję? Upa-
jam się pesymizmem? Kraczę? Nie - po prostu referuję chłodno te elementy stabiliza-
cji politycznej w ustroju, w którym przyszło nam żyć. Nie widzę przyszłości róż-
żowo, ale nie widzę jej też katastroficznie. Referuję to, co ma być zrealizowane
w założeniach PZPR. Co jednak zrealizowane nie będzie, we wschodniej Europie
bowiem marksistowsko-sowiecki ustrój poślął się na fatalnej grudzie: na Polakach
z ich wrodzonym poczuciem wolności i równości wobec prawa.

Wspomniatem o spolszczonym husakizmie. Albowiem husakizm w jego czeskiej wer-
sji tu u nas wprowadzić się nie da. To nie znaczy, że już wszystko w porządku:

przeciwko społeczeństwu - wielomilionowemu, ale słabemu poprzez brak wewnętrznych
spoin olbrzymowi - staje grupa ludzi o wielkim doświadczeniu i całkowitym braku
skrupułów. I nie obarczam tym "doświadczeniem" - ową sprawnością wykorzystywania

każdego atutu - WRON-u, ale jej sowieckich doradców i nadzorców: nasi jeszcze
wiele będą się musieli uczyć. Husakizm jaruzelski będzie więc inny i pewnie
mniej skuteczny. Ale w każdej formie będzie bardzo dla nas niebezpieczny. Nie
straszę, ale na zimno szukam najlepszego oręźa samoobrony narodowej. I tę dos-
trzegam tylko w stałym pogłębianiu stabilizacji moralnej społeczeństwa: ta stabi-
lizacja musi je hartować, umacniać i w chorym organizmie narodu własnymi siłami
otorbiać, czyli izolować gruźlicze czy rakotwórcze tkanki.

Stabilizacja moralna obejmować winna w moim przekonaniu nie tylko problematy-
kę etyczną jednostki ludzkiej. By mogła ona poprawnie funkcjonować, winna oprzeć
się na możliwie szerokich działaniach społecznych. Nie chodzi o to, bym ja czy ty

Czytelniku, poczuł się w pewnym momencie w zgodzie ze sobą samym, ze swoim su-
mieniem, z najbliższym otoczeniem. Chodzi o to, byśny się wszyscy poczuli, że

jestesmy w zgodzie z nami samymi. Dlatego stabilizacja moralna nie może się odo-
wać od wszelkich innych elementów stabilizacji społecznej, a więc także od sta-
bilizacji ekonomicznej. Reprezentuję w pewnym sensie pozytywistyczny, a w każdym

razie organicznikowski program działania zarówno w planie ekonomicznym jak i mo-
ralnym. Piszę: "w pewnym sensie", wiele bowiem mam pretensji do pozytywizmu z

okresu po powstaniu styczniowym. Mam mu zwłaszcza za złe to, że uznał klęskę te-
go powstania za klęskę nieodracałą i że w odbudowie zamożności kraju zagubił

częściowo elementy świadomości narodowej. Gorzkie doświadczenia jakże słabych już
spazmów rewolucji 1905 r., gorzkie doświadczenia izolacji Legionów w bezbrzeżnej

obojętności społeczeństwa były nieprawym dzieckiem tamtego pozytywizmu. Ale czy
pozytywizm a priori musi być podszyty błędem, podszyty znieczuleniem patriotycz-
nym? Wydaje się, że nie, że wręcz przeciwnie, powinien bardzo wyraźnie wzmagać

owo poczucie więzi międzypolskiej i więzi międzynarodowej. Za naszą i waszą wol-
ność musimy nie tylko walczyć, ale i pracować. To znaczy musimy pracować dla nas

samych i wzywania naszych współczesnych pozytywistów - od Micewskiego do Brat-
kowskiego - oby nie było wołaniem na puszczy.

Moje uwagi dotyczą więc także problemu: mienie społeczne. Zafałszowanie przez
marksistów sprawy własności społecznej, to znaczy ustanowienie społeczeństwa w

roli totalnie wyzyskiwanej masy, przyniosło, albowiem przynieść musiało, totalną
reakcję pogardy wobec pracy, wobec narzędzi produkcji, wobec samych jej wytworów.

Niedbalstwo i złodziejstwo rozpleniło się w naszym społeczeństwie i jest trakto-
wane w pewnym sensie wyrozumiale przez ogół. Jest w tym też trochę dziedzictwa z

okupacji hitlerowskiej: zwykły człowiek powiada - nie będę pracował "dla nich",
mogę z czystym sumieniem przywłaszczyć sobie to czy tamto, bo to należy "do

nich" i rozumowanie jest pozornie logiczne, skoro mamy do czynienia także z oku-
pacją i także z nieludzkim wyzyskiem.

Pozorność tego rozumowania jest oczywista: to wszystko, co się znajduje w naj-
większych hutach i najmniejszych fabryczkach, jest mimo wszystko nasze, nasza

jest też produkcja i choć to jest obłożone owym wyzyskiem, m. in. nawet niezamie-
rzonym, lecz koniecznym wobec niedołążności organizacyjnej tego ustroju /mam na

myśli np. biurokrację/ - to i tak stanowi naszą, rzeczywiście naszą własność. Na-
sze działanie jako społeczeństwa nie może być niszczycielskie, to niszczycielstwo

bowiem obraca się przeciwko nam samym. Naszym zadaniem na przyszłość będzie
odzyskać zawłaszczone przez "nich" surowce, środki produkcji i wreszcie samą

produkcję; narazie musimy dbać, aby - pomimo marksistowskiego niewolnictwa - to,
co nam zostało odebrane, nie, być przez nas samych niszczone.

Powie ktoś: dobrze, a sama produkcja? Czy produkując więcej i lepiej nie bę-

dziemy działać właśnie na "ich" korzyść, czy nie będziemy wznagać "ich" potęgi? Tylko częściowo tak będzie, gdyż przy najwyższym nawet stopniu wysysku owoc naszej działalności gospodarczej będą także owocami dla nas. A jest już czas najwyższy, aby ludzie uzyskali to minimum ekonomiczno-człowiecze, na które wyrzeczeniami i ciężką pracą zarobili już dawno. Są to zresztą rozważania dość teoretyczne: wobec głębin kryzysu i całkowitej nieporadności kolejnej ekipy szkoleń, nie ma co wyczekiwać rychłej poprawy naszego stanu gospodarczego. Czeka ją nas długie i mroczne lata dalszych, jeszcze cięższych wyrzeczeń. I w ramach tych wyrzeczeń tym konieczniejszą jest troskliwość wobec wszystkiego co "nasze". Bo przecież cała Polska jest właśnie nasza, a nie "jurgieltników" obcego, kolonialnego mocarstwa!

Stabilizacja moralna to znaczy także dalsze, coraz szersze i coraz bardziej pogłębione samokształcenie społeczeństwa. Ustrój marksistowski, który tyle doświadczeń czerpie z doświadczeń feudalizmu, doskonale wykorzystuje oręż ciemnoty społeczeństwa. Oczywiście, oficjalnie szermuje się hasłami oświaty i jej wszechobecności. W rzeczywistości oświata marksistowska polega na tym, by z jednej strony dać mieszkańcowi danej kolonii pewien zasób wiadomości niezbędnych dla uprawiania bardziej skomplikowanych zawodów, z drugiej wszelako uformować jego umysł według kanonów indoktrynacji. Umysł mieszkańca kolonii powinien być ubezwłasnowolniony i zaprawiony do odbierania pewnych gotowych recept i formuł.

Ważną rolę w tym procesie indoktrynacyjnej anty-oświaty odgrywa właśnie język i perfidny sposób robienia z niego propagandowego użytku. Wszystko to podbarwia się odpowiednimi przyprawami, działającymi na naszą świadomość a nawet podświadomość, np. patriotyzmem. W wielkiej orbicie panowania sowieckiego można tolerować, a nawet popierać rozmaite regionalne patriotyzmy, nie będą one bowiem w stanie - według przewidywań organizatorów propagandy i indoktrynacji - przeobrazić się w ruch odśrodkowy, w ruch antykolonialny. Dlatego u nas toleruje się wręcz faszystem podszyte nacjonalistyczne grupki, o lat kilkadziesiąt za późno narodzonych potencjalnych bojówkarzy ONR czy Falangi.

Patriotyzm stabilizacji moralnej winien być u nas mądry i oparty o uczciwą wiedzę o naszej przeszłości. Już dziś można obserwować po naszej stronie barykady niepokojące objawy bezkrytycznej gloryfikacji okresu dwudziestolecia międzywojennego. Tak, to było to jedno, jakże krótkie mgnienie wolności, które los darował tamtemu pokoleniu Polaków. Niemniej ani to odzyskane państwo, ani też ludzie nim kierujący nie zawsze byli na miarę tego szczęścia i na miarę tamtej nietrwałej wielkości. Wiele było zła w tej II Rzeczypospolitej i można śmiało mówić także i o tym, aby w naszej wizji przyszłej III Rzeczypospolitej zawczasu wiedzieć, przed czym najbardziej winniśmy się wystrzeżać.

Jest oczywiście wiele jeszcze aspektów stabilizacji moralnej, ale nie będą rozwijał tu dalszych wątków; dla każdego, kto choć przez chwilę zechce się skupić nad poruszonymi tu zagadnieniami, będzie jasne, o co jeszcze może w tym względzie chodzić. Tu wreszcie otwiera się wielka i szeroka przestrzeń dla działalności Kościoła.

Kościół, który przez cały okres okupacji hitlerowskiej i istnienia PRL spełniał bardzo dobrze swą funkcję stróża naszych sumień i przekaziciela światła Ducha Świętego, który stał nie tyle z narodem, ale wręcz - w narodzie, ma w obecnej chwili nie mniejsze zobowiązania niż dotychczas. Naród bowiem poniósł klęskę kolejną i trzeba niezbędnie pomagać w odzyskiwaniu nadziei, to zaś znaczy coś w rodzaju zbiorowej iluminacji. Budowanie nowych kościołów to oczywiście sprawa bardzo ważna, ale należałoby pamiętać, że są sprawy ważniejsze. Po prostu są dusze ludzkie oczekujące światła. To światło może na nie spływać nawet bez wzniesienia iluś tam nowych świątyń. Piszę o tym dlatego, gdyż wiadomo, jak znaczące w przetargach z rządem są rozmaite tego rodzaju towary wymienne, jak zezwolenia na budowy, jak zgody na rozmaite religijne manifestacje, jak udogodnienia w nauczaniu itp. Otóż targować się o te ustępstwa oczywiście warto i trzeba, byle w zanian nie oferować tego, co do Kościoła nie należy: społecznego sumienia Polaków.

Kościół nie powinien zajmować się polityką w sensie dosłownym, ale nie może się nią niestety zajmować w ogóle. Chodzi o to, by zachować ową wielką wstrzeźliwość, a nawet czasem milczenie, którym tak świetnie posługiwał się Prymas

Wyszyński. Atutu transcendentności za nic przehandlować się nie da. Zwłaszcza z marksistami, którzy zawsze działali i zawsze działać będą jak szulerzy, wyzyskujący umiejętnie każdą dogodną sytuację, by ukraść, zafałszować, zakłamać, wyprzeć się i jeszcze zadenuncjować.

Naród polski poniósł kolejną klęskę i nie ma co sobie inaczej tłumaczyć dopiero co minionych wydarzeń. O ile nastanie stan "powojenny", to wcale oznaczać nie będzie zniesienia opresji i terroru. Zmienia się szyldy, zabezpieczenia milicyjne - ustawowe są już gotowe na dalszy okres nacisku, zastraszenia i ubezwłasnowolnienia.

Ale owa klęska nie tylko nie jest ostateczna, ale nawet nie jest wcale klęską, jeżeli zestawić ją z innymi minionymi: upadkami powstań, uleganiami zbrojnym najazdom. To jest całkiem w gruncie rzeczy mała klęska, ale dotkliwa. Dlatego w ramach stabilizacji moralnej musimy koniecznie budować czy nawet odbudowywać naszą nadzieję. Niechże tylko nie będzie lukrowana, naiwnie-hurra-patriotyczna /"byle do wiosny"/, mesjanistyczna. Wręcz przeciwnie: niech będzie gorzka i trudna, ale za to mądra i niezłomna. Jesteśmy na pozór pionkiem na politycznej mapie świata. A jednak jesteśmy też jakimś języczkiem wagi w tej części globu. Patrzą na nas zewsząd. I w moim przekonaniu to patrzenie wymaga od nas wielkiej samoopowiedzialności. A już szczególnie owo patrzenie dochodzące do nas spoza najbliższych granic. Niechże dla tych, którzy podobnie jak my od lat cierpią terror, wyzysk i bezwzględne pranie mózgów, Polska będzie Polską a nie PRLem.

Nikodem jr

O KŁAMSTWIE I MANIPULACJI

I

Od paru dziesiątków lat dużo o kłamstwie mówimy i protestujemy przeciwko życiu w kłamstwie, które godzi w podstawowe prawo człowieka do życia w prawdzie. Życie w prawdzie daje człowiekowi prawo do prawdziwej informacji, która nie tylko zapewnia mu stały dostęp do wiedzy o wszelkich sferach rzeczywistości, ale umożliwia tym samym wolny sąd o niej i wolną jej ocenę; chroni od zniewolenia umysłu i charakteru.

Odporność na publicznie szerzone kłamstwo, na sączącą się z niego truciznę, ma swój warunek istotny zdolność jego dostrzegania. W Polsce ludzie wykazują na ogół tę zdolność. Swoiście polskiej tradycji narodowej i zrodzone z niej autentyczne dążenie do narodowego utrzymania się przy życiu, sprawiają że oficjalne środki przekazu w mniejszym niż gdzie indziej stopniu zdolne są urabiać postawy opinii publicznej. Ale błędem byłoby ulegać tu nadmieremu optymizmowi.

Po pierwsze dlatego, że niektóre techniki kłamstwa są bardzo udoskonalone, częściowo więc ludzie ulegali i nadal ulegają złudzeniu, że słyszą prawdę, zwłaszcza kiedy informacja czy umiejętnie dobrany jej kontekst słowny lub sytuacyjny zawiera pewne elementy prawdy; a zawierać choćby odrobinę prawdy musi przecież każda propaganda, gdyż inaczej byłaby bezskuteczna. Ale ta pierwsza racja nakazująca optymizm umiarkowany, ostrożny, nie jest jeszcze taką ważną; dlatego właśnie, że odporność na kłamstwo jest u nas ogólnie mocną i że prędzej czy później właściwe rozeznanie toruje sobie do nas przeważnie drogę wraz z docieraniem prawdy z różnych źródeł, co pozwala identyfikować fałszywe propagandowe.

Ważniejsza jest racja druga: oto rozwinięta u nas zdolność dostrzegania kłamstwa nie dotyczy wszystkich jego rodzajów. Były i są wśród nich takie, które wychytujemy w tym sensie, że je bez trudu jako kłamstwa identyfikujemy, ale technika ich szerzenia polega na takim zagmatwaniu sprawy, że przy największej bystrości i uwadze nie sposób dojść prawdy.

Co więcej, wśród rodzajów kłamstwa dającego się rozpoznawać, ale skutecznie osłaniającego prawdę przez długi nieraz czas, są nie tylko różne jego odmiany czy rozmaite sposoby gmatwania sprawy przez wzajemnie sprzeczne, a pozornie bardzo fachowe informacje. Są też kłamstwem, poprzez które prawda nie może się przedostać dlatego, że dotarcie do informacji prawdziwej jest w ogóle praktycznie niemożliwe. Wiemy np., że cel jakiegoś spotkania czy posu-

nięciem dyplomatycznym jest inny niż ten, który podano, ale rzeczywisty jego przedmiot i przebieg jest znany tylko bezpośrednim uczestnikom dyplomatycznych spotkań. Tajemnica dyplomatyczna strzeżona jest wszędzie na świecie, ale w naszej specyficznej sytuacji ma posmak szczególny, bo w kraju, który nie może sam o sobie w pełni stanowić, z reguły zatajane fakty mogłyby ujawnić naszą zależność w sposób zbyt jaskrawy. Wiemy, że wiele absurdalnych posunięć gospodarczych i politycznych było i jest rezultatem zewnętrznych nacisków, ale w sytuacji niejawności absolutnej przebiegu stosunków Polski z sąsiadami nie wiemy, w których dziedzinach i przypadkach obrona była naprawdę niemożliwa, a w których podyktowana dążeniem przedstawicieli naszej władzy do utrzymania się na stanowiskach kosztem interesu narodowego.

Najważniejsza jest jednak trzecia racja, nakazująca szczególne wyczulenie na niebezpieczeństwo systematycznego kłamstwa. Wiąże się ono z taką odmianą poczynań propagandowych, która już kaleczy samą odporność na kłamstwo powodując społeczne zatrucie, bo nie tylko odbiera człowiekowi prawo do życia w prawdzie, ale godzi w jego cechy istotne jako stworzenia rozumnego i moralnego, a więc w jego prawo do wolnej oceny faktów, zjawisk, zdarzeń, a także w wolność od nieświadomego współuczestnictwa w kłamstwie. Chodzi tu o taki typ kłamstwa, które najkrócej można by określić jako mistyfikację.

II

Mówił Arystoteles, że "człowiek chce wiedzieć z natury", takim już jest stworzeniem, że sama jego swoista natura rodzi w nim ustawiczny głód wiedzy. Ten głód budzi się z siłą szczególną wtedy, kiedy mamy do czynienia z jakimś zjawiskiem, które się nam systematycznie objawia czy wręcz narzuca, a zwłaszcza kiedy chcemy je wykorzystać w dobrych celach albo, odwrotnie, przed nim się bronić. Motywowi uporania się z jakimś problemem towarzyszy zawsze chęć zrozumienia, na czym on polega, jaka jest jego istota. Może to być problem czysto teoretyczny, np. jakaś niespodziewana trudność w dociekaniach naukowych czy filozoficznych, może też być sprawa praktyczna. Głód wiedzy jest zawsze ten sam w swej istocie i towarzyszy mu potrzeba jej ucieleśnienia, przekazania. Jak się zdaje, w literaturze, w poezji, warunkiem fikcji udanej, czyli takiej, która się staje "prawdziwa", jest autentyczność twórcy, szczerść wobec siebie samego. W filozofii jeszcze jeden czynnik się dołącza: tu pragnienie zrozumienia przeplata się z aksjologicznym wymiarem powołania filozofa. W sytuacji systematycznego zakłamania, chęć uchwycenia istoty tego zjawiska i jego mechanizmów jest jakby dwoista: poznawcza i moralna. Kłamstwo tak upowszechnione, jak obecnie, fascynuje myśl poznawczą, a zarazem, w filozofii, łączy się od razu z pytaniami natury aksjologicznej, na planie teorii i praktyki. Jaka jest istota kłamstwa? W jakich okolicznościach i w jakich sposób stałe zakłamanie, stanowiące zamach na prawdę jako wartość, pozwala jednak prawdzie torować sobie drogę? Jak zwiększyć odporność na kłamstwo?

III

Od czasów najdawniejszych poszukiwaniu prawdy towarzyszy refleksja nad samym ~~pojęciem~~ pojęciem prawdy oraz próby zdefiniowania prawdy i podania jej kryteriów. Nie wchodząc tu szczegółowo w różne kłopoty myśli ludzkiej w tej materii, łatwo zauważyć, że w nauce prawdę przeciwstawiamy w zasadzie fałszowi, kiedy bowiem mówimy np. o uczyonym, że kłamie, to nie podważamy jego tez naukowych, tylko zarzucamy mu ich głoszenie pomimo świadomości, że są fałszywe. Natomiast w praktyce codziennego życia funkcjonują oba przeciwieństwa, a jeśli, jak się zdaje, w większości sytuacji przeciwstawiamy wzajemnie prawdę i fałsz /ewentualnie błąd/, a nie prawdę i kłamstwo, to dlatego, że pojęcie fałszu jest szersze: każde kłamstwo jest fałszem, ale nie każdy fałsz kłamstwem. Takie ujęcie, którego przejawem jest modus loquendi, przemawia do intuicji, ale jakiś cień wątpliwości pozostawia. Kiedy bowiem mówimy, że jedno pojęcie zawiera się zakresowo w innym, to słusznie skłonni jesteśmy zakładać, że cechy istotne pojęcia węższego są także cechami istotnymi szerszego; a przecież coś zasadniczego różni wypowiedź fałszywą będącą kłamstwem od wypowiedzi fałszywej, która nim nie jest, chociaż bardzo często mówimy o fałszywych /w sensie "kłamliwych"/ słowach czy fałszywych /"kłamliwych"/ obrotach /twarzach/, a podrobione dzieła sztuki nazywamy "falsyfikatami" o wiele

ktokolwiek świadomie je przedstawia i sprzedaje jako oryginały. Oczywiście jest, że kiedy ktoś wypowiada zdanie fałszywe, ale przekonany jest o jego prawdziwości, kłamstwo nie wchodzi w grę: o kłamstwie decyduje intencja mówiącego, intencja przekazania informacji fałszywej. Kłamie ten, kto wypowiadając zdanie fałszywe, jak jest naprawdę; nie kłamie, kto tego nie wie, kto je wypowiada w rezultacie zawierzenia fałszywej informacji, wskutek złudzenia, nieznajomości jakiegoś faktu, braku erudycji itd.

Jednakże takie ujęcie jest jeszcze kulawe, stanowi dopiero pierwsze przybliżenie do uchwycenia istoty kłamstwa. Po pierwsze bowiem, udało się, jak dotąd wskazać tylko jeden element w strukturze pojęcia kłamstwa, stanowiący cechę wspólną wszystkich desygnatów sytuacji, w których kłamstwo powstaje: na obecność intencji wypowiedzenia fałszu ze strony podmiotu. Prawdziwa informacja nie jest ani podzielna, ani niejednoznaczna, ani subiektywna, ale - jak już o tym była mowa - termin "prawda" jako nośnik jej pojęcia jest wieloznaczny w tym sensie, że ulega pewnym modyfikacjom znaczeniowym w zależności od terminu, z którym wchodzi w parę przeciwieństw. Określenie "prawdziwy" przeciwstawiamy nie tylko określeniem "fałszywy" czy "kłamliwy", ale wielu innym, jak "pozorny", "nieszczerzy", "nieautentyczny", "sztuczny", "podrobiony". Skoro zaś prawdę przeciwstawiamy także pojęciem innym niż fałsz i kłamstwo, mamy wszelkie racje szukania czegoś wspólnego, co łączy wszystkie te jej przeciwieństwa. Wskazane zaś przed chwilą ich przykłady - inne niż fałsz i kłamstwo - pozwalają dostrzec, że i tu także obecna jest lub nieobecna pewna intencja. Na przykład pozór jako to, co się jawi, może być poznawczo i moralnie neutralny. Kiedy np. rozpoznajemy przejaw rzeczy jako fałszywy /np. złudzenie geocentryczne, polegające na postrzeganiu ruchu Słońca wokół Ziemi/, nie ulega naruszeniu nie tylko jakakolwiek wartość moralna, ale też nie ponosi uszczerbku nasza wiedza w jej obecnym stanie. Kiedy zaś złudzeniu postrzeżeniowemu ulegamy, kiedy go nie korygujemy, poznawcze działanie dokonuje zakłócenia, nadał jednak żadna intencja tu nie interweniuje. Natomiast przy takich przeciwieństwach prawdy, jak zafałszowanie, nieszczerłość itd., określona intencja daje znać o swojej obecności, bo wchodzi w skład struktury obiegowego znaczenia odpowiednich terminów języka: coś przecież różni "skopiowanego" Rubensa od "podrobionego".

Stąd też w obliczu "nieszczerości" czy "falsyfikatu" czujemy, że wchodzi w grę jakieś kłamstwo czy oszustwo: natomiast produkcja "sztucznej" biżuterii czy "kopiowanie" starych mistrzów nie budzi sprzeciwów: jest to jakiś niby-fałsz - bo w końcu tylko autentyki są "prawdziwe" - ale fałsz "niewinny", o ile nikt nikogo nie próbuje oszukać.

Sytuacja kłamstwa powstaje więc, jak się zdaje, nie tylko w obrębie słownych zachowań człowieka i nie jest obojętny typ intencji, która mu towarzyszy.

Powstają w ten sposób dwa pytania podstawowe:

- 1/ Czym jest w istocie swej kłamstwo, jeżeli nie sprowadza się do pewnego typu wypowiedzi i jak określić jego kryterium moralne?
- 2/ Na czym polega tak bliskie, a przez język potoczny uwierzytelnione podobieństwo między fałszem i kłamstwem; inaczej mówiąc: czy jest wystarczająco bliskie, żeby można było przyjąć, że zachodzi stosunek zawierania się drugiego pojęcia w pierwszym?

IV

Jak zwykle, tak i w próbie odpowiedzi na te pytania, warto sięgnąć do starych ludzkiej myśli: rozróżnieniem fałszu i kłamstwa zajmowali się już greccy stoicy w obrębie swoich teorii prawdy. Ich oryginalne pisma zaginęły prawie całkowicie, ale obszerne zachowane przekazy starożytne /Diogenes Laertius, Sekstus Empiryk, Cyceon, Seneka/ pozwalają dokonać ich szczegółowej rekonstrukcji. Teorii stoickiej poświęciła uwagę szczególną Izydora Dąbwska w studium "Aleteja i Aletes w dialektyce stoickiej"¹. Autorka przypomina, że tym, co prawdziwe /"aletes"/, było dla stoików znaczenie zdania, jego logiczna samczista treść, czyli prawdziwy sąd logiczny prosty lub z prostych złożony i wyrażony w prostym lub z prostych złożonym zdaniu. Sąd może być fałszywy, ale nie kłamie nawet ten, kto wiedząc, jak jest naprawdę, wypowiada zdanie fałszywe w dobrej intencji. Oto niektóre stoickie przykłady: nie kłamie lekarz, kiedy wypowiada fałsz dla dobra chorego, ani wódz, jeżeli czyni to dla podtrzymania morale żołnierzy. Nie kłamie też, wypowiadając

1/Ze zgody na przyjęcie definicji Pani Dąbskiej, a więc na uznanie kłamstwa za swoistą czynność czy technikę wzbudzania fałszywych przekonań w niegodziwej intencji, a także z dotychczasowych rozważań płynie pewna konsekwencja. Niezależnie od stosunku łączącego fałsz z kłamstwem jako jednym z typów, samo kłamstwo stanowiłoby zawsze swoiste oszukaństwo; swoiste - bo nie każde oszukaństwo jest kłamstwem. Są przecież liczne przypadki oszustwa gdzie kłamstwo jest czynnością czy techniką pomocniczą, a nie celem. Kiedy np. ktoś sprzeniewierza państwowe fundusze, niegodziwą intencją jest chęć wzbogacenia się na groszu publicznym, a kłamstwo służy tylko do zakamuflowania nieuczciwości: wprowadzenie w błąd jest środkiem, warunkiem udanego oszustwa. Chodzi więc o taki typ oszustwa, które samo w sobie jest celem, a zarazem może się dokonać w bardzo różny sposób: nie musi być zachowaniem semantycznym: co więcej, można chyba zasadnie uznać, że skoro ludzkie czynności i techniki służą m.in. do powstawania wytworów różnego typu, one również mogą być oszukańcze, naruszające autentyk, "niezgodne z rzeczywistością"⁴: "zakłamanie" ideologiczne, "oszukańcze" książki, "fałszywe" brylanty, "nadużycia" słów.

Może tu powstać łatwo pewna obiekcja: jeżeli np. kłamie "ideolog" to przecież także, ze względu na jakiś cel, może najczęściej po to, żeby się utrzymać przy władzy czy w każdym razie na dobrym stanowisku? To prawda, ale coś go jednak różni od oszusta wyłudniającego pieniądze od ludzi. Pomijając różnice oczywiste, warto tylko zauważyć, że w sferze zakłamania życia publicznego ideologia jest nie tyle środkiem do celu, ile elementem niezbywalnym, strukturalnym władzy niedemokratycznej, niekontrolowanej, albowiem sprawowanie takiej władzy zawiera już w swojej strukturze co najmniej dwie techniki bez których nie byłaby sobą: technikę ujarzmania wolności i technikę zakłamania.

2/Nasz usus loquendi prowadzi do propozycji odpowiedzi na pytanie drugie. Jeżeli kłamstwo jest ściśłym wariantem określonego typu oszustwa i nie musi być słowne, to czy można mimo to uznać, że mieści się w szerszym zakresie fałszu?

Na gruncie nauki logicznej fałsz to tyle i tylko tyle, co zdanie fałszywe w sensie logicznym. "Niegodziwa intencja" nie ma tu zresztą nic do rzeczy: wartość logiczna zdania jest niezależna od intencji mówiącego. Ale szerzenie informacji jest też zespołem czynności czy technik, których zakres wykracza poza zachowania słowne. Jeżeli np. ktoś przez omyłkę postawi nie ten znak drogowy, który w danym miejscu byłby odpowiedni, albo w stanie pociągając swoim przykładem innych ludzi - kiedy zaczyna grać orkiestra, bo pomylił dwie melodie i myśli, że to hymn narodowy kraju w którym się znalazł jako cudzoziemiec - szerzy fałszywe informacje przez nieuwagę czy niewiedzę chociaż żadnych słów nie wypowiada i chociaż jego intencja są moralnie neutralne.

Główna wątpliwość, która się tu nasuwa, jest natury etycznej: skoro "niegodziwa intencja" jako wyróżnik istotny kłamstwa w ogóle nie dotyczy fałszu spowodowanego omyłką czy niewiedzą, to na jakiej zasadzie można by uznać kłamstwo za podzbiór fałszu? Zgoda, obecność złej intencji jest istotna, ale wydaje się, że mimo to obiekcję można pokonać. Albowiem wystarczy jedna cecha wspólna - byle istotna - żeby przyjęcie zbioru było sensowne.

Otóż wszelka prawda, tak moralna jak poznawcza, jest wartością. Inaczej ocenimy moralnie człowieka, który się kieruje złą intencją, a raczej tego, który działa w dobrej wierze, chociaż się myli. Ale w obu przypadkach działania słowne czy niesłowne człowieka obiektywizują się w wymiarze aksjologicznym, tu i tam zachodzi naruszenie wartości - poznawczej czy moralnej - jaką jest prawda. Ta wspólna cecha istotna wystarcza, żeby wszelkie przypadki kłamstwa uznać za podzbiór w zbiorze fałszów. Co więcej, w przypadku oszustwa czy kłamstwa zachodzi naruszenie prawdy również jako wartości poznawczej, co właśnie znajduje wyraz w zwrocie "wprowadzenie w błąd". Analogicznie, ocenimy inaczej człowieka uczciwego niż złodzieja, ale nie usuniemy złodzieja ze zbioru "człowiek".

Trudność, na którą natrafia się zawsze czy prawie zawsze, kiedy trzeba rozróżnić dwa pojęcia czy dwie sfery, nie zmienia faktu istnienia różnicy; z płynności czy mglistości granic nie wynika ich nieistnienie, natomiast wynika

istnienie obszarów granicznych czy pośrednich. I tu właśnie powstają kłopoty największe, a w przypadku kłamstwa szczególnie jaskrawe. Często bowiem trudno stwierdzić, kto się myli, a kto kłamie czy oszukuje. Z punktu widzenia odpowiedzialności za kłamstwo sprawa ma wielkie znaczenie moralne.

Zdarzają się przypadki, w których człowiek aktywnie uczestniczy w kłamstwie szerzonym za pomocą takiej czy innej metody, ale nieświadomie, bo nie zdaje sobie sprawy z roli narzędzia, którą mu ktoś inny narzucił. Wtedy oskarżenie o kłamstwo pada często pod adresem niewłaściwej osoby. Ta sytuacja tak ważna moralnie, nie zmienia istoty i faktu kłamstwa; za które odpowiedzialność ponosi najczęściej zbiorowy kłamca anonimowy w tym sensie, że wskazanie na osobę głównego inspiratora jest zawsze hipotetyczne, natomiast grupa współinspiatorów jest w zasadzie nietrudna do zidentyfikowania. Są też przypadki, w których ktoś nie zdaje sobie sprawy z uczestnictwa w sprawie kłamstwa, nawet jeżeli nikt go w to nie wplątał. Mówi on sobie i podaje informacje prawdziwą, ale nie zna faktu czy faktów, których ujawnienie obaliłoby wnioski, jakie z jego słów czy zachowań można wyciągnąć.

Właśnie tego typu kłamstwo jest społecznie groźne, bo często staje się zbiorowe, mistyfikujące przebieg wydarzeń bardzo ważnych, a wtedy taki "zbiorowy" kłamca też jest "niewinny", sam nie kłamiąc szerzy kłamstwo i pada jego ofiarą, bo pozbawiony zostaje prawa do własnej wolnej oceny sytuacji; ponadto, staje się podobnie jak w przypadku poprzednim - narzędziem organizatorów publicznego zakłamania, tyle tylko, że ex post. Często jednak i tu wchodzi w grę coś w rodzaju inspirowania takich zakłamań, chociaż nikt nikogo bezpośrednio nie czyni z góry instrumentem. Albowiem zręczny rzecznik propagandy na to zawsze liczy, że nie tylko prawda utraci tożsamość przez towarzyszące jej zatajenia, ale że znajdą się właśnie liczni nosiciele kłamstwa.

Przykładem zafałszowań, inspirowanych czy wykorzystywanych, może być chociażby sprawa sporu z początku 1984 roku o wolne soboty. Sami bezpośredni "kłamcy" pozorni w różnych grupach społecznych byli niewinni, "niegodziwa intencja" nie im towarzyszyła. Ludzie mówili: "Toczy się spór o wolne soboty między "Solidarnością" i władzą, a przecież to nie jest sprawa najważniejsza, a w dodatku narusza niejako liczne deklaracje "Solidarności", która za naczelne swoje dążenie uznaje wyprowadzenie Polski z rozpaczliwego stanu gospodarczego, z upowszechnionej nieuczciwości itd.". W ten sposób "koło hermeneutyczne" nie mogło w ogóle funkcjonować: ludzie nie rozumieli, dlaczego "Solidarność" popada jakby w niezgodę z własną postawą, która wzbudziła tak wielki i powszechny szacunek. Sytuacja kłamstwa powstała tu na zasadzie najbardziej banalnej, poprzez zwykłe zatajenie "drugiej strony" prawdy: władze nie przyznały się nigdy wyraźnie i otwarcie do tego, że przez kilka tygodni uchylały się od wszelkich negocjacji na różne tematy, ani do tego, że ogłosiły zarządzenie w sprawie wolnych sobót bez konsultacji z "Solidarnością" i nie podały w ogóle deklaracji Lecha Wałęsy, który stwierdził, że walka o wolne soboty została "SOLIDARNOSCI" narzucona. Typowy to przykład mistyfikacji "do kwadratu".

Mistyfikacja zwykła "pierwszego stopnia" często polega po prostu na tym, że ukrywając jakiś istotny element prawdy niszczy się ją w całości; tam zaś gdzie celem kłamstwa jest zyskredytowanie jakiegoś człowieka, grupy ludzi czy organizacji, społecznej, mechanizm działa na zasadzie brzydkiej dyrektywy Talleyranda: "Calomniez, il en restera toujours quelque chose" / "oszczerstwo zawsze jakos oddziało, coś po sobie zostawi". Dopiero mistyfikacja kwadratowa, zawierająca w sobie wszystkie cechy zwykłe, dlatego jest groźna, że czyniąc swym narzędziem post factum: liczne nieraz grupy ludzi, dany ośrodek władzy powierza niszczenie prawdy, tym, którym społeczeństwo łatwiej uwierzy.

Jeszcze jedna uwaga: zatajenie części niektórych zdarzeń po to, żeby poprzez częściowe ukrycie prawdy zniszczyć jej tożsamość, musi dotyczyć - jeżeli ma być skuteczne - jakiegoś ogniwa w sekwencji tych zdarzeń istotnego. O-tóż jest taki typ zatajenia, który się okazywał nieraz szczególnie groźny, ale na szczęście obnażyło się tyle razy jego oblicze, że łatwiejszy jest teraz do zidentyfikowania - rowokacja.

fałsz mędrze, i nie kłamie gramatyk, kiedy chce dać przykład błędowi. Nie popełnia też sam błędów, nie myli się ten, kto wypowiada nieprawdę nie z niewiedzy, tylko w intencji szerszenia wiedzy lub w innych celach korzystnych dla ludzi, do których mówi. Najprawdopodobniej, jak sądzi Pani Dąbska, stoikom chodziło o to, że kłamie tylko ten, kto to czyni w "niegodziwej" intencji, gdyż wtedy chce komuś wyrządzić krzywdę i zarazem narusza jego słusne prawo do prawdy, do prawdziwego sądzenia. Przypomina też Autorka, że podobnie ujmował rzecz Grotius: zastanawiając się nad istotą kłamstwa mówił również, że nie kłamie lekarz wypowiadający fałsz w celu uspokojenia chorego i nie kłamie ten, kto opowiada bajki dzieciom.

I. Dąbska solidaryzuje się z tezą stoików, że cechą wyróżniającą kłamstwa jest towarzysząca mu intencja niegodziwa. Za trafnością jej intuicji, zgodnej z tezą stoicką, przemawia sposób funkcjonowania terminu "kłamstwo" i jego pochodnych w języku potocznym. Kiedy bowiem nie występuje w jakimś konkretnym, szczególnym, przypisujemy mu sens pejoratywny. Zarazem jednak Pani Dąbska słusznie zwraca uwagę, że charakterystyka stoicka jest niewystarczająca, z kłamstwem mamy bowiem do czynienia nie tylko w przypadku wypowiadania fałszów w złej intencji. Zdarzają się przypadki, kiedy ktoś wypowiada zdanie, o którym wie, że jest prawdziwe, ale wie zarazem albo liczy na to, że mu inni nie uwierzą i tym samym uznają je za fałszywe - a za prawdziwe przyjmą zdanie będące jego zaprzeczeniem - bo taki jest właśnie cel kłamcy. Bywa też, że kłamstwem jest w pewnych sytuacjach milczenie.

W ten sposób pokazuje Pani Dąbska, że kłamstwo nie jest tylko wypowiedaniem zdań fałszywych w niegodziwej intencji, skoro można kłamać nie tylko mówiąc prawdę ale nawet milcząc: "Kłamstwo - pisze Autorka - jest pewną czynnością czy techniką wzbudzania fałszywych przekonań w interlokutorze", w niegodziwej intencji,

Pozostają jeszcze, jak się zdaje, dwa punkty do wyjaśnienia. Pierwszy dotyczy kaprysów języka wieloznacznego. Otóż para "godziwy - niegodziwy" przypomina parę "uczciwy - nieuczciwy". Wprawdzie określenie "godziwy" jest mniej wieloznaczne niż "uczciwy", ale obie pary przeciwstawień w których drugi wchodzi formalnie w sprzeczność z pierwszym, sugerują niesłusznie dychołomię, gdzie tertium non datur. Faktycznie jest inaczej: intencji godziwej nie musi się przeciwstawiać aż niegodziwa. Na przykład kłamstwo popełnione z tchórzostwa jest brzydkie, czasem nawet budzi odrazę, kiedy obnaża całą słabość charakteru, strach przed opinią silniejszych, albo przed pobłażliwym uśmiechem konformistów, chęć ukrycia własnych przywar i ułomności. Ale nie jest niegodziwe o ile kłamca nikomu poza sobą krzywdy bezpośrednio nie wyrządza. To samo dotyczy samozakłamania: ma ono motywację i skutki niegodziwe tylko wtedy, kiedy prowadzi do czynów społecznie szkodliwych pod pozorem ich dokonywania w imię wartości wyższych. Ale jeżeli działa u słabych ludzi jako pancierz ochronny, umożliwiający choćby odrobinę szacunku dla samego siebie, to przecież nie jest niegodziwe, i nawet kiedy nie budzi szacunku, skłania do współczucia: takich złudzeń nie trzeba człowiekowi odbierać, o czym pięknie mówi Ibsen w "Dzikiej kaczce".

Druga sprawa wiąże się z poprzednią, a dotyczy komentarza Pani Dąbskiej do własnej, wyżej przytoczonej definicji kłamstwa. Autorka stwierdza, że dalszą, dopiero kwestią byłoby takie zacieśnienie zakresu technik kłamstwa, żeby pozostały tamte tylko, których celem jest wzbudzanie fałszywych przekonań w "niegodziwej" intencji. Nie wydaje się wszakże, żeby można było ten zakres ściśle określić, i chyba słusznie Autorka tego nie czyni. Wystarczy może przyjść - w każdym razie roboczo - że do powstania sytuacji kłamstwa istotna jest towarzysząca intencja, która nie jest godziwa, a więc niegodziwa, chociaż niekoniecznie aż niegodziwa. Granice są płynne, ale w niniejszej próbie wyróżnienia metodą sokratejskiej indukcji, szczególnie szkodliwych odmian publicznego kłamstwa głównym przedmiotem zainteresowania są kłamstwa niegodziwe, a polegające na zrzecznej mistyfikacji.

Korzystając z intuicji stoickich a zwłaszcza z refleksji Izydory Dąbskiej na ich teorię oraz Jej własnego określenia kłamstwa, można teraz przez próbę eksplikacji tych ujęć zaproponować odpowiedź na wyżej postawione pytania.

Cały ciąg faktów, wypowiedzi, okoliczności - wszystko może być podane zgodnie z prawdą, ukryta pozostaje tylko jedna okoliczność, ale istotna: osoba pierw szego sprawcy i jego cele. O ile odporność na tę formę kłamstwa jest dziś mocniejsza, o tyle nie zawsze można je z góry udaremnić. Organizatorzy uniwersyteccy pięknej uroczystości uczczenia wydarzeń marcowych, która przebiegała w godności i spokoju, wiedzieli, że szykuje się na ten sam dzień ósmego marca, "konkurencyjny" wiec inspirowany, ale mimo najlepszych chęci nie udało się im tej imprezie zapobiec. Na szczęście niewielka tylko grupa ludzi dała się nabrać i na wiec poszła.

Tak to na pasie granicznym między prawdą i kłamstwem trzeba uważać, żeby pochopnie nie obarczyć winą kłamców pozornych.

Ale jest jeszcze inne oblicze sprawy warte uwagi. Podobnie jak nie wszystkie zdania są albo prawdziwe, albo fałszywe, tak też nie wszystkie zdania wypowiedziane ze świadomością ich fałszywości są kłamliwe, a nawet jeżeli nie towarzyszy im intencja wyraźnie szlachetna. Wśród wypowiedzi - nawet tych, które mają postać zdań oznajmujących - wspomniany już myśliciel oksfordzki Austin wyróżniał np. takie które nie są sensu stricto ani prawdziwe, ani fałszywe: tzw. performatywy, słowa-czyny / "speech acts" /, jak obietnice, groźby, prośby, ostrzeżenia. Na przykład: "obietuję, że jutro do ciebie przyjdę", "proszę cię, żebyś tego więcej nie robił" - itd.

W przypadku kłamstwa, jest też podobna sfera, są zdania, które ani są, ani nie są kłamliwe. Wiąże się to z okolicznością, że jakaś intencja może wprawdzie towarzyszyć wypowiedzi fałszywej, ale jest tego rodzaju, że nie podlega moralnej kwalifikacji. Typowym przykładem są wytwory fantazji dziecięcej, gdzie towarzysząca intencja w ogóle nie może być przedmiotem oceny moralnej i co więcej, jest wartością kulturotwórczą. Brak intencji dobrej czy złej, towarzyszącej nieprawdopodobnym rzeczom, jakie opowiadają dzieci o swoich rzekomych przygodach, spotkaniach itd., wystarcza, żeby sprawa kłamstwa w ogóle tu nie powstała. Dziecko wie, że "coś jest nie tak", że mówi czy robi coś "na niby", świadomie w błąd wprowadza, ale jego intencją jest zabawa, tym lepsza, bardziej udana, jeżeli ktoś uwierzy. Myślę, że można pójść jeszcze dalej i powiedzieć, że nawet dziecko dopuszczające się drobnych krętaństw wobec rodziców czy nauczycieli nie kłamie, chociaż to już aktualnie zuje się jakaś intencja niezupełnie godziwa. Ale to jest normalny odruch samoobrony, o ile pewnej granicy trudnej do określenia, nie przekroczy, a intencja tak słaba, że wymykająca się ocenie. Dzieci szukają rodziców zanim umieją dobrze mówić, i to jest składnik ich rozwoju. Podobnie i w świecie dorosłych, bez drobnych nieszkodliwych kłamstw nie można przejść przez życie. Mówię komuś, kto nie potrzebuje żadnej pomocy, tylko proszę, żeby kiedyś przyjść w odwiedziny, że byłam długo przeziębiona, co jest prawdą. Ale to taka prawda niezupełna, a formalne kłamstwo, bo jednak w wielu innych miejscach byłam. Czy faktycznie kłamie? Jaka jest intencja? Tak czy ował słaba. Przeinaczam prawdę trochę po to, żeby nie zrobić przykrości, trochę i po to, żeby sobie sytuację ułatwić i nie tłumaczyć, dlaczego i jakie były ważniejsze dla mnie sprawy, dlaczego nie miałam głowy do wizyt tego typu itd. Nie ma na to recepty ogólnej. Są i takie sytuacje, w których drobne nawet wykręty byłyby jednak kłamstwem, i są osoby, którym nie powinniśmy mówić kłamstw - sędzią jest tu tylko sumienie. Analogicznie, odezwanie się jednej osoby do drugiej: "ładna dziś pogoda", jest formalnie udzieleniem informacji prawdziwej, ale nie jest to celem, chodzi o zagajenie rozmowy a nie o przekazanie wiadomości oczywistej dla obu stron. Informacja jest tak słaba, że właściwie nic nie przekazuje. I odwrotnie, zdanie: "Dobrze, jutro na pewno do ciebie przyjdę", jest aktem obietnicy, a nie zwykłą konstatacją, mimo że ma postać zdania oznajmującego.

Podobnie jak nie jest kłamstwem opowiadanie bajek dzieciom, i nie jest oszustem ojciec, który przebiera się za Świętego Mikołaja i zostawia zafascynowanym dzieciom torbę z prezentami, tak też nie zachodzi kłamstwo, czy oszustwo w sztuce, w wierszu poety, na scenie, w powieści czy na ekranie. W dobrej sztuce fałsz czy oszustwo są nieocenionym środkiem pokazywania prawdy, zwłaszcza moralnej. Objawia się ona tu częściowo znacznie plastyczniej, mocniej niż w ustach moralisty. O skuteczności operowania fikcją, symbolem, mitem w przekazywaniu i nauczaniu prawdy wiedzieli mistrzowie greccy.

ckiego teatru i Platon, wiedzieli Szekspir, Racine, Gogol, Wyspiański, Ibsen ;
przypowieścią, metaforą, symbolem nauczał Chrystus.

Na koniec warto jeszcze zauważyć, że na tym pasie granicznym pekażne
miejsce zajmują pewnego rodzaju kłamstwa polityczno - dyplomatyczne, co do
których możemy mieć wątpliwości, czy w ogóle do klasy kłamstw należą. Z pew-
nością nie należą do niej te, które bez względu na charakter intencji są
umowne, składają się na specyficzny kod dyplomatycznego języka i przypomi-
niają w pewnym stopniu konwencjonalne odzywki w grze w karty czy w szachy.
Jeżeli jakiemś rządowi zależy z tych czy innych względów na delikatnym
zakątnieniu sprawy i zamiast nakazać dyplomacie innego kraju natychmiast
wyjazd, ogłasza, że jest on "persona non grata", to właśnie znaczy, że "ma
wyjechać". Jeżeli informacja o jakimś spotkaniu podaje, że rozmowy odbyły
się "w atmosferze szczerości", to w języku dyplomatycznym znaczy, że ważne
punkty sporne nie zostały uzgodnione itd. Są to zwroty umowne i zataje-
nia w rozgrywkach dyplomatycznych nieuchronne. Ale szukawali alianci swe-
ich polskich sojuszników, kiedy po śmierci Generała Sikorskiego Polska
zaczęła być w ich ręku cennym przedmiotem przetargów, aż stała się "naj-
większym trofeum wojennym" Rosji, jak powiedział Stalin Bierutowi, o czym
przypomina Profesor Lipiński. To nie są "zwykłe" kody w rozgrywkach dy-
plomatycznych. Szukiwała też cały świat, a zwłaszcza Polskę, dyplomacja
rosyjska w lecie 1939 roku, i - jak stwierdza Profesor Lipiński, - likwi-
dacja komunistów w różnych krajach Europy środkowo-wschodniej miała na ce-
lu unieszkodliwienie potencjalnych przeciwników zbliżenia z Hitlerem, do
czego Rosja dążyła od 1934 roku. To także nie są akcesoria i techniki,
które można by rozgrzeszyć jako towarzyszące normalnie grze dyploma-
tycznej.

Które polityczne kręctwa są, a które nie są kłamstwem, a więc
świadomym szerszeniem fałszu w niegodziwej intencji, zależy w dużej mie-
rze od poglądów na to, czym powinna być polityka. Jak wszystkim wiadomo,
szlachetne ideały i wzorce postępowania nie mogą być nigdy w pełni urze-
czywistnione, co się wiąże z ułomną naturą ludzką. Ale potrzebne są nor-
my, wzorce zachowań ludzkich, które funkcjonują jako wartości, respek-
towane rzadko i przez nieliczne jednostki; bez tych norm ludzka społecz-
ność stałaby się czymś znacznie gorszym od zwierzęcego stada. Jeder po-
gląd głosi, że skoro bez stosunków dyplomatycznych nie mogą państwa
współżyć, a polityka jest błotem ex definitione, przeto każde oszustwo
i każda podłość są na gruncie rozgrywki dyplomatycznej dozwolone i tym
samym przestają być oszustwem czy podłością. Nie lubię tego nily-sylo-
gizmu, bo jest logicznie niepoprawny. Opowiadam się za poglądem niepopu-
larnym, bo narażającym na zarzut groteskowej naiwności: z niuchronnej w
dużym stopniu złej praktyki, która dręczy ludzkość w ciągu jej dziejów,
nie wynika uogólniająca definicyjna norma, która na zasadzie indukcji,
należącej do typu rozumowań zawodnych, głosiłaby utózsamienie polity-
ki z błotem i konsekwentnie sankcjonowała chodzenie w błocie jako nor-
malne i dozwolone dla polityków w każdej sytuacji. Tak samo z ustawie-
nego doświadczenia aktów okrucieństwa, na którego usługach kłamstwo za-
wsze jest narzędziem cennym, nie wynika, że z naszego słownika wartości
mamy wykreślić hasło "Miłość bliźniego". W klasyfikacji Arystotelesa
polityka należała do nauk praktycznych, a polityka była jej częścią składo-
wą jako wiedza o zasadach życia społecznego w państwie; Arystoteles wie-
dział również dobrze jak my dziś, że ludzi trzeba tych norm życia społec-
znego uczyć, chociaż są tacy, jacy są.

Uwagi zawarte w niniejszym punkcie VI są może drugorzędnej wagi,
ale potrzebne: rozpatrując naturę techniki kłamstwa zawsze trzeba pamię-
tać, że chodzi wtedy o kłamstwo sensu stricto i, co ważniejsze, że na-
wet w przypadkach niewątpliwego kłamstwa, nie zawsze ten, kto w nim u-
czestniczy, jest za nie faktycznie odpowiedzialny. Ale tam, gdzie kłam-
stwo jest sędą, nie może być moralnie usprawiedliwione w żadnej sferze
życia, nie można bowiem rozgrzeszyć intencji autentycznie niegodziwej.

Obecnie chciałbym się zająć uchwyceniem kilku, jak mi się zdaje, najbardziej rozpowszechnionych w naszym życiu publicznym typów kłamstwa, polegającego na mistyfikacji, na czymś misterniejszym niż proste szerzenie fałszów w złej intencji. Nie jest to próba jakiegokolwiek klasyfikacji rozłącznej i zupełnej; poszczególne czynności i techniki, składające się na sytuację zakłamania z konieczności krzyżują się i zachodzą na siebie. Na przykład zatajenie, manipulowanie językiem, bałamutne rozumowanie, operowanie scenerią, wykorzystywanie niewiedzy itd. - najczęściej występują łącznie; co więcej, typów kłamstw jest bardzo wiele, a każdy z nich ma jeszcze swoje warianty. Chodzi więc tylko o zwrócenie uwagi na typy, w których przeważają czy wyjątkowo dobrze się ukazują takie czy inne zabiegi charakterystyczne, często wystarczające, żeby powstało kłamstwo.

VII

S z t u c z k i c z y s t o j ę z y k o w e są procedurą najprostrzą; jedne z nich polegają na zmianie obiegowych znaczeń słów, inne - na wprowadzaniu nowych słów czy ich złożeniach, które najczęściej są wysoce wieloznaczne, niekiedy tak dalece, że albo są w kontekście zupełnie nieadekwatne albo nie zawierają w ogóle jakiegokolwiek określonego znaczenia czy znaczeń. Te wszystkie zabiegi mają wspólnego, że coś sugerują, insynuują, podsuwają, i że samo ich dekonstruowanie wystarcza do deflorowania rzeczywistości.

Alé są i takie nadużycia słów, które służą mistyfikacji bezpośrednio. Na przykład: "kontrewolucja". Termin ten, ukuty w czasie Rewolucji Francuskiej i przejęty przez bojowników Rewolucji Październikowej, miał w obu przypadkach jakąś treść i zakres w czasie krótkiego trwania tych gwałtownych przewrotów. Ale używanie tej nazwy nawet w okresie stabilizowania się skutków rewolucji jest nieadekwatne, bo wtedy odbywa się już ewolucja, umacnianie nowego stanu rzeczy, o ile rewolucja się udała, ośrodki kontrrewolucji zostały pokonane, a ich niedobitki nie stawiają już żadnego czy prawie żadnego oporu. "Kontrrewolucja" w krajach tzw. "bloku socjalistycznego" ma swoją tradycję, jest terminem hasłowym, bojowym; w różnych formach pochodnych czy w złożeniach /"kontrrewolucjoniści", "siły kontrrewolucyjne"/ pojawia się w ustach partyjnych notabli na zjazdach partii własnych czy sojusznicznych i przy innych uroczystych okazjach.

Ale pełni też inną rolę, nie tylko ornamentacyjną, związaną z pewnym kodem języka politycznego w krajach rządzonych przez komunistów. W pewnych kontekstach "siły /ośrodki/ kontrrewolucyjne", dzięki groźnemu brzmieniu słowa, służą wskazywaniu tych "wrogów", wobec których zamierza się stosować represje. Rewolucja w dosłownym sensie wiąże się przecież z przelewem krwi, a w czasie jej trwania ludzie żyją jak na wojnie, a kontrrewolucjoniście może grozić sąd doraźny. Takie skojarzenie, wywołane tradycją i sposobem używania tego nieadekwatnego słowa, budzić może i wtedy, kiedy sąd wojenny nie wchodzi w grę - wystarczy, że w kontekście oskarżeń pod adresem jakiejś grupy ludzi oskarżeni ukazują się jako groźni przesłupcy przeciwko narodowi, krajowi, ustrojowi. Równie tradycyjne, ale może nieco mniej groźne są "siły imperialistyczne". Podobieństwo polega na tym, że jest to termin również historyczny, dziś nieadekwatny, bo złączony z wizją kapitalizmu w jego minicnej, zaborczej, najbardziej drapieżnej formie nieludzkiego wyzysku pracy najemnej i ekspansji kolonialnej. Różnicę stanowi wiek obu terminów: w starożytności nie było kontrrewolucjonistów, ale byli imperatorzy i było imperium rzymskie.

Oba terminy używane są w celach mistyfikujących. Sugerują, po pierwsze, że w Polsce istnieje grupa zbiorowych samobójców, którzy pragną sobie skrócić życie przez zorganizowanie hic et nunc zbrojnego powstania dla obalenia siłą komunistycznej władzy. Po drugie - że do takich postaw i działań podjudzają "imperialistyczne" ośrodki na Zachodzie. Mistyfikacja jest piętrowa, bo jeżeli ktoś uwierzy w pierwsze kłamstwo, to już łatwo uwierzy i w drugie, a co więcej, w aktualnie istniejące stałe zagrożenie. Każda władza autorytatywna musi mieć groźnego wroga jako element propagandy. Tylko argument ustawicznego zagrożenia może uzasadnić przemoc, która towarzyszy nieuchronnie wykonywaniu władzy niekontrolowanej.

łowanej. Jej przedstawiciele, oderwani od społeczeństwa, muszą czymś legitymować swoją "silną rękę". Szerzenie poczucia zagrożenia samowładnie jest może niezbyt skuteczne, ale nawet ci, którzy w taką groźbę nie wierzą, są wystawieni na pokusę przyjęcia zasady "cel uświęca środki"; mocne środki nie są chyba potrzebne i nie bardzo wiadomo, co znaczy "kontrrewolucja", ale gdyby rzeczywiście jakieś ciemne siły na Zachodzie chciały rozlewu krwi w Polsce i tu miały swoich zwolenników, to może środki zostałyby celem uświęcone? Mystyfikacja obraca się częściowo przeciwko jej celowi.

Dlatego znacznie dogodniejszą i powszechniej stosowaną jest inna zbitka: "siły antysocjalistyczne". Systematyczna nieokreśloność zwrotu oddaje propagandzie usługi nieocenione: ta wzorcowa sztuczka językowa, w różnych kontekstach słownych i okazjach, sama wystarcza, często mimochodem użyta, żeby spowodować mistyfikację wielopiętrową, istny wieszowiec. Epitet "antysocjalistyczne" jest jednoznaczny w tym sensie, że w powyższym złożeniu używają go tylko ci, którzy rozumieją socjalizm jako ustrój panujący w krajach bloku. Ale nieokreśloność słowa "siły" odbiera "socjalistycznym" tę jednoznaczność. Stąd w wielu przypadkach zwrot tak jest używany, że staje się insynuacją: za jego pomocą można ponawiać nawet socjalistów "heretyków" - np. Profesora Edwarda Pińskiego albo Jacek Kuronia - że są wrogami socjalizmu; ale wrogią jest też każda

Polsce, którzy krytykują panujące u nas ~~strukturalne zmiany~~ jakakolwiek zmianę strukturalną, nawet jeżeli ona pragną zmienić ustroju Polski na kapitalistyczny i jeżeli rozumiają, że niektóre istotne zmiany nie są możliwymi w aktualnej rzeczywistości geopolitycznej.

W przeciwieństwie do "sił kontrrewolucyjnych" czy "imperialistycznych", funkcjonujących albo hasłowo albo ~~zbyt konkretnie~~ "siły antysocjalistyczne" znacznie rzadziej pełnią tę rolę. Pozbawione zarówno bojowej grozy i ornamentacyjnego charakteru "kontrrewolucji" jak w innych przypadkach, konkretności, która zapowiada i uzasadnia podjęcie drastycznych kroków represyjnych, działają inaczej i bardziej skutecznie. Obecnie zwrot już tak jest nadużywany, że większość ludzi identyfikuje jego mistyfikacyjną funkcję, ale są i tacy, którzy częściowo ulegają jego działaniu. Dzieje się tak m.in. dlatego, że to wyrażenie jako "delikatniejsze", stosowane jest nie tylko w okazjach, kiedy jakaś doza czystej deklamacji może być uznana za składnik języka dyplomatycznego w krajach bloku socjalistycznego. Tam gdzie celem jest zakłamanie życia społecznego, posługują się nim często faryzeusie subtelni, minoderyjni, pozorujący szczerą i rzeczowość, przejawiający rozeznanie w temacie, dobre maniery, poprawny, swobodny styl, dobrą dykcję: zaklinacze opinii publicznej.

Jeszcze jedna sztuczka... dygnitarze partyjni mówią nieustannie o koniecznym "odzyskaniu" zaufania społecznego. Można by dyskutować czy możliwe jest "po-zyskanie" zaufania, ale odzyskać można tylko coś, co zostało utracone. Ale jak może "od-zyskać" zaufanie partia, która doprowadziła Polskę do obecnego stanu i obnażyła pod naciskiem sił autentycznie społecznych niedwuznaczną, upowszechnioną, pospolitą nieuczciwość, przyznanie sobie przywileju sztucznego bytowania w warunkach sztucznego dobrobytu, któremu, nic nie zagraża - nawet w razie utraty stanowiska czy usunięcia z szeregów partii - i bezkarności w masowej kradzieży publicznego mienia? Oto jak manipulacja rodzi się z prostego manipulowania prefiksem, sugerująca inpy niż był faktycznie przebieg wydarzeń.

VIII

Bardziej subtelnym środkiem mistyfikacji są ~~igraszki~~ ~~logiczne~~, w przeciwieństwie do sztuczek czysto językowych, których ludzie między sobą u nas nie uprawiają, zachowując odruchowo wierność obiegowym znaczeniom słów języka ojczystego; sztuczki logiczne są bardziej zaraźliwe i odporność na nie mniejsza.

Ich odmiana stosunkowo niegroźna /często połączona ze sztuczką językową i czasami mniej od niej szkodliwa/ polega na wygłaszaniu zdań złożonych warunkowych albo dwóch zdań niezależnych, związanych słowem "więc", gdzie rzeczywistość wniosek wynika z przesłanki, ale przesłanka jest fał-

szywa, lecz tak sformułowana, jakby była prawdą dla wszystkich oczywistą. Jedną z nich jest np. teza, że socjalizm /w sensie systemu, w jakim żyjemy/ jest ustrojem sprawiedliwości społecznej, a więc - i tu wniosków jest mnóstwo, a chyba najczęściej powtarzany brzmi /z drobnymi odmianami/: "i jego utrzymanie i dalszy rozwój leży w żywotnym interesie narodu". Prawdziwości przesłanki przeczy doświadczenie potoczne wszystkich warstw narodu: trudno byłoby nam zauważyć i nie odczuć na własnej skórze, że sprawiedliwość nie jest istotną cechą naszego życia społecznego. Powstaniu rozgałęzionej mistyfikacji służą przede wszystkim konteksty, w których ta przesłanka swoją oczywistość uwierzytelnia z kolei trzema założeniami, czasem milcząco przyjmowanymi, a bardzo często formułowanymi explicite. Na ogół występują one łącznie i funkcjonują jako prawdy pierwsze.

Założenie pierwsze: rządy komunistów wprowadziły w Polsce takie rewolucyjne zmiany o charakterze strukturalnym, bez których sprawiedliwość społeczna nie mogła zapanować; drugie: niedoskonała ich realizacja nie jest zakorzeniona w samej istocie systemu, tylko pochodzi z nieudolności i nieuczciwości ludzi odpowiedzialnych za błędy i wypaczenia, a więc wymaga zmian organizacyjnych i personalnych, a nie strukturalnych; trzecie: wszystkie istotne gospodarcze, społeczne i polityczne zmiany, jakie nastąpiły w Polsce po wojnie, są pozytywne i wszystkie zawdzięcza nasz kraj komunistom.

Szczegółowa analiza tych założeń /które nie tylko nie są prawdami pierwszymi, ale w ogóle nie są prawdziwe i przeto nie mogą poręczać prawdziwości/ ci przesłanki, która się na nich opiera/ zajęłoby tu zbyt wiele miejsca i naruszyła jednorodność tematu; wymagałaby też fachowej wiedzy historycznej z zakresu historii najnowszej. Tu więc ograniczam się tylko do wskazania najbardziej skrótowego, gdzie tkwi główne zafałszowanie mistyfikujące.

Pierwsze założenie jest fałszywe, bo wprawdzie w Polsce potrzebne były zmiany strukturalne, a nie jakiś powrót do stanu sprzed roku 1939, i te zmiany wprowadzili komuniści; ale nie wszystkie były pozytywne, i tak cenny owak ceną za nie za wysoka, ustalona nieuchromnie od pierwszej chwili na zasadzie "cel uświęca środki". Jak pisał Profesor Edward Lipiński we wspomnianym artykule: "narzucono narodowi o kulturze łacińskiej, chrześcijańskiej, liberalnej, ceniącej nade wszystko wolność - system polityczny, wywodzący się bezpośrednio z azjatyckiego despotyzmu".

Drugie założenie jest fałszywe w sposób oczywisty: taka całość strukturalna, która w rzeczywistości nie pozwala osiągnąć celów w dobrej czy złej intencji zamierzonych, może ulec naprawie tylko na zasadzie zmian również strukturalnych /co z kolei nie wymaga zmiany wszystkiego/. Potwierdzają to dziś fakty empiryczne: powstanie niezależnych od władz związków zawodowych było zmianą typu strukturalnego, podobnie jak rodzący się mechanizm kontrolowania władzy.

Trzecie założenie zastępuje prawdę historyczną. Historyk ma prawo formułować hipotezy historyczne i nawet przytaczać racje, które czynią je praktycznie oczywistymi; ma też prawo wyrażać je w formie okresów warunkowych, zbudowanych za pomocą spójników "gdyby - to by". Ale nie twierdzi, że można je traktować na równi z faktami historycznymi, które należą do udokumentowanej nauki historycznej na podstawie zachowanych, wiarygodnych i poddanych surowym testom przekazów przeszłości.

Do drugiej grupy sztuczek logicznych należą takie rozumowania, przedstawione również jako oczywiste, w których przesłanka jest prawdziwa, ale wniosek z niej nie wynika. Ten typ zakłamania jest groźniejszy, bo trudniejszy do zauważenia niż fałszywość przesłanki: nawet wtedy, kiedy ludzie czują, że "coś jest nie tak", nie umieją się czasem zorientować, na czym błąd rozumowania polega. Bystrość i uczciwość nie zawsze tu bowiem wystarczają, potrzebny jest często trening logiczny. Oto prosty przykład fałszywego schematu wnioskowania: "Położenie geopolityczne Polski jest swoiste, a więc wszelkie nasze poczynania, zachowania, plany, cały model życia - są przez tę sytuację zdeterminowane". Na podstawie takiego wnioskowania różni rzeźnicy silnej ręki straszili nas i straszą w prasie i w małym ekranie widmem zagłady osłabionej ze strony "starszego brata".

Ale sedno sprawy na tym polega, że wniosek dyrektywno-praktyczny, płynący z obiektywnie prawdziwego stanu rzeczy, jakim jest nasza sytuacja geo-

polityczna, jest fałszywy, bo - mówiąc technicznie - został opatrzony du-
żym, ogólnym kwantyfikatorem, gdy faktycznie zasługuje na mały, zwany sz-
czególnym lub egzystencjalnym. Mówiąc po prostu, nietechnicznie: to nie
prawda oczywista, że sytuacja geopolityczna determinuje z góry wszystkie
/kwantyfikacja ogólna/ nasze poczynania i całą strukturę naszego życia.
Wniosek byłby prawdziwy, gdyby go sformułować w następującej postaci: "Nie
które /kwantyfikacja szczegółowa/ formy naszych zachowań czy pewne elemen-
ty w strukturze naszego życia społeczno-gospodarczego, politycznego itd.
są zdeterminowane sytuacją geopolityczną". Warto przy okazji zauważyć, że
w różnych kontekstach propaganda tak operuje w zaowalowany sposób: pojęcie
geopolityki /bo terminu wprost nie używa/, jak gdyby Polska nie miała na-
wet autonomii, z jakiej korzysta, a przecież jest państwem, chociaż nie
niepodległym w obiegowym znaczeniu. Nieustannie wmawianie społeczeństwu, że
sojusze Polski są gwarantem jej niepodległości, i zarazem ukazywanie groźby
zewnętrznej interwencji to przejaw pogardy dla społeczeństwa.

Najbardziej bodaj rozpowszechniona postać kłamstwa publicznego, któ-
re się opiera na niepoprawnych schematach wnioskowania, jest szczególnie
niebezpieczna, bo powoduje nie tylko zafałszowanie jakiegoś fragmentu ży-
cia, ale często mistyfikuje istotę rzeczywistości. Chodzi o taki rodzaj
obecnych stale, w propagandzie stwierdzeń i rozumowań, które zakładają czy
sugerują realne istnienie sytuacji "albo-albo", dysjunktywnych, dydakty-
cznych, tam gdzie faktycznie nie jest tak, że "tertium non datur".

Zasada wyłączonego środka, która obowiązuje dla par sprzeczności,
nie obowiązuje w sytuacjach par przeciwnych /przeciwności/. W tym drugim
przypadku "tertium datur", i wtedy wchodzi w grę najczęściej nie tylko
jakaś trzecia możliwość, ale więcej albo nawet nieskończona praktycznie
liczba. Natwierz to chyba uchwylić szybko na przykładach nazw. Na
zdaniach: zaprzeczeniem "biały" jest "nie-biały", a przeciwieństwem "biały"
jest "czarny". Jeśli zaś nie może być całkiem białe i zarazem nie-
białe, to przecież nie jest z konieczności albo białe, albo czarne,
skoro między białą i czarną, wzajemnie się wykluczającymi, jest mimo to
cała tęcza barw z nieskończoną ilością odcieni. Te rozróżnienia, podane
tu bardzo skrótowo, w sposób świadomie uproszczony, mają na celu tylko
pokazanie, że pojęć sprzeczności i przeciwności nie można mieszać w
porządnym myśleniu.

Otoż ani w świecie, ani w naszym myśleniu nie zachodzi uniwersalne
dychotomiczność sytuacji i postaw. Na dwóch planach mamy ustawicznie do
czynienia, z okolicznościami, zdarzeniami, sadami, ocenami, które się
wzajemnie wykluczają, ale się nie streszczają w formule "albo-albo", w
sensie logicznej dysjunkcji.

Tymczasem propaganda ustawicznie szerzy coś, co by można nazwać "dy-
daktycznym dychotomicznym", wmawiając np. ludziom, że jeżeli nie spróbują
ogólnie albo częściowo socjalizmu w jego komunistycznej wersji, to w ogóle
nie uznają socjalizmu w żadnej postaci, a więc są ewidentnymi apologetami
kapitalizmu i każdej krzywdy społecznej z nim związanej; że jeżeli pro-
testują przeciwko formie braterskich sojuszków Polski, to w sposób oczywi-
sty - oczywistością prawd logicznych - negują konieczność polityczną i mo-
ralną dobrych stosunków każdego państwa z jego sąsiadami; że jeżeli kry-
tykują niektóre cechy strukturalne systemu panującego w Polsce, to są je-
wrogami - i tak dalej, i tak dalej. We wszystkich tych przypadkach propa-
ganda podsusza rozumowanie przebiegające wedle niepoprawnego schematu
wnioskowania, którego fałszywość obnażyć można na podstawie świadectwa do-
władzenia potocznego. Logicznie konieczna jest np. dysjunkcja: "Albo
ktoś w pełni aprobuje obecny system rządów w Polsce albo nie jest taki i
go aprobuje w pełni". Dysjunkcja: "Albo ktoś w pełni aprobuje obecny sy-
stem rządów w Polsce i prętko nie postuluje zmian strukturalnych, albo
jest arcygen socjalizmem, własnego kraju i narodu", jest logicznym ostrze-
żeniem, daremnie usiłującym zmieniać naturę rzeczywistości, której fragmen-
tem jest homo sapiens.

Najmisteczniejsza forma mistyfikacji życia społecznego polega na

technice inscenizacji jej. Nie poświęcaj tu więcej uwagi: za to rozprawka filozoficzna, zwłaszcza jeżeli jej tematem głównym jest porządkowanie pojęć, nie może tak skutecznie opisać naruszenia prawdy i ogólniej, naruszenia etyki życia społecznego, jak to jest możliwe w literaturze. Wyraził to piękną polską prozą Kazimierz Brandys w trzeciej partii "Nierzeczywistości" i "Miesiącach". Oto dwa przykłady podane przez pisarza /cytuje z pamięci/: Kiedy rano wybuchnie bójka w kolejce po mięso, wieczorem człowiek dowiaduje się z telewizora o zwiększeniu produkcji obrabiarek w danym okresie. Kiedy społeczeństwo odesuwa w jakimś czasie wyjątkowo dotkliwe braki w podstawowym zaopatrzeniu aptek, telewizja organizuje dyskusję lekarzy, którzy wyjaśniają szkodliwość nadużywania leków.

Inscenizacje w bardzo różny sposób fałszują rzeczywistość, czasem działają skutecznie, kiedy indziej stają się niewypakami. W bieżącej chwili zdają się oddziaływać czasem pozytywnie, bo długi szereg pośrednich, ukrytych kłamstw obraca się często przeciwko intencjom kłamcy. Oto jaką część prawdy zaczyna prześwitywać tu i ówdzie poprzez nierzeczywisty ekran. Dowiadujemy się np. czegoś o nieudolności naszych notabli różnych sfer z okazji inscenizacji, prowadzącej się w zasadzie tylko do pokazywania postaw i rollerów ludzi, których społeczeństwo oskarżyło o nadużycie władzy albo czerpanie z niej korzyści. Udostępnienie im małego ekranu czy prasy, żeby mogli się bronić, byłoby decyzją moralnie słuszną, gdyby pozwolono również mówić publicznie ludziom, których oskarża władza, zwłaszcza że moralne oblicze obu typów oskarżeń jest zupełnie odmienne.

Nie wiem, czy i co pisze teraz Kazimierz Brandys. Mam nadzieję, że dalszy ciąg "Miesiący" - nowy materiał narasta z każdym dniem. Tu chciałbym tylko pokazać, jak technika inscenizacji może, mimo "niegodziwej intencji", nie tylko powodować luki, poprzez które prześwituje część prawdy, ale również umocnić nas w miłość do życia godziwego.

Technika inscenizacji, stale uprawiana, ma jeszcze jedną nieoczekiwaną zaletę. Ludziom dobrej woli, którzy są w tym kunszcie zaprawiani a na oczy przejrżeli - na tyle przynajmniej, że coś teraz już widzą - pozwala stosować pewne zabiegi, żeby prawdzie drogę utorować. Korzystają z tego nieraz znakomicie w oficjalnych środkach przekazu, ale ze zrozumiałych względów nie podają przykładów, ograniczając się do słów uznania.

X

Na zakończenie chciałbym raz jeszcze powrócić do sprawy poruszonej już, ale niedokończony. Chodzi o odpowiedzialność moralną za kłamstwo, a nią bowiem łączą się praktyczne pytania: Czy i komu można wierzyć, udzielić kredytu zaufania, o które władza ciągle nas prosi albo którego się niecierpliwie domaga? Jakie są jej intencje, czy są jednorodne, czy spójne? Czy słowne deklaracje, przynajmniej niektóre, pokrywają się z intencjami, czy też są "fałszywe"?

Odpowiedź jest niemożliwa, bo nie mamy w ręku danych. Niektóre intencje zdemaskowały się już niedwuznacznie, a co do innych, bliska przyszłość pokaże dopiero, czy są albo nie są godziwe. Słuchając różnych przemówień w czasie posiedzenia plenarnego Sejmu wychytujemy, jak zwykle, niekonsekwencje w ujęciach czy niepoprawne rozumowania, w jednym i tym samym przemówieniu słyszymy coś, co się nam wydaje autentyczne, za chwilę jakieś zdanie "kodowe", a jeszcze później fałszywe. Nikt się do końca w intencjach nie połapie. Może jakieś stwierdzenie ewidentnie prawdziwe lub słuszne mówca chciał "opłacić" odpowiednią ceną, żeby je bezpieczniej przemycić? Może wierzy w to, co mówi, a wtedy błędzi, ale nie kłamie? Nie wiemy. Możemy odróżnić prawdę od fałszu, dostrzec błąd logiczny, ale fałsz będący kłamstwem często identyfikujemy z trudem, bo intencje jako ukryte nie zawsze się od razu demaskują.

Można jednak trochę uporządkować problem. Wydaje się, że trudność największa na tym polega, żeby, z jednej strony, dostrzec ludzi "na górze" jako pewną grupę społeczną, której wszystkich członków coś łączy, a z drugiej - nie traktować żadnego człowieka jako zdeterminowanego bez

reszty przez przynależność do grupy.

Jest pewien aspekt tej sprawy, który może być przedmiotem badań nauki psychologicznej, ale wyryka się dociekaniom filozoficznym: gdzie u człowieka przebiega granica między świadomością, że kłamie, a stanem takiego już samozakłamania, kiedy pewne nawyki myślowe zrodziły "drugą naturę", warunki permanentnego, odruchowego kłamstwa, a także systematycznej fałszywej oceny ludzi i zjawisk? Tego nie wiemy i z pewnością nie ma tu jakiejś ścisłej linii demarkacyjnej.

Jak wiadomo, wnioskowanie per analogiam jest wysoce zawodne, ale wiadomo również, że chociaż obowiązuje tu ostrożność, nie możemy zrezygnować z zawodnych typów rozumowania i innych zawodnych metod poznawczych. Z pewnością mamy zaś prawo na ich podstawie formułować hipotezy i prognozy, i wyjaśniać, dlaczego wydają się nam wysoce prawdopodobne, zwłaszcza jeżeli możemy np. do wnioskowania per analogiam dołączyć inne, dodatkowe racje. Doświadczenie dzisiejsze - a w sposób szczególnie jaskrawy, świadectwo ostatnich dekad w Polsce - uczy, że grupy ludzkie, których interes zbiorowy wiąże się z utrzymaniem niedemokratycznej władzy, nie rezygnowały nigdy dobrowolnie z przywilejów i dóbr ze sprawowania władzy zrodzonych. A najnowsza, w sensie dosłownym, historia Polski pokazuje to socjologiczne zjawisko w tak czystej postaci, że stało się ono dane w oczywistości. To nieprawda, że władza rozmawia i pertraktuje dobrowolnie; tej oficjalnej tezie przeoczy-naoczność, uważne śledzenie przebiegu każdej fazy konfliktu. Nic nie odbyło się bez uprzedniego nacisku społecznego. Ludzie, nawykli do długiej bezkarności, dużo czasu potrzebują, żeby się oswoić z myślą, że to nie oni sami na coś się arbitralnie decydują, że działają pod presją społeczeństwa. Niektórzy zapewne nie oswoją się nigdy. Gdyby do "Solidarności" nie należała ogromna większość ludzi pracujących, w ogóle by z nią nie rozmawiali, uprawialiby nadal zręczne, w tym i regularne sterowanie, które się przecież tyle razy udawało. Rachuby władzy, oparte na zawodnym wnioskowaniu per analogiam, zawiodły. Jak wszyscy zwykli ludzie, lubimy żyć spokojnie, a nie w strachu o los własnych dzieci? polscy demokraci wolą pracować niż strajkować i grozić strajkiem. Nadziei nigdy nie trzeba tracić: może władza zrozumiała, że co się stało, to się nie odstanie?

Jednakże wnioskowanie per analogiam może być słabsze i mocniejsze w zależności od wielu czynników. Przeświadczenie, że skoro wielokrotnie udawało się zamknąć społeczeństwu usta przy użyciu gróźb lub siły, to uda się i następnym razem, opierało się na fałszywej ocenie człowieka, przewidywało go jako istotę rozumną i społeczną, zdolną do rozwoju własnej świadomości, do nabierania wprawy w rozpoznawaniu kłamstwa, w trafnej ocenie, w doskonaleniu metod skutecznego działania. Natomiast rozumowanie oparte na zjawiskach "jasnych i wyraźnych", stale nawracających, w połączeniu z nie-
możliwością znalezienia kontrprzykładu, pozostaje wprawdzie zawodne, ale nie zawiera milczących przesłanek fałszywych i przeto trafność opartej na nim oceny i prognozy jest wysoce prawdopodobna. Skoro w dotychczasowych doświadczeniach nie było ani jednego przypadku, w którym grupa ludzi rządzących od końca II wojny Polską gotowa była dobrowolnie z czegokolwiek ustąpić, nie ma żadnych racji, które by przemawiały za hipotezą, że w przyszłości będzie inaczej. Prawdą jest, że potrzeba nam spokoju, i mamy nadzieję, że dotychczasowe naciski coś zmieniły. Ale stąd nie wynika jeszcze społeczne votum zaufania. Warunki do votum zaufania mogą powstać dopiero wtedy, kiedy jakikolwiek kontrprzykład sfalsyfikuje hipotezę o niedobrowolnym charakterze ustępstw władzy. Stan nieufności jest niezwykle męczący, człowiek z natury swojej czepia się przecież każdej nadziei. Ale nadzieja społeczna, jeśli nie ma być zwykłą naiwnością zbiorową, musi być oparta na rzeczywistych przesłankach.

Luty-kwiecień 1981 /.../

1. W tomie swoich prac wydanych pt. *Znaki i Myśli*. Tow. Naukowe w Toruniu. 1975.
Warto przypomnieć, że stoicy nie byli tu pierwsi. Zdobyciem już Platon snuł rozważania na temat natury fałszu i warunków, w których świadome wypowiedzanie fałszu jest moralnie dopuszczalne i staje się kłamstwem usprawiedliwionym. Por. w tej sprawie studium Izydory Dąbskiej pt. "Pseudos i Pseudes w filozofii Platona." *Roczniki Filozoficzne KUL*, 1979, t. XXVII, z. 1. Warto przy okazji zanotować, że ten tom, który ukazał się z dwuletnim opóźnieniem, bo w r. 1981, jest Księgą Pamiątkową ku czci Prof. Stefana Świeżawskiego, co jednak nie zostało uwidocznione ani na okładce, ani na czwórcie tytułowej, bo KULowi nie udało się uzyskać zgody na oddzielne wydanie Księgi ku czci Profesora.
2. "Przypuśćmy, że powie się komuś: skłamałeś. Gdyby brać tylko pod uwagę główne znaczenie tego wyrażenia, wyszłoby na to samo powiedzieć: wiesz, że jest inaczej, niż mówisz. Ale wyrażenie skłamałeś nasuwa w potocznym użyciu poza tę ideę główną jeszcze ideę pogardy i nagany oraz myśl, że ten, kto odniósł je do nas, nie waha się nas obrazić. Dlatego wyrażenie to rani i obraża." A. Arnauld i P. Nicolle, "Logika, czyli sztuka myślenia", przekł. i wstęp Seweryny Romanowej, BKT, 1958.
3. Por. Izydora Dąbska, "O funkcjach semiotycznych mierzania." w *Znaki i Myśli*.
4. Por. ks. Józefa Tischnera "Refleksje o etyce pracy". /Świat ludzkiej nadziei, s. 77/: "Gdy proces pracy zostanie uwieńczony sukcesem, mogę powiedzieć: zbudowałem prawdziwy długopis. W ten sposób do wytworu społecznej pracy mogę zastosować pojęcie prawdy. Tak jak słowa mogą być prawdziwe lub fałszywe, mogą być wytwory pracy... wytwór pracy może mniej lub bardziej adekwatnie wyrażać myśl, która poprzedziła jego narodziny."
5. Po. Performative Utterances, w: J. L. Austin *Philosophical Papers* /1961-2 wyd. 1971/, oba poematy /; opracowali J. O. Urmson i G. J. Warnock. Na gruncie nauki logicznej dwa zdania wzajemnie sprzeczne nie mogą być zarazem prawdziwe, ale mogą być zarazem fałszywe. Na przykład zdanie wypowiedziane o kimś, kto zawsze był człowiekiem uczciwym: "Iksiński przestał brać łapówki" jest fałszywe, ale równie fałszywe jest zdanie z nim sprzeczne: "Iksiński nie przestał brać łapówek". Jak się jednak zdaje, rozszerzona interpretacja koncepcji Austina pozwalałaby uznać oba te zdania nie tylko za fałszywe, ale za "le zastosowane, nieudane, za "nieszczęśliwce": "unhappy utterances", "unfelicities". /Fragmenty pierwszej wersji tej teorii - z 1958 r.; przetłumaczył i wydał w języku polskim M. Hempoliński w antologii *Brytyjska filozofia analityczna*, z serii W. Pow. "Myśli i ludzie" Warszawa 1974/.
6. E. Lipiński "O niepodległość Polski", "Krytyka" 1979, 4.
7. W związku z problemem zakłamania życia w krajach rządzonych przez komunistów warto przeczytać studium Aleksandra Wata "Semantyka języka stalinowskiego" /wyd. przez "Nową" w wyborze *Język totalistyczny*, 1981/. Autor formułuje tam bardzo interesującą tezę: twierdzi mianowicie, że w okresie stalinowskim konieczność takiego przetworzenia świadomości ludzkiej, która by pozwoliła uczynić z człowieka "homo instrumentalis", wyraziła się w radykalnym zniszczeniu semantyki rządzącej ludzkim pojmowaniem, opartej na odpowiedności słowa i rzeczy. "Gdy dyskutuje się z człowiekiem radzieckim, szczerym komunistą, to nie jest dialog głuchych, lecz jakby rozmowa dwóch istot dwu wymiarowych stojących z dwóch stron tej samej paraboli: jedna stwierdza, że jest ona wypukła, druga - że wklęsła. Genialnym wynalazkiem Stalina było... przeniesienie języka ludzkiego poza prawdę i fałsz, poza szczerłość i kłamstwo...". Warto dodać, że w niektórych wypowiedziach oficjalnych, gdzie mowa jest o prawdzie explicite, jej pojęcie funkcjonuje w sposób podobny, jak w skrajnie strywializowanej wykładni pragmatyzmu, gdzie prawda traci wartość poznawczą czy moralną, a nabiera wartości czysto utylitarniej. Ilustracją takiego pojmowania prawdy jest przykład podany przez Kazimierza Brandysa w "Miesiącach": sfalshowana fotografia okazuje się "politycznie prawdziwa".

WALKA BEZ UŻYCIA PRZEMOCY
- "NON VIOLENCE ACTIVE"

W trudnym i chaotycznym okresie 1982 r. w Polsce nieczęsto spotykało się spójne i konsekwentne programy społecznego zachowania wobec władzy posługującej się gwałtem i kłamstwem. Działanie z reguły dyktowane było przez doraźność. Przedstawiamy poniżej program sformułowany w tym trudnym okresie /sierpień/ w Lublinie i nawiązujący do Ruchu Non-Violence /N-V/, który w świadomości społecznej wiąże się z nazwiskami Gandhiego, Kinga czy Gossa.

Przedrukujemy tekst prozopozycji polskiej formuły N-V oraz krótki wybór klasyków tego ruchu, nie tylko dlatego, że stanowi on jedną z niewielu prozopozycji całościowych działania społecznego w sytuacji zniewolenia i przemocy, lecz i dlatego, że w programie tym znajdują się wyraźne odniesienia idei i moralności chrześcijańskiej.

I. CZYM NIE JEST "NON VIOLENCE".

Walka bez użycia przemocy ma wielu oddanych zwolenników, nie jest to jednak idea i postawa zbyt rozpowszechniona - głównie ze względu na wymagania jakie stawia bojownikom walczącym tą metodą, nie zaś ze względu na ilość przeciwników. Przeciwnicy ci bowiem zbyt często biorą za N-V coś zupełnie innego niż to, czym ona jest w istocie.

Po pierwsze więc, nie wiadomo dlaczego za istotę walki bez użycia przemocy uznaje się postulat "nie sprzeciwiania się złu" rozumiany tak, że prowadzi on do akceptacji niesprawiedliwości, podczas gdy np. idea "shimsy" Gandhiego /która oznacza raczej "niewyrządzanie zła"/ zawiera w sobie:

- postulat przeciwdziałania złu
- życzliwości dla przeciwnika
- działania bez stosowania przemocy

N-V nie jest również tym samym, co określamy jako "bierny opór". Bierny opór jest strategią równoległą i w wielu przypadkach budzącą podobną do N-V, a jego istotę stanowi odmowa współpracy, a więc jest strategią negatywną, powstrzymywaniem się od działania określonego rodzaju.

Tego typu bierności nie zawiera N-V /chyba, że biernością należy nazwać stosowanie innych metod walki niż metody gwałtu i przemocy/. Niekiedy również jako poważną trudność w zaakceptowaniu tej radykalnej - w niestosowaniu przemocy - idei podaje się takie np. "skomplikowane" problemy moralne: Jest Pan świadkiem maltretowania kobiety z dzieckiem przez rozświeconego policjanta /milicjanta, zomowca itp./, a ma Pan przypadkiem brzoń przy sobie. Co by Pan wtedy zrobił? /por. odpowiedź Jeana Gossa na podobne pytanie/. Powiedzmy sobie - N-V nie polega na teoretycznym rozwiązywaniu problemów, polega na zajęciu właściwej postawy w konkretnej sytuacji. Postawy przede wszystkim - ludzkiej, a niekiedy - heroicznej.

N-V nie jest też pacyfizmem, choć niektórzy jej działacze byli pacyfistami /np. Lanza del Vasto, Dorothy Day/. Inni zaś nie /Gandhi dwukrotnie, dobrowolnie brał udział w wojnie po stronie Anglików w Afryce, w oddziałach sanitarnych/. Nie jest zaś pacyfizmem przede wszystkim dlatego, że nie uznaje braku wojny /tak niekiedy rozumie się pokój/ za wartość najwyższą.

Nie polega też na moralizowaniu, ani nie charakteryzuje go nadmierny optymizm - polegający np. na naiwności w stosunku do oprawcy i przypisywaniu mu "szlachetnych intencji".

Powiedzmy też /za Przekopkin/, że wyrzeczenie się jakiegokolwiek walki, pragnienie bezpieczeństwa, spokoju, niechęć do sprawiania komukolwiek przykrości nie uczyniły nikogo bojownikiem idei N-V.

II. DUCHOWOŚĆ WALKI BEZ UŻYCIA PRZEMOCY.

Czym zatem jest N-V? Non Violence jest metodą walki. Polega ona - wedle słów M.L. Kinga - na "aktywnym sprzeciwianiu się złu, bez stosowania gwałtu". Chodzi tu zarówno o niestosowanie przemocy fizycznej, a także wszelkich nieuczciwych metod /np. dywersji, prowokacji/, jak i unikanie terroru moralnego.

Inaczej mówiąc, N-V jest odpowiedzią na sytuację zniewolenia. Wszędzie tam, gdzie występuje niesprawiedliwość, może występować sytuacja potrójnego zniewolenia - przyjrzyjmy się temu bliżej.

W sytuacji takiej bierze zawsze udział: opresor /Op/, ofiara /Of/i /zazwyczaj/

świadek /S/.

Analiza tej sytuacji zawarta jest w dwóch tezach :

1. Wszyscy trzej /Op, Of, S/ są odpowiedzialni /w różnej mierze i różnym znaczeniu/.
2. Wszyscy trzej /Op, Of, S/ są ofiarami tej sytuacji /w różnej mierze i różnym znaczeniu/.

Wina opresora polega na tym, że jest prześladowcą, a to że jest ofiarą - na tym, że sam zdegradował się do roli przedmiotu i skutecznie potrafi oddziaływać tylko siłą. /Jeśli przełożony chce zmusić pracownika do lojalności przez groźby i szantaż, winien jest przez to, że grozi i szantażuje, ale jest także ofiarą przez to, że im bardziej zmusza do posłuchu, pokazuje że tym mniej jest go naprawdę wart, poniża się więc tym, że siłą zastępuje swą godność/.

Odpowiedzialność ofiary i świadka za sytuację niesprawiedliwości bierze się stąd, że ich zniewolenie nigdy nie wystąpiłoby, gdyby ofiara i świadek nie dali swego przyzwolenia na tę sytuację /ze strachu lub z nienawiści/. Wina ofiary i świadka polega na ich bierności. Winni są o tyle, o ile nie protestują, nie robią nic, aby znieść sytuację zniewolenia.

A znieśnienie tej sytuacji polega na wyzwoleniu :

- ofiary, która nie chce dłużej poddawać się zniewoleniu
- świadka, który nie chce dłużej być biernym świadkiem
- opresora, który nie chce dłużej pełnić swojej roli.

Dokonyje się to przez ukazanie /opresorowi, świadkowi i ofierze/ sytuacji niesprawiedliwej i uwrażliwienie ich sumienia.

Nie chodzi więc o zniszczenie przeciwnika, ani o spowodowanie zwycięstwa poprzez zemstę ofiary nad opresorem, dlatego w walce trzeba wyzbyć się nienawiści do przeciwnika i chęci upokorzenia go. Jeśli naszego stosunku do niego nie chcemy nazywać miłością /ze zrozumiałych względów/, to nazwijmy to zrozumieniem, okazywaniem dobrej woli, a przede wszystkim uznaniem tego, że ten drugi jest takim samym człowiekiem jak ja /tak samo odkupionym i zbawionym przez Chrystusa/. Taka jest więc sytuacja, w której zaczynamy swoje działania. I powiedzmy teraz rzecz najważniejszą: cała siła działania N-V tkwi w mocy prawdy i w naszej wierności tej prawdzie, aż do gotowości znoszenia cierpienia bez odwetu. Uznanie tego sposobu walki wymaga wielu konsekwencji, uporów i gotowości przyjmowania represji. Człowiek, który przyjmuje walkę bez użycia przemocy, szuka przede wszystkim prawdy, a nie potwierdzenia swoich racji i prawdę tę otwarcie głosi. Pokazuje tę prawdę ofierze i świadkowi, a znaczy to uświadomić im, że ich własna słabość i gnuśność pozwala na trwanie stanu zniewolenia. Uświadomić to opresorowi znaczy : powiedzieć prześladowcy, że jest prześladowcą, "nieugiętemu władcy", że jest despota, zdrajcy, że jest zdrajcą - ale wszystko to nie po to, aby go poniżyć, lecz aby postawić go w prawdzie, gdyż tylko to jest niezbędnym warunkiem wszelkiego odrodzenia. Aby naprawdę porzucić rolę prześladowcy, najpierw trzeba samemu poznać całą nikczemność tej roli, a potem mieć dość siły, by się odrodzić moralnie. I właśnie dlatego, aby opresor znalazł w sobie tę siłę, nie powinniśmy poniżać go jako człowieka, a tym samym potęgować w nim uczucie zniechęcenia, bezradności, strachu, ale własną postawą miłości /która oznacza tu nieprzekreślanie go jako człowieka, pozostawienie mu prawa do zmian i wiary, że jest to zawsze możliwe, choć tylko niekiedy się zdarzy/ oraz dobrowolnie przyjętym cierpieniem pozostawić mu szansę. Cierpieniem, które "otwiera mu uszy, które były głuche na wołanie rozumu" /Gandhi/. Uświadamianie, gdzie leży prawda i uwrażliwianie sumienia nie jest więc czymś w-dzięcznym i łatwym.

III. BIERNY OPÓR A WALKA BEZ UŻYCIA PRZEMOCY

Jedną z ważniejszych spraw jest zrozumienie roli biernego oporu w strategii walki bez użycia przemocy. Czym jest bierny opór? Jest to odmowa współdziałania, współuczestniczenia w działaniach podejmowanych przez kogoś innego /np. przez państwo, przez pracodawcę, słowem przez różnego typu władzę : administracyjną, polityczną, gospodarczą/ dla samanifestowania swoich - odmiennej - racji, ale także dla uniemożliwienia normalnego funkcjonowania instytucji, przeciw którym się występuje, której w jakimś stopniu podlegamy /np. jesteśmy pracownikami zakładu pracy lub obywatelami w państwie/; choćby miało się to odbyć naszym kosztem /przestajemy pracować i tracimy część zarobku, ale pracodawca traci znacznie więcej; ogłaszamy

bojkot autobusów i chodźmy pieszo, a przedsiębiorstwo autobusowe bankrutuje - ten przykład wzięty z kampanii N-V w USA w naszych warunkach pozbawiony jest sensu/.

Zaletą biernego oporu, znacznie ułatwiającą działanie w porównaniu do N-V jest to, że może on w zasadzie pozostawać w granicach legalności /tam, oczywiście, gdzie prawo nie zakazuje strajku, nie zmusza do pracy itp. - słowem w krajach, w których zachowane jest minimum swobód demokratycznych/. N-V natomiast często wykracza poza prawo stanowione - poza niesprawiedliwe prawo, Postawę N-V można określić jako jawne nieprzestrzeganie niesprawiedliwego prawa, z gotowością do poniesienia konsekwencji za jego przekroczenie. Tam jednak, gdzie brak podstawowy oh swobód obywatelskich, a wszelkie dziedziny życia społecznego /społeczna wymiana informacji, partie, stowarzyszenia, organizacje społeczne i zawodowe, związki młodzieży, życie kulturalne itd. zdominowane są przez państwo, przez rządzącą partię, policję, wojsko/ - tam N-V i bierny opór zblizają się do siebie.

Jaką rolę pełni bierny opór w strategii N-V, jakie są między nimi podstawowe różnice ?

1. Bierny opór ma charakter masowy, N-V - indywidualny, tj. w działaniach N-V biernie zazwyczaj udział mniejsza ilość osób, ale też odpowiedzialność za podejmowane działanie nie jest rozłożona na cały protestujący tłum /czy na jego przywódców/, lecz na każdego z uczestników /każdy szeregowy uczestnik akcji N-V powinien mieć świadomość na co się decyduje i poczuwać się do odpowiedzialności za wszystkie działania w jej ramach podejmowane, a wszystkie postulaty uznawać za własne/. Siła N-V polega na radykalizmie wymagań stawianych sobie przez bojowników N-V i konsekwentnym trwaniu w podjętych postanowieniach /uznania dla prawdy, sprzeciwu wobec niesprawiedliwości, szacunku dla przeciwnika, gotowości poniesienia ofiary/, podczas gdy siła biernego oporu polega zarówno na zdeterminowaniu podejmujących go ludzi, jak i na ich liczebności.
2. Bierny opór może pozostawać w granicach legalności, N-V z zasady porzuca legalistyczny punkt widzenia, kieruje się sprawiedliwym, a nie ustanowionym prawem. Tam, gdzie legalna działalność jest niemożliwa bierny opór może przybierać dwie formy działania : podjąć pracę w konspiracji i sprzymierzyć się z opozycją polityczną lub podjąć walkę N-V.
3. Na czym polega podstawowa różnica między nimi ? Bierny opór jest z zasady negatywny, jest niedziałaniem albo działaniem destrukcyjnym i jeżeli nie będzie uzupełniony przez stworzenie alternatywnego życia gospodarczego, społecznego /bojkot prasy - połączony z wydaniem własnej, bojkot twórców połączony z produkcją własnych towarów, odmowa posyłania dzieci do szkół i tworzenie własnego systemu oświaty/, grozi mu wyjałowienie i to, że działania destrukcyjne zaczynają w nim dominować, wydoskonalając tylko mechanizmy niszczące.

N-V chociaż jest postawą protestu, z istoty jest działaniem pozytywnym, nie chce zwyciężać wroga, ale uczynić go sojusznikiem, a przynajmniej nieszkodliwym obserwatorem, nie chce zniszczyć istniejących instytucji, ale stworzyć takie, które we właściwy sposób będą spełniały swe zadania. Mimo tych różnic N-V i bierny opór pozostają ze sobą związane : wspomagają się nawzajem i dopełniają tak, że jeden typ działania wyzwala drugi.

IV : ZASADY DZIAŁANIA

Należy teraz bliżej określić strukturę każdej akcji N-V. Akcja N-V składa się z następujących elementów :

1. Przygotowanie do akcji /samodoskonalenie się/
2. Wybór przedmiotu protestu
3. Pertraktacja
4. Wybór formy protestu
5. Rozpoczęcie akcji właściwej /informacja/
6. Akcje wspomagające

Ad.1. Element ten jest jednym z najważniejszych w strategii N-V. Chodzi tu o przygotowanie kadr i rezerw do udziału w akcji właściwej. Przygotowanie to M.L.King określał również jako samodoskonalenie się i polegało ono na psychicznym i moralnym utwierdzeniu się w podjętej decyzji /biorący udział w akcjach m.in. podpisywali specjalne oświadczenia, ćwiczyli się w zniesieniu bólu fizycznego i powstrzymywaniu się od naturalnych odruchów zemsty np. w wypadku ataku uzbrojonych policjantów na manifestujący tłum/. Etap ten jest konieczny dlatego, że działający w ruchu N-V

musi charakteryzować się wielkim opanowaniem i powściągliwością, zwłaszcza w chwilach bezpośrednich starć, czy też wtedy, gdy przeciwnik przewidywa protestujących czy używa podstępów. Gandhi w chwili, gdy protestujący tłum Hindusów przekroczył granice słusznego gniewu i kierując się nienawiścią i chęcią odwetu dokonał samosądu na kilkudziesięciu policjantach, natychmiast odwrócił k mianie satyagraha /hinduski odpowiednik N-V/ i to, że nie zdołał zapobiec wybuchowi nienawiści nazwał swą "pomyłką himalajską".

Ad.2. Chodzi tu przede wszystkim o ustalenie faktu niesprawiedliwości, zbadanie go i wybór takiego przedmiotu protestu, który stanowi jawne łamanie sprawiedliwości i ma jednoznaczną wymowę moralną, a tym samym protest może zyskać duże poparcie społeczne. Chodzi o to, aby przed przystąpieniem do walki, linia podziału przebiegała między tymi, którzy z różnych powodów stoją po stronie przeciwnej /Gandhi walczył z Anglikami w Indiach nie dlatego, że byli Anglikami, a on był Hindusem lecz dlatego, że Anglicy w swym zaślepieniu, starając się utrzymać władzę kolonialną łamali podstawowe prawa ludzkie i obywatelskie/.

Ad.3. Pertraktacje zaczynają się od opisania przeciwnikowi na czym polega łamanie przez niego prawa, przedstawieniu mu żądań, które muszą zawierać propozycję pokojowego rozwiązania konfliktu /przy czym musi to być rozwiązanie sprawiedliwe i jednocześnie honorowe dla przeciwnika/ i ustalenia terminu, do którego oczekuje się odpowiedzi. /Może to być przeprowadzone w formie rozmów, w postaci listu otwartego, petycji, oświadczenia itp./. Jeśli przedstawione postulaty nie zostaną spełnione i minie oznaczony termin, rozpoczyna się akcja właściwa.

Ad.4. Przygotowanie do akcji właściwej trwa już znacznie wcześniej; dotyczy to np. ustalenia zastępczej grupy kierującej na wypadek aresztowania grupy pertraktującej ale również dotyczy wyboru formy protestu. Mogą być one rozmaite: różne formy bojkotu, wiec połączony np. z okupowaniem miejsca publicznego, marsz protestacyjny, samorealizacja praw, o które się walczy /jeśli istnieje zakaz działalności związków zawodowych, zakłada się nielegalnie takie związki; tam, gdzie szaleje cenzura i państwo ma monopol na informacje - tworzy się niezależne drukarnie, wydają się prasę, a poddanym realizuje się własne programy nauczania i wychowania itp./, czy np. "zapełnianie więzień" - tę zadziwiającą formę protestu stosował zarówno Gandhi, który doprowadził do tego, że władze angielskie musiały w pewnym momencie aresztować kilkadziesiąt tysięcy działaczy hinduskich, jak i M.L.King w kampanii murzynskiej i wreszcie - jedna z najbardziej radykalnych form protestu - głódówka.

Ad.5. Po wyborze najbardziej właściwej formy protestu rozpoczyna się akcja właściwa. Powodzenie akcji zależy zarówno od wytrwałości i odwagi jej uczestników, jak i od siły, z jaką oddziałują one na przeciwnika i społeczeństwo. Niezbędne w każdej akcji jest więc zorganizowanie właściwej informacji dla społeczeństwa /o przebiegu akcji, podejmowanych rezolucjach/ i wewnętrznej - dla uczestników akcji - jeśli nabrała ona dużego rozmachu /w celu zintegrowania ich so to działania niezbędne/. Tragicznie nieskuteczna staje się np. głódówka osób, które nie potrafią przekazać społeczeństwu swych postulatów.

Ad.6. Aby właściwa akcja nabrała rozmachu, konieczne są akcje wspomagające, a więc wszelka działalność informacyjna, strajki, bojkoty i wszelkie akcje solidarnościowe, słowem mogą to być wszelkie formy działania N-V jak i biernego oporu, które wydają istotne żądania protestujących, jak i rozszerzają krąg sprzeciwiających się czynnie lub biernie.

V. WALKA BEZ UŻYCIA TRZEMOCY W POLSCE W ROKU 1982.

Nie można odpowiedzieć na pytanie, jak wielkie szanse powodzenia ma walka bez użycia przemocy w Polsce w roku 1982. Z zasady jest to bowiem idea uniwersalna, sprawdziła się jednak w bardzo odmiennych od polskich warunkach. Ponieważ odpowiedź na to pytanie wymagałaby bardzo obszernej analizy /a można wątpić, czy ta rzetelna analiza przyniosłaby jakieś ostateczne rozstrzygnięcie/, której nie jestem w stanie przeprowadzić, ograniczam się do kilku ogólnikowych uwag, raczej o jej charakterze /Pomijam tu moralną stronę zagadnienia, gdyż wszystko, co zostało na ten temat powiedziane wcześniej, zachowuje nadal, jak sądzę, swą wagę/.

Podstawowe zagadnienie to skuteczność akcji N-V w ramach systemu totalitarnego, który ze swojej istoty nie toleruje istnienia niezależnych /i nieuległych/ środków

działania /a tym bardziej protestu/. Pozostawiając na boku ocenę naszego systemu społeczno-politycznego /istnieje w nim jednak "wyłom", na co wskazuje działalność Kościoła, obszar kultury, żywej tradycji itp./ nie wolno nie doceniać tej trudności. W naszych warunkach potrzeba bowiem w walce nie tylko odwagi i nieugiętości, ale i pewnej przebiegłości /lub jak kto woli roztropności/ po to, aby podjęte działania były efektywne. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo, że działania nie odniosą żadnego społecznego efektu na skutek doskonałego wyizolowania, a ludzie, którzy je podjęli "znikają bez śladu w nocy, w głuchej ciszy". Takie zniknięcie nie wywołuje żadnych zakłóceń na powierzchni... życia./nie mówię o tym, że cele działania zostają wypaczone, działający ośmieszeni czy oczernieni - jest to bowiem zjawisko normalne w każdej innej akcji/. Do tego nie można dopuścić bez względu na to, co sądzi się o wartości bezinteresownej, indywidualnej ofiary. Należy przed tym zabezpieczyć się w dwojaki sposób:

- a/ na udział w akcji powinny decydować się osoby, którym niełatwo będzie insynuować, że mają inne cele niż te, które otwarcie głoszą /podobnie nie powinny uczestniczyć - przynajmniej w pierwszej fazie akcji - osoby przebywające na warunkowym zwolnieniu czy zwolnione z obozów internowania; chodzi tu również o odporność na wszelkie namowy, pomówienia czy prowokacje.
- b/ najważniejsze jednak jest pozostawienie trwałego śladu akcji /chodzi tu o szeroko pojętą informację jak i powiadomienie niezależnych od ośrodka władzy osób i instytucji - do czego należy się przygotować długo przed rozpoczęciem akcji/. Dziedziny tej nie sposób przecenić, pole działania jest tu bowiem bardzo wąskie - istnieje zatem potrzeba wielkiej inwencji w zakresie upowszechniania informacji /wykorzystanie istniejących możliwości: biuletyny, informatorzy, możliwości struktur zakładowych, przykościelnych; umieszczanie informacji w miejscach publicznie dostępnych/. Można także liczyć się z tym, że akcja nie dojdzie do skutku, gdyż jej uczestnicy zostaną aresztowani w trakcie lub jeszcze przed jej rozpoczęciem np. pod zupełnie innym pretekstem po to, aby nie nadawać samej sprawie zbyt dużego rozgłosu/.

Należy zatem już wcześniej ustalić sposoby kontynuowania rozpoczętej akcji w zmienionych okolicznościach.

Ogólnie zaś należy wprowadzić zasadę częściowej konspiracji.

1. Obejmuje ona całą fazę przygotowawczą, tj. wybór przedmiotów i form protestu, ustalenie faz działania i osób w nich uczestniczących.
2. Osoby biorące udział w akcji "na pierwszej linii" /nazwijmy je grupa G/ ujawniają swoje dane z chwilą rozpoczęcia akcji i - jeśli akcja nie wymaga otwartego działania - pozostają same w ukryciu, aż do chwili jej zakończenia /nie z obawy przed schwyтaniem, lecz dla umożliwienia jakiegokolwiek działania/.
3. Wszelka działalność wspomagająca /informacyjna, organizacyjna/ ma charakter niejawny z tym, że odbywa się ona na odpowiedzialność grupy G/.
4. Niejawne powinny być również składy grup G₁, G₂... itp., które podejmują działalność od momentu umożliwienia działania osobom z grupy G.

Niewątpliwie opis sytuacji nie byłby pełny, gdyby nie został w nim uwzględniony kontekst polityczny. Śniem napisać tu tylko następujące uwagi:

1. Ruch N-V nie ma charakteru politycznego, nie znaczy to jednak, że nie pełni żadnej roli politycznej /jak wszelkie instytucje i ruchy społeczne/, co więcej jest narażony na to, że zostanie mu przypisana rola politycznej opozycji /należy się przed tym bronić/.
2. W działaniach praktycznych należy minimalizować zewnętrzne /wynikające z sytuacji tzw. "geopolitycznej"/ powody wewnętrznych konfliktów /zwłaszcza te, które służą za parawan usprawiedliwiający bierność władzy, czy nawet gorliwość w wyrządzeniu zła/. Ważne zatem jest utrzymanie wewnątrz krajowego charakteru konfliktów. Naszym wielkim sukcesem byłoby to, gdyby przeciwnik uznał, że są to w dużej mierze spory we własnym domu o własne sprawy. /Nie chodzi tu oczywiście o naiwność polityczną/.
3. Przeciwnika należy więc wychować. Jest to na pewno najtrudniejsze zadanie w całym działaniu N-V /potrzeba posiadać własny opór, społeczną niechęć i sprzeciw i okazywać wielkoduszność, której nie można spodziewać się po drugiej stronie/. Niewłaściwe w tym kontekście wydaje się dyskredytowanie ludzi z powodu ich przynależności do partii, służby w milicji, w wojsku, a można ich obarczać odpowiedzialnością

działnością za to, co tam robią /wyjątkiem być może - powinien być zawodowy trzon ZOMO, pełnienie niektórych funkcji w wymienionych instytucjach/.

4. Groźba ostrej /niekiedy nieprzebiegającej w środkach/ reakcji władz istnieje niezależnie od rodzaju podejmowanej walki. Można tylko przypuszczać, że działania innego typu, np. dezorganizujące bezpośrednio gospodarkę, akcje zbrojne, różne przejawy terroru spotykają się ze znacznie bardziej ostrą reakcją władz niż akcje N-V /gdyż przeciwnik może nie docenić tego rodzaju walki, uznając go za nieco bardziej wyrazistą formę postawy uległej, "ugodowej"/.

Uwagi te mają tylko dyskusyjny charakter i nie są oczywiście w żadnej mierze wystarczające.

VI. FORMY PROTESTU

Przedstawione niżej niektóre z utrwalonych form protestu mogą być stosowane zarówno w ramach biernego oporu, jak i akcjach N-V. Nie jest to lista wyczerpująca, nie wszystkie też formy są odpowiednie do naśladowania w polskich warunkach.

1. Strajki

strajk zwykły - robotnicy opuszczają zakład i zaprzestają pracy

strajk włoski - robotnicy stosują bierny opór nie porzucając pracy, zwalnając jej tempo, obniżając celowo wydajność pracy

strajk okupacyjny - przerywa się pracę, ale pozostaje się na terenie zakładu

strajk czarny - kiedy porzuca się pracę, nawet np. obsługa kotłowni, turbin i gazowni, co grozi zatopieniem kopalni, wygaszeniem wszelkich pieców itp.

strajk angielski - kiedy dezorganizuje się pracę przestrzegając skrupulatnie wszystkich przepisów

strajk głodowy - podczas strajku okupacyjnego nie przewymaga się ponadto pożywienia

strajk generalny - gdy strajk obejmuje wszystkie gałęzie produkcji w jednym ośrodku przemysłowym lub całym kraju

strajk solidarnościowy - organizowany na znak solidarności ze strajkującymi z innych zakładów pracy /lub w zamian za nich/

2. Bojkot - zbiorowa, zorganizowana akcja mająca na celu uniemożliwienie utrzymania normalnych stosunków politycznych, gospodarczych, zawodowych. Bojkot może oznaczać np. nieuczestniczenie w wyborach, nieodwoływanie się do sądów i nierepektowanie ich decyzji, nieposyłanie dzieci do określonych szkół, porzucanie niektórych stanowisk pracy, niekorzystanie z usług bojkotowanych instytucji, niekupowanie niektórych towarów itp./tu także sporządzanie tzw. "czarnych list" osób i instytucji/.

3. Masowe manifestacje:

wiece, pochody, marsze, demonstracje, okupowanie miejsc publicznych

4. Samorealizacja - polega na wcielaniu w życie bez zwracania uwagi na zakazy, ostrzeżenia i reakcje władz - jest to jedna z podstawowych form działania w ramach N-V.

5. Głodówki - nieprzyjmowanie żadnego pokarmu z wyjątkiem wody; mogą być terminowe /podaje się datę zakończenia głodówki/ lub bezterminowe /zakończenie jej uzależnić się od spełnienia jakichś postulatów/

6. Inne formy protestu: pisanie listów, petycji, noszenie odznak, opasek.

Teksty zamieszczone poniżej są fragmentami wypowiedzi dotyczących tej samej sprawy - walki bez użycia przemocy /czyli "non violence active", jak określają to współcześni nam działacze w Europie i Ameryce Łacińskiej, czy "satyagraha" - jak nazywał taką formę walki jej ojciec duchowy i zarazem wielki działacz tego ruchu - Mahatma Karamczand Gandhi/. Wszystkie wypowiedzi wyjęte są z całości dostępnych w języku polskim /patrz bibliografia/, które stanowią jednak drobny ułamek prac poświęconych temu zagadnieniu /dotkliwie odczuwa się zwłaszcza brak nieprzetłumaczonych pism M.K.Gandhiego i jego współpracowników oraz tekstów zawierających współczesne dzieje tego ruchu/.

Zadaniem tego krótkiego wyboru jest dostarczenie wstępnego rozeznania czym jest, a czym nie jest "non violence active" i zachęcenie do rozmów na ten temat i do dalszej lektury, bowiem problematyka, która się tu pojawia jest bardziej złożona niż się wydaje przy pierwszym zetknięciu z nią. Narzucająca się od razu postawa całkowitego odrzucenia lub całkowitego zaakceptowania jest powierzchowna i w rezultacie bardzo niebezpieczna nie dla tego kto ją głosi, lecz dla tego kto w myśl tej idei działa. W swej istocie bowiem N-V nie jest ideologią lecz postawą wyrażającą się w działaniu.

Lekturę należy uzupełnić o pozycje zamieszczone w bibliografii oraz o inne, samodzielnie odnalezione, pamiętając jednak o "niebezpieczeństwie pacyfizmu" /patrz H.Elzenberg "Ahisma i pacyfizm"/ i innych wynaturzeniach, które niekiedy uznaje się za N-V. Ponadto teksty tu zamieszczone powinny być uzupełnione: wkładem duchowości N-V, strategii N-V /typy akcji N-V, konieczne fazy każdej akcji, stosunku N-V do tzw. biernego oporu/ i wreszcie próbą adaptacji N-V do naszych warunków /przykładowe opracowanie jednej z akcji N-V/. Dopiero taką lekturę, która obejmuje wszystkie te elementy, można uznać za zaznajomienie się z ideą N-V.

Pierwsze dwa z zamieszczonych tekstów /M.K.Gandhi i M.L.King/ wprowadzają nas w duchowość N-V, trzeci tekst - wezwanie /E.Abramowskiego/, mówi raczej o akcji biernego oporu, niż o N-V w ścisłym znaczeniu. Dwa następne fragmenty /M.L.King i H.Goss-Mayr/ opisują epizod z walki Murzynów w USA oraz jedną z akcji N-V w Brazylii, wreszcie ostatni tekst /C.Chavez/ jest wypowiedzią z "pola bitwy" skierowaną przez działacza N-V do swoich przeciwników.

M.K.GANDHI : "SATYAGRAHA I DOKTRYNA MIECZA"

Jestem przekonany, że gdzie wybór powstawałby między tchórzostwem a gwałtem, namawiałbym do gwałtu. Najstarszy z moich synów zapytał kiedyś, co byłoby jego obowiązkiem gdyby był obecny podczas próby zamachu na mnie, czy należałoby uciec przyglądając się z daleka jak mnie zabijają, czy też bronić mnie nawet przy użyciu gwałtu. Odpowiedziałem, że byłoby jego obowiązkiem bronić mnie nawet przy użyciu gwałtu. Z tego też względu wziąłem udział w wojnie z Burami, w t. ekspedycji przeciw Zulusom, a także w ostatniej wojnie. Z tego samego względu zalecam ludziom, którzy nie wierzą w metody gwałtu, aby ćwiczyli się w używaniu oręża. Wolałbym, aby Indie w obronie swojego honoru chwyciły za broń, niż aby miały być biernym świadkiem własnego poniżenia.

Wiemy jednak, że zaniechanie gwałtu jest nieporównanie wyższe od jego stosowania, tak jak przebaczenie góruje nad wymierzaniem kary. Przebaczenie jest cnotą żołnierza. Ale rezygnacja z gwałtu jest przebaczeniem tylko wtedy, gdy zachodzi możliwość karania. Ze strony istoty bezsilnej przebaczenie nie ma sensu. Mysz nie przebacza kotu, który rozrywa ją na kawałki /.../. Nie wierzę, aby Indie były bezsilne. Sam też nie uważam siebie za istotę bezsilną. Pragnę jedynie, aby siła Indii została użyta dla lepszego celu. Nie jestem wizjonerem. Pretenduję do tego, aby być praktycznym idealistą. Etyka zaniechania gwałtu nie jest przeznaczona dla mędrców i świętych, lecz także dla prostych ludzi. Zaniechanie gwałtu jest prawem gatunku ludzkiego tak samo, jak stosowanie gwałtu jest prawem istot niższych. W zwycięstwie uspione są władze duszy, dlatego zna ono tylko siłę fizyczną. Godność człowieka jednak wymaga, aby kierował się on wyższym prawem, jakim jest siła ducha. Odważyłem się zastosować w naszym kraju starą zasadę samopoświęcenia. Satyagraha i wywodząca się z niej odmowa współpracy, a także cywilne nieposłuszeństwo, nie są niczym innym, tylko nowymi nazwami dla starej zasady samopoświęcenia. Mędrcy, któ-

szami niż sam Wellington. Choć znakomicie władali oni czołem, uznali jego nieprzydatność i zaczęli uczyć świat, że wybarwienie się od zła nie następuje przez stosowanie gwałtu, lecz przez jego zaniechanie. Zaniechanie gwałtu oznacza zgodę na świadome cierpienie. Nie oznacza bynajmniej podporządkowania się woli złoczyńcy, lecz każe wszystkimi siłami ludzkiego ducha przeciwstawić się woli tyrana. Kto stosuje to prawo ludzkiego gatunku zdolny jest sam jeden stawić czoła niesprawiedliwości całego mocarstwa. Zdolny jest obronić swój honor i wiarę, zdolny jest zapoczątkować upadek o odrodzenia mocarstwa.

/M.F.Gandhi - "Wybór pism" I.Lazari-Pawłowska, "Gandhi" W-wa 1967/

MARTIN LUTER KING : "MOJA DROGA DO WALKI BEZ GWALTU"

Przede wszystkim muszę podkreślić, że opór bez gwałtu nie jest metodą tchórze. Jeśli ktoś go stosuje dlatego, że się boi lub, że brak środków na stosowanie gwałtu, nie realizuje prawdziwego oporu bez gwałtu. Z tego właśnie powodu Gandhi powtarzał, że gdy jedyną alternatywą gwałtu jest tchórzostwo, lepiej chwycić za broń. Głosząc to świadomy był faktu, że zawsze jeszcze istnieje druga możliwość - jednostka lub grupa ani nie muszą poddawać się złu, ani nie muszą używać gwałtu. Taka jest najlepsza metoda człowieka silnego. Nie ma w niej nic z obojętną biernością. Określenie "bierny opór" często wywołuje mylne wrażenia, że jest to metoda niecierpliwego, przy której człowiek ze spokojem i obojętnością toleruje zło. Otóż nic nie jest dalsze od prawdy. Bo choć walczący bez gwałtu jest bierny w tym sensie, że nie stosuje fizycznej agresji, to jednak jego umysł i uczucia są zawsze aktywne. Nieustannie usiłuje on przekonać przeciwnika, że racja jest po jego stronie. Metoda ta jest bierna pod względem fizycznym, ale wysoka i aktywna pod względem duchowym. Innymi słowy nie polega ona na przeciwstawianiu się złu, lecz aktywnym przeciwwianiu się złu bez stosowania gwałtu.

Drugą podstawową cechą tej metody polega na tym, że nie dąży się ani do upokorzenia przeciwnika, ani do zniszczenia, lecz do zdobycia jego przyjaźni. Człowiek powinien znaleźć w sobie dość rozsądku i sumienia, aby przeciąć łańcuch nienawiści. Możemy to uczynić tylko przez postawienie sobie etyki miłości w centrum naszego życia. Mówiąc o miłości nie mam tu na myśli jakiegoś gorącego uczucia lub efektacji. Byłoby nonsensem nakłaniać ludzi, aby miłowali swoich ciemiężców w emocjonalnym znaczeniu tego słowa. Miłość oznacza w tym kontekście zrozumienie i dobrą wolę. Chodzi o taką miłość, do jakiej odnosi się greckie słowo "agape". Agape to zrozumienie, to przejawianie dobrej woli wobec wszystkich ludzi. Agape nie jest miłością słabą. Jest miłością czynną, zmirzającą do zachowania i pogłębienia ludzkiej wspólnoty. Podkreśla wspólnotę, nawet jeśli inni próbują ją zniweczyć. Agape jest gotowością do poświęceń w imię ludzkiej wspólnoty, wie, że żadna trudność nie jest wielka dla przywrócenia wspólnoty. Nie zatrzymuje się na pierwszej linii, chętnie przemierza drugą. Jest gotowością do przebaczenia - nie siedem razy, ale siedemdziesiąt siedem razy - dla przywrócenia wspólnoty. /.../. Jeśli odważym się nienawiścią za nienawiść, nie czynię nic innego jak tylko powiększam rozpad ludzkiej wspólnoty. Miał rację Booker T. Washington gdy mówił: "Wieczną żaden człowiek nie ściągnie siebie tak nisko, aby poczuł w sobie nienawiść".

Szóstą podstawową cechą walczącego bez gwałtu jest przekonanie, że wszechświat stoi po stronie sprawiedliwości. W konsekwencji człowiek taki ma niezachwianą wiarę w przyszłość. Ta właśnie wiara jest jedną z przyczyn dla których przyjmuje cierpienie bez stosowania odwetu. Wie bowiem, że w walce o sprawiedliwość towarzyszy mu wszechświat. Istnieją co prawda zwolennicy tej metody, którzy mają trudności z uwierzeniem w osobowego Boga, ale nawet oni wierzą w istnienie pewnej siły twórczej, która działa na rzecz powszechnej jedności. Czy ją nazwiemy nieświadomym procesem, bezosobowym Brahmaną, czy też osobowym bytem o niezrównanej potęgze i nieskończonej miłości, istnieje taka siła twórcza, która zmierza do tego, aby rozdzielenne części bytu doprowadzić do zharmonizowanej całości.

/M.L.King - "Moja droga do walki bez gwałtu" I.Lazari-Pawłowska "Gandhi"/

Rozpoczynamy z .cwe przeciw rządowi rosyjskiemu. Nikt nie pociąga, ani sam nie częszcza do szkoły rosyjskiej. Nikt nie podaje się do sądu państwowego lub gminnego. Nikt nie wzywa pomocy policji ani jej nie pomaga w niczem. Nikt nie staje do kupna przy sprzedaży publicznej za niepłacone podatki. Nikt nie składa pieniędzy w kasach i bankach państwowych, nie kupuje wódki ani papierosów, papierów państwowych, ani biletów loterii.

Zaczynamy tworzyć życie społeczne oparte na swobodzie, sprawiedliwości, braterstwie. Prawa carskie przestają istnieć w Polsce !

/Edward Abramowski, Pisma T.I., "fragment z art. "Zmowa powszechna przeciw rządowi", W-wa 1924/

MARTIN LUTER KING

Areszt był kiedyś dla Murzyna taką samą groźbą, jak utrata pracy. Każdemu Murzynowi, który wykrośił z siebie iskierkę człowieczeństwa, przedstawiciel prawa Półdnia mógł powiedzieć : "Szarnuchu uważaj, bo wtracę cię do więzienia". Murzyn wiedział co to znaczy pójść do więzienia. Oznaczało to nie tylko uwięzienie i separację od ukochanych. Znańczył to, że w areszcie mógł prawdopodobnie spodziewać się brutalnego pobicia. Wiedział, że jeśli w ogóle stanie przed sądem, będą to kłopoty ze sprawiedliwości.

Równości i zrozumienia. Pto walczy bez gwałtu musi często wyrażać swój protest przez odmowę współpracy lub bojkot, ale świadom jest, że nie są to cele same w sobie, są to raczej środki służące obudzeniu poczucia wstydu moralnego u przeciwnika. Celem jest usunięcie zła i pojednanie. Następstwem tej metody jest osiągnięcie ujednolnionej jedności, gdy następstwem metod gwałtu jest rozgorzyczenie.

Trzecią cechą charakterystyczną tej metody jest skierowanie ataku raczej przeciwko siłom zła, niż przeciwko osobom, którym zdarzyło się popełnić zło. Tym, co się pragnie zniweczyć, jest zło, a nie osoby je reprezentujące. Występując przeciwko niesprawiedliwości rasowej, człowiek, który walczy bez gwałtu pamięta o tym, że podstawowy konflikt nie przebiega między rasami. Mówię często ludziom w Montgomery : "walka w naszym mieście nie toczy się między białymi a Murzynami, lecz między sprawiedliwością a niesprawiedliwością, między siłami światła i siłami ciemności. A gdy nadejdzie chwila zwycięstwa, nie będzie to po prostu zwycięstwo pięćdziesięciu tysięcy Murzynów, lecz zwycięstwo sprawiedliwości i sił światła. Podejmujemy walkę z niesprawiedliwością, a nie białymi, którzy są niesprawiedliwi."

Czwartą cechą oporu bez gwałtu jest gotowość znoszenia cierpień bez odwetu. Gotowość przyjęcia ciosu z rąk przeciwnika, bez oddania mu tego ciosu. "Rzeczki krwi mogą popłynąć, zanim odzyskamy niepodległość, lecz musi to być nasza krew" -- mówił Gandhi do swoich rodaków. Człowiek walczący bez gwałtu gotów jest -- jeśli trzeba -- znieść cudzy gwałt, lecz sam gwałtu nigdy nie stosuje. Nie próbuje uniknąć więzienia, lecz /mówiąc słowami Gandhiego/ jeśli trzeba idzie do więzienia tak obojętnie, "jak młody pan idzie do komnaty narzeczonyj". Ktoś może skłusznie zapytać : "Jakie racje przemawiają za próbą ogniową, do której zachęca się ludzi ? Jakie racje przemawiają za zastosowaniem w skali masowej starożytnej doktryny nadstawiania drugiego policzka ?" Odpowiedź opiera się na przekonaniu o zbawczym charakterze niezakończonych cierpienia. Cierpienie, jakie bierze na siebie człowiek walczący bez gwałtu ma ograniczoną moc wychowawczą i przeobrażającą. "Rzeczy o zasadniczej doniosłości dla ludzi nie są osiągnięciami samego rozumu, lecz są zdobywane w drodze cierpienia" -- mówił Gandhi. Groził on : "Dla przeobrażenia przeciwnika cierpienie ma moc nieskończenie większą niż odwoływanie się do prawa dżungli, cierpienie otwiera mu uszy, które były głuche na wołanie rozumu."

Piątą cechą walki bez gwałtu stanowi to, że się unika zewnętrznej fizycznej przemocy, ale również pewnego psychicznego nastawienia. Człowiek walczący bez gwałtu nie tylko odrzuca możliwość zastrzelenia swojego przeciwnika, lecz odrzuca również nienawiść. Jest to metoda oparta na miłości. W walce o swą ludzką godność ludzie uciskani nie powinni ulegać pokusie zgorzknienia, ani pozwalać sobie na wybuchy nienawiści. Odpłacanie w ten sposób za krzywdy wzmogłoby tylko istniejącą w świecie nienawiść. Jeszcze do dzisiaj na Południu i w niektórych rejonach Północy nasze

społeczeństwo oczwala nieuczciwym urzędnikom, którzy posługują się swą władzą w imieniu prawa, by byli niesprawiedliwi wobec mniejszości. Podczas gdy w czasach niewolnictwa panujące obyczaje i poglądy oddawały nieograniczoną władzę białym panom, którzy przybyli z morza, to dzisiaj ogólnie w południowej części kraju armia jest umundurowana, wyposażona we władzę, uzbrojona w narzędzia przemocy i śmiertelności i wolno jej wierzyć, że może ranić, kłócić lub zabijać Murzynów z waleczną zaciekleścią, z jaką robił to kiedyś właściciel ni wolników. Kto w to wątpi, niech zbada akt i przekona się, jak rzadko w stanach południowych policjant bywa ukarany za obrazę Murzyna. Jednak odkąd zaczęto stosować bierny opór, biały człowiek ujrzał nowe zjawisko. Widział, jak setki i tysiące Murzynów wychodzą mu naprzeciw, w pełni świadomi, że zostaną aresztowani, gotowi pójść za kraty, gotowi na życie w odosobnieniu, narażając się na pobicie i wątpliwą sprawiedliwość południowych sądów. Pod koniec zająć w Birmingham młodzi Murzyni biegli za policję, prosząc, by ich aresztowano. Był to jeden z najbardziej dramatycznych momentów, który miał w sobie coś ze złośliwego żartu. Cnociaż młodzi Murzyni niewątpliwie chcieli zostać aresztowani, to jednak wiedzieli, że policja nie ma gdzie ich zamknąć, ponieważ areszty były już przepełnione naszymi ludźmi. Gdy groząc okrutną i niesprawiedliwą karą mogli przez całe dziesięciolecia, musząc człowieka, który szedł na kompromis z własnym człowieczeństwem, z trudem będziesz wiedział, jak się zachować, gdy on odwróci się nagle od ciebie i powie: "Klarz mnie. Jestem niewinny, ale chociaż nie zasługuję na karę, zgodzę się ją ponieść, by świat wiedział, że ja mam rację, a nie ty". Będziesz się potajemnie wstydził i czuł pokonanym. Wiesz, że ten człowiek jest tak samo dobry jak i ty, i z jakiegoś tajemniczego źródła czerpie odwagę i przekonanie, by siłą fizycznej przeciwstawić siłę duchową. Tak więc aresztowanie nie był dla Murzyna hańbą, lecz oznaką honoru. Murzyn nie tylko ~~zasługuje na aresztowanie~~ ~~dręczycieli, ale ujrzał samego siebie w nowym świetle. Stał się kimś. Miał poczucie wartości. Rwał się do wolności.~~

/Martin Luter King - "Dlaczego nie możemy czekać?" 7-4a 1967/

HELEGGARDA GOSS-MAYR -- jest czołową działaczką Międzynarodowego Ruchu Pojednania /Mouvement International de la Reconciliation/. W tekście, z którego wybrane są poniższe fragmenty, autorka przedstawia działalność "non violence" w krajach Ameryki Łacińskiej, w których rządy dyktatorskie są czynne zupełnie naturalnym, w przeciwieństwie do rządów demokratycznych. Tekst omawia jeden z lokalnych strajków w Perus /sao Paulo Brazylia/, realizowany przez Frente Nacional de Trabajo /mowa związku zawodowego/.

Związki zawodowe w Brazylia są słabe i nieskuteczne w działaniu, ponieważ najczęściej kontrolowane są przez właściciela fabryki. Większość robotników, to chłopcy przybyli do miasta w poszukiwaniu pracy, zupełnie nieprzygotowani do walki związkowej. FNT ma za zadanie obronę praw robotników. Jest to organizacja otwarta dla wszystkich pracujących, wspomaganą przez ekipę adwokatów, socjologów, pedagogów. Obecnie jest zarządzana przez robotników. Ma charakter chrześcijański, ale jest niezależna od Kościoła. Srodkiem walki FNT jest aktywna "non violence". Co niesie przez biuro tej organizacji przechodzi 3000 robotników, uświadamianych, jak prowadzić walkę o sprawiedliwość metodami "non violence".

Właściciel fabryki w Perus /jednocześnie posiadacz latyfundiów i poseł federalny/, od czterech lat zalegał z wypłacaniem pensji; robotnicy pozbawieni byli udziału w dochodach społecznych. Mario Carvalho de Jesusu był adwokatem związku zawodowego tej fabryki. Grupa 900 robotników postanowiła sprzeciwić się tej niesprawiedliwości. Rozpoczęła się walka, która kosztowała 7 lat strajku, 12 lat procesów sądowych, aż po najwyższe władze Brazylia, prześladowanie, więzienie, głód, ale która zakończyła się zwycięstwem robotników: w listopadzie 1974 r. właściciel został zasądzony na wypłacenie pracownikom 15 miliardów franków odszkodowania.

Różne środki przemocy zostały zastosowane przez właściciela fabryki i władzę. Próby wprowadzenia rozłamu wśród robotników przez kłamstwa i donosy. Próby podporządkowania związków zawodowych kierownictwu fabryki przez fałszowanie wyborów. Oskarżenia przywódców FNT w trakcie kolejnych trzech procesów o występowanie przeciwko bezpieczeństwu państwa. Za każdym razem działacze zdołali oswobodzić się z aresztów, ale za każdym razem Mario de Jesus i kilku robotników szło na kilka miesięcy

... do manipulowania opinią publiczną i...
pośrednią interwencją policji przeciwko strajkującym, więzienia, tortury, groźby
w stosunku do rodzin strajkujących.

A oto działania robotników: konsekwentna odmowa reagowania przemocą na przemoc,
mimo pokus i prowokacji. Przez 7 lat walki robotnicy zmęczeni brakiem rezultatów,
wielokrotnie chcieli użó przemocę. Za każdym razem ekipa kierownicza z Mario de
Jesusa podejmowała dialog ze zniecierpliwionymi. Ostateczny wybór środków działa-
nia pozostawiano jednak każdemu uczestnikowi. Walkę rozpoczął strajk 1000 robotni-
ków. Przez cały czas robotnicy prowadzili nieustanny dialog z właścicielami fabry-
ki i ze wszystkimi grupami podtrzymującymi "status quo", przeciw którym występo-
wali /tzw. bierna większość: prawnicy, Kościół, klasy średnie, policja, naczelnicy
więzień/.

Będąc co jakiś czas w więzieniu w Sao Paulo wraz z Mario de Jesus, obserwowa-
li jaki wpływ wywierał ten człowiek na policję i torturujących, przez swą odwagę,
kój, świadczenie o sprawiedliwości i prawdzie. Wiele razy powtarzał swoim przeciwni-
kom: "Możecie mnie zabić, ale sprawiedliwość, której bronię, będzie dalej szła swo-
ją drogą, aż do zwycięstwa".

Duże znaczenie miała akcja pomocy strajkującym. Tłumaczono sens tej akcji robo-
tnikom z sąsiednich fabryk. Jedynie solidarna pomoc mogła umożliwić kontynuowanie
strajku, ponieważ sam związek zawodowy nie mógł zapewnić utrzymania. Z początku
strajkujący przez wiele miesięcy cierpieli głód, co pociągnęła za sobą śmierć kil-
ku kobiet i dzieci. W końcu dzięki nieustannemu dialogowi została wypracowana so-
lidarność: robotnicy z sąsiednich fabryk, choć również biedni, przestali być
nosili ciężar strajku. Starano się poruszyć Kościół, który w tym czasie był tylko
biernym obserwatorem. Robotnicy długo się nad tym zastanawiali, niw wierząc w moż-
liwość przekonania biskupów. W końcu jednak zdecydowali się pójść do biskupów przy-
byłych na konferencję episkopatu. Swoim świadectwem robotnicy spowodowali, że
biskupów podpisało petycję do prezydenta republiki, popierającą ich walkę, a kardynał
Sao Paulo uostępnił swój dziennik, który stał się podporą robotników. Środki
masowego przekazu były początkowo wrogo nastawione do robotników: w prasie nazywa-
no ich komunistami, wyrotowcami itp. Robotnicy uwierzyli jednak, że i wśród dzie-
nnikarzy są ludzie wrażliwi na walkę o sprawiedliwość. Zaczęli więc prowadzić in-
tensywną akcję uświadamiającą. W końcu największy dziennik w Sao Paulo zdecydował
się opisać obiektywnie strajk w Perus. Miało to duży wpływ na opinię publiczną. Naj-
trudniej było dotrzeć do klas średnich, do studentów i intelektualistów. Trzeba by-
ło znaleźć ludzi z tych środowisk, którzy rozpoczęliby prace uświadamiającą. Robo-
tnicy wwtoczyli proces właścicielowi fabryki. Za każdym razem po przegranej sprawie
w sądzie, odmawiali zaakceptowania wyroku i rozpoczynali od nowa wnosząc rewizję
do wyższych instancji. W końcu zmuszeni zostali do bezpośredniej konfrontacji z po-
licją i łamistrajkami. Robotnicy nie traktowali policjantów jako ludzi złych, ale
wyalienowanych i manipulowanych przez rząd. Ta postawa wywołała jakąś zmianę nawet
w policjantach. Właściciel zdecydował się pewnego dnia na otwarcie fabryki. Zaan-
gażował nowych robotników, płacąc im wyższe stawki. Fabryka zaczęła pracować. Robo-
tnicy strajkujący zgromadzili się przed fabryką, której broniła uzbrojona policja.
Kiedy okazało się, że to bezskuteczne, w obliczu zaprzepaszczenia swej wieloletniej
walki, robotnicy położyli się na ziemi przed ciężarówkami wołając: "Zabijcie nas. To
co robicie służy wyłącznie bezustannej eksploatacji i ruinie robotników brazylij-
skich. Naprzód, zabijcie nas!". Nieuświadomieni kierowcy ruszyli. I w tym momencie
policjanci walczący przeciwko strajkującym, ale coraz bardziej świadomi prawdy, nie
posłuchali rozkazów. Wskoczyli na ciężarówki i zatrzymali je. To był koniec walki.
Robotnicy wygrali tę walkę. H. Goss-Mayer wymienia następujące cechy charaktervzu-
jącą tę akcję i wiele innych prowadzonych również w duchu "non violence":

- Odróżnienie czynu od osoby. Odróżnienie zła od człowieka, który popełnia zło,
a którego należy ratować i szanować.
- Tworzenie wspólnot, które żyją braterstwem, sprawiedliwością i miłością, i p-
dobnie jak gminy opisywane w Dziejach Apostolskich, w których już dziś prze-
żywa się zmartwychwstanie.
- Świadomość, jaki jest sens ofiary własnego życia. W Toczeczinin zabójstwo chłec-
pskiego przywódcy Lazaro Condo, męczennika nie używającego przemocy, walczą-
cego o sprawiedliwość, miało ogromny wpływ moralny. Jeżeli ktoś, kto nigdy nie
zabił i nie nienawidził swego przeciwnika, oddaje swoje życie, to jego śmierć

nie jest bezużyteczna. Konsekwencje tej śmierci są nieskończone. "Wyzwała ona w danej sytuacji historycznej olbrzymią siłę prawdy, sprawiedliwości, miłości /.../

Organ kontrolujący działanie "non violence" tak podsumowuje wydarzenia i doświadczenia z Ameryki Południowej: Walka "non violence" nie jest biernością, nie jest współpracą z reżimem podtrzymującą niesprawiedliwość. W Ameryce Południowej "non violence" to ruch oddolny. Większość walczących osób to robotnicy i chłopci, głównie chrześcijanie coraz częściej odkrywający wyzwolńczy sens Ewangelii. Intelektualiści i hierarchia kościelna mogą wspomagać wspólnoty podstawowe w ich walce, ale zasadniczy ciężar tej walki będzie spoczywał na uciśnionych, bezpośrednio cierpiących prześladowania. Rola Kościoła jest jednak szczególnie ważna, ponieważ jest on jedyną siłą niezależną, mogącą powstrzymać prześladowanie wspólnoty walczącej o sprawiedliwość.

/Hildegarda Goo-Mayr, "Non violence w Ameryce Łacińskiej", "Więź" 4/79/

C.CHAVEZ - przedstawiciel ruchu "non violence" w Stanach Zjednoczonych w latach 60-tych wśród meksykańskich robotników rolnych. Chavez, dziś /1973/ 46-letni działacz związkowy, wywodzący się z meksykańskiego proletariatu rolniczego, z racji swojego pochodzenia wiele lat spędził wśród tej warstwy społecznej, która jest jedną z najbardziej upośledzonych w USA. Nic więc dziwnego, że jego celem stała się radykalna poprawa położenia robotników imigrantów, głównie z Meksyku i Porto Rico. Kieruje się zasadą "non violence" i stosuje taktykę strajku i bojkotu. Chavez zdołał doprowadzić do powstania pierwszej organizacji związkowej robotników rolnych, która broniła ich interesów i zmusiła przedsiębiorców do poważnych ustępstw. /Poniżej przedstawiamy urywki listu C.Chaveza z roku 1969 do jednego z przedsiębiorców, z którymi prowadził walkę./

"...Przyjmujemy każdą taktykę zgodną z naszymi zasadami etycznymi, a mogącą wskazać nasilenie niesprawiedliwości społecznej i uwrażliwić na nią opinię społeczną Ameryki; dążymy do tego, aby robotnicy rolni uzyskali prawo do własnego związku zawodowego i mogli się wypowiedzieć w sprawach ich dotyczących. Panie Barr, działa Pan przeciwko przemianom społecznym, które mają szansę dokonać się bez użycia gwałtu. Nie wiedząc o tym wyzwala Pan tę inną siłę, której nasza organizacja starała się przeciwstawić poprzez dyscyplinę i wychowanie robotników w określonym duchu. Wyzwała Pan ślepy gwałt, który nie oszczędza żadnej rasy ani żadnej klasy społecznej /.../. Muszę doprowadzić do tego, aby Pan zrozumiał, że członkowie naszego ruchu i setki tysięcy biednych ludzi, którzy dzięki nam odzyskali nadzieję, są ludźmi ani lepszymi ani gorszymi od innych, niezależnie od tego, z jakiej warstwy społecznej pochodzą. Nie jesteśmy świętymi przez to, że jesteśmy biedni, ani też nie jesteśmy przez to pozbawieni zasad moralnych. Jesteśmy po prostu tymi, którzy wiele cierpieli, nie tylko z powodu naszej okropnej nędzy, ale także dlatego, że zmuszono nas do pozostawania w tej biedzie. Kolor naszej skóry, nasz język ojczysty, nasze pochodzenie, brak wykształcenia, wykluczenie nas z systemu demokracji, ilość tych spośród nas, którzy polegli w ostatnich wojnach, całe to brzemie dźwigane przez nas od pokoleń, mogłoby zdemoralizować i złamać nas wewnętrznie. Nie jesteśmy jednak niewolnikami ani prowadzonym na rzeź bydłem: jesteśmy ludźmi zaangażowanymi w walce na śmierć i życie przeciwko nieludzkiemu traktowaniu człowieka /.../. Uczestnicy naszego strajku nauczyli się stawiać opór nie na zasadzie prawa odwetu, ale zgodnie z prawem miłości i współczucia, swoją pomysłowością, twórczym podejściem, ciężką, wielogodzinną pracą, uporem, wytrwałością, modlitwą i postem /.../. Odwołuję się do Pana, bo - jako jeden z przywódców ruchu "non violence" - jestem odpowiedzialny za to, by - jeśli to tylko możliwe - nie dopuścić do zniszczenia życia ludzkiego i ludzkiego dobra, i odpowiedzialność tę przyjmuję. Dlatego właśnie, pamiętając o słowach Gandhiego: "Głódówka jest ostatnim środkiem, na który jest miejsce, zanim dojdzie do użycia broni", przeprowadziłem w bardzo trudnym dla naszego ruchu okresie - w lutym 1968 r., 20-dniową głódówkę. Powtarzam teraz zasadę, którą przekazałem członkom naszego ruchu w momencie jej rozpoczęcia: jeśli utworzenie naszego syndykatu będzie wymagało świadomego naruszenia życia jednego bodaj właściciela lub jego dziecka, czy też choćby jednego robotnika lub jego dziec-

ka, wówczas wybiorę takie rozwiązanie, które każdemu zrozumiem z powstania naszego syndykatu. /.../ Tylko ci, którzy żyją w niewoli i bez nadziei, muszą uciekać się do zmian radykalnych, opartych na gwałcie".

W czerwcu 1972 r. C. Chavez po zakończeniu 24-dniowej głodówki ogłosił deklarację, w której czytamy m.in.:

"Ten gest miał być apelem o poświęcenie na rzecz sprawiedliwości oraz przypomnieniem cierpień znoszonych przez robotników rolnych /.../. Nasi przeciwnicy są jeszcze bardzo potężni, a robotnicy rolni nie mają jeszcze ani wystarczających funduszy, ani wpływów. Ale posiadamy jeszcze inną siłę, która płynie ze słuszności naszej sprawy. Tak długo, jak będziemy gotowi poświęcić się jej, tak długo, jak wytrwamy zachowując postawę "non violence" i głosząc nasze posłanie - miliony osób na całym świecie będą odpowiadać za nasze wezwanie i wspierać nasze wysiłki, i w końcu zwyciężymy. Wiemy, że to jest możliwe. Niech Bóg da nam siłę i cierpliwość, abyśmy mogli zrealizować nasz cel bez goryczy i w ten sposób pozyskali dla sprawy sprawiedliwości jednocześnie naszych przyjaciół i nieprzyjaciół".

/na podstawie artykułu z miesięcznika "Więź" 11/73/

BIBLIOGRAFIA - "NON VIOLENCE" /najważniejsze pozycje w języku polskim/
Lektury podstawowe:

1. Faramczana Mohandas Gandhi - "Autobiografia. Dzieje moich poszukiwań prawdy." Książka i Wiedza, W-wa 1973.
2. Martin Luther King - "Dlaczego nie możemy czekać" Książka i Wiedza, W-wa 1967.
3. Edward Abramowski - "Zmowa powszechna przeciw rządowi" Pisma T.10 W-wa 1924s327
4. Ilja Lazari-Pawłowska - "Gandhi" seria: Myśli i ludzie, Wiedza Powszechna W-wa 67

Lektury pomocnicze:

1. Henryk Blzenberg "Gandhi w perspektywie dziejowej. Ahimsa i pacyfizm"- Próby kontaktu Znak Kraków 1966
2. Andrzej Frybes - "Sałata też chce być sprawiedliwa", Więź 11/1973, s95
3. Hildegarda Goss-Mayr - "Non violence w Ameryce Łacińskiej" Więź 4/1979
4. Marian Przełęcki - "Non violence na co dzień" Więź 11/1970, s35-46
5. Magne Skodwin - "Non violence w norweskim ruchu oporu" Więź 4/1976
6. "W drodze" nr 9/1976
7. "Więź" nr 8/1958, s70-108.

OPRACOWAŁ:

XYŻ.

MÓWIE
GŁOŚNO,
TO,
C.O.
MYSŁE

Przedstawiamy poniżej zapis rozmowy z
Janem Nowakiem-Jeziorskim,
jako przedstawiciel naszej redakcji przeprowadził
z nim w październiku 1981 roku.
Tekst autoryzowany. Publikacja za zgodą Autora
wypowiedzi. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Copyright by "Spotkania" 1981.

REDAKCJA

Władzieszcja pięć lat temu, w krytycznych dniach polskiego października, był Pan kierownikiem Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Czy cztery lata przedtem, w dniu inauguracji programu, przewidywał Pan, że może dojść do przełomu?

JAN NOWAK

Nie. Nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażaliśmy sobie, że możliwy będzie bezkrywaw i zwycięski bunt intelektualistów, młodzieży akademickiej, robotników i na końcu - chłopów. Nie śniło się to nikomu ani w Kraju ani na emigracji. Proszę pamiętać, że przeżywaliśmy wtedy najgorsze czasy stalinowskie. Społeczeństwo było całkowicie sparaliżowane, obezwładnione terrorem bezpieki, zatomizowane przez donosicielstwo i wzajemne podejrzania...

REDAKCJA

Był to także okres zimnej wojny w stosunkach między Ameryką i Rosją. Jak Pan - z perspektywy czasu - ocenia linię rozgłośni w ciągu tych czterech lat poprzedzających wydarzenia październikowe w Polsce?

JAN NOWAK

Pierwszym ogniwem w całym łańcuchu zdarzeń, które doprowadziły do polskiego października, była oczywiście śmierć Stalina, a później egzekucja Berii w 1953 roku. Wszystko co później nastąpiło, było zwycięstwem odniesionym przez samo społeczeństwo, wynikiem jego nieprzepartego dążenia do wolności. Ale myśmy się zawsze uważali za część tego społeczeństwa. Mamy chyba prawo powiedzieć, że w tym październikowym przełomie był także udział naszej rozgłośni.

REDAKCJA

A czy mógłby Pan bliżej sprecyzować, na czym polegał ten wkład? W jaki sposób Radio Wolna Europa mogło wpłynąć na bieg wypadków...

JAN NOWAK

Przede wszystkim oczywiście przez codzienne ujawnianie faktów ukrywanych przez cenzurę, prostowanie fałszów, przełamywanie monopolu partyjnej propagandy i wyzwianie zniewolonych umysłów... Jednak konkretnie mogę mieć na myśli dwie audycje, które wywarły wpływ bezpośredni. Przede wszystkim chodzi tu o cykl wspomnień Józefa Światły, ujawniającego nadużycia i okrucieństwa bezpieki, popełniane nie tylko na przeciętnych obywatelach, ale także na członkach partii. Światło kierował swoje rewelacje /straszliwe zresztą w swojej wymowie/ przede wszystkim przeciwko Bierutowi, a w następnej kolejności przeciw Bormanowi. Powtarzał bez przerwy, że prawdziwym szefem bezpieki nie był wcale Radkiewicz, lecz sam Bierut, i że cała odpowiedzialność za potworne zbrodnie spada osobiście na niego.

REDAKCJA

Czy nie były to porachunki osobiste zbiegłego dygnitarza służby bezpieczeństwa - z jego byłym szefem?

JAN NOWAK

Chwilami sam to podejrzewałem, ale ostatecznie wpadł mi w rękę rewelacyjny, ósmy numer "Krytyki". Redakcja jakimś cudem zdobyła dostęp do papierów i dokumentów pozostałych po Bierucie. Wynika z nich, że Światło mówił prawdę. Bierut był inicjatorem i dyrygentem procesów pokazowych i kapturowych, sprawcą okrucieństw i zbrodni popełnianych na więźniach. On to ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za wymordowanie tysięcy niewinnych ludzi, torturowanie i uwięzienie innych. W każdym razie, kiedy mówiło o tym Światło, uważałem, że skierowanie głównego ataku na Bieruta i Bormana jest najlepszą taktyką. Oba zaczęli szukać kozłów ofiarnych i przetrzucać odpowiedzialność na wykonawców. Rezultatem było rozwiązanie Ministerstwa Bezpieczeństwa, czystka, aresztowania i rozpedzenie całej "góry". Następstwem audycji Światły był chaos w bezpiece, rozluźnienie obręczy terroru, wypuszczenie na wolność więźniów, w tym partyjnych, którzy do oskarżeń Światły dołączali własne. Wszystko to razem umożliwiło odwilż i wyzwolenie sił, które doprowadziły do października...

-REDAKCJA

Wspomniał Pan jeszcze o drugiej audycji

JAN NOWAK

Tak. Miałem na myśli pełny tekst przemówienia Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR... Było ono wygłoszone przy drzwiach zamkniętych, przeznaczone tylko dla obecnych na sali. Po dziś dzień nie mam pojęcia, jaką drogą to przemówienie trafiło do rąk Amerykanów; podobno przez jakiegoś Polaka. Odczytanie tekstu bez opuszczenia żadnego słowa czy przecinka trwało dokładnie trzy godziny i dwadzieścia siedem minut! Była to najdłuższa audycja nadana kiedykolwiek przez Wolną Europę... Skasowaliśmy tego dnia wszystkie inne programy z wyjątkiem dziennika radiowego i powtarzaliśmy mowę Chruszczowa w kółko od świtu do północy. Dodał jeszcze, że zarówno fragmenty przemówień Świątły, jak pełny tekst przemówienia Chruszczowa zostały wydane drukiem jako broszury i w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy rozrzucone nad Polską z balonów ...

REDAKCJA

Przemówienie Chruszczowa, obalające mit i kult Stalina, było oczywiście rewelacją. Ale w jaki sposób mogło wpłynąć ono na procesy, zachodzące w Polsce?

JAN NOWAK

Myszę, że dzięki naszej rozgłośni to tajne przemówienie stało się jakby publiczną, pośmiertną egzekucją Stalina. Światło wprowadziło chaos w bezpieczeństwie, Chruszczow wywołał trzęsienie ziemi w partii, zwłaszcza wśród twórczej inteligencji partyjnej, która przez całe lata służyła i posłusznie szerzyła kult Stalina. Nie mogę już o tym, że śmierć Bieruta w kilka dni po XX Zjeździe /do dziś nie wiadomo, czy był to atak serca, czy samobójstwo.../ zastrzyła jeszcze bardziej walkę o władzę w łonie PZPR. Z tym już oczywiście nasza rozgłoszenie nie miała nic ...

REDAKCJA

Co do samych już październikowych wydarzeń co Panu z tych czasów najmocniej utkwiło w pamięci?

JAN NOWAK

W czasie odwilży, zwłaszcza w ostatnich miesiącach przed Październikiem byliśmy po prostu informacyjnym pasem transmisyjnym. Na przykład o przebiegu wypadków w Poznaniu cała Polska mogła się dowiedzieć tylko z radia zachodniego, a przede wszystkim z RWE, bo wypadkom w Kraju poświęcaliśmy najwięcej miejsca i mogliśmy omawiać je z polskiego punktu widzenia. Poza tym byliśmy najlepiej poinformowani. Spełnialiśmy także rolę amplifikatora, powtarzając na przykład treść ważniejszych artykułów z "Po Prostu", a później rezolucje i postulaty uchwalane na wiecach ...

REDAKCJA

Mówi Pan, że byliście najlepiej poinformowani. Czy po dwudziestupięciu latach może Pan ujawnić źródła tych informacji?

JAN NOWAK

Przed wszystkim rzecz jasna - były to depesze agencji prasowych i korespondencje dziennikarzy zachodnich, a także wiadomości od ludzi przyjeżdżających z Kraju Kluczową, chyba historyczną rolę odegrał korespondent "Le Monde", Philip Ben. Z nim został obywatelem Izraela nazywał się Nieświski, wychował się w Łodzi i chodził tam do szkoły. Myszę, że był patriotą nie tylko Izraela, ale i Polski. Dał tego dowody. Z czasów przedwojennych miał bliski, osobisty kontakt z kimś, kto w latach pięćdziesiątych znalazł się w bezpośrednim kręgu władzy. Musiał to być członek KC, a może nawet jeden z sekretarzy, reprezentujący reformatorską "lewicę" partyjną. Korespondencje Philipa Bena w "Le Monde" przynosiły wiadomości o tym co się działo w samym kierownictwie partii, a także między Moskwą a Warszawą. Czekaliśmy na pierwsze egzemplarze "Le Monde", jakie wychodziły spod prasy i korespondencje Bena natychmiast szły w eter. Oczywiście nie mógł on tą drogą przekazywać wszystkiego co wiedział, bo niechybnie wyleciałby z Polski. Zawarłem z nim tajną umowę. Codziennie między dziewiątą a jedenastą wieczorem Ben dzwonił do Londynu na prywatny numer naszej sekretarki biura londyńskiego, Wandy Badowicz. Dyktował jej po angielsku. Pierwsza część depeszy była przeznaczona dla dziennika "Maarif" w Tel Aviv, druga, znacznie dłuższa, była wyłącznie dla nas. Badowiczowa przekazywała te tajemnicze depesze dalekopisem do naszego Dziennika Radiowego. Poza nią mną i jednym z moich amerykańskich partnerów. On nie wiedział kto był nadawcą tych depesz. Kiedy przed kilku laty po raz ostatni rozmawiałem z Benem, na krótko przed jego śmiercią, pytałem go kto był jego informatorem w kierownictwie PZPR. Odmówił odpowiedzi. Uważał, że jest w dalszym ciągu związany tajemnicą zawodu. W każdym razie dzięki Benowi, owemu tajemniczemu działaczowi partyjnemu i naszej

rozgłosci cały Kraj dowiadywał się w ciągu paru godzin o czym była mowa na posiedzeniach Biura Politycznego, o manipulacjach stalinowców spod znaku Natolina, o walkach w łonie kierownictwa, wreszcie o poruszeniach wojsk sowieckich. Demaskowanie intryg grupy natolińskiej, która usiłowała wciągnąć Moskwę do interwencji wojskowej, miało szczególne znaczenie. Dzięki Benowi uprzedziliśmy o przygotowywanym przez stalinowców puczu. Chodziło o to, by nie dopuścić do VII Plenum KC. Dostał się od Bena wiadomość o przygotowaniach do prowokowania publicznych rozruchów. Spał dziennikarstwo po wiecu na Politechnice. W ostatniej chwili wiec został przełożony na dzień następny. Prowokacja miała posłużyć za pretekst do ogłoszenia stanu wyjątkowego i rozprawienia się z siłą z wzbierającą, październikową falą. Nadaliśmy pierwsze wiadomości o ruchach wojsk sowieckich w kierunku Warszawy ...

REDAKCJA

Czy zachował Pan jakieś osobiste wspomnienia z tych dramatycznych chwil?

JAN NOWAK

Do końca życia nie zapomnę tego wieczoru - 19 października 1956 roku. Było już późno, redaktorzy rozeszli się do domów. W budynku oprócz mnie i dwóch sekretarek pozostali spikerzy w studiach i dyżurni w redakcji Dziennika Radiowego. W pewnej chwili dalekopisy zaczęły nerwowo terkotać a rozlegające się raz po raz dzwoniące zapowiadały nowe, ważne wiadomości. Agencje zachodnie zaczęły nadawać depesze. Ojbrzyźni wiec w fabryce na Żeraniu. Wiec studentów Politechnice. Burzliwe zebrania manifestacyjne w całym Kraju. Kolumna czołgów sowieckich jedzie na Warszawę. Toczą się dramatyczne obrady VII Plenum KC. Korespondenci zapowiadają, że prawie na pewno Gomułka zostanie wybrany Pierwszym Sekretarzem. I oto nagle przychodzi wiadomość najbardziej nieoczekiwana. Po ósmej rano wylądował na Okęciu niezapowiedziany samolot sowiecki. Na pokładzie Chruszczow, Mołotow, Kaganowicz i Nikołajew otoczeniu sowieckich generałów z marszałkiem Koniewem na czele. Niektórzy generałowie wsiadają do samolotów. Wskazywają na mapy. Logniesz, głównej kwatery wojsk sowieckich w Polsce. Obrady Plenum zostały przerwane - dalszy ciąg dramatu ma odegrać się w Belwederze ... Właśnie wtedy, już bardzo późnym wieczorem, przyszła depesza od Bena, przez Londyn, która przewróciła wszystko do góry nogami! Przedstawiciele Biura Politycznego, do których dołączył Gomułka, odrzucili sowieckie ultimatum, poparte ruchami wojsk. Ben przypuszcza, że delegacja sowiecka występowała przeciwko wyborowi Gomułka na I Sekretarza partii. Komitet Warszawski PZPR zarządził stan pogotowia w zakładach pracy. Korpus Bezpieczeństwa pod dowództwem wypuszczonego więzienia generała Wacława Komara zajmując stanowiska obronne w różnych punktach miasta ... Po przeczytaniu tej depeszy zrozumiałem, że znaleźliśmy się w obliczu nowej sytuacji, i że cała dotychczasowa linia polityczna naszej rozgłosni musi ulec odwróceniu o 180 stopni. I to natychmiast!

REDAKCJA

Jakie racje za tym przemawiały, jak Pan ocenił sytuację?

JAN NOWAK

W ciągu poprzednich czterech lat nasze audycje były w pierwszym rzędzie skierowane do tak zwanej "wewnętrznej emigracji" w najszerszym rozumieniu. Obejmowała ona przygniatającą większość rządzonych, rzadzący stano wili w naszych oczach wrogą monolit, odgradzony od społeczeństwa ostrą linią podziału, więcej - głęboką przepaścią. W momencie narastania buntu intelektualistów, przeważnie partyjnych, zrozumielśmy - co prawda z pewnym opóźnieniem - że ta linia podziału przebiega teraz w poprzek partii. Jeśli jednak chodzi o przywódców, przyzwyczajaliśmy się widzieć w nich agentów Moskwy, marionetki posłusznie wykonujące rozkazy z Kremla. Oto nagle co najmniej część tych ludzi wypowiedziała światem posłuszeństwo. Nie ulegli groźbom, ośmielili się powiedzieć "nie", zażądali nawet wycofania jadących na Warszawę czołgów. Społeczeństwo musiało się jak najprędzej tym dowiedzieć. Bez względu na całą przeszłość, było rzeczą najważniejszą, największej wagi, aby ta część kierownictwa, która przeciwstawiła się stalinowcom i delegacji sowieckiej, znalazła solidarne poparcie ludności. Reszanie muszą o tym wiedzieć. Muszą zrozumieć, że nie wystarczy zdmuchnąć tych kilku, czy kilkunastu ludzi na górce, bo w tym momencie stoi za nimi cały naród ...

REDAKCJA

Jak szybko ten radykalny zwrot znalazł swe odbicie w programie?

JAN NOWAK

Najważniejsze były informacje, które poszły weter natychmiast. Chodziło głównie o prowincję, bo w Warszawie wiadomości z kół partyjnych rozchodziły się piorunem. Później dopiero nadaliśmy pierwsze komentarze. Podsumowałem je we własnym przemówieniu wygłoszonym 23 października, tutaj zacytuję dosłownie fragment:

"Nie zaniechamy ideowej i politycznej walki z komunizmem, albo raczej z jego wewnętrzną treścią, która nie da się pogodzić z prawdziwą i pełną wolnością człowieka. Ale każdy Polak, który z narażeniem samego siebie występować będzie w obronie niezależności swego Kraju - spotka się zawsze ze zdecydowanym, solidarnym poparciem całego społeczeństwa bez względu na zabarwienie polityczne i przynależność partyjną. Bo będzie wtedy wyrażał nie program swojej partii, ale potężne pragnienie niepodległości całego Narodu".

REDAKCJA

Dobrze, a jak się do tego zwrotu odnieśli Amerykanie? To co się działo w Polsce musiało być przez nich uważane za zwycięstwo polityki wyzwolenia głoszonej przez ówczesnego sekretarza stanu, Dulles'a. Czy były jakieś próby wpływania na was?

JAN NOWAK

Nie było takich prób. Amerykanie, podobnie jak i cały Zachód, byli zaskoczeni tempem i przebiegiem wypadków w Polsce, i zdawali się na nasze oceny. Wynikały one z naszych polskich, niedawnych doświadczeń historycznych... Myślny wszyscy mieli jeszcze w pamięci tragedię Powstania Warszawskiego i olbrzymi wpływ krwi w czasie osławionej wojny, który nie przyniósł wyzwolenia. Nie tylko my w RWE, ale cała emigracja i przygniatająca większość społeczeństwa w Polsce nie chciała jeszcze jednej hekatombi... W dwa tygodnie później, w czasie powstania węgierskiego, reakcje Węgrów były inne. Oni nie mieli takich przeżyć za sobą. Różne też było podejście naszych węgierskich kolegów w RWE. Zarzucono im później, że nie brali dostatecznie pod uwagę możliwości uniknięcia zbrojnego starcia, które zakończyło się narodową tragedią, i że w kluczowym momencie ich audycje stwarzały takie wrażenie, że Węgrzy mogą oczekiwać jakiejś pomocy z Zachodu. Po katastrofie usiłowano obarczyć rozgłoszenie węgierską odpowiedzialnością za powstanie i za jego skutki. Z węgierskiej redakcji zrobiono kozła ofiarnego. Być może były w tym podszepty sowieckiej propagandy. Nie można jednak zaprzeczyć, że nasi węgierscy koledzy inaczej od nas patrzyli na sytuację. I nie tylko w radio, ale w ich własnym kraju było inaczej...

REDAKCJA

Na czym polegała taktyka rozgłoszeń polskiej RWE po tym tak partyzantycznym dniu 10 października 1956 roku?

JAN NOWAK

Oczywiście popieraliśmy zdecydowanie postulaty społeczeństwa, nie hamowaliśmy nacisku czynnika społecznego. Równocześnie chodziło o to, by nie doszło do eksplozji i krwawej konfrontacji, która zmiołłaby z powłóczniami nową ekipę Gomułki, ale równocześnie sprowadziłaby niechybnie sowiecką czołg. Kraj ogarnęło wrzenie rewolucyjne, które w każdej chwili mogło doprowadzić do wybuchu... Nie nadawaliśmy żadnych apeli wzywających do spokoju, ale poprzez ocenę sytuacji staraliśmy się współgrać z tymi niekomunistycznymi czynnikami w Kraju, które robiły wszystko, by nie dopuścić do katastrofy. Wielką pomocą było stanowisko zajęte przez Kardynała Wyszyńskiego. Obaj prymas: Wyszyński i Mindszenty, wyszli na wolność w tym samym dniu, 28 października, z tą różnicą, że bramy więzienne otworzyły Mindszentemu nie władze, lecz samo społeczeństwo. Prymas Węgier był poddany w więzieniu torturom, wycierpiał straszliwe upokorzenia procesu pokazowego. Z jego wypowiedzi po uwolnieniu wynikało jasno, że nigdy nie pogodzi się z istnieniem ustroju komunistycznego. Kardynał Wyszyński, być może pod wpływem tych przeżyć i doświadczeń historycznych o których prze chwilą wspominałem, zajął inne stanowisko. Zaraz po powrocie z internowania w Komańczy, w pierwszych słowach skierowanych do witających Go entuzjastycznie tłumów, mówił: "Módlcie się, bo Ojczyzna wymaga w tej chwili od was dużego spokoju, dużej rozważności". Prymas twarde domagał się od nowego kierownictwa uznania postulatów Kościoła, ale równocześnie wzywał nieustannie do jedności i spokoju. Nie byliśmy więc pozostawieni wyłącznie własnej ocenie, mieliśmy busolę w osobie Kardynała, który stał się największym autorytetem moralnym. Przytaczaliśmy w audycjach Jego słowa. Ja sam w komentarzu pod tytułem "W niebezpiecznej godzinie", nadanym 4 listopada, mówiłem: "Niebezpieczeństwo zewnętrzne jeszcze nie minęło. Czy społeczeństwo zachowa w dalszym ciągu ten sam szlachetny umiar, rozum i opowronie, które wykazuje do tej chwili? Od tego zależą dalsze losy walki o wolność i demokrację... W naszym położeniu geograficznym osiągnięcie dalszych zideologicznych możliwych jest tylko w drodze konsekwentnych lecz pokojowych przemian. Zbyt wielkie są niebezpieczeństwa zagrażające państwu Polskiemu, abysmy mogli pozwolić sobie na wojny domowe i chaos. Zwycięstwo wywalczył sobie sam Naród swymi własnymi siłami. Jest to zdobycza, byt cenna, aby nie było lekkomyślne narażać..."

Cytuję jako przykład własne przemówienie sprzed dwudziestu pięciu lat, to zachowałem tekst, ale podobne oceny wygłaszali i inni komentatorzy.

REDAKCJA

Właśnie; czy ta linia, którą Pan opisuje, nie spotkała się z opozycją w samym polskim zespole, w redakcji?

JAN NOWAK

Nie; w późniejszych latach - latach odwrotu od Października - taktyka jaką stosowałem wobec Gomułki i Moczara /właściwie, wobec Moczara i tak zwanej grupy partyzantów/ budziła dyskusje. Zdania były podzielone. Ale wtedy, w 1956 roku, ani emigracja, jak już powiedziałem, ani Kraj nie chciały krwawej konfrontacji. Wystarczy sięgnąć do ówczesnych numerów paryskiej "Kultury" ... Oczywiście przeżywałem chwile wielkich emocji. Nastroje rewolucyjne i nam się udzielały, boć przecież żyliśmy wtedy dosłownie jeśli nie w Polsce to jakby w zawieszeniu nad Krajem ... Pamiętam, jak jeden z naszych czołowych literatów napisał płomienny wiersz, porywający, ale właśnie przez to niebezpieczny, bo podnoszący jeszcze bardziej temperaturę. Wyczułem, że nie mogę tego poematu po prostu odrzucić. Muszę Autora przekonać... -Słuchaj- powiedziałem - każde zapalne słowo może się stać iskrą rzuconą w beczkę dynamitu. Czy Ty się nie boisz, że ten wiersz może wzniecić tam jakiś pożar? - Zgodziłem się ze mną z miejsca.

REDAKCJA

Jak oceniliście genezę polskiego Października, kiedy było już "po wszystkim"?

JAN NOWAK

Pamiętam dyskusję z Witoldem Jedlickim, jednym z założycieli Klubu Krzywego Koła. Nagraliśmy ją w Maisons-Laffitte, siedzibie "Kultury", w obecności Jerzego Giedroycia. Oprócz Jedlickiego i mnie brał udział w rozmowie mój zastępca Tadeusz Zawadzki oraz Konstanty Jeleński. Ogłosiliśmy później tę dyskusję w formie broszury. Punktem wyjścia był artykuł Jedlickiego w "Kulturze" - zatytułowany "Chamy i Żydzi". Według Jedlickiego cały Październik był w gruncie rzeczy dworską, kameralną intrygą między grupą puławską /czyli Żydami/ a Natolinem /to znaczy Chamami/. Tak się podobno wzajemnie =towarzysze= sami przezywali. Społeczeństwo było po prostu manipulowane przez "Puławian"; tak twierdził Jedlicki. My natomiast utrzymywaliśmy, że rosnące niezadowolenie mas, ich bierny opór doprowadził do tego konfliktu - na górze. A więc - nacisk społeczny idący od dołu miał znaczenie dominujące... Dziś skłonny jestem przypuszczać, że prawda leży pośrodku. Przewlekła walka o władzę doprowadziła do tego, że obie strony zaczęły wciągać w swoją rozgrywkę sojuszników zewnętrznych. Natolin - Rosjan, Puławianie - najpierw intelektualistów, później szersze kręgi społeczeństwa. Poczucie słabości na górze przeniknęło do mas i stworzyło ujście głębokiemu niezadowoleniu ogółu. Pod naciskiem społeczeństwa doszło do przełomu...

REDAKCJA

Czy wobec tego, że Gomułka zdradził potem Październik i rozgromił elementy liberalne, nie żałuje Pan dziś tego poparcia, które wtedy RWE udzieliło Gomułce?

JAN NOWAK

Nie, nie żałuję. Było to poparcie warunkowe i ograniczone. Zostało szybko cofnięte gdy tylko zorientowaliśmy się, w jakim kierunku zmierza polityka Gomułki... Żresztą nie zdołał on zniszczyć wszystkich zdobyczy Października. Rozleciały się wtedy kołchozy, ocalał Kościół /ponowne aresztowanie Prymasa byłoby już nie do pomyślenia!/, pozostał margines wolności słowa, dużo szerszy niż u sąsiadów. Od 1956 r. Polska była właściwie cząstką w bloku komunistycznym. Wszystko to zostałoby przekreślone, gdybyśmy podzielili los Węgrov...

REDAKCJA

Jakie Pan widzi analogie i różnice między rokiem 1956 i 1980, a chwilą obecną?

JAN NOWAK

Wtedy społeczeństwo wiązało nadzieje z partyjną lewicą, tak zwanymi liberałami... Czekiwano, że od nich wyjdą reformy. Zakłamanie się tych nadziei pociągnęło za sobą zniechęcenie, apatię i bierność. Odwrót od Października nie spotkał się z oporem. Obecnie nikt już w Polsce nie wierzy, by inicjatywa reform mogła wyjść z kierownictwa partii. Panuje powszechne przekonanie, że do odnowy dojdzie tylko wtedy, gdy partia zostanie do niej zmuszona pod naciskiem społeczeństwa. W Październiku '56 groził gwałtowny wybuch. Obecnie obie strony unikają - jak dotychczas - gwałtownego starcia. Jest jeszcze jedna różnica. W Październiku zagrożenie sowieckie i opór tej części kierownictwa, które przeciwstawiło się szantażowi Moskwy - wywołały

krótkotrwały przełom psychologiczny. Powstał taki nastrój, w którym społeczeństwo było gotowe było do największych wyrzeczeń dla ratowania Kraju. Gomułka próbując pozyskać poparcie aparatu - a więc najbardziej wstecznego elementu partii - odrzucił poparcie społeczeństwa i zmarnował wielką szansę. Gdyby był poszedł drogą Kádára na Węgrzech i realizował reformę gospodarczo-ustrojową wypracowaną przez ludzi tej miary, co Oskar Lange, i inni - to losy nie tylko Polski, ale Europy Wschodniej, potoczyłyby się inaczej... Posierpniowe, kierownicze ekipy partyjne odrzucają - jak dotychczas - stosowanie siły, bo nie są pewne czy ją mają; ale nie pogodziły się jeszcze z istnieniem "Solidarności", licząc na to, że z biegiem czasu uda się stopniowo rozpuścić ją środkami "politycznymi"... Zamiast przełomu psychologicznego, który mógł zjednoczyć wszystkich wokół jednego celu, jakim jest ratowanie Kraju przed katastrofą gospodarczą i niebezpieczeństwem zewnętrznym, mamy bezruch władzy i wciąż powtarzającą się próbę siły. Władza wychodzi z tych prób coraz bardziej osłabiona, z drugiej strony występuje eskalacja żądań. Jest to sytuacja konfliktowa, której kosztą płaci społeczeństwo ...

REDAKCJA

A obecna linia polskiej rozgłośni RWE po Pana odejściu ?

JAN NOWAK

Radio Wolna Europa, korespondenci zachodni i działacze KSS KOR - degrali kluczową rolę w lecie 1980 roku. Dzięki rozgłośni władzom nie udało się izolować lokalnych strajków i ukryć ustępstw poczynionych w jednym zakładzie pracy przed resztą Kraju. Stocznicy na Wybrzeżu dowiadywali się z RWE o strajku kolejarzy w Lublinie, górnicyna Śląsku czy włókienniczy w Łodzi mogli śledzić przebieg strajku stoczniowców i wiedzieć, czym się skończył... Gdyby władza miała do czynienia tylko ze strajkiem w stocznicy czy też w jednym rejonie Kraju - nie doszłoby do powstania NSZZ "Solidarność". Dopiero groźba rozlania się strajku na całą Polskę zmusiła partię do przyjęcia wszystkich postulatów strajkujących... Oczywiście Wolna Europa musi być - i jest - ostrożna. Nadanie jednej fałszywej informacji mogłoby pociągnąć za sobą drastyczne ograniczenie tej swobody, jaką zespół polski posiada. RWE nie może być tubą żadnych ugrupowań w Kraju i przekazywać ich apeli do takich czy innych wystąpień. Czasem, kiedy słyszę różne krytyki pod adresem Wolnej Europy, zastanawiam się dlaczego nie kierują się one przeciwko BBC albo Głosowi Ameryki, które spełniają inne funkcje, dużo mniej czasu i uwagi poświęcają zdarzeniom w Polsce.

REDAKCJA

Czy gdyby Pan kierował dziś rozgłośnią polską RWE, powiedziałaby Pan to samo, co wtedy, w roku 1956 ?

JAN NOWAK

Staram się trzymać rękę na pulsie; żyję tu wsłuchany w Polskę, siedzę z zapartych od dechem śledząc wszystko co się TAM dzieje - ale z Waszyngtonu, z odległości sześćdziesiątych kilometrów od Warszawy, z tego olbrzymiego oddalenia nie mogę przecież udzielać żadnych rad czy wskazań ...

Należę już do innego pokolenia niż to, które doszło dziś w Polskę do głosu. Moje doświadczenia życiowe, zwłaszcza z okresu ostatniej wojny, nauczyły mnie jednego: polskie dążenia do wolności są tak silne, że żadne klęski nie zdołały nas złamać. Im zawdzięczamy, że Polska pozostała Polską. Ale w chwilach wielkich kryzysów te dążenia są tak nieprzeparte, że przesłaniają nam wzrok - i naród odrywa się od rzeczywistości, od realiów swego położenia. Byłem naczynym świadkiem tego w czasie wojny, przypomniałem o tym słuchaczom roku 1956 i z niepokojem myślę dziś o tej właściwości naszego charakteru narodowego, obserwując wydarzenia z dystansu. Stawka jest olbrzymia. Jest nią wszystko, co Naród nasz zdobył sam, własnymi siłami, bez żadnej pomocy w kolejnych zrywach: w roku 1956, 1970 i 1980. Wiem, że dzieląc się tymi obawami nie zdobywam sobie poklasku. Zapewne wielu słuchaczy odniesie się do moich słów z niechęcią - "znowu nas straszą" ... Ale moim obowiązkiem jest powiedzieć głośno to, co myślę.

Waszyngton, 19.X.1981.

tekst pracował : SOWA

Niedawno grupa działaczy na rzecz praw człowieka w Czechosłowacji opublikowała dokument pod nazwą: Rok 1981 rokiem prześladowań Kościoła Katolickiego.

Rzeczywiście, w bezprecedensowej fali procesów religijnych, jakie odbywały się w ciągu ostatnich dwóch lat 17 osób doznało przeróżnych re- presji; wszyscy oni działali w kościele znajdującym się poza państwo- wą kontrolą, organizowali schronienie dla ukrywających się, przygoto- wywali kursy teologiczne, zajmowali się wydawaniem i dystrybucją li- teratury religijnej lub ewangelizacją. Ogółem 11 księży i 6 osób świe- ckich zostało skazanych na więzienie od 6 miesięcy do 3 lat, tylko 4 osoby dostały wyroki w zawieszeniu. Dwójka dalszych spodziewa się wkró- tce wyroków: ks. Jar Dolista z Melníka /lat 28/ oskarżony o nauczanie religii wśród studentów i s. Božena Duchorova z Kadan sądzona za odda- warie do oprawy książek religijnych.

Być może bardziej nawet przerażające są metody stosowane przez policję w celu ustraszenia wierzących. Jesienią zeszłego roku 3 kla- sztory dla emerytowanych księży i zakonników w Měravec, Kadan i Jablo- nne zostały napadnięte, w jednej tylko akcji użyto do tego celu 100 u- zbrojonych milicjantów, którzy przybyli z psami, karetką pogotowia i personelem medycznym, jako że najmłodszy ksiądz był w wieku 64 lat.² Katolicy oskarżyli władze państwowe o dwa morderstwa, oba oficjalnie określone jako samobójstwa: pierwsze dotyczyło Frémysla Coufala /lat 54/, tajnego księdza, który znalazł śmierć w swoim mieszkaniu w Bra- tysławie w lutym 1981 r. po powrocie z Rzymu; drugą ofiarą był Pavel Svanda /lat 22/, student aktywny w działalności nieoficjalnego kościo- ła, jego ciało zostało znalezione w wozie Macocha w październiku r. 1981, właśnie w kilka tygodni po jego powrocie z Rzymu.³ Faktem jest, że podczas jednego ze swoich niekończących się przesłuchań ks. Vaclav Maly, pierwszy rzecznik ruchu "Karta 77", był straszony pogroźką, że i on również może zakończyć życie na dnie wozu Macocha⁴; jest to po- średni dowód skierowany przeciwko zbrodniczej działalności policji.

W ciągu kilku ostatnich miesięcy zaznaczył się wzrost kampanii policyjnej przeciwko grupom młodych ludzi, którzy spotykali się pry- watnie na wspólnej modlitwie, studiowaniu Biblii albo dyskusji na te- maty religijne; wiele takich grup w całym kraju wysledzono i rozbito. We wszystkich tych przypadkach policja odnosiła pewien sukces poprzez zastraszanie, zwłaszcza że nie była oskarżana przez studentów i mło- dych ludzi, którzy z kolei woleli raczej załować spłóć niż ryzyko- wać dalsze akcje odwetowe. Trzeba podkreślić, że ta krótka fala repre- sji nie dotknęła wyznawców zaangażowanych w działalność na rzecz praw człowieka i obywatela i jest dlatego wyłącznie rezultatem antyreligij- nej działalności policji państwowej. Obserwator z zewnątrz, przyglą -

dając się tym wydarzeniom i porównując je z sytuacją Kościoła Katolickiego w innych krajach Europy wschodniej, mógłby dojść do wniosku, że Kościół w Czechosłowacji jest obecnie najbardziej prześladowanym Kościołem i że musi to być wynikiem szczególnej anty-religijnej fobii rządu Husaka. Nie trudno zauważyć, że wszyscy ludzie tacy, jak: senior pracowników rządowych Karel Hruza - szef Sekretariatu do spraw Kościoła, Jan Fejes - Generalny Prokurator i nawet Gustáv Husák - I Sekretarz Partii, uczestniczyli w próbach zniszczenia Kościoła we wczesnych latach pięćdziesiątych. Choć taki fakt może budzić psychologiczne zainteresowania, to jednak niewiele wyjaśnia, jeśli chodzi o ogólną analizę polityczną.

Relacje Kościół - Państwo są rezultatem o wiele szerszego kontekstu politycznego i kulturalnego, w którym personalne preferencje po obu stronach "barykady", pełnią w najlepszym razie rolę drugorzędne.

Polityka "normalizacji"

Wprowadzenie nowych rządów Husáka w maju 1969 r. było bezpośrednim rezultatem sowieckiej inwazji, głównym celem tego posunięcia było nie tylko zlikwidowanie rewizjonizmu i niezależności Partii Czechosłowacji, ale także zmiana warunków, które uprzednio osłabiły rząd centralny, uitorowały drogę rewizjonistycznej walce o władzę w 1968 r. W latach sześćdziesiątych rząd stał na straconych pozycjach, prowadząc walkę przeciw niewidzialnemu wrogowi - ogólnej atmosferze rozczarowania i moralnego kaca, doświadczanego przez wielu komunistów, którzy musieli ustąpić po zdeśkowaniu Stalina przez Chruszczowa. Partia była budowana nie tylko na terrorze, ale także na zaufaniu do ideologii, nawet jeśli - w przeważającej ilości wypadków - nie znaczyło to nic więcej niż zwyczajne usprawiedliwienie własnej kariery. Faktem jest, że za utratą przekonania, wiara w komunizm straciła powszechne poważanie. Było to równocześnie wyjście z bagna ideologii, słabosci gospodarczej i kulturalnej pustyni, dokonane przez nową generację, która chciała by jej życie wolne było od ideologii. Rewizjoniści partycji nie oferowali rozwiązania, które zabezpieczyłoby pozycję państwa jednopartyjnego i ideologii jako systemu wiarygodnego, pozwalając jednocześnie, w pewnym stopniu, na ekonomiczną decentralizację i pluralizm kulturalny /ze zrewidowaną ideologią jako tylko jednym ze składników/, który skompensuje brak politycznej wolności. Jeszcze przed inwazją sowiecką, podczas ostatnich kilku miesięcy wolności, stawało się coraz bardziej oczywiste, że rewizjonistyczny rząd nie będzie w stanie powstrzymać powszechnego żądania uczestnictwa politycznego na czas nieokreślony.

Nowe rządy, chcąc odizolować kadry partyjne od obu tych nurtów - rewizjonizmu z wnętrza partii i nacisku społecznego z zewnątrz - musiały zastosować ogólną czystkę, tłumacząc, że jest ona konieczna dla ogólnego dobra. Za jednym zamachem 500 000 członków Partii straciło swoje stanowiska, ten sam los spotkał pisarzy, dziennikarzy, naukowców czy dyrektorów zakładów przemysłowych, wszystkich tych, którzy nie zadeklarowali swego bezwzględного posłuszeństwa wobec nowego kierownictwa.

Nie można powiedzieć, że Czechosłowacja przestała być państwem ideologicznym. To raczej ideologia utraciła swój wewnętrzny "spiritus movens", zamiast siły w podejmowaniu przedsięwzięć państwo żądało tylko frazósów. Faktycznie takie postępowanie mogło wyzwolić kłopotliwą i potencjalnie groźną siłę, która mogła z powrotem wytworzyć rodzaj ideologicznego fermentu, jaki już raz doprowadził do osłabienia systemu.

Ideologia państwowa, chwilowo zachowując stary język marksistowsko-

-leninowski zmieniała go prawie niedostrzeżalnie. W krótkim czasie nasunęła się wątpliwość co do idealnego stanu państwa, z którym rzeczywistość będzie porównywała nie tylko nadzieje na przyszłość; komunistyczna eschatologia także upadła. Natomiast linia Partii stała się idealnym i ostatecznym celem komunizmu. Innymi słowy linia ta nie wymaga zewnętrznego potwierdzenia słuszności swego postępowania i chociaż używa takich pojęć jak: proletariat, postęp, usprawiedliwienie historii etc., to stała się totalną ideologią status quo, zwyczajnej różliwosci wymiany dóbr, mieszkań, paszportów lub karier w zamian za lojalność. Możemy stwierdzić, że w takim razie ideologia nie żyje. A mimo to istnieje sens, w którym ona żyje w sposób straszliwy.

Język stał się nieprawdopodobnie agresywny, ponieważ nie mógł on być już dłużej używany w celu przekonywania, ale w celu zastraszenia. Ludzie poddawali się ciągłej presji dostosowywania się do ideologicznych rytuałów, tym samym codziennie sprawdzali swoją lojalność. W tej sytuacji nie można nie angażować się w sprawy ideologiczne i jednocześnie cieszyć się pokojem i godziwym poziomem życia. W ten sposób stanowiące o wszystkim państwo ideologiczne może bez trudu zdemoralizować społeczeństwo, bez przekonywania go o czymkolwiek.

Kościół w zdemoralizowanym społeczeństwie

Podobnie jak inne instytucje, które reprezentowały autentyczne wartości w życiu społeczeństwa, również Kościół był niszczone przez zmuszanie go do bycia lojalnym stronnikiem totalitarnego zakłamania. Poza tym chrześcijaństwo było traktowane jako przeszkoda w tworzeniu fasady jednolitego społeczeństwa i będzie tą przeszkodą tak długo, dopóki wszelki ślad wiary chrześcijańskiej nie zostanie przewyciężony przez pojęcie państwa jako ostatecznej instancji w sprawach ludzkiego postępowania. Po pierwsze, przed 1968 r. życie Kościoła było zredukowane do minimum, do poziomu wegetacji. Ścisły "numerus clausus" był ustanowiony na dwa seminaria, czasowo trzecie, utworzone w Ołomuńcu i z powrotem zamknięte. Rada do Spraw Odnowy Soborowej poszła w rozsypkę a jego dziennik "Via" przestał istnieć. Prasa katolicka została oddana "Facem in Terris" - organizacji dla duchowieństwa, jest to nowo utworzony "ruch pokojowy", będący kontynuacją tradycji "Pokoju Ruchu Katolickiego Duchowieństwa", który rozpadł się wcześniej pod wpływem większych swobód. Wyżej wymienione przedsięwzięcia zostały bez trudu przeprowadzone, następne - mające na celu zwrócenie Kościoła do nakładającego kaganiec i pozornie lojalnego partnera okazało się o wiele trudniejsze i w ostateczności wręcz niemożliwe. W latach siedemdziesiątych rząd podporządkował Kościół temu samemu wyborowi, co resztę społeczeństwa - przetrwanie w zamian za uległość.

Nacisk na księdza zaczyna się praktycznie w momencie, gdy młody człowiek zaczyna myśleć o obraniu stanu duchownego, pierwszy problem: jak będzie zdawał egzaminy wstępne do seminarium? Nie musi być zbyt genialny, zbyt pobożny lub okazywać siłę charakteru. To symulowane życie kontynuowane jest przez okres studiów, najpierw zdobycie święceń kapłańskich, później praca na parafii do chwili, dopóki nie straci ze zwolenia na tę pracę. To wszystko sprawia wrażenie zdobywania osiągnięć przez zaakceptowanie ograniczeń nakładanych przez państwo. Ale ograniczenia położone na jego duszpasterską pracę stopniowo wzrastają aż w końcu ksiądz staje się "więźniem swojej plebanii". Z trudem może wykonywać pracę duszpasterską poza kościołem parafialnym, potem jakiś czas wewnątrz kościoła ale i to zostało zredukowane do absolutnego minimum liturgicznego. A przecież jaki to ksiądz, jeśli nie może nauczać katechizmu, porywać za sobą młodych ludzi, prowadzić rekolekcji? Wielu księży, którzy byli niezdolni stawiać czoło moralnemu dylematowi i presji, której byli poddani, porzuciło stan duchowny, inni, w licznym

bie kilkuset, próbowali wymknąć się systemowi przez zachowanie wierności swojemu powołaniu. Wynikiem tego była utrata pozwolenia na pracę księdza.

Tak więc represje własnej państwowej policji dały podwaliny temu, co rząd nazywa "podziemnym Kościołem". Zwolnieni ze swojej pracy księża, chociaż przymusowo obciążeni ciężkimi fizycznymi robotami, znaleźli rowy grunt dla swojej pracy duszpasterskiej, szczególnie wśród młodych ludzi poszukujących alternatywnego światopoglądu do haniebnego modus vivendi między obywatelem a państwem totalitarnym. Ideologicznie próżnia stworzona została przez nową ideologię, która upierała się twierdząc, że ateizm czyni religię swoim naturalnym przeciwieństwem. Jak państwo, które kłamie we wszystkim może mieć rację w twierdzeniu, że Bóg nie istnieje?

Zakazani pisać i intelektualisci, którzy zostali zmuszeni przez rząd do nieoficjalnej egzystencji, mogli, przez nieustanny nacisk policyjny, zostać łatwo odizolowani od reszty społeczeństwa; natomiast wyłączeni księża byli z natury swej pracy duszpasterskiej w o wiele lepszym położeniu. Poza tym domaganie się przez intelektualistów autentyczności i własnej integralności było dla wielu ludzi trudnym, abstrakcyjnym ideałem, który ciężko udokumentować zgodą na cierpienie przeszłych dóbr. Przeciwnie uniwersalizm chrześcijański odwołuje się do ludzi niezależnie od ich możliwości intelektualnych, pojęcie osobistego zbawienia jest egzystencjalnym problemem życia i śmierci.

Chociaż Kościół nieoficjalny rozwinął się w początkach lat siedemdziesiątych to dopiero w 1979 r. rząd zwrócił szczególną uwagę na ten nurt. Po pierwsze, w bardzo ześwieczonym społeczeństwie nie wydawałoby się być bardzo znaczący; po drugie rząd był zajęty prześladowaniem działaczy politycznych, szczególnie od czasu utworzenia ruchu praw człowieka w 1977 r. W 1979 r. władze zaczęły uświadczać sobie wpływ polskiego Papieża na swoją ojczyznę i obawiać się reperkusji, które mogłyby się pojawić w Czechosłowacji. A faktem jest, że w tym czasie została zorganizowana sporych rozmiarów sieć działalności wydawniczej, tworzyły się koła studiów religijnych, organizowane były modlitwne spotkania a także ostatnio wiele tajnych seminariów duchownych wciągnęło, często spontanicznie i bez wielkich oddziaływań, kilka tysięcy osób. Nastąpiło także wyraźne odrodzenie praktyk religijnych, które egzystowały w postaci utajonej przez ostatnie trzy dziesięciolecia. Tak więc ostatnie prześladowania wierzących są ściśle związane z powrotem do życia niezależnego Kościoła. Czy katolicy będą zadowoleni ze statusu obywatela drugiej klasy w społeczeństwie, czy też zadowoleni z tego, że udział we Mszy Św jest nie tylko religijnym obowiązkiem? A jednak wielu ludzi próbowało związać się właśnie z takimi postawami

Kościół, nieusłuchany

Ogólnie wiadomo było, że chrześcijanie we wschodniej Europie byli zmuszeni do długich lat milczenia, nie znany był zaś fakt, że ich życie duchowe, mimo prześladowania, posiada silny element nieposłuszeństwa i jeszcze silniejsze odrzucenie świata wieckiego, niż ma to miejsce na Zachodzie. Vladimír Holán, poeta czeski, który wywarł być może największy wpływ na młodą generację, wyraził to następująco:

Jeżeli nie było Boga, jeżeli nie było ludzkiej duszy,
jeżeli człowiek istnieje, chociaż jest śmiertelny,
jeżeli nie było zmartwychwstania,
jeżeli nie było nic więcej, naprawdę nic
to moja i twoja rola w takiej komedii
będzie tylko z litości, litości dla życia,
które jest tylko zwyczajnym oddechem i pragnieniem

i głodem i kopulacją i chorobą i bólem..."⁶

Ostatnio ks. Frantisek Iizna SJ, który był sądzony wraz z pięcioma innymi katolikami w Ołomuńcu we wrześniu 1981r. za wydawanie i dystrybucję literatury religijnej i ponownie w styczniu 1982r. za przesyłanie na Zachód informacji o Kościele i którego charyzmatyczna osobowość oddziaływała na wielu młodych ludzi, pisał z więzienia: "...Teraz mogę zobaczyć jasno was pielgrzymów Absolutu, niezdonych do schylania się przed idolem albo zatrzymania się w środku waszej podróży, uwiedzionych przez niebezpieczne korzyści, znajdujące się na waszych ścieżkach. Dopóki ja nie cierpię z powodu jakichkolwiek złudzeń, dopóty mogę dostrzec wielu faryzeuszów dnia dzisiejszego, małostkowych kupców dookoła i oto dlatego pragnę wam podziękować z całego serca za waszą ofiarę razem z Nim, za wasze serca przepełnione miłością..."⁷ Jest to postawa odrzucania słabości, tchórzostwa czy jakiegokolwiek przystosowania do "niebezpiecznego" państwa, którego władze z powodu takiej postawy muszą poczuć głębokie zaniepokojenie.

Chrześcijaństwo, które stawia żądanie całkowitej osobistej uczciwości jest doświadczane jako siła oswabdzająca z codziennego ucisku i jest niezależne od politycznej przyszłości kraju. Możemy zauważyć w tym kontekście jak ruch Karty 77 słabnie i coraz więcej działaczy ulega naciskowi i opuszcza ojczyznę. Ale wśród ponad 100 takich emigracji nie znajdziemy żadnego chrześcijanina. Chociaż apolityczne w tym sensie, takie odrodzenie chrześcijaństwa będzie miało długodystansowy efekt polityczny wyśniony przez dysydentów lat siedemdziesiątych.

Dopiero teraz stało się widoczne rozdarcie wewnątrz Kościoła w stosunkach Kościół-Państwo. "Informace o Cirkvi" /Informacje kościelne/, miesięcznik samizdatowy, publikowany od stycznia 1980 r. miał za zadanie nie tylko zachęcać wierzących do wytrwałości i akceptowania cierpienia jako integralnej części chrześcijańskiego doświadczenia, ale także tworzył trwałą trybunę dla nieoficjalnych opinii katolickich, praktycznie po raz pierwszy od przejęcia rządów przez komunistów w 1948 r. To dało nagły i niespodziewany rezultat. Dotychczas wierzący musieli milcząco znosić księży-działaczy Pacem in Terris, słabych biskupów i wikarych Kapituly, wybranych przez rząd do prowadzenia Kościoła i prasy katolickiej. "Informace" były okazją by głos wiernych został usłyszany. Ponieważ był to głos autentyczny - wstrząs był o wiele większy, każdy zdawał sobie sprawę, że podział wewnątrz Kościoła był sztucznie tworzony przez komunistów, przez obcą siłę i że ten podział faktycznie nie reprezentuje dwóch uczciwych /jeżeli wzajemnie wyłącznych/ punktów widzenia. Kościół jest również wspólnotą siły wynikającej z przestrzegania biblijnej zasady "żeby nie służyć dwóm panom" i przez to nie może być łatwo odparty. "Informace" opublikowały list kardynała Tomaska, protestujący przeciwko monopolowi "pokojoych księży" w piśmie "Katolicke no viny", które nie wyrażały aprobaty dla "Informace".⁸ Czasopismo "Informace" uczy także solidarności między wierzącymi, ostrzegając przed indywidualnymi przypadkami prześladowań, umożliwia ludziom wzajemną pomoc. Piśmo dostarcza wierzącym informacje o Kościele w świecie, przełamując w ten sposób barierę izolującą katolików od Zachodu, a szczególnie od Watykanu. Oto dlatego na naczelnym miejscu wydrukowane są przemówienia Papieża, którego nowa polityka w stosunku do krajów komunistycznych, od momentu jego elekcji, wywarła na ruch ogromny wpływ.⁹ Szczegółowa dokumentacja życia Kościoła w Czechosłowacji, dostarczana przez "Informace" ma na celu uściślenie zachodnich doniesień o kraju, a także wzmacnianie argumentów papieża do zdecydowanej akcji przeciwko dzielącej Kościół polityce rządu praskiego. Jest to unikalny przypadek nacisku nieoficjalnych grup, istniejących w systemie totalitarnym.

"Pacem in Terris" między Kościołem i Państwem

Pokojowa organizacja "Pacem in Terris" /PIT/ dla księży może być widziana jako komunistyczna próba kontrolowania Kościoła od wewnątrz, jest to o wiele bardziej skuteczna forma kontrolowania niż nacisk z zewnątrz przez Sekretariaty Kościoła, pozbawia ona Kościół niezbędnej au

nej autonomii. Organizacja skupia 60-100 podstarzających działaczy, członków-weteranów pokojowego ruchu, który rozdrobnił się w 1968 r. i być może 1/3 czeskiego i słowackiego duchowieństwa różnymi sposobami szantażował i zastraszał w celu przyjęcia członkostwa. Pierwszym sygnałem, że Watykan prowadzi swoją politykę przeciwko "Pacem in Terris" był wywiad Kardynała Tomaska, udzielony włoskiemu pismu "Il Regno" w kwietniu 1980 r. W wywiadzie tym Kardynał ujawnił, że organizacja jest całkowicie zależna od państwa, nie ma stosunków z hierarchią i że Papież jest bardzo zaniepokojony jej działalnością. Kardynał wyjaśnił, że on sam nigdy nie był jej członkiem i że organizacja ta nigdy nie była aprobowana przez Watykan.¹¹ Ta rewelacja, że Watykan był przygotowany na nietolerowanie tej organizacji była poparta przez studentów bratysławskiego seminarium. 20 października 120 spośród 150 seminarzystów zorganizowało 2-dniowy protest-głodówkę przeciwko konferencji "PIT" i zaproponowanemu przez nią cyklowi wykładów na wydziale. W swoim liście do słowackich biskupów cytowali stanowisko papieskie: "Zwracamy się do tych, którzy są w sercu zjednoczeni z Kościołem... Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało... =Pacem in Terris= tworzy rozdział pomiędzy duchowieństwem i wiernymi, ich działalność i wypowiedzi tworzą iluzję, że nasz Kościół nie jest prześladowany, =Pacem in Terris= jest trwałym cierniem w ciele wiernych".

Protest był bezprecedensowy w całej historii stosunków Kościół-Państwo w Czechosłowacji i chociaż 11 kleryków zostało ostatecznie zawieszonych w swoich prawach, to jednak fakt ten wzmocnił stanowisko Watykanu. Chociaż biskupi słowaccy nie stanęli całym sercem po stronie studentów, to jednak moralny wynik akcji był jasny. Papież pisał w liście adresowanym do czeskich i słowackich biskupów: "Kościół nie może oddelegować właściwie przygotowanych księży... Waszym obowiązkiem jest zadbać by wasze instytucje, służące nauczaniu były prowadzone zgodnie z prawem Kościoła i podtrzymywane modlitwami waszych księży i wiernych". Jest to zgodne z ogólnym planem Papieża aby wzmocnić rolę duchowieństwa na Wschodzie i na Zachodzie przez opieranie się na szczególnej religijności i pracy duszpasterskiej, która jego zdaniem jest nie do pogodzenia z politycznymi zawiązaniami.

Rząd w Czechosłowacji rozpoczął atak. W listopadzie 1981 r. wiceprzewodniczący rządu federalnego Matej Lucan przedstawił jasno, że "każdy atak na =Pacem in Terris= jest pośrednim atakiem na ustrój socjalistyczny".¹² Ostateczne uderzenie przyszło podczas wizyty ad limina biskupów czeskich i słowackich, ich pierwszej audiencji, jako episkopatu z nowym Papieżem - 8 marca 1982 r. Tego samego dnia "Święta Kongregacja do Spraw Duchowieństwa" wydała dekret zakazujący księżom udziału w jakichkolwiek organizacjach politycznych albo związkach zawodowych, nawet gdyby nie miały jawnych celów politycznych, ani nawet "podtrzymywania pewnych ideologii, systemów politycznych czy nawet idei humanitarnych, takich jak pokój czy postęp socjalny". Chociaż "PIT" nie został wspomniany w dokumencie to jednak odwołanie się do terminów "ideologia" i "pokój" stawiało sprawę jasno, organizacja była zakazana.

Biskupi powrócili by stanąć przed nieuniknioną polityczną burzą. Minister do Spraw Wyznań i jego ludzie czekali na powrót biskupów na lotnisku. Nie wiemy dokładnie jakim naciskom biskupi byli poddawani, ale sądząc z ustawicznej fali złorzeczeń skierowanych przeciw Papieżowi i Watykanowi w środkach masowego przekazu, możemy przypuszczać, że musiały być one poważne. Jak mówią pogłoski władze planowały przeredagowanie konstytucji PIT w celu uczynienia jej zgodną z dekretem Watykanu, chociaż się do tego nie przyznano. Trudno wyobrazić sobie w jaki sposób przeredagowanie statutu może uratować coś z "pokojowej ideologii". Czy taka możliwość istnieje czy nie? - Kardynał Tomasek wie o takich usiłowaniach i pisał o nich w listach przemyconych do Watykanu, pytając w nich szczególnie o to czy "PIT" był wśród zakazanych organizacji. Odpowiedź Kardynała Oddi, prefekta Świętej Kongregacji była niedwuznacznie "tak".¹³

Jego krótka i niszcząca odpowiedź była szeroko rozpowszechniona w Czechosłowacji. Kampania przeciwko Papieżowi i Watykanowi w środkach masowego przekazu przeobraziła się w otwartą deklarację wojny, ale oprócz odmowy wydania wiz dla pewnej liczby zachodnich biskupów, włączając w to Kardynała Hoeffner'a z Kolonii, i krążących gróźb, że około

60 księży pójdzie na emeryturę /co považ nie uszczupliłoby środowisko duchowne/14, rząd nie zdawał sobie sprawy z tego co robi. Takie s- miałe akcje, mimo pogroźek są niemożliwe, pogroźki są tylko krokiem z mierzającym do obrony ekskomunikowanych członków PIT, co jest widoczne w postawie przyjmowanej przez PIT. Liderzy "ruchu" wysłali nie- podpisany list do hierarchii, broniąc swej lojalności w stosunku do niej i Papieża, w miejsce zwykłego, agresywnego tonu dowodzili, że dokonywał się znaczny postęp w stosunkach: "Kościół-Państwo". Twierdzi- li, że ich ideologia była oparta na dokumentach watykańskich; włączeni- nie z papieskimi encyklikami /"Pacem in Terris" jest tytułem Encykli- ki papieża Jana XXIII/. W odpowiedzi zostali mocno skarceni przez Ka- rdynała, który odrzucił oskarżenie jakoby Watykan mógł być niewłaści- ciwie poinformowany i zakończył swój list słowami: "Roma locuta, cau- sa finita".15

Nie wiadomo jeszcze ilu księży i biskupów zdecydowało się opuścić or- ganizację, ale dla większej części członków PIT będzie to teraz palą- cym problemem sumienia. Jeżeli nikt z własnego przekonania nie bę- dzie należał do tej organizacji, to jest pewnie, że tylko najbardziej za- zatwardziali działacze mogą pozostać członkami, udając, że nic się nie stało. Możliwość zajmowania stanowiska pośredniego, gdzie lojal- ność w stosunku do Boga zderzy się z żądaniem Cezara, z konsekwencją moralnego zakłopotania, zniknęła.

Od tego momentu będzie tylko jeden Kościół Katolicki w Czechosłow- acji - wierny Rzymowi - niezależnie od tego czy księża są uznawani przez państwo czy nie. Obecna fala procesów religijnych będzie nie- wątpliwie kontynuowana, ale jest to znak że Kościół w Czechosłow- acji żyje.

Thumaczenie: W.D.I. Obracanie: 8-4-82

PRZYPISY:

- 1/ Keston News Service No. 148,6, May 1982 p.15
- 2/ Josef Rabas: Katholische Kirche in der CSSR, in Digest des Ostens No.7, 1982 p.12
- 3/ Keston News Service, No 138,3, December 1981 p.2
- 4/ Studie, Accademia Cristiana, /Roma/ No 81, 1982 p.214
- 5/ Znakomita analize ideologii daje: Vaclav Havel, Versuch in der Freiheit zu Leben, Rohwolf Verlag, 1980
- 6/ Vladimir Holan: A Night with Hamlet, Oasis Books, London, 1980 /Pra- ga, 1963/
- 7/ Frantisek Lizna S.J.: Letters from Prison in Rozmluvy, London 1982
- 8/ Religion in Communist Lands, Vol.9, Nos.3-4, 1981, p.152
- 9/ Zob. Alexander Tomsky: The Church in Czechoslovakia in Communio Spokane, Vol.8, No.4, 1981
- 10/ Religion in Communist Lands, Vol.8, No 3, 1980 p.236
- 11/ ibid
- 12/ "Informace o Cirkvi" No 12, December 1981, p.7
- 13/ "Informace o Cirkvi" No 5, May 1982 p.7
- 14/ "Die Presse" Vienna, 30, June 1982
- 15/ "Informace o Cirkvi" No 7, July 1982, pp.11-2

* Wykład ten został wygłoszony na konferencji na temat "Prześladowa- nie Kościoła Katolickiego w Czechosłowacji" zorganizowanej przez Hanns Seidel Stiftung i Opus Bonum w Wilzbach Kreuth Bawaria 12 paź- dziernika 1982 r.

Panie Przewodniczący, dziękuję za udzielenie mi głosu. Podziękowanie zwracam także w imieniu całej naszej siedmio osobowej grupy członków "Solidarności" ku centralom związków zawodowych Światowej Federacji Pracy i Międzynarodowej Konferencji Wolnych Związków Zawodowych, dzięki którym możemy brać udział w obecnej LXVIII Sesji Międzynarodowej Konfederacji Pracy. Rok temu nasz Związek był tu oficjalnie reprezentowany: przedstawiał tu Lech Wałęsa. Dziś Wałęsa jest internowany, trzymany w odosobnieniu. Ale ufa, że stąd, od tej Konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy nadejdzie poroc dla "Solidarności". Na tym skrawku papieru, przeryconym z miejsca internowania, przekazał mi upoważnienie do reprezentowania tutaj naszego Związku. Podejmując tę zaszczytną dla mnie misję, pragnę przede wszystkim za pośrednictwem Was tu obecnych podziękować wszystkim ludziom pracy, którzy od wielu miesięcy świadczą bezinteresowną i wielostronną pomoc społeczeństwu polskiemu. Z wielu krajów świata płynie do Polski potok pomocy humanitarnej. Ma to wielką wagę materialną. Ale bodaj jeszcze większa jest moralna waga tej pomocy świadczonej w chwilach, gdy przeżywamy nie tylko niedostatek, ale i przesładowania. Spytajcie tych, którzy jeżdżą z transportami żywności do Polski: witani są nie tylko jako ofiarodawcy ale jako solidarni sprzyrzeniacy ideowi. Przed pół rokiem, 13 grudnia wypowiedziano w Polsce wojnę milionom ludzi pracy. Nie myśmy ją wywołali. Wywołał ją lęk autorytatywny władzy i całego stojącego za nią systemu przed jasno wyrażoną wolą społeczeństwa, które po latach zniewolenia wyprostowuje się i rewindykuje niezależnie mu prawa. Ta wojna trwa: są zabici, okaleczeni, są intencjonowani, aresztowani, skazani sądownymi wyrokami, są tysiące ludzi wyrzuconych z pracy. Co warte są podpisy pod Konwencjami Międzynarodowej Organizacji Pracy czy Traktatem Helsińskim, skoro za kontynuowanie działalności związkowej otrzymuje się dziś w Polsce czasem i dziesięć lat więzienia, a za plaketkę z napisem "Solidarność" na roboczym kombinezonie traci się miejsce pracy? W języku państwowej propagandy nazywa się to normalizacją. I rzeczywistości władza polityczna chce okazać społeczeństwu i światu swą moc. Niezaprzeczenie jest to moc, ale moc niszcząca. Moc twórczej, budującej nie ma ta władza żadnej. Pół roku stanu wojennego wykazało, że nie w tym kraju nie zmieniło się na lepsze: gospodarka nie funkcjonuje lepiej, nędza pogłębia się. I musi tak być, bo pałką policyjną i gazem łzawiącym nikt nigdy niczego nie zbudował i nie zbuduje. A społeczeństwo, które poczuło się podmiotem swych praw, nie da się tak łatwo obrócić w bezwolny przedmiot cudzych decyzji. "Solidarność" istnieje i działa, wbrew zakazom stanu wojennego. Licustannie wzywa do rozmów, do negocjacji, do kompromisu. Społeczeństwo wykazuje swą postawę, zadziwiający swym spokojem nieustępliwość. Oczekuje, że władze powrócą na drogę szacunku dla swobód obywatelskich i związkowych i dla poszarowania prawa. Jak do tego - na próżno. A alternatywą jest narastanie konfliktu. Granica wytrzymałości społeczeństwa może zostać przekroczona każdego dnia. Koniec już. Nie jest ważne ile słów wypowie tu przedstawiciel "Solidarności". Ważniejsze jest - i o to Was tu prosimy - by każdy z tu obecnych zastanowił się raz jeszcze, co może zrobić dla naszej sprawy: tu, w ramach Konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy, ale i w środowisku i organizacjach, które reprezentują. Niech ten moment refleksji będzie podyktowany solidarnością wobec naszego niezależnego i samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność", jakiej dalszyc już dowody. Ale niech będzie także podyktowany troską o to, jak trwający stan wojenny w Polsce może odbić się na losie innych społeczeństw kontynentu i świata. I dźwie o pokój, o bezpieczeństwo i o nadzieję. Przed rokiem mówiliście nam że "Solidarność" jest dla pracujących na całym świecie znakiem nadziei. Złe byłoby dla świata pracy, gdyby podeptanie wartości, które nasz związek głosił i głosi, stało pod znakiem beznadziejności. Bronimy Was i nas przed tym. Dziękuję Panie Przewodniczący, dziękuję Państwu.

Nagroda im. Aleksandra Sołżenicyna 1982

13 maja 1982 roku w Waszyngtonie /USA/ odbyło się uroczyste nadanie nagrody im. A. Sołżenicyna, którą w tym roku otrzymał I. Wałęsa. Nagrodę tę corocznie przyznaje organizacja Christian Solidarity International /Międzynarodowa Solidarność Chrześcijańska/. W tym roku nagrodę przekazało symbolicznie, jako że jej laureat, interrowany 13 grudnia 1981r. i pozostający w "miejscu odosobnienia" po dłużej czasu, nie mógł odpowiedzieć na zaproszenie przybycia w celu odebrania nagrody ani nie mógł też nikogo upowaznić aby występował w jego imieniu.

W trakcie uroczystości wygłosił /między innymi/ przemówienie ks. F. Blachnicki, zaproszony przez organizatorów, lecz występujący - jak sam stwierdził - "we własnym imieniu i na własną odpowiedzialność, kierując się motywem solidarności z człowiekiem, który zasługuje na wyróżnienie jakiegoś spotyka, który stał się symbolem walki Narodu Polskiego o wyzwolenie". Mówca przedstawił zebrany oryginalny dokument - decyzję o interrowaniu I. Wałęsy, wydaną 12.12.1981 przez Komendanta Wojewódzkiego MO w Gdańsku, gdzie w uzasadnieniu napisano: "...Uznając, że pozostawienie na wolności ob. Wałęsy I....zagroziłoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że podejmuje działania o skutkach anarchizujących życie społeczne województwa gdańskiego... postanawia się internować ob. Wałęsę I. i umieścić go w ośrodku odosobnienia..." Pismo to wręczono zainteresowanemu 26 stycznia 1982r., o czym świadczy nota I. Wałęsy na odwrocie dokumentu. P. Blachnicki w swoim przemówieniu zwrócił uwagę na "...istotę polskiej rewolucji - która rozpoczęła się w sierpniu 1980r. i trwa do dziś - a której symbolem i przywódcą stał się I. Wałęsa. Każda rewolucja - rozwija tę myśl mówca - określa się wartościami, o które walczy, które stawia na piedestale. Dawne rewolucje występowały w imię pięknych i wzniosłych haseł: sprawiedliwość, równość, braterstwo, wolność. Ale te hasła zbyt często okazywały się kłamliwymi sloganami, za którymi kryła się tylko żądza władzy będąca wynikiem kolejnego rozczarowania kłamstwem pięknych haseł komunizmu czy socjalizmu - wystąpiła przede wszystkim przeciw kłamstwu w imię wartości prawdy." Mówca przypomniał także słynne słowa Wałęsy, wypowiedziane w jednym z wywiadów: "Polacy potrzebują tak samo prawdy jak węgla".

Charakteryzując sytuację w Polsce, P. Blachnicki powiedział między innymi: "Polska rewolucja - to głośny, rozpaczliwy krzyk udręczonego człowieka za prawdą. A powodzenie tej rewolucji polega na tym, że przełamana została bariera strachu. Przez kilkanaście miesięcy oddechaliśmy w Polsce atmosferą wolności, ludzie bez lęku dawali świadectwo prawdzie. Rozsypał się w gruzy grzech kłamstwa/budowany w trzydziestokilkuletniej historii PRL. Była to prawdziwa upajająca wiosna, mimo że przeżywaliśmy ją w głodzie i chłdzie. /.../ Lecz znowu zalała Polskę brudna fala kłamstwa, niesiona przez manifestację brutalnej siły dla ponownego zastraszenia." Mówca wskazał następnie, że "liczne świadectwa przychodzące z Polski świadczą o tym, że duch Narodu nie został złamany. Nie zdołano zastraszyć Polaków, zmusić ich do milczenia. Lepiej i głębiej rozumieją teraz Polacy, że ceną prawdy i wolności jest Krzyż! /.../ Lepiej rozumieją teraz Polacy słowa Papieża o drodze, której nikt nie może zamknąć - drodze wolności w prawdzie. Rozumieją słowa: - Nie jesteś już niewolnikiem! Nie wolno ci być niewolnikiem! - wypowiedziane przez Jana Pawła II na audiencji generalnej 10 lutego 1981r. Rozumieją też Polacy, że Prawda w swojej najgłębszej istocie utożsamia się z Miłością. Bo Bóg, który jest Prawdą, jest także Miłością. Dlatego swoją walkę o wyzwolenie chcą prowadzić bez nienawiści i bez użycia przemocy. Chcą w ten sposób ratować Człowieka nawet tych, którzy teraz tyranizują Naród."

Zwracając się do zebranych, mówca stwierdził w zakończeniu: "W imieniu internowanego I. Wałęsy, w imieniu wielu jego internowanych i uwięzionych towarzyszy, w imieniu Polaków w kraju i poza krajem walczących o prawdziwe wyzwolenie Narodu Polskiego chciałbym wyrazić wdzięczność za tę manifestację jedności i moralnego poparcia. Ufam, że dzisiejsza uroczystość przyczyni się do poszerzenia i pogłębienia solidarności wszystkich ludzi na świecie walczących o godność i prawdziwą wolność człowieka i narodów."

Jury Nagrody w składzie: dr Bohdan Budrowicz, profesor Wydziału Języków i Literatur Słowiańskich na Uniwersytecie Toronto; Jerzy Giedroyc, redaktor KULTURY w Paryżu; Benedykt Heydenkorn, były redaktor ZWIĄZKOWCA w Toronto; Iwan Koszeliwec, były redaktor, obecnie członek kolegium redakcyjnego SUCZASNOSTI w Monachium; dr Bohdan Ławruk, profesor Wydziału Matematyki na Uniwersytecie McCill w Montrealu - fundator w roku bieżącym dr Romana Szporluka, profesora Wydziału Historii na Uniwersytecie w Michigan w Ann Arbor - za liczne prace i artykuły o problematyce polsko-ukraińskiej, oraz NIEZALEŻNE PISMO MŁODYCH KATOŁIKÓW "SPOTKANIA", które bardzo często i w sposób pozytywny poruszało na swoich łamach problematykę stosunków polsko-ukraińskich.

Jury przyznało prof. dr R. Szporlukowi nagrodę \$ Can 1.000, a redaktorowi "Spotkań" nagrodę \$ Can 2.000. Wręczenie nagród odbyło się za pośrednictwem Fundacji im. Adama Mickiewicza w Toronto.

Przyznawana co trzy lata w miesiącu maju Nagroda im. Janiny Ławruk ze Starzyckich przeznaczona jest dla osób zasłużonych dla idei zbliżenia polsko-ukraińskiego, która przyświecała s.p. Janinie Ławruk w ciągu Jej życia. Nagroda ta wynosiła dotychczas \$ Can 1.500. Ufundował ją 1 maja 1976 roku dla uczczenia pamięci swej Matki - w trzecią rocznicę Jej śmierci - syn Bohdan Ławruk, na którego adres /3452 Stanley St., Apt 405, Montreal, P.Q. H3A 1S2, Canada/ można kierować ewentualną korespondencję. Dzięki ofiarności dr Stanisława Mszewskiego z Guelph, Ontario, Canada, który przyłączył się do tej Nagrody w 1980 roku, suma przeznaczona na nią została podwyższona o następne \$ Can 1.500 i wynosi obecnie \$ Can 3.000.

W 1976 roku Nagroda im. Janiny Ławruk ze Starzyckich otrzymali Wadym Łesycz, Józef Łobodowski i Juliusz Mieroszewski, a w 1979 roku - prof. dr Petro Poticznyj, oraz dr Ignacy Tokarczuk, biskup ordynariusz diecezji przemyskiej.

Dnia 15 grudnia 1981 r. odbyło się w Warszawie posiedzenie Rady Głównej Episkopatu Polski pod przewodnictwem Arcybiskupa Józefa Glempa, Prymasa Polski.

Rada Główna Episkopatu zbierając się w sytuacji stanu wojennego - na podstawie dostępnych informacji o sytuacji w Ojczyźnie - kieruje do wiernych Kościoła katolickiego słowa oddania, jedności i braterskiego współczucia. Bolesć nasza jest bolescią całego Narodu, sterrowanego siłą militarną. Wielu działaczy ruchu związkowego zostało internowanych. Internowania rozszerzają się i obejmują robotników, ludzi kultury, nauki i studentów. W wielu zakładach pracy ogłoszone są strajki. Niepewność i bezsilność świata pracy powoduje wzrost emocji, rozgoryczenie i nierówność aż do zapamiętania się i determinacji.

Dramatyczna decyzja władz wprowadzenia stanu wojennego w naszym kraju stanowi cios dla społeczeństwa, oczekiwań i nadziei, że drogą narodowego porozumienia można rozwiązać istniejące problemy naszej Ojczyzny. Poczucie moralne społeczeństwa zostało poważnie ugodzone dramatycznym ograniczeniem praw obywatelskich. Kościół - zgodnie ze swoją misją - broni zawsze praw i godności człowieka stanowiącej podstawę etyki społecznej, broni także Państwa, jako dobra wspólnego. Przyjdzie czas, że dowiemy się pełnej prawdy o przyczynach wprowadzenia stanu wojennego. Jednak już dziś należy podjąć pozytywne działania.

W poczuciu współodpowiedzialności za Naród, Rada Główna Episkopatu Polski, nie rezygnując z podstawowych praw i osiągnięć całego społeczeństwa - co jest prawdą nieodwracalną - zwraca się z gorącym apelem o zachowanie spokoju i wyciszenia namiętności i gniewu. Wierzymy, że Naród nie cofnie się i cofnąć się nie może z odnowy demokratycznej jaka rozpoczęła się w Ojczyźnie. Tylko w trzeźwej refleksji można uformować program ocalenia narodowego i suwerenności.

Dlatego chcemy, aby Kościół i społeczeństwo skoncentrowało się na następujących dążeniach:

1. Uwolnienie internowanych, a do czasu uwolnienia, stworzenie im ludzkich warunków. Wiadomo bowiem o wielu nadużyciach, o przetrzymywaniu niektórych internowanych w zimnych pomieszczeniach bez ciepłej odzieży.

2. Przywrócenie Związkom Zawodowym zwłaszcza Związkowi Zawodowemu "Solidarność" zgodnego ze Statutem działania. Z tym łączy się umożliwienie swobodnego działania Przewodniczącemu i Prezydium Związku. Związek "Solidarność" broniący praw ludzi pracy jest konieczny do przywrócenia równowagi życia społecznego.

Rada Główna Episkopatu Polski wzywa wszystkich wiernych do gorących modlitw o jedność Narodu i pokój w Ojczyźnie. Prosi o modlitwy w Katedrach i Sanktuariach. Niech Matka Najświętsza, dana ku obronie Narodu, na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia wprowadzi ład do sumień i pokój do serc. Niech każdy dzień modlitwy i zaufania Bogu będzie oddaleniem niebezpieczeństwa rozlewu krwi i gwałtów. Niech będzie przybliżeniem Chrystusowego pokoju na twardej drodze odnowy.

W duchu wiary pamiętajmy, że wszystko ostatecznie jest w ręku Boga.

Podpisali:

Prymas Polski
Kardynał Metropolita Krakowski
Arcybiskupi i Biskupi

lecz nie będzie zaciężone to,
co znosi ucisk.
lud, który chodzi w ciemności,
ujrzy światło wielkie,
nad mieszkańcami krainy mroków
zabłyśnie światłość.

/Izajasza 8, 23; 9, 1

Drodzy Przyjaciele.

W tych dniach adwentu 1982 r. słyszymy ponownie objawienia proroków. Zapalamy nie tylko świece zgodnie ze starym zwyczajem wiedząc: że lud Boży oczekuje - pomimo że wokół panuje ciemność - wielkiego światła. Tam gdzie nasze możliwości się kończą a nasze nadzieje łamią, sam Bóg wkracza. W tych dniach kończącego się roku chciałbym Wam wszystkim powiedzieć, jakże bardzo cierpimy z tego powodu, że jesteśmy od Was odłączeni. Także i na naszym ostatnim spotkaniu rocznym niestety z Was nie mógł przybyć. Mimo kilku zgłoszeń Waszych na nasze obozy letnie nie było jednak możliwości spotkania się z Wami.

Podjęwaliśmy liczne starania u właściwych władz w celu otrzymania indywidualnych zezwoleń na przyjazd z Polski, niestety bezskutecznie. Szczególnie w tym okresie byłoby na czasie prowadzić ze sobą rozmowy i dokonać wymiany poglądów. Początek nowej ugody panującej pomiędzy naszymi kościołami narodami, ofiarowanej nam przez Boga po latach naszej winy, nie powinien być zagrożony.

W okresie gdy nie możemy się spotkać osobiście, nie odczuwamy tego jako ciężar, lecz jako zadanie dalszego utrzymywania w tych warunkach kontaktów oraz przyjaźnie.

Gdy latem przebywałem przez dwa tygodnie w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie do pracy fizycznej i to dzięki zezwoleniu władz, doznałem, że zaufanie, które ukształtowało się między nami, nie może ulec zachwianiu. Za to z całego serca dziękuję. Szczerze przyznaję, że te dwa tygodnie były dla mnie punktem kulminacyjnym tego roku.

Przed nami niepewna przyszłość.

Nie wiemy, co czeka nas osobiście tu i tam, kiedy znów się spotkamy, i w jaki sposób będziemy mogli kontynuować naszą służbę pojednania. Tam i tu słyszymy posłanie Boga. Nie obstaliśmy tylko na objawieniach proroków. Bóg sprawił to, co obiecał. Światło Boskie opromienia nasz zaciężony świat. Nadszedł Jezus Chrystus. Dla nas On się narodził. Udziela nam nadzieję i odwagę. W Jego promieniach odważamy się stawiać swe kroki w niepewną przyszłość. Od niego otrzymujemy zadania swe i siłę do ukazania jego światła w otaczającym nas świecie.

W Jezusie Chrystusie jesteśmy zespoleni mimo wewnętrznej rozłąki.

Kończąc przesyłam Wam serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia i Dosiego Roku

Shalom
Euer
Friedrich Magirius
Aktion Sühnezeichen
/NRD/

Zwracamy się do Was w chwili dramatycznej dla naszego zawodu. Podjęta została decyzja rozwiązania SDP, mimo naszych starań o wznowienie dialogu. Decyzja ta stanowi ukoronowanie bezpodstawnych i bezprawnych represji, jakie od miesięcy spadają na nasze środowisko. Zerwane zostało normalne funkcjonowanie kanałów komunikacji społecznej, nadal nie ukazują się wiele tytułów, nie wznowiono emisji wiarygodnych programów radiowych, dziennikarze poddawani są hańbiącej i sprzecznej z prawem tzw. weryfikacji. Kapturowe sądy pozbawiają prawa wykonywania zawodu zwłaszcza dziennikarzy cieszących się szacunkiem, zarówno we własnym środowisku, jak i wśród tych, którym pragnęli służyć, a więc czytelników i słuchaczy. Z czołówki naszego zawodu nieliczni oddali swe pióra na usługi propagandy stanu wojennego. Odmawiają zaś takich usług ludzi, którzy nie mają wielkich nazwisk, ludzie których niezgoda na bezprawie i kłamstwo oznacza utratę środków do życia. Chcielibyśmy, aby Polska o nich pamiętała.

Zawieszenie, a obecnie rozwiązanie SDP pozbawiło nasze środowisko organizacji, które zwłaszcza w trudnych warunkach mogłaby bronić legalnie tego racji moralnych i materialnych. Zwracamy się w tej sytuacji do Wszystkich Koleżanek i Koleżów: pomagajcie sobie wzajemnie, materialnie i psychicznie. Bądźcie solidarni.

Zdecydowanie protestujemy przeciw bezpodstawnemu oskarżeniu SDP o prowadzenie działalności sprzecznej z interesem socjalistycznej Polski. Nie prowadziliśmy żadnej innej działalności niż ta, do jakiej zobowiązały nas uchwały Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów i postarowienia Statutu. Zjazd ten zdecydowanie wypowiedział się za przywróceniem naszemu zawodowi wiarygodności i społecznego zaufania, przeciw brutalnemu wykozystywaniu środków komunikacji społecznej jako instrumentu prymitywnej propagandy i żądał gwarancji, by hasło: prasa-kłamie-nigdy więcej nie miało naszego zawodu. Wybrane na tym Zjeździe władze Stowarzyszenia zostały więc zobowiązane do czynienia wszystkiego, co możliwe, by dziennikarski Kodeks Obyczajowy zawierający etyczne zasady zawodu obowiązywał wszystkich członków naszej organizacji.

Temu celowi podporządkowaliśmy więc wszystkie prace SDP. Zdecydowanie dążyliśmy do maksymalnej samorządności i poddania społecznej kontroli kanałów komunikacji społecznej, przeciwstawiając się wszelkim przejawom zakłócenia ich normalnego funkcjonowania i to niezależnie od źródeł z jakich te zakłócenia płynęły. Jesteśmy przekonani, że działaliśmy w imię najlepiej pojętych racji socjalizmu i środowiska dziennikarskiego. Dziś władze znów zamierzyły propagandę w czynnik kryzysogenny i chcą to czynić własnymi rękami, przekreślając w ten sposób tą wiarygodność, którą udało się nam zdobyć w ostatnim roku. Apeluujemy: starajcie się w miarę możliwości jak najwięcej z tego ocalić.

Koleżanki i Koleży. Po raz ostatni zwracamy się do Was jako naszych współpracowników. Wprowadzenie stanu wojennego uniemożliwiło zwołanie na 16 grudnia 1981r. Sesji Rady SDP, która miała ocenić naszą pracę, zdecydować o podzieleniu nam statutowego absolutorium po rocznej pracy. Obecnie musicie sami, zgodnie z tym, co dyktuje Wam sumienie ustalić, czy lub na ile wypełniliśmy zadania powierzone nam przez Nadzwyczajny Zjazd. Musicie także zdecydować, czy w okolicznościach jakie towarzyszą rozwiązaniu obecnego SDP, w warunkach gdy znaczna część kolegów pozbawiona została prawa lub możliwości wykonywania zawodu, a pewna część jest nadal internowana, należy wstępować do zapowiadanej nowej organizacji dziennikarskiej. Ze swej strony czujemy się jedynie zobowiązani do przypomnienia, że Dziennikarski kodeks Obyczajowy obowiązuje nadal i nikt nie jest władny nikogo zwolnić od przestrzegania jego postanowień. Niech świadomość, że wszystko zostanie ocenione, będzie ostrzeżeniem pod adresem tych, którym wydaje się, że czas pogardy dla honoru i rzetelności będzie trwał wiecznie.

Podpisali: Stefan Bratkowski /prezes/, Maciej Iżowiecki i Jerzy Surdykowski /wiceprezesa SDP/, Dariusz Fikus /sekretarz generalny/, sekretarze: Przemysław Klinger i Jacek Ratajezak, członkowie zarządu: Wojciech Adamiecki, Stanisław Drodzki, Marek Chmielewski, Jacek Boskwa, Aleksander Paszyński, Franciszek Piątkowski, Ignacy Rutkiewicz, Jacek Snopkiewicz i in

1875
1875

(2000-05-25)
100